

PATRYCJA ŻUREK

Księżycowe Dni



PATRYCJA ŻUREK

Księżycowe dni

e-bookowo.pl
wydawnictwo internetowe

© Copyright by

Patrycja Żurek & e-bookowo

Projekt okładki:

Agnieszka Ignaszak

ISBN e-book 978-83-7859-525-0

ISBN druk 978-83-7859-526-7

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

BarbaraLech.pl
Kreowanie rzeczywistości

KAROLINA TURK

Uzależniona
od czytania

PISANY
INACZEJ



Books
&
Culture



strefa
autora.pl

www.wirtualneksiążek.
blogspot.com

Czytam
i Wiem
dziennikarstwo obywatelskie!

GAZETA
mysłowicka

Recenzarium
czytadela.com.pl

sauny24.com

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości

bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2015

Konwersja do epub [A3M Agencja Internetowa](#)

Z dedykacją dla Yoanny!

Rozdział pierwszy

Pamiętam dokładnie moment, w którym poznałam Stefana. Noc, zatłoczony klub, unoszący się w powietrzu zapach papierosów i marihuany. Oślepiające, kolorowe światła i ogłuszająca muzyka. Na pomarańczowych ścianach klubu plakaty z gwiazdami kina z lat dwudziestych. Błyskające neony reklamujące marki piwa. Długi bar, przy którym zawsze jest kolejka. Pełno roześmianych, skąpo ubranych ludzi, popijających drinki, palących, całujących się i tańczących. Ja pośrodku sali, na lekkim haju, zamroczona alkoholem, w euforycznym tańcu. Miałam na sobie czarne szorty, wysokie szpilki i srebrny top. Stefan powiedział później, że to właśnie on przykuł uwagę pierwszy. I kolczyki, srebrne listki, spływające aż do ramion. Powiedział, że patrzył z kąta sali jak tańczę. Zauważył krople potu błyszczące na ciele i mokre włosy, które stały się ciemniejsze niż są w rzeczywistości. Nie umiał oderwać wzroku od pulsującej na szyi żyły. Pot, perfumy, zapach mydła, którym się myję, ruchy ciała – wszystko oszałamiało. Zapraǳnął poznać mój smak, przekonać się, czy zmięknę jak wosk w dłoniach, gdy będzie mnie pieścił.

Niewiele pamiętam z tego wieczoru, dopóki nie wyszłam ze Stefanem na zewnątrz. Wcześniej zanurzyłam się w muzykę. Starłam się chłonać ją każdą cząstką ciała, czuć wibracje pod skórą, poruszać się w takt z zamkniętymi oczami. Odurzona, zapomniałam o ludziach. Zastłuchana w porywający, czarny rytm, z bijącym mocno sercem, starałam się sięgnąć jeszcze głębiej w siebie. Chciałam odlecieć, poczuć, jak kosmos wzbiera niczym orgazm, by uwolnić się na zewnątrz. Gdy Stefan podszedł, poczułam chłód, przez ciało przebiegło kilka nieprzyjemnych dreszczy. Otworzyłam

oczy i napotkałam ciemne spojrzenie, było fascynujące. Wziął mnie za rękę i pociągnął w stronę wyjścia. Nie bałam się, popychana ciekawością szłam, objając się o tańczących ludzi. Być może było to tylko zainteresowanie, prędzej jednak brak ostrożności spowodowany alkoholem i narkotykami. Na zewnątrz wiał ciepły wiatr. Lato w pełni pachniało morzem, kwiatami i świeżością. Po zaduchu dyskoteki miło było odetchnąć pełną piersią. Na niebie nie było chmur, za to miliony gwiazd mrugały z przestrzeni. Zadarłam głowę wysoko, nigdzie nie widziałam księżyca i nagle zrobiło się smutno. Popatrzyłam na mojego towarzysza. Stał oparty o budynek, z którego wyszliśmy, mimo pozornie bez troskiej pozy, skupiony i spięty.

– Co się stało? – zapytałam. – Znamy się?

– Bardzo chciałbym, by tak było – powiedział. Głos miał głęboki i zmysłowy. Poczułam go każdym nerwem. Zastanowił mnie dziwny akcent, szczególnie wymawianie „r”.

– Patricia – wyciągnęłam rękę. Bransoletki zagrzechotały.

– Stefan – dłoń miał suchą, uścisk silny. Patrzyłam wyczekująco, ciekawa, co powie, ale milczał. W końcu puścił moją dłoń i uśmiechnął się. Wydał się trochę przerażający, chyba przez specyficzny ubiór, ciemne, skórzane spodnie, koszulę w kolorze oliwki, marynarkę i ciemnogrnatową apaszkę. Doszłam do wniosku, że mam ochotę na dobrą zabawę. I że raz się żyje.

– Po co wyciągnęłaś mnie z klubu?

– Chciałem porozmawiać – odpowiedział.

– Słucham – zaplotłam ręce na piersiach.

– Pójdziemy na plażę? – zaproponował.

– Nie wiem, czy można ci ufać, przecież się nie znamy.

– Patricio, wyszłaś ze mną z klubu. Nie opierałaś się. Fascynuję cię, ze wzajemnością.

– Dobrze. – Miał rację. Podobała mi się niesamowita, spokojna twarz Stefana. Czarne włosy, prosty nos i kuszące usta. Plaża o tej porze była pusta. Fale rozbijały się o brzeg, szumiąc melancholijnie. A może po prostu wpadłam w taki nastrój? Gwiazdy świeciły, niebo wydawało się błyszczące. Nawet księżyc się odnalazł, błądy i niedostępny. Nad wodą było chłodniej, więc Stefan ściągnął marynarkę i zarzucił mi na ramiona. Pachniała lasem i

żywicą. Odurzający, wspaniały zapach. Piasek łaskotał stopy, na plaży szpilki były zupełnie nieużyteczne, więc trzymałam je w dłoni.

– Mieszkasz w pobliżu? – zapytał.

– Niedaleko stąd wynajęłam domek na lato. Przyjechałam trochę odpocząć od obowiązków.

– Czym się zajmujesz?

– Jestem projektantką wewnątrz. Bardzo lubię pracę, ale potrzebowałam wytchnienia po trzech latach rozkręcania firmy. Narzuciłam sobie za duże tempo i powoli się wypalałam. Musiałam odetchnąć.

– Rozumiem. Plaże Miami wydają się być do tego idealne. Przyjechałaś sama?

– Tak. Nie mam rodziny ani chłopaka – magia wieczoru działała, więc łatwo było mówić o sobie. – Rodzice zginęli, jak byłam mała, nie za bardzo pamiętam, jak do tego doszło. Przyszli obcy ludzie, głaskali po głowie i mówili, że wszystko będzie dobrze. A potem pokazali rodziców w trumnach. Pamiętam jasne, świecące się twarze i spokój. Obserwowałam, pewna, że za chwilę wstaną, uśmiechną się i powiedzą, że to tylko żart dla niegrzecznych dzieci. Ale ich klatki piersiowe były boleśnie nieruchome, wpatrywałam się w nie tak intensywnie, jakbym samą siłą woli mogła je poruszyć. Kościół pachniał kadzidłem, do tej pory nienawidzę tego zapachu. Mdli mnie, wspomnienia wracają. Na cmentarzu, gdy spuszczali trumny do grobu, dostałam ataku hysterii. Ludzie trzymali mnie za rękę, żebym nie skoczyła. Czy miałam taki zamiar? Sama nie wiem – próbowałam zagadać zdenerwowanie. – Chyba chciałam być z nimi, nie wiedziałam, co się dzieje. Jak wyjaśnić dziecku, że rodzice są martwi jak kamień i będą od tej pory leżeć kilka metrów pod ziemią? Później były domy dziecka i rodziny zastępcze. Pamiętam to jako ciąg obrazów, zazwyczaj zatapiałam się w marzeniach. Umysł był obroną przed innymi dziećmi. Jako nastolatka byłam dość pulchna i przez to wyśmiewana. Ale nie dałam się. Swoją pracą zdołałam się wybić – zakończyłam.

– Musiało być ciężko? – zauważył.

– Bywało. Nadal bywa, bo samotność nie zawsze jest kolorowa. Czasami dobrze jest się przytulić do czyjejś piersi i po prostu wypłakać. Jednak nie umiem ufać ludziom i zupełnie nie wiem, jak to się stało, że ci to opowiadam.

– Taki mój urok – uśmiechnął się i chwycił mnie za rękę. Spacerowaliśmy nadal, w ciszy. Było mi zaskakująco dobrze z tym człowiekiem i gdzieś w głębi serca zaczęła się tlić jakaś głupia nadzieja. Uczucie, którego nie chciałam nazwać. To by było zbyt piękne. I zbyt naiwne.

– Kiedy zginęli rodzice, nie miałaś nikogo?

– Nie. Dziwne, prawda? Bo przecież zazwyczaj są dziadkowie, ciotki czy rodzeństwo. Rodzice byli jedynakami. Ojciec taty zginął na kopalni, mama dostawała zawału, gdy się o tym dowiedziała. Stał się sierotą jak ja, z dnia na dzień. Matka mamy umarła przy porodzie, ojciec się zapił. Nie umiał odżalować śmierci żony. Mamusia też miała niełatwe dzieciństwo, dlatego pamiętam, że chciała dać mi wszystko, co najlepsze.

– Nie wyszło – skomentował.

– Wyszło lepiej niż mogła przypuszczać. Niestety trwało to po prostu za krótko. Nie ma o czym mówić. Wspomnienie rodziców dodaje sił, bo wiem, że robili wszystko, żebym miała dobre życie.

– Wychowali wspaniałą osobę – ścisnął dłoń.

– Dziękuję.

Świat wydawał się ciągle taki sam, morze szumiało, gwiazdy na niebie były chłodne i niedostępne, piasek masował stopy, gdy Stefan został nagle odepchnięty. Dłoń wyslizgnęła się z dłoni, mężczyznę upadł kilka metrów dalej. Krzyknęłam, ale w tym momencie ktoś uderzył mnie w głowę. Zapadła ciemność.

Rozdział drugi

Obudziłam się zdrtwiała, gdy słońce zaczęło niemiłosiernie piec twarz. Otworzyłam oczy, fala bólu przelała się przez głowę. Jęknęłam, opuściłam powieki. Poruszyłam rękami, nogami, głową. Szyja bolała i piekła, ale przynajmniej zdałam sobie sprawę, że żyję. Nie do końca byłam świadoma tego, co się wydarzyło kilka godzin wcześniej. Nie byłam w stanie o tym myśleć. Jakimś cudem udało mi się dotrzeć do domu. Szłam powoli, asfalt parzył stopy, ale nie byłam w stanie założyć szpilek. Nogi miałam opuchnięte. Ciało pulsowało od tępego bólu. Na przemian gorący i chłodny prysznic sprawił, że zaczęłam funkcjonować prawie normalnie. Kac nadal nie chciał odpuścić, palił przetyk, ale było to nic w porównaniu z bólem karku. Po kąpieli przejrzałam się w lustrze. Miałam lekko zadrapały policzek, zmierzwione włosy i podkrążone zmęczeniem oczy. Starając się wymasować obolałe mięśnie, natrafiłam na rany na szyi. Szybko przetałam lustro z resztek pary i przyjrzałam się dokładniej. Były zaczerwienione i szczypały przy dotknięciu. Zakręciło mi się w głowie, nie chciałam wiedzieć, co oznaczają, ani w co się wplątałam. Miałam szczęście, że żyję. Zastanawiałam się, jak z całej tej historii wyszedł Stefan, ale byłam zbyt skołowana, by chcieć się nad tym zastanawiać. Głowa rozboleła jeszcze mocniej, ćmiącym, pulsującym bólem w okolicach skroni. Rzuciłam się na łóżko prawie bez sił, wcześniej szczelnie zaciągając zasłony. Puściłam wiatrak, chłodny powiew trochę studził rozgorączkowane ciało. Zapadłam w sen, mając przed oczami hipnotyzujące, ciemne oczy Stefana i jego miękkie usta. Pomyślałam jeszcze, jakże podniecająco byłoby je całować...

Obudził mnie chłód. Nadszedł wieczór i w pokoju zrobiło się zimno.

Pstryknęłam wentylator i przykryłam nagie ciało kołdrą. Leżałam nieruchomo, wpatrując się tępo w sufit. Nie byłam pewna, czy Stefan był prawdziwy. Być może mieszanka dragów i alkoholu sprawiła, że wyśniłam swojego księcia? To wcale nie było takie nieprawdopodobne. A jednak szyja pulsowała w rytm uderzeń serca i byłam pewna, że to nie do końca była mara. Z jednej strony przerażona, z drugiej byłam zafascynowana tym, co się wydarzyło. Jedyne, czego teraz chciałam najbardziej, to odnaleźć go. Sprawił, że poczułam się inaczej, nie umiałam wyrzucić go z pamięci i ciągle powracała myśl, że mogłoby coś z tego wyjść. Już tak długo byłam samotna, że głupie serce rwało się do każdego człowieka, który okazał mi choć trochę sympatii. Wysłuchał i zrozumiał, nie komentował zbyt wiele i nie zadawał głupich pytań. Po prostu rozumieliśmy się prawie bez słów. Tylko jak przeskoczyć to, co miało miejsce później? Co właściwie się wydarzyło? Leżałabym tak dłużej, zadając sobie jeszcze wiele pytań bez odpowiedzi, ale okno w salonie stuknęło, usłyszałam kroki w korytarzu. Serce podeszło do gardła, okryłam się mocniej kołdrą i rozejrzałam za jakąkolwiek bronią. Do wyboru miałam plastikową butelkę wypełnioną w połowie wodą, pilota do telewizora i poduszki. Niezbyt bogaty arsenał.

– Nie bój się – usłyszałam znajomy, głęboki głos. Dreszcz przebiegł po plecach, poprzez uda, aż do stóp. Oto mam, czego chciałam.

– Stefan – wyszeptałam. Wszedł do pokoju, pewny siebie, uśmiechnięty. Za nim ze spuszczoną głową szedł jeszcze ktoś. Też mężczyzna, o jasnych jak śnieg włosach.

– Poznaj Vladimira – przedstawił towarzysza.

– Witaj – powiedziałam, patrząc uważnie. Wydawał się bardzo młody, delikatny, piękny w jasnej brzydocie. – Ty mnie uderzyłeś?

– Tak – głos miał melodyjny i cichy. – Gdyby nie Stefan, już byś nie żyła, zagrzebana gdzieś do połowy w piasku lub dryfująca w wodzie.

– Co zrobiłam, że chciałeś mnie zabić? – ciężko było zachować godność, będąc otulonym jedynie cienką kołdrą, ale uniosłam głowę wysoko i spojrzałam mu w oczy. Były trochę ciemniejsze niż oczy Stefana. Zrobiło mi się nagle słabo.

– Vladimir nie wiedział, kim jesteś i dał się ponieść zazdrości – uśmiechnął się Stefan. – Widzisz, jest coś w tobie niesamowitego. Żyję na

tym świecie już jakiś czas i nigdy żaden człowiek mnie tak nie zafascynował. Historia, którą opowiedziałaś, zapach, ciało, to jak się poruszasz, wszystko sprawiło, że cię zapragnąłem.

– Czego chcesz? – zapytałam, klękając na łóżku. Rękami nadal kurczowo trzymałam kołdrę przy piersiach. Czułam się dzięki niej bezpieczniej, mimo że zdawałam sobie sprawę z tego, że nie mam żadnych szans.

– Sam nie wiem. Może mogłabyś pojechać do naszej posiadłości. Poznalibyśmy się lepiej?

– Nie – warknął Vladimir.

– Vladimir boi się zmian. Jest nieufny. Musisz zrozumieć. – Stefan położył dłoń na ramieniu przyjaciela.

– Sam mogę wyjaśnić. – Vladimir strącił rękę Stefana i podszedł do mnie. Usiadł na łóżku, zbliżył twarz bardzo blisko mojej, popatrzył mi w oczy, wdychając głęboko powietrze. – Boisz się – powiedział. – To dobrze. Bo nie jesteśmy łagodni i mili. Mamy za sobą mnóstwo doświadczeń. Żyjemy sami od bardzo dawna i nigdy jeszcze żaden człowiek nie zasłużył, by z nami być.

– A czym ty sobie zasłużyłeś u Stefana? – zapytałam bezczelnie. Stefan zaśmiał się, Vladimir uśmiechnął.

– Wbrew pozorom mam wiele zalet.

– Ale wybrałeś go na partnera? – drążyłam.

– Był taki pociągający – odpowiedział Stefan. Usiadł w fotelu, jedynym w pokoju, i skrzyżował nogi w kostkach. – Nie mogłem się oprzeć. To takie przyciąganie, specyficzny zapach, inteligencja i naiwność. W tobie też coś takiego jest.

– Nie widzę tego – warknął Vladimir, wpatrując się intensywnie.

– Vladimir – Stefan samym tonem głosu zmusił, by na niego spojrział. – Ciebie nikt nie zastąpi. Zawsze będziesz wyjątkowy i jedyny. Jeśli to, co czuję, można nazwać miłością, to kocham cię – poczułam się dziwnie, będąc świadkiem takiego wyznania. Przecież mężczyźni nie mówią do siebie takich rzeczy! Peszące było takie jawne okazywanie uczuć. – Ale ona? Może być dobrym towarzystwem. Czyż nie będzie fascynujące ją uczyć? Czy nie wspaniale będzie wprowadzić w świat głębszych doświadczeń i wrażeń?

– Tak – Vladimir wstał i podszedł do Stefana. Uklęknął, a ten położył rękę

na głowie i głaskał z czułością jasne, prawie białe włosy. Przyjemnie było na to patrzeć, w ich zachowaniu nie było sztuczności. – Możemy spróbować.

– Co to oznacza? – zapytałam zdezorientowana.

– Zapraszamy cię do domu – Stefan wstał i wyciągnął rękę. – Zobaczysz, jakie prowadzimy życie, jak bardzo jest ono inne. Damy ci ciała, umysły, myśli. Będiesz mogła zdecydować, czy chcesz zostać z nami na zawsze czy wrócić. – O czym on mówi?

– Cholera – mruknęłam. – Muszę się zastanowić.

– Oferujemy wspaniałe życie, a ty chcesz myśleć? – zadrwił Vladimir.

– Życie mam dobre, a to nie jest prosta decyzja.

– Zastanów się, to jedyna okazja – Stefan rozejrzał się po sypialni. – Weź kilka rzeczy i zapraszamy. Będzie cię ktoś szukał, musisz dać komuś znać?

– Nie – uderzyło mnie nagle, jak bardzo jestem samotna. Nie mam rodziny ani przyjaciół. Nie spotkałam miłości życia, pracuję na własny rachunek w jednoosobowej firmie. Do tej pory mi to nie przeszkadzało. Vladimir drgnął, gdy odpowiedziałam. Wydawało się nawet przez chwilę, że widzę w jego oczach łzy. Było to jednak tylko światło, które się w nich odbiło.

– W takim razie zobaczymy się niedługo – powiedział Stefan i mężczyźni wyszli.

Miliony myśli przelatowały przez głowę z szybkością błyskawicy. Ci mężczyźni byli niebezpieczni, mroczni i wspaniali. Proponowali coś, co nie do końca mieściło się w głowie. Wstałam i spakowałam walizkę. Chciałam jak najszybciej wrócić do domu i poukładać sprawy, wrócić do normalności. Walizka była ciężka, a może opadłam z sił? Uregulowałam wszystkie bieżące rachunki i pojechałam na lotnisko. W domu znalazłam się dwa dni później. Zastanawiałam się, czy Stefan szuka mnie i czy są bardzo zawiedzeni ucieczką. Okazałam się tchórzem, ale nic nie mogłam na to poradzić.

W mieszkaniu było gorąco, więc pootwierałam okna. Gdy wróciłam, było piękne popołudnie. Dom wydawał się bezpieczną przystanią, przynajmniej na chwilę. Dwa pokoje, kuchnia, łazienka z dużą wanną. Niczego więcej nie potrzebowałam do szczęścia. Wyjęłam z lodówki piwo. Było zimne i smakowało idealnie. Byłam rozpalona po długiej podróży i zmęczona. Wzięłam szybki prysznic i siadłam do komputera. Na poczcie miałam

mnóstwo maili w związku z pracą oraz trzy z portalu randkowego. Praca była ważniejsza, a jednak wiadomości od potencjalnego męża kusily o wiele bardziej.

Pierwszy mail był od Andrew. Pisał, że jest artystą malarzem. W załączniku przesłał zdjęcia prac, głównie kobiecych aktów. Były ciekawe i chociaż jego wiadomość nie porwała i nie wywołała dreszczu zainteresowania, na razie jej nie usuwałam. Kolejny był od Sebastiana. Ze zdjęcia patrzył młody, umięśniony mężczyzna. Szukał „kobiety, która będzie księżniczką i którą będzie się mógł zaopiekować”. Wcisnęłam: kasuj. Ostatnia wiadomość była najciekawsza. Mężczyzna pisał prosto o sobie. Rozwodnik, z dwójką dzieci. Prawnik, który młodość ma dawno za sobą, ale nadrabia doświadczeniem. Pisał o samotności, w piękny sposób przedstawiając sytuacje, w których moglibyśmy się spotykać. Opisy były tak plastyczne, że się rozmarzyłam. Otworzyłam załącznik ze zdjęciem i ogromnie się rozczarowałam. Mężczyzna był niski, gruby i łysiejący na czubku głowy. Może i miał gadane, ale musiałam przyznać ze wstydem, że wygląd miał znaczenie. Wróciłam myślami do Stefana i Vladimira. Nie można było ich nazwać przystojnymi, ale mieli w sobie coś magnetycznego. Zatrzasnęłam laptopa ze złością. Nie mogę o nich myśleć! Mam pracę i cel w życiu, mrzonki mnie nie interesują.

A jednak nie umiałam się skupić. Dopiliśmy piwo i znów zajrzałam do komputera, tym razem sprawdzając maile z pracy. Siedziałam do późna, odpisując, tworząc oferty i nie myśląc. Kładłam się z poczuciem, że wykonałam dobrze pracę. Klienci na pewno ucieszą się, że aż o tydzień skróciłam urlop.

Rozdział trzeci

Obudziłam się pełna optymizmu. Wykonałam kilka telefonów i umówiłam się z najważniejszymi klientami. Postanowiłam też dać szansę malarzowi, odpisałam więc, że chętnie umówię się na randkę. Miałam dwadzieścia osiem lat, więc trzeba było myśleć o przyszłości, rodzinie i dzieciach. Spychałam myśl o Stefanie i Vladimirze gdzieś na bok, zbyt zajęta, by roztrząsać, czy dobrze zrobiłam. Na pewno zorientowali się, że wyjechałam i poczuli zawiedzeni. Tak kończyła się ta historia.

Założyłam białą bluzkę i garsonkę. Włosy spięłam w kok, zrobiłam lekki makijaż i mogłam wychodzić. Po drodze kupiłam kawę i drożdżówkę, żeby nie być cały dzień głodną. Na wieczór planowałam jakiś dobry obiad, ale nie wybiegałam myślami aż tak daleko.

Spotkania biznesowe ciągnęły się w nieskończoność. Mimo że kochałam tę pracę, upał dawał się we znaki i ciężko było funkcjonować. Klienci również źle się czuli i to sprawiało, że obie strony były rozdrażnione. Byłam zła, że skróciłam urlop, mogłam leżeć na plaży i niewiele robić, zamiast pocić się w rajstopach i czuć, jak nogi puchną w butach na obcasach. Na szczęście ostatni klient odwołał spotkanie i o piętnastej byłam wolna. Wróciłam do domu, przebrałam się i wyszłam na zakupy. Na kolację postanowiłam zrobić sałatkę z kurczakiem. Kupiłam też wino. W domu włączyłam wentylator i przygotowałam posiłek. Jadłam, siedząc przy komputerze i czytając maila od Artysty. Nie oczarował mnie, mężczyzna używał banałów, by opisać urodę, blask włosów i gwiazdzone oczy. Śmiałam się, popijając wino, ale odpisałam, że chętnie się z nim zobaczę. Pomyślałam, że jeśli nie będę dawać nikomu szansy, nie uda się stworzyć związku.

Umówiliśmy się na sobotę. Dni wypełnione pracą mijały szybko. Byłam w biegu, tak jak lubię. Do południa zazwyczaj spotykałam się z klientami, omawialiśmy projekty. Później wracałam do domu, jadłam lekki lunch, przebierałam się i przystępowałam do pracy. W sklepach internetowych wyszukiwałam odpowiednie materiały, dodatki i akcesoria. Rysowałam projekty, robiłam prezentacje. Głowę miałam pełną pomysłów.

Wieczorami włączałam muzykę i tańczyłam, żeby się wyszaleć i trochę poćwiczyć. Było za gorąco, by biegać, a taniec wydawał się dobrym kompromisem. Śpiewałam, skakałam, pociłam się, szłam pod prysznic. Oglądałam głupie komedie w telewizji albo czytałam książki. W sobotę o mało nie zapomniałabym o spotkaniu. Nie miałam na nie ochoty, założyłam więc jeansy, zwykłą koszulkę i adidas. Chciałam czuć się swobodnie. Weszłam do lokalu, w którym się umówiliśmy. Przyjazny, piwniczny chłód, zielone butelki z piwem, wąski bar i kilka stolików. Siedział przy jednym, sącząc drinka. Kupiłam piwo i dosiadłam się. Nie czułam tremy, jedynie ciekawość.

– Andrew – podał rękę. Miał delikatny uścisk, jak kobieta. Nie lubiłam tego u mężczyzn, więc jeszcze bardziej mnie zniechęcił.

– Patricia. – Usiadłam. Obserwowałam go bez zażenowania. Miał półdługie, siwiejące włosy spięte w kucyk. Na twarzy kilkuniedniowy zarost, ciemnoniebieskie oczy i wąskie usta. Dłonie, o ciemnych od farb paznokciach, małe, z krótkimi palcami.

– Siedziałem właśnie i rozmyślałem o tym, że byłabyś idealna do nowego projektu.

– Doprawdy?

– Tak. Nazywa się studium waginy. Mam nadzieję, że włosy na dole masz w równie ciekawym kolorze, co na głowie?

– To mało dyskretne pytanie jak na początek wieczoru – zaśmiałam się, maskując tym samym zdumienie i obrzydzenie.

– Ależ kobieto, czy to cię oburza? – uniósł brwi ze zdumieniem. – Przecież to sztuka. Najpiękniejsza część kobiecego ciała w serii obrazów. Wagina na pierwszym planie, ale chciałbym również uchwycić uda, brzuch i piersi. Cudowna perspektywa!

– Masz jakieś chętnie?

– Oj, na pęczki. Byłabyś jednak ukoronowaniem, perłą, wiśnią na torcie.

– Hm – mruknełam. – Muszę za potrzebą, przepraszam.

Zamiast iść do ubikacji, wyszłam z lokalu. Noc była przyjemna, postanowiłam iść na spacer. Byłam ciekawa, kiedy Artysta zorientuje się, że musi zapłacić za piwo, którego nawet nie wypiałam.

– Chyba masz uciezki we krwi? – Stefan złapał mnie pod ramię.

– Och – wystraszyłam się. – Dobry wieczór. Co tu robisz?

– Szukałem cię.

– Yhm?

– Nie odpowiedziałaś na pytanie. Często tak uciekasz mężczyznom?

– Jeśli nie są interesujący – odpowiedziałam z uśmiechem.

– To cios prosto w serce. Byliśmy aż tak nudni jak człowiek z baru? – zapytał

– Nie. Byliście przerażający, nie wiedziałam, czy chcę się w to pakować – wyjaśniłam.

Spacerowaliśmy powoli i znów było mi dobrze. Ze Stefanem wszystko było takie naturalne.

– Vladimir był zawiedziony, ale też usatysfakcjonowany. Wiedział, że stchórzysz.

– Może mieć satysfakcję – przyznałam. – Po co mnie szukałeś?

– Ja się nie mylę. Wiem, że zdołam cię przekonać do tego, byś pojechała z nami do Rumunii.

– Zdajesz sobie sprawę, że nawet nie wiem, gdzie to jest?

– W Europie – powiedział, a ja zachichotałam.

– Aż tak głupia nie jestem. Po prostu to daleko, nie wyobrażam sobie, jak mogłabym zostawić wszystko i nigdy nie wrócić? Pracowałam na to wiele lat, nie rozumiesz? Firma dopiero raczkuje, robię, co mogę, żeby wypracować sobie dobre imię. Konkurencja jest ogromna.

– Będąc z nami możesz nadal to robić. Internet działa w Europie, a Rumunia nie jest tak zacofana, jak może się wydawać.

- Wiem, Stefanie, ale to zbyt wiele.
- Pozwól przynajmniej, że spędzimy razem trochę czasu?
- Co proponujesz? – imponował mi upór, z jakim zabiegał. Czułam się ważna.
- Kilka wspólnych wieczorów.
- Randki?
- Coś w tym stylu. Będę na pewno lepszym rozmówcą niż malarz wagon.
- Czyżbyś mnie śledził? – poczułam się niepewnie.
- Obserwowałem – powiedział szczerze. – Gdybyś poznała kogoś ciekawego, pewnie dałbym spokój. Konkurować jednak z artystą nie będzie trudno.
- Jesteś bardzo pewny siebie.
- To chyba komplement. Dziękuję.

Szliśmy w ciszy. Noc była ciepła i nie przyniosła ulgi. Nie musieliśmy rozmawiać, żeby czuć się dobrze. Było w tym człowieku coś niesamowitego. Połączyła nas jakaś niewidzialna nić. Kiedyś, dawno temu, miałam w domu dziecka przyjaciela. Damien był dwa lata starszy i wydawał się wtedy taki dojrzały. Życie nie oszczędziło mu rozczarowań, więc był mądry w młodym wieku. Ojczym gwałcił go jak był dzieckiem i nigdy nie pozbył się traumy. Ciągnęło nas do siebie od początku. Rozumieliśmy się bez słów. Podobnie było ze Stefanem.

- O czym myślisz? – zagadnął.
- O przyjacielu z domu dziecka. Był takim fajnym chłopakiem. Przyjaźniliśmy się i często bronił mnie przed bandą rozwrzeszczanych dzieciaków, szukających ofiary.
- Jak starszy brat? – wtrącił.
- Dokładnie – zamyśliłam się. Damien faktycznie był kimś w rodzaju rodziny. Bardzo przeżyłam jego samobójstwo, poczułam się oszukana i samotna. Ze Stefanem było trochę inaczej. Czułam się bezpiecznie, ale pociągał mnie także fizycznie, nie jak brat. – Zabił się.
- Przykro mi.
- Dziękuję. Nigdy nie zrozumiałam, dlaczego to zrobił. Przecież

możliśmy uciec, jakoś by się to rozwiązało.

– Niektórzy nie są tak silni, jak ty.

– Nie słodź, nie ma sensu – zirytowałam się. – Po prostu byłam zbyt słaba, by porwać się na życie.

– Głupio mówisz – zdenerwował się. – Życie to nie zabawka. Śmierci nie można cofnąć i uwierz, wiem, co mówię.

– Odprowadź mnie do domu – poprosiłam. Wysunęłam rękę spod jego ramienia.

– Patrice...

– Jestem zmęczona – powiedziałam. – Ciężkie tematy jak na taką noc. Nie wiem, czego ode mnie oczekujesz?

– Niczego. Chciałbym cię poznać.

– Więc zadawaj pytania. Ale nie oburzaj się, gdy mówię, co myślę.

– Masz rację.

W drodze do domu nie mówiliśmy wiele. Złość wyparowała z głowy, znów mogłam myśleć. Było mi wstyd, że się uniosłam. Stefan wiedział o tych sprawach o wiele więcej niż ja. Na moje doświadczenie składało się tylko kilkanaście lat, on był starszy. Przypatrywałam się jego profilowi, ustom. Pomyślałam, że mógłby mnie pocałować pod domem. Serce zabiło mocniej, miałam wrażenie, że je usłyszał, bo się uśmiechnął. Stanęliśmy pod klatką, niepewni i nagle speszeni. Bałam się spojrzeć mu w twarz. W końcu pochylił się i pocałował w policzek. Poczułam jak krew napływa silnym rumieńcem. Odwróciłam lekko głowę, musnął ustami usta.

– Dobranoc – szepnął. Oddech połąskotał ucho, zadrżałam.

– Pa – odszedł. Resztę nocy spędziłam, przeżywając na nowo wydarzenia wieczoru. Palcami dotykałam ust i czerwieniłam się na samą myśl o tym mężczyźnie. Chciałam go jeszcze zobaczyć.

Rozdział czwarty

Na kolejne spotkanie musiałam czekać tydzień. Praca była wybawieniem od niezdarnie powracających myśli. Nocami leżałam z otwartymi oczami, marząc. Zaczęłam zachowywać się jak zakochana nastolatka. Wydawało się, że go widuję, ale nigdy nie byłam pewna, że to on.

W sobotę wieczorem przyszli z winem. Serce waliło mocno, gdy otwierałam drzwi, niepewna, czy powinnam wpuścić ich do środka. Vladimir był chłodny, zdystansowany. Stefan otworzył trunek i nalał do kieliszków. Usiedliśmy w pokoju dziennym.

– Jak minął tydzień? – zagaił banalnie Stefan.

– Pracowicie. Dużo zleceń, mało czasu, a do tego upał. Jestem na pełnych obrotach, ale lubię to.

– Masz ładne mieszkanie – powiedział Vladimir.

– Dziękuję. Wynajmowane, jeszcze nie było mnie stać na zakup. Marzy mi się domek i do tego dążę.

– Mamy w Rumunii piękny dworek. Na pewno byłabyś zachwycona móc go urządzić? – zapytał Stefan.

– Chcesz dać mi zlecenie? – zaśmiałam się i upiłam wina.

– Być może, jeśli to cię przekona. Albo możliwość urządzenia naszego domu.

– Naszego? – uniosłam brwi.

– Warunki znasz, jestem pewien, odkryłabyś tam nowe możliwości – kusił.

– Nie zachowuj się jak kobieta nie do zdobycia – warknął Vladimir. – Nie bawią mnie te gierki.

– Nie manipuluję, Vladimirze – też się zdenerwowałam. Nie miał na to monopolu. – Mam życie, które lubię. Nie wiem, dlaczego miałabym rzucić wszystko i pójść z kimś, kto mnie nawet nie lubi.

– Jak mam cię lubić, skoro jesteś taka niezdecydowana? Życie jest takie krótkie, a ludzie marnują je na niepotrzebne rozmyślenia. To chyba największa wada, ciągle analizowanie za i przeciw, głupie gierki.

– Każdy ma priorytety. Skąd mam wiedzieć, co czeka w Rumunii? Nie znam was. I nie rozumiem tego wszystkiego.

– Obawy są na miejscu – powiedział Stefan. – Jednak jeśli nie zarykujesz, nie przekonasz się.

– Czym się zajmujecie?

– Oboje mamy firmy, handel, import, eksport. Różne towary. Budowaliśmy to od podstaw, więc wiemy, co czujesz. Jednak zmiana lokalizacji nie zmienia możliwości. Wręcz przeciwnie, pojawiają się nowe rynki zbytu. Możesz wiele się nauczyć z rumuńskiej i innych europejskich kultur. Poszerzysz horyzonty.

– Brzmi ciekawie, a jednak nie jestem przekonana.

– Daj sobie czas – Stefan był wyrozumiały. Vladimir popijał wino z zaciśniętymi ustami. – Wracamy do domu dopiero za dwa miesiące.

– Dobrze, chociaż nie rozumiem, dlaczego tak wam zależy.

– Poszukujemy kogoś od dawna. To specyficzne wyszukiwanie, bo mamy różne oczekiwania. Pierwszy raz zgadzamy się na tyle, by zaryzykować.

– Po co wam ktoś trzeci?

– Minęło wiele lat odkąd posiadaliśmy klan. Chcemy w końcu mieć rodzinę. Czuję siłę, emanujesz nią i to mi się podoba. Może to jest powód. A może po prostu jesteś ładna. – Zaczerwieniłam się.

– Dziękuję. – Stefan podszedł i usiadł blisko. Odgarnął mi włosy z ramion, było w tym geście coś intymnego. Serce szalało w piersi. Pochylił się i pocałował delikatnie, czekając na reakcję. Oddałam pocałunek, przymykając oczy. Dotknęłam delikatnie jego włosów, pogładziłam po

twarzy. Trwało to długo, narastało napięcie. Czułam, że Vladimir przygląda się nam i to peszyło. Stefan wysunął język i przesunął po ustach. Zadrzałam i rozchyliłam je. Pieszczota stała się głębsza i bardziej nachalna. Poczułam Vladimira po lewej stronie, przysunął się równie blisko. Siedziałam pomiędzy dwoma mężczyznami, czując silne, chłodne ciała. Vladimir dotknął mojej twarzy i oderwał od Stefana. Zarumieniona, z wrażliwymi wargami, odczuwałam pocałunek Vladimira jeszcze mocniej, prawie boleśnie. Nie całował delikatnie jak Stefan. Był porywczy, ruchy miał zdecydowane, mocno trzymał tył mojej głowy, ciągnąc za włosy. Odsunął się nagle.

– To tylko przedsmak tego, co możemy zaoferować w aspekcie cielesnym – mruknął. Wstali i pożegnali się.

Siedziałam oszołomiona. Podniecenie pulsowało w dole brzucha, u złączenia ud. Było to przyjemne uczucie, jakby rozbudzona kobiecość. Musiałam przyznać, że wcześniej żaden mężczyzna nie działał w ten sposób, a seks był jedynie dodatkiem do czegoś, co chciałam nazywać miłością. Być może mieli rację i wyjazd dawał wiele możliwości. Nie tylko w sferze seksualnej, ale przede wszystkim zawodowej. Od dawna myślałam o kursach doszkalających gdzieś poza Stanami. To było doskonałe wyjście. Obawiałam się jednak, że nie wrócę. Ale do czego? Wynajmowanego mieszkania? Obcych ludzi, których spotykałam, wykonując zlecenia?

Popatrzyłam na życie z innej perspektywy. Niewiele miałam, niewiele mogłam stracić. Nigdy nie bałam się wyzwań. Wierzyłam w coś, co można nazwać losem lub przeznaczeniem. Skoro Stefan zauważył mnie pośród tłumu na dyskotecce, musiało w tym coś być. Jednak nie mieściło mi się w głowie, że chcą stworzyć rodzinę w trójkę. Nie byłam na tyle naiwna, by wiedzieć, że obydwójce będą ze mną, nie tylko Stefan. To było dość krępujące. Wychowana w katolicyzmie, nie słyszałam nigdy o rodzinie złożonej z trzech dorosłych osób. Było to oryginalne i przerażające zarazem. Ta myśl niepokoiła.

Dopiłam wino i poszłam spać.

Rozdział piąty

Dwa miesiące minęły zbyt szybko. Miotalam się, wciąż niepewna. Stefan i Vladimir przychodzili często. Wychodziliśmy na spacer i rozmawialiśmy godzinami. Powoli uzależniałam się od ich obecności. Czasami zostawali na noc, spaliśmy w jednym łóżku, ale nie uprawialiśmy seksu. Czułam się wtedy bezpiecznie, ale rano nigdy ich nie zastawałam, wychodzili przed świtem. Trochę szkoda, bo miło byłoby napić się z nimi kawy o poranku.

W końcu nadszedł dzień, kiedy trzeba było podjąć decyzję. Od rana niezbyt dobrze się czułam, bolał mnie brzuch i ciągle biegałam do ubikacji. Panowie przyszli pod wieczór. Usiedliśmy w milczeniu, które, wydawało się, trwało godzinami. W końcu Stefan podszedł i pocałował mnie. Mocno objęłam go w pasie, szukając poczucia bezpieczeństwa. Gładził włosy, odrzucając je na plecy. Masował spięte ramiona, rozpinął guziki bluzki, dotykał brzucha. Miał chłodne dłonie, drżałam pod tym dotykiem. Vladimir podszedł i pomógł Stefanowi mnie rozebrać. Czułam się niepewnie, pokazując nagość. Byłam boleśnie świadoma każdej niedoskonałości, wałeczka tłuszczu, rozstępów i zbędnych kilogramów. Vladimir całował odkryte ramiona, zjeżdżał językiem wzdłuż kręgosłupa, klęknął i całował pośladki. Stefan, nie przestając całować sięgnął między nogi. Pomyślałam w panice, że nie ogoliłam się i czerwień zalała policzki. Mężczyźni jednak to nie przeszkadzało. Gładził kręcone włosy, wsuwając palec do wnętrza. Nogi trzęsły się tak, że ledwo mogłam ustać. Stefan wziął mnie na ręce i zaniósł do sypialni. Zamknęłam oczy, skupiając się na pieścizotach. Vladimir rozebrał się i poczułam chłodny ciężar. Całował piersi, dotyk był bolesny, nachalny. Stefan wszedł we mnie mocno, brutalnie. Spod półprzymkniętych powiek

widziałam wysunięte kły. Vladimir wgrzył się w szyję i zaczął ssać. Przypomniałam sobie bolesne rany na szyi po pierwszym spotkaniu ze Stefanem i w panice uświadomiłam sobie, że to nie zwykli mężczyźni. Cały czas było z nimi coś nie tak i dopiero teraz uświadomiłam sobie, co to było. Ból promieniował, nie pozwalając skupić się na przyjemności. Czułam panikę pomieszaną z fascynacją. Dochodząc, Stefan jęknął i pochylił się, by również się pożywić. Leżeliśmy w ciszy. Byłam obolała i niezaspokojona, a jednak dziwnie szczęśliwa.

– Oto czym jesteśmy – syknął Vladimir.

– Postanowiliśmy się ujawnić, zanim podejmiesz decyzję – powiedział Stefan. – Masz prawo wiedzieć.

– Wampiry?

– Do usług – Stefan się uśmiechnął. Widziałam kły w jego ustach. Serce trzepotało w piersi jak oszalały ze strachu ptak. – Nie bój się, nie zrobimy krzywdy. Chcielibyśmy, żebyś zrozumiała.

– Co?

– Naszą naturę. Ludzie od wieków boją się wampirów, zapominając, że kiedyś żyliśmy w dobrych stosunkach. Dwa światy przeplatały się, niektórzy ludzie dążyli do nieśmiertelności. Zresztą logicznym jest, że bez ludzi nie możemy istnieć. Są naszym pożywieniem, ale także od nich pochodzimy. To wszystko się łączy.

– Opowiedzcie coś więcej – poprosiłam. W głowie miałam mętlik, ale musiałam się dowiedzieć, kim są.

– Poznałem Stefana bardzo dawno temu. Tworzyliśmy elitę rumuńskich wampirów. Byliśmy silni. To były piękne czasy, mieliśmy władzę, pieniądze. Żyliśmy bez troski i dekadentcko, nie przejmując się niczym. Już nie pamiętam nawet, kto był moim stwórcą. Śmierć nie była łatwa, ugryzienie bolało, byłem przerażony. Kiedy się zmieniłem, byłem tylko chłopcem, który ledwo co stał się mężczyzną.

– Pamiętasz dzieciństwo? – zapytałam.

– Trochę tak. W pamięci utkwiała twarz matki, w kształcie serca, z wysoko upiętymi włosami. Nie były tak jasne, raczej w odcieniu miodu. Pamiętam, że śpiewała.

– Stąd pewnie upodobanie Vladimira do muzyki – wtrącił Stefan. – Gra na fortepianie i skrzypcach.

– Sam nie wiem, jak to się stało, że mnie ugryziono. Nigdy już nie rozmawiałem z rodzicami, mimo że widywałem ich czasami, z daleka. Opłakali śmierć dziecka i żyli dalej. Najgorszy był brak zwłok, które mogliby pochować. Nie było sensu mieszać im w głowach, a zmieniać nie miałam zamiaru. Otwierało się przede mną nowe życie. Dobre. W końcu się z tym pogodzili, mieli inne dzieci i do śmierci niczego im nie brakowało. Dbałem o to, ale z daleka.

– Vladimir był jednym z oryginalnych dwunastu członków rządzących sabatem w Rumunii. Był nawet czymś w rodzaju...

– Władcy – dokończył Vladimir. – Byłem potężny, kochałem władzę i wszystko, co się z nią wiązało. Z wrażliwego, chorowitego dziecka stałem się twardym i despotycznym królem. Wtedy połączyliśmy się z innymi rumuńskimi wampirami. I poznałem Stefana.

– Mieliliśmy tyle pomysłów na sprawowanie władzy – Stefan się uśmiechnął. – To były naprawdę dobre idee.

– Panowaliśmy długo. Gdy Stefan stracił partnera, zbliżyliśmy się do siebie.

– Potrafiliśmy siedzieć w bibliotece całą noc i gadać. Vladimir jest niezłym dyskutantem i ma zapał. Podobała mi się ambicja, chęć nauki. Czasami czytaliśmy, sącząc bourbona i paląc cygara. Wiele razy dyskutowaliśmy na każdy możliwy temat.

– Pamiętam jeden taki wieczór – przerwał Vladimir. – Dużo piliśmy i choć wampir nie może się upić, wpadliśmy w specyficzny stan. Nie pamiętam, o czym rozmawialiśmy.

– O podboju nowych ziem.

– Pewnie tak. Dyskusja była ostra, szkło rzuconych przez nas o ścianę szklanek błyszczało na dywanie. Drogie trunki wsiąkały w dywan, staliśmy naprzeciwko siebie. Nikt nie chciał ustąpić, każdy miał własne zdanie.

– Pewnie stalibyśmy tam do tej pory – zaśmiał się Stefan. – Gdyby nie ty.

– Co zrobiłeś? – zapytałam Vladimira.

– Pamiętam, że Stefan miał czerwony krawat. Pasował do bordowych

oczu. Pociągnąłem ten krawat, przyciągając Stefana i pocałowałem go.

– Co? – zaśmiała się, totalnie zaskoczona. Nie tego się spodziewałam.

– Nie pocałował mnie tak jeszcze żaden mężczyzna. Vladimir miał tak delikatne usta, że oddałem pocałunek. Nie było to spotkanie dwóch mężczyzn, raczej bratnich dusz. Vladimir był tak spragniony uczuć.

– Chyba się zakochałem – Vladimir spojrzał mi w oczy. – Był taki idealny. Męski, ciemny, a może powinienem powiedzieć, mroczny. Fascynował i chciałem poznać go bliżej. Po śmierci partnera szukał towarzystwa.

– Vladimir wydawał się bezbronny. Mimo że to jeden z najsilniejszych wampirów, jakie znam, to jednak chciałem otaczać go opieką. Ten pocałunek zmienił wszystko.

– Zbyt wiele – przerwał Vladimir. Spojrzał na Stefana wymownie. Znali się tak dobrze. Mieli tajemnice. Tyle lat razem, a jednak się sobą nie znudzili. Nie byłam pewna, czy chcę do nich dołączyć. Czy będziemy tworzyć trójkąt przez wieki? Ciekawa byłam, jak to będzie w przyszłości? Czy dożyjemy końca świata? Przede mną otwierały się możliwości, o których mogłam tylko marzyć. Życie tak długie, by zauważyć narastające zmiany w świecie. Czy kiedyś Ziemią rządzić będą maszyny? Czy człowiek przetrwa? Jak daleko nauka będzie w stanie się posunąć? A może to wampiry opanują świat? Co nas czeka? Pytania bez odpowiedzi. Zazdrościłam im tych wszystkich lat. Mogli czynnie uczestniczyć w tworzeniu historii. Mieli świadomość, że świat nie skończy się za zakrętem kolejnego wieku. Nie umiałam sobie wyobrazić przyszłości. Wszystkie futurystyczne filmy, które obejrzałam, wydawały się nagle zbyt powierzchowne. Zmiany będą zbyt głębokie, byśmy jako ludzie mogli je sobie wyobrazić. W innym przypadku ludzie sami zahamowaliby rozwój. Z obawy, ze strachu, z chęci przeżycia.

– Wiesz – podjął opowieść Vladimir. – Stworzyliśmy coś pięknego. Rządziliśmy, mieszkaliśmy pośród ludzi, wykorzystywaliśmy ich do niewolniczej pracy, wielu wypiliśmy. Niektórzy przychodzili dobrowolnie, stając się niewolnikami, używając żył, oni nas kochali. Ludzie, którzy napadali, by nas obalić, przeważnie stawiali się wspaniałą ucztą. Ci posłuszni pracowali, niektórzy zdobyli w ten sposób nieśmiertelność. To było dziwne, że ludzie decydowali się na ciężką pracę, bolesne pożywianie, bo przecież nie

regenerujecie się tak szybko jak my, po to tylko by zostać przemienionym. Niektórzy czekali lata i nigdy tego nie doczekali. Ukręcaliśmy im łby, gdy po raz kolejny wysuwali żądania. Byli pewni, że zasługują na bycie wampirem, kimś lepszym w ich odczuciu. Chorzy ludzie, żądni władzy, gotowi na wszystko, by ją zdobyć. Przemienialiśmy jednak mądrze, omijając głupców. Ludzie znali zasady i chociaż bali się, akceptowali nasze rządy.

– Nie spodobało się to najstarszej z wampirów, Królowej, która uważa, że ludzie to ludzie i nie można zawracać sobie nimi głowy. Służą jako pożywienie, to wszystko. Wykorzystuje ich tak samo jak my, jednak uważa, że trzymając ich w zamknięciu, zmieniając lub zabijając, chroni prywatność naszego świata. Dlatego kilkaset lat temu postanowiła nas zniszczyć.

– Tak – Vladimir skrzywił twarz w grymasie złości. – Zabito wszystkich, oprócz mnie i Stefana. Cały klan, wszystkich potężnych wampirów, braci, siostry. Królowa i Starsi mają silnych sprzymierzeńców, są wiekowi i posiadają zdolności. To wystarczyło, by zmieść nas z powierzchni ziemi.

– Dlaczego?

– Królowa poczuła się zagrożona, potęga rosła, nie chciała oddać władzy. Nie podobało im się to, że nie kryjemy się przed ludźmi z tym, kim jesteśmy. Woleli się nie ujawniać. Uważają, że naszym największym grzechem było pokazywanie prawdziwej twarzy. Bali się siły – Stefan posmutniał. – Chcieliśmy być szczerzy w naszej naturze, bo nie uważamy jej za coś złego. Wielu ludzi też to doceniało. Kto chciał, przychodził, kto się nas bał, mógł skutecznie unikać. Żyliśmy z ludźmi w idealnej symbiozie i nie musieliśmy zabijać, mając wystarczająco dużo sług, oferujących krew. Czy to było aż takie złe? – Leżałam nieruchomo. Ręce i nogi zdrętwiały, ale nie chciałam się poruszyć, by nie zburzyć wyjątkowego nastroju. Byłam w tak niesamowitym położeniu, że nie wiedziałam, co o tym myśleć. Byli cierpliwi. Dla nich czas liczył się zupełnie inaczej. Spokojni, wpatrzeni w sufit, liczyli moje oddechy. Chłonęli wszystko z o wiele większą wrażliwością. Mogli zobaczyć każdy okrucich kurzu, każde poruszenie muszych skrzydełek. W końcu zasnęłam, zmęczona. Czułam, jak Vladimir przykrywa mnie mocniej kołdrą, otula zmarznięte ciało.

Obudziłam się wypoczęta jak nigdy. Za oknem wstawał świt, przespałam wiele godzin. Ciało miałam ociężałe, brakowało sił, by unieść rękę, a co

dopiero wstać. W pokoju było bardzo cicho, byłam sama. Zmusiłam się do pójścia pod prysznic, gorąca woda spływała leniwie, łaskocząc. Usiadłam i pozwoliłam jej płynąć. W miarę upływu czasu czułam się coraz lepiej, krew znów zaczęła szybciej krążyć w żyłach. Wstałam i wyszorowałam się szorstką stroną gąbki. Umyłam włosy i wtarłam odżywkę. Nadal wydawało się, że wszystko to, co się dzieje, jest snem. Szalony, pięknym, narkotycznym majakiem. Nie byłam nawet pewna, czy to wszystko się stało. Co prawda bolały mnie miejsca intymne, ale to nie przekonywało. Chciałam znów poczuć ich przy sobie. Nie mogłam myśleć o niczym innym.

Ubrałam się i poszłam na plażę. Miękki piasek łaskotał i parzył stopy. Wiatr niósł zapach ryb i zgniłych wodorostów. Jakies dzieci skakały, bawiły się w wodzie, chichotały. Słońce przypiekało ramiona, paliło policzki, raziło w oczy. Wiatr rozwiewał włosy. Jakże banalnie. A jednak nie wiedziałam, czy gotowa byłam z tego rezygnować. Wampiry nie lubiły słońca i dzień był zakazany. Kochałam wylegiwać się na słonecznej plaży. Czuć, jak słońce brązowi skórę. Móc kąpać się w morzu podczas wakacji i spacerować po górach.

Czułam się rozdarta i zachciało mi się płakać. Z jednej strony nie chciałam rezygnować z tego, co kocham, ale z drugiej życie nie oferowało zbyt wiele. Być może kilkanaście lat w dobrym zdrowiu, dobrą pracę, może jakieś małżeństwo i dzieci. Normalność, chociaż to nic pewnego. Zawsze przecież mogłam trafić na nie tego człowieka, co trzeba. Czy byłam gotowa poświęcić marzenia o rodzinie, o posiadaniu dzieci na rzecz nieśmiertelności. Nieśmiertelności w ciemnościach, zawsze w ukryciu? Czy tak było naprawdę? Musiałam zapytać, ale wcale nie byłam pewna, że znów przyjdą. Chciałam, by ten dzień w końcu się skończył.

Poczułam głód, więc poszłam do restauracji na obiad. Zjadłam go w samotności, nadal rozmyślając. Plusy życia z nimi zaczęły przeważać i byłam o krok od podjęcia decyzji. Już nie mogłam się doczekać, by pójść gdziekolwiek tylko będą chcieli. W głębi duszy czułam, że jestem jedną z nich. Nie trafiliśmy na siebie przypadkiem. Tego byłam pewna. Do wieczora próbowałam się czymś zająć. Czytałam, krążyłam nerwowo po domu, próbowałam pracować. Niecierpliwie patrzyłam na słońce, które nie chciało pójść spać. Zawisło nad morzem, barwiąc je na pomarańczowo, niby znikając, a jednak stojąc w miejscu. Przeklinałam je w myślach, by za chwilę

znów spojrzeć w jakim jest położeniu. Zegar również stanął w miejscu, wskazówki niby drgały, a jednak stały. W lato bardzo późno zapadał zmierzch, a ja potrzebowałam go już, teraz. Wystraszyłam się, gdy zadzwonił telefon. To Stefan z informacją, że dziś wieczorem wychodzimy. Impreza pożegnalna przed wyjazdem. Miałam być gotowa za pół godziny. Szczęśliwa, że mogę w końcu coś ze sobą zrobić, szybko pobiegłam pod prysznic. Wybrałam z szafy obcisłą, czarną sukienkę. Przeczesałam włosy, stawiając na naturalność. Najwięcej czasu zmarnowałam, próbując pomalować się jakoś sensownie, trzy razy zmywałam makijaż, by w końcu postawić na czarne kreski w stylu Audrey Hepburn i czarny tusz. Usta pociągnęłam błyszczkiem. Skropiłam się delikatnie ulubionymi piżmowymi perfumami i byłam gotowa.

Nawet nie zauważyłam, że od jakiegoś czasu stoją w drzwiach, przyglądając się. Byli tacy podobni, chociaż jednocześnie różni. Stali oparci o futrynę drzwi, z rękami założonymi na piersiach. Na ustach Vladimira błąkał się delikatny uśmiech. Stefan był poważny, obserwował uważnie każdy ruch, gdy zakładałam kolczyki, bransoletki, pierścionki. Gdy upinałam wysoko włosy, by nie wpadały do oczu.

– Jesteś piękna – szepnął, gdy znieruchomiałam.

– Dziękuję – oblałam się rumieńcem. – Gdzie idziemy?

– Chciałbym pokazać Vladimirowi, jak tańczysz.

– Och – speszyłam się. – Wtedy to był wyjątkowy przypadek. Paliłam, piłam. Trochę dałam się ponieść.

– To było wspaniałe – powiedział Stefan. – Tym mnie urzekłaś na początku. Vladimir chciałby to zobaczyć, nie umiałem tego odpowiednio opisać.

– Proszę – to słowo w ustach Vladimira brzmiało dziwnie. Obco i... podniecająco.

– Dobrze – uśmiechnęłam się. – Pod warunkiem, że Vladimir zatańczy ze mną.

– Cha, cha – zaśmiał się Stefan. – Myślę, że będzie zachwycony!

Poszliśmy do klubu. Był bardziej elegancki, nie tak przepełniony. Ściany, pomalowane na srebrno, lśniły, odbijając kolorowe światła stroboskopów.

Wielkie, czerwone, zielone i niebieskie lampy powieszzone przy suficie oświetlały gości. Długi, lśniący bar był idealnie czysty, barmani co chwilę przecierali go ściereczką. Kolorowy alkohol ustawiony był na mocnych półkach, było tu wszystko, w ozdobnych butelkach. Parkiet był wielki, muzyka bardzo głośna, rytmiczna. Kilka osób tańczyło, ale widać było, że impreza dopiero się rozkręca, godzina była jeszcze wczesna, po dwudziestej drugiej. Usiedliśmy przy stoliku, Stefan zamówił drinki. Obserwowałam, jak sączą chłodne napoje, delektując się smakiem. Trochę nie pasowali do tego nowoczesnego wnętrza, do jasnych stolików i prostych, metalowych krzeseł. Stroje, mimo że z najlepszych materiałów, szyte były na starą modę, eleganckie, ale z innej epoki. Pociągnęłam łyk mohito, było orzeźwiające. Niedługo później szklanka była pusta, a mnie zaczęło szumieć w głowie. Muzyka kusiła i zaczęłam wystukiwać rytm palcami.

– Idź – szepnął mi na ucho Vladimir. – Niedługo dołączę.

Na parkiecie panował półmrok, błyskały srebrne światła. Stałam, trochę niepewna. Byłam tutaj anonimowa, ale czułam też czujny, skupiony na mnie wzrok. Zaczęłam się poruszać, najpierw niepewnie. Miałam wrażenie, że ludzie patrzą, na ciało, ruchy, ale nie było to nieprzyjemne uczucie. Wręcz przeciwnie, lubiłam skupiać na sobie uwagę. Czułam się wtedy piękna. Przypominałam sobie, że wszystkie wyrzeczenia, ćwiczenia i hektolitry wylanego potu miały sens. W końcu zamknęłam oczy. Dałam się porwać, wirowałam w tańcu, zatracalam się. Muzyka przechodziła przede mną, wibrowała w dłoniach, poruszała stopami. Czułam, jak ich wzrok przenika, jak wygłodniałe są oczy. Wyczułam Vladimira, gdy podszedł. Chłód, silne ciało, specyficzny zapach. Nie otwierałam oczu, chcąc chłonąć wrażenia z tego tańca innymi zmysłami. Podszedł od tyłu, położył dłonie na talii. Zbliżył się, przytulił. Muzyka zmieniła się, stała wolniejsza, bardziej zmysłowa, seksowna. Nasze ciała jakby się stopiły, zlały w jedno. Straciłam poczucie czasu. Próbowałam wyobrazić nas sobie. Jasne włosy, twarz, ręce, w kontraście z opaloną skórą, brązowymi włosami i zaróżowionymi policzkami. Podobała mi się ta wizja. Otwarłam oczy i napotkałam zachwycony wzrok Stefana. Odwróciłam się przodem do Vladimira, uśmiechnęłam. Dłońmi gładziłam ramiona, dotykałam włosów, by zapleść w nich palce i przyciągnąć go. Muzyka znów stała się inna, gorące rytmy sprawiły, że ciała kołysały się w erotycznym zapomnieniu. Pocałowałam go,

najpierw delikatnie. Warknął, gdy drażniłam się z nim i wystawił język. Dotyk pobudził, podniecił. Pot spływał po plecach, czułam chłodne krople. Zatraciłam się w tym pocałunku, języki wibrowały, smakowały siebie nawzajem, splatały. Ciągnęłam Vladimira za włosy, sprawiałam ból, ale chciałam go coraz bardziej. W tym momencie wiedziałam, że ta relacja nie będzie tylko przygodą. Pragnęłam ich, jak nigdy nikogo i było to zaskakujące. W relacjach z ludźmi zazwyczaj byłam chłodna. Nie lubiłam, gdy ktoś mnie dotykał i wchodził w przestrzeń osobistą. W tym wypadku było wręcz przeciwnie.

Dołączył do nas Stefan. Tańczyliśmy w trójkę, pozornie tylko się nie dotykając. Patrzyłam im w oczy, kusiłam ruchami bioder, muskałam, niby przypadkiem. Chciałam czuć pod palcami twarde ciała, chłód, którym emanowali. W końcu Vladimir pociągnął mnie z parkietu w stronę wyjścia. Złapałam za rękę Stefana i biegliśmy, rozgorączkowani, pełni napięcia i oczekiwania. Musiało to wyglądać dość komicznie, ale nie obchodziło mnie to. Emocje nabrzmiały. To nie było jedynie pożądanie, to było coś więcej. Miłość? Z mojej strony wtedy jeszcze nie, ale byłam o krok od pokochania ich.

Poszliśmy na plażę. Upojona tańcem, alkoholem i wszystkimi doznaniem, jakich przy nich doświadczałam. Serce wybijało w piersi miłosne staccato i bałam się, że zdradza wszystkie uczucia. Emocje, których sama do końca nie rozumiałam. Coś się zmieniło tego wieczoru, ale zmiana była ledwie zauważalna. Kusili mnie innością, miałam świadomość, że mogą dać mi więcej niż wypracuję przez całe życie. Miałam duże ambicje, chciałam coś osiągnąć i oni mogli stać się środkiem do tego. A poza tym bardzo ich lubiłam, nieczęsto spotykałam osoby, które darzyłabym sympatią. Ciężko było mi się zaprzyjaźniać i kochać.

Poszliśmy na małe moło dla wędkarzy. Spocone ciało powoli stygło w chłodzie nocy. Pójść nocą na moło to wspaniała sprawa. Czułam jak drżą kolana, gdy szłam aż na sam koniec. Zewsząd otaczała mnie woda i tylko drewniane deski dawały poczucie bezpieczeństwa i realności. Ogrom. U góry usiane gwiazdami, ciemne niebo. Gdybym chciała je zliczyć, nie starczyłoby nawet wampirzego życia. U stóp tańczyło morze, nadzwyczaj spokojne. Falowało, przyciągało, kusiło. W tym momencie czułam nie tylko strach, ale także coś na kształt zrozumienia świata. Zrozumienia takiego, na jakie

człowiek nie może sobie pozwolić, bo by zwariował. Miałam wrażenie, że pochłania mnie kosmos. Rozpostarłam ręce, czując się niepewnie i bojąc wpaść do wody. Gdybym była sama, nigdy bym się na to nie odważyła. Ale byli blisko, czułam się bezpiecznie.

Stefan ujął prawą dłoń, Vladimir lewą. Stanęli obok, uśmiechnięci. Dla nich też było to wspaniałe przeżycie, choć pewnie doświadczali w życiu wielu takich magicznych momentów. Ścisnęłam dłonie, puściłam i przyciągnęłam ich do siebie. Staliśmy przytuleni przez kilka chwil. Odwróciłam się i pocałowałam najpierw Stefana, a później Vladimira. To były raczej siostrzane pocałunki, ale naładowane taką dawką erotyzmu, że nie mogłam nie poczuć czegoś więcej.

– Pojadę z wami – szepnęłam. Przy nich nie musiałam mówić głośno, mieli doskonały słuch. To była spontaniczna decyzja, na którą złożyło się mnóstwo czynników. Noc, jakaś dziwna magia wieczoru, ich pewność siebie, moje ambicje i pożądanie tłące się w dole brzucha.

– Cieszę się – powiedział Stefan.

– I ja – Vladimir sięgnął ust. Pocałował głęboko, namiętnie. Nie mogłam i nie chciałam się opierać.

– Chciałabym zobaczyć wasz pocałunek – powiedziałam, gdy Vladimir mnie puścił. Wyrwało mi się spontanicznie, ale naprawdę miałam na to ochotę.

Uśmiechnęli się, zdziwieni. Usiadłam na molo i popatrzyłam na nich z dołu. Stali wyprostowani, sylwetki odcinały się od szarego tła otaczającego świata. Chciałam znać relację, zobaczyć tą miłość, o której mówili. Pochylili się, uśmiechnięci, naturalni. Stefan dotknął twarzy Vladimira, pogłaskał czule po policzku. Łzy nabiegły mi do oczu. Pocałunek był zupełnie inny. Zawierał o wiele większą dawkę emocji. Był delikatniejszy. Śmiać mi się chciało przez łzy. Nie było to obrzydliwe, nie oceniałam w kategoriach ludzkich. Wyzbyłam się wszystkich uprzedzeń. Akceptowałam ich, jakimi byli. Pocałunek trwał i trwał, zatracili się. Vladimir wplótł jasne palce w ciemne włosy Stefana, odcinały się wyraźnie delikatną jasnością. Było w tej scenie coś ponadczasowego. Serce ścisnęło się z emocji.

Jeszcze kilka dni temu nie wiedziałam, że może istnieć takie życie. Teraz, patrząc na nich, byłam szczęśliwa. Czułam się wolna. Położyłam się na

twardych deskach, ręce podłożyłam pod głowę. Niebo było przewspaniałe. Moi Panowie położyli się obok, zaczęli całować dłonie, zagięcia rąk aż po szyję. Sunęli językami w dół, głaskali piersi poprzez delikatny materiał sukienki. Dłonią sięgali do złączenia ud. Chłodne palce odnajdywały drogę do rozkoszy. Pobudzały śpiące pożądanie, uciskały, łaskotały. Stefan całował skrawki ciała, podczas gdy Vladimir wszedł we mnie. Gwiazdy przed oczami zaczęły wirować. Widziałam niebo, jasne włosy Vladimira nade mną i czerwone oczy Stefana błyszczące w ciemności. Byłam oderwana od rzeczywistości, przeżywając przyjemność, jakiej nigdy nie doświadczyłam. Dłonie i pocałunki Stefana trafiały w najczulsze miejsca, powodując drżenie. Powolne ruchy Vladimira sprawiały, że fale przyjemności przewalały się przez ciało. Stefan był zupełnie innym kochankiem niż Vladimir. Vladimir poruszał się płynnie, niczym morze, falował, nie wchodził bardzo głęboko, ale pobudzał wszystkie zmysły. Dlatego gdy nadszedł orgazm, miałam wrażenie, że trwa i trwa. Chyba było ich kilka, bo gdy jeden się kończył, Vladimir znów się poruszał i nowy przypływ rozkoszy wzbijał mnie z powrotem w to miejsce, z którego właśnie wróciłam. Miałam wrażenie, że latam. Krzyczałam. Stefan nachylił się do Vladimira i zaczęli się całować. Podnieciło mnie to, więc poruszałam biodrami. Vladimir jęknął i również osiągnął spełnienie. Czułam drżenie mięśni, gdy osunął się obok. Z uśmiechem na twarzy wpatrywałam się w gwiazdy. Nie myślałam o niczym, chłonąc w płuca świeże powietrze, zapach mężczyzn i czując ich obok. Leżeliśmy długo, bardzo długo.

– Możemy wyjechać jutro, jeśli chcesz – powiedział Stefan.

– Dokąd? – zapytałam.

– Do domu – Vladimir ścisnął moją dłoń. Poczułam, że powoli się do mnie przekonuje.

Rozdział szósty

Wyjechaliśmy. Podróż trwała kilka godzin, ale w czasach lotów samolotowych nie było to problemem, a jedynym uniedogodnieniem było to, że musieliśmy robić to nocą. Resztę drogi pokonaliśmy samochodem. Podczas podróży miałam wątpliwości, czy dobrze zrobiłam. Opuściłam bezpieczne miejsce, by wybrać się z dwoma niebezpiecznymi facetami w nieznaną. Stefan i Vladimir byli milczący, gdy jechaliśmy lasem, wśród wysokich drzew, przez pola aż do małego majątku na końcu, wydawałoby się, świata. Pewną część drogi musieliśmy przebyć pieszo. Panowie bez wysiłku dźwigali bagaże. Rozglądałam się, jednak nie zauważyłam żadnych ludzkich siedzib, było za to w tych okolicach mnóstwo zwierząt. Majątek wcale nie był mały i wyglądał na bardzo stary. Domek był bardziej podobny do zamku niż szlacheckiego dworu. Miał dwie małe wieże, mnóstwo okien z bielonymi ramami i wielkie, rzeźbione drzwi z mosiężną kołatką. Na rabatach przy podjeździe kwitły pachnące kwiaty. Trawnik był zadbane.

– Czy to...? – zapytałam, zerkając niepewnie na Vladimira.

– Tak. Zapraszam.

– Dom – szepnął Stefan.

Wnętrze było równie okazałe, co piękne. Wielki hol, wysokie schody z elegancką, białą poręczą. Po prawej stronie wejście do salonu, po lewej do kuchni. Ta ostatnia zdziwiła nowoczesnością, jasne meble o mlecznych szybach, ciemnoniebieskie blaty, ekspres do kawy, piekarnik, zlewozmywak ze stali nierdzewnej. Jedyne nowoczesne wnętrze w tym domu. Reszta utrzymana była w starym, bogato zdobionym stylu. W każdym oknie wisały ciężkie, żakardowe zasłony poprzecinane delikatną nicią haftu. Do tej pory

nie wiem, ile ten dom ma pokoi, nie wszystkie zdołałam zwiedzić. Nie we wszystkich uprawialiśmy seks. Zaskoczyło mnie, że jest utrzymany w tak świetnym stanie, mimo że mieszkali sami. Podłoga była wmyta do czysta, w pokojach nie czuło się zapachu pleśni ani kurzu, tak charakterystycznego dla starych domów. Weszliśmy na piętro, przystawałam co chwilę, by przyglądać się skomplikowanym wzorom na każdym z nich.

Moja sypialnia miała troje drzwi, jedne prowadziły do łazienki, drugie do pokoju Vladimira, trzecie do Stefana. Była to prawie komnata, tak wielka jak poprzednie mieszkanie. Kapa na łóżku miała kolor nieba w lecie. W kącie pokoju stała mała biblioteczka. Podeszłam i powąchałam książki, pachniały cudownie, jak najlepsi przyjaciele. Przy oknie ustawiono miękki, głęboki fotel, przy nim mały stolik. Miałam do dyspozycji garderobę i komodę. Toaletka była z ciemnego drewna, z okrągłym lustrem i mnóstwem szuflad. W każdej znalazłam jakiś drobiazg, szczotkę do mycia zębów i pastę, spinki do włosów, kolczyki, pierścionki i naszyjniki z tak delikatnego złota, że miałam wrażenie, że zerwą się palcach, szczotkę do włosów, perfumy.

– Dziękuję – powiedziałam ze wzruszeniem.

Stali w drzwiach, przypatrując się. Czułam się tutaj jak w domu, jakbym tu przynależała.

– Nie powinnam przyjmować prezentów. To bardzo drogie rzeczy.

– Nie ma za co. Prezenty są dla ciebie. Kosztami się nie przejmuj, bo to najmniej ważne. Dobrze, że się podobają. Miło cię widzieć w tym miejscu. Idziemy ze Stefanem zapolować. Prześpij się, odpocznij, weź kąpiel.

– Dobrze.

– Będziemy za trzy godziny. Do zobaczenia.

Idąc za radą Vladimira wzięłam kąpiel w wielkiej wannie, mogłam się położyć, miała nawet specjalnie wyprofilowane miejsce na głowę i nieprzemakalną poduszkę. Olejek wlany do wody pachniał migdałami i orzechami włoskimi. Zanurzyłam się po szyję, odprężyłam, zrelaksowałam. Łóżko, do którego dowlokłam się resztką sił, było tak miękkie, że nawet nie wiem, kiedy zasnęłam. Pościel pachniała lawendą. Obudził mnie delikatny dotyk chłodnych dłoni. Nie otworzyłam od razu oczu, rozkoszując się pieśczością i zastanawiając, który z nich przyszedł mnie obudzić. W głębi duszy chciałam, by był to Vladimir. Chciałam poznać go bliżej, zrozumieć.

Fascynował mnie i to na jego widok serce drżało bardziej.

– Serce zdradza, że nie śpisz – zabiło jeszcze szybciej, na dźwięk głosu Vladimira. – Słyszę, że cieszysz się, że to ja.

– Tak – odwróciłam się. Położył się obok i przeciągnął.

– Sen jest taki nudny – powiedział, bawiąc się moimi włosami. – Traci się tyle czasu na odpoczynek. Dobrze, że jako wampiry nie musimy spać.

– Zazdroszczę.

– Już niedługo – pogłaskał mnie po twarzy. – Ale czy to nie będzie trochę smutne? Gdy już będziesz jedną z nas, nie będę wiedział tak łatwo, co czujesz. Teraz mogę czytać z ciała, twarzy, bicia serca. Potem będę mógł się tylko domyślać.

Zarumieniłam się.

– Bardzo się cieszę, że czujesz to, co czujesz – uśmiechnął się. – Na początku, wtedy na plaży, myślałem, że jesteś zagrożeniem. Jestem zazdrośnikiem i nie lubię się dzielić. Przez tyle lat udało się być ze Stefanem sam na sam. Szukaliśmy kogoś od dawna, ale nigdy nie umiałem się zdecydować. Było kilka potencjalnych osób, które miały dzielić z nami życie. Jednak zawsze się wycofywałem. Nie chciałem, żeby ktoś mi to odebrał.

– Nie odbiorę ci Stefana – powiedziałam, dotykając lekko klatki piersiowej. Czułam silną potrzebę dotykania.

– Wiem. Odkąd cię poznałem, zasmakowałem krwi... My, wampiry, widzimy więcej, czujemy inaczej. Od razu zrozumiałem, że to będzie coś interesującego. Może nawet nowe uczucie. Rozumiesz?

– Tak – gardło zacisnęło się z emocji.

– Znamy się tak mało, a mam wrażenie, że całe życie. Stefan to mentor, przyjaciel, ojciec. To zupełnie coś innego. Ciężko to wyjaśnić. Na ciebie czekałem wieki. Chcę powiedzieć... wiesz, co chcę powiedzieć?

– Wiem – przewróciłam go na plecy i usiadłam na nim. Pochyliłam się, by pocałować, włosy rozsypały się na twarz i jego klatkę piersiową. Ręce gładziły moje uda, gdy pospiesznie próbowałam odpiąć pasek spodni. Pomógł mi i skopał odzienie na ziemię. Gdy przyszedł nie miał na sobie koszulki, spałam naga, więc nasze ciała połączyły się szybko. Ten seks był zupełnie inny niż wszystkie dotychczasowe i późniejsze. Był nasz. Vladimir

usiadł, oplótłam go nogami. Męskość wypełniła mnie, poruszaliśmy się powoli, ciesząc każdym nowym doznaniem. Patrzyłam w oczy, całowałam twarz. Widziałam w spojrzeniu odbicie tych samych uczuć, które widziałam, gdy patrzyłam w lustro. W końcu poprosiłam, by ugryzł szyję, ale delikatnie. Ssał krew, poruszając się coraz szybciej. Kręciło mi się w głowie, czułam narastające napięcie. Vladimir również znieruchomiał na chwilę, sycąc się przyjemnością. Przytulił mnie mocno. Gładził plecy, całował każdy palec u rąk po kolei. To była nasza chwila, mimo bólu ciała, kawałek wieczności uchwycony w pamięci niczym fotografia na papierze. Objęłam go ramionami, przytuliłam mocno, jakbym bała się, że rozplynie się w nicłość.

– Jestem – szepnął. Pocałował, poczułam metaliczny smak krwi.

– Lubię cię – wyszeptałam, łkając w jego ramię. Nie wiedziałam, dlaczego płaczę.

– Cii – kołysał, aż nie zasnęłam.

Obudziłam się dwie godziny później. Vladimir leżał na boku, patrząc na mnie. Przeciągnęłam się i mruknęłam jak kot. Otuliłam mocniej kołdrą i przewróciłam na bok, by także móc na niego popatrzeć. Wydawał się taki delikatny, sprzeczny: brzydki i jednocześnie piękny. Jasne włosy opadały grzywką na oczy. Błede rzęsy podkreślały ich niesamowity kolor. Stefan miał jaśniejsze oczy, wpadające w brąz odcienie czerwieni. Vladimira lśniły prawdziwą purpurą, były ciemne.

– Ładnie wyglądasz, jak śpisz – powiedział. – Chociaż czasami pochrapujesz.

– Yhm – mruknęłam zawstydzona. Sen nie jest najlepszym czasem na obserwowanie kobiety. Chrapanie, półotwarte usta, może jakaś ślina spływająca na poduszkę. Zdecydowanie nie była to romantyczna wizja i nie chciałam, by mnie taką oglądał. Policzki paliły żywym ogniem i nagle zachciało się płakać.

– Co się stało? – Vladimir podniósł się i przyjrzał uważnie mojej twarzy. – Dlaczego płaczesz?

– To takie głupie – jak miałam mu wyjaśnić? – Jestem taka nieidealna!

– Co ty mówisz?

– Jestem tylko człowiekiem, jesteście tacy piękni, bez tych wszystkich

ludzkich dodatków. Moja skóra poci się, muszę załatwiać potrzeby, jestem głodna, niewyspana i mam miesięczne przypadłości. Ślinię się i chrapię. Mam rozstępy i cellulit. To takie... mało atrakcyjne.

– Głuptasie – przyciągnął mnie i pocałował włosy. I znów nic nie słyszałam oparta o klatkę piersiową. – Człowiek jest wspaniałym stworzeniem. Masz możliwości, o których możemy jedynie marzyć albo wspominać. Przez pierwsze kilka lat nie umiałem wyzbyć się pewnego żalu za człowieczeństwem. Wampiry zupełnie inaczej czują, inaczej kochają i odbierają świat. Jesteśmy naładowani taką ilością bodźców, przyjmujemy wszystko dużo mocniej, intensywniej.

– Czy to jest złe?

– To męczące – odpowiedział Vladimir. – Taki natłok, że boli głowa. Nie umiałem opanować pewnych rzeczy. Na nowo nauczyć się oddychać, wyglądać naturalnie. I te oczy. Każdego przerażały.

– Są piękne. Jaki miały kolor, gdy byłeś człowiekiem?

– Niebieski. Włosy nie były aż tak jasne. Wszystko wyglądało zupełnie inaczej. Ciało zmienia się pod wpływem przemiany. Staje się twardsze i jakby nie twoje. Brakowało bicia serca, szumu krwi w uszach podczas wysiłku. Naprawdę czułem się zagubiony.

– Żałujesz przemiany?

– Nie, teraz już nie. Chociaż w sumie nigdy nie żałowałem aż tak bardzo. To życie dało zupełnie inne możliwości. To, co straciłem, wynagrodziły wszystkie lata ze Stefanem. Przygody, posiadanie domu. Nie idziemy tak szybko z biegiem czasu jak inni. Jesteśmy tutaj i mamy wszystko, czego potrzebujemy. Możemy być sobą, nosić to, co nam się podoba i być szczęśliwym. To naprawdę wiele.

– Muszę do łazienki. Jestem też strasznie głodna.

– Oczywiście. Ciągle zapominam, że musisz jeść – Vladimir wstał. – Poczekam, nie spiesz się.

– Dziękuję.

Stefan czekał w jadalni. Przygotował obiad. Udka z kurczaka miały chrupiąca, dobrze doprawioną skórę, do tego ziemniaki okraszone masełkiem, posypane szczypiorkiem i buraczki. Prawie rzuciłam się na

jedzenie, tak byłam głodna. Panowie popijali czerwone, kwaskowate w smaku wino, ja wolałam biały wermut. Po kolacji siedliśmy w bibliotece, Stefan i Vladimir zapalili cygara. Była to scena jak wyjęta z romansu i zachciało mi się śmiać. Ogień palił się w kominku nierównym płomieniem, pachniało drewnem, książkami i kurzem. Chodziłam pomiędzy regałami pełnymi starych książek, dotykałam zdobionych opraw, przeglądałam z delikatnością, z jaką mogłabym trzymać ukochane dziecko. Ilość zapierała dech i już nie mogłam doczekać się, by zacząć czytać.

Stefan podał mi „Wojnę i pokój” Lwa Tołstoja. Książka miała twardą oprawę, w ciemnogramatowym kolorze. Złote litery tytułu i nazwiska autora były jedyną ozdobą. Był pewien, że mi się spodoba, usiadłam więc w fotelu, blisko kominka. Nogi wyciągnęłam przed siebie, opierając na małym podnóżku. Czulałam przyjemne ciepło. Osunęłam się niżej, zapadając w fotel i zaczęłam czytać. To był jeden z tych wieczorów, które miały się stać tradycją. Idealny moment, w którym każdy z nas zatapiał się we własnych myślach lub czytał. Wieczory pachnące palącym się sosnowym drewnem, zapach żywicy, cygar, smak alkoholu na ustach Stefana i Vladimira. Nie było nam potrzebne nic więcej. Okazało się, że szczęście może mieć wiele twarzy. Obudziłam się w łóżku. Najwidoczniej zasnęłam z książką w ręku, bo nie pamiętam, żebym szła do pokoju. Świtało. Przez okno widziałam jaśniejące na wschodzie niebo. Delikatne chmury sunęły po ciemnoniebieskim niebie. Świt barwił je na różowo. Wstałam, nałożyłam szlafrok i poszłam poszukać mężczyzn. Usłyszałam cichą melodię z góry. Weszłam na drugie piętro. Uchyliłam drzwi jednego z pokoi. Vladimir grał na fortepianie. Palce zgrabnie przesuwają się po klawiszach, miał zamknięte oczy. Muzyka rozchodziła się po wielkiej sali, wnikając w ściany i duszę. Grał tak pięknie, że wstrzymywałam oddech, by nie utracić żadnej nuty. Jak zahipnotyzowana wpatrywałam się w jego spokojną twarz. Grał, jakby od tego zależało życie. Muzyka zdawała się wypełniać go całego. W końcu palce przestały się poruszać, otworzył oczy i spojrzał na mnie. Podeszłam powoli, po drodze rozwiązując pasek szlafroka i zrzucając go na podłogę. Sala nie była ogrzewana, więc całe ciało pokryło się gęsią skórą. Vladimir czekał. Usiadłam na nim okrakiem.

- Zaczarowałaś mnie muzyką – powiedziałam, łaskocząc szeptem ucho.
- Kocham grać, to moja wielka pasja. Sam tworzę muzykę, po prostu

wychodzi spod palców.

– Jest taka nieziemsko – pochyliłam się, całując go. Odpowiedział pocałunkiem. Usta były takie miękkie, tak idealnie pasujące. Miłość ogłupia człowieka, ale byłam zadowolona z takiej głupoty. Pierwszy raz w życiu czułam coś podobnego, jakbym chciała wchłonąć go w siebie. Stopić w jedną istotę. Rozpięłam spodnie, uwolniłam męskość spod szorstkiej tkaniny. Usiadłam, powoli, wycofując się i zaciskając mięśnie. Warknął, wysunął kły. Patrzyłam w oczy, oblizywałam usta.

– Zagraj – poprosiłam. Oplotłam go nogami i przysunęłam się bliżej. Biała koszula łaskotała brzuch, więc śmiałam się głośno, szczęśliwa.

Muzyka popłynęła. Przysunął się bliżej fortepianu, czułam gładką powierzchnię na plecach. Czułam mięśnie nóg Vladimira, gdy naciskał pedały. Ręce sprawnie poruszały się po klawiszach, poruszałam się w rytm muzyki. Zamknął oczy, zatopił w doznaniach. Z przyjemnością patrzyłam, jak rozkosz zmienia jego twarz. Muzyka przyspieszała w miarę jak i ruchy stawały się szybsze. W końcu Vladimir jęknął i przytulił mnie mocno. Czułam, jak szczytuję, ale poruszałam się dalej, by do niego dołączyć. Krzyczałam, a on całował moje piersi.

– To było... niespodziewane – odetchnął.

– Miłe.

– Miłe to mało powiedziane. Nigdy jeszcze nie przeżyłem czegoś takiego.

– Pewnie miałeś dużo przygód miłosnych? – zadałam to pytanie trochę wbrew sobie. Szpilka zazdrości wbiła się w serce.

– Trochę – odpowiedział ostrożnie. Jak gdyby nigdy nic wstałam i poszłam po szlafrok. Owinęłam się nim szczelnie i usiadłam obok. Poczułam lepką wilgoć na udach, ale mi nie przeszkadzała. Znow zaczął grać.

– Naprawdę to nie miało znaczenia – powiedział Vladimir – To tylko seks. Chęć wyzycia się. Możliwość uwolnienia emocji. Być może seks był elementem poszukiwań. I nie chodzi tu o taką szczenięcą miłość jak z bajki, gdzie dwoje ludzi trzyma się za rękę, ale o uczucie zrozumienia, o poczucie przynależności i przyjaźni. Żeby stworzyć prawdziwy, dobry związek trzeba czegoś więcej niż chemia. Szczególnie, że u wampirów to nie działa.

– Trochę dużo? Trochę mało? – drążyłam, dręcząc samą siebie. – Myślisz

więc, że moje uczucia nie przetrwają?

– Myślę, że się zmienią – Vladimir uśmiechnął się. – Jesteś mądrą kobietą i będziesz w stanie nauczyć się tego, co potrzeba. A podstawą związku jest wolność. Czasami będziemy wyjeżdżać. Nie zawsze będziesz mogła nam towarzyszyć.

– Czy będziecie szukać kolejnych osób do przemienienia? – zapytałam zaniepokojona.

– Nie. Jak widzisz Stefanowi i mnie nie łatwo przychodzą zmiany. Jesteś pierwszą, którą postanowiliśmy tu sprowadzić, odkąd jesteśmy razem. Nikt z wybranych nie widział tego miejsca, a na pewno nie widział go człowiek.

– Zmieniliście wiele osób?

– Nikogo. Nikt na to nie zasłużył. Chcieliśmy, by była to osoba, która zaakceptuje wszystko takim, jakim jest.

– Rozumiem.

– Drżysz. Chodź, zaniosę cię do pokoju.

Rozdział siódmy

Przyszło mi rozstać się z Vladimirem szybciej niż myślałam. Musiał wyjechać następnego dnia rano i nawet się nie pożegnał. Wyruszył późną nocą, kiedy jeszcze spałam. Poczułam się dziwnie, niepewnie i głupio. Wczoraj jeszcze padały wzniosłe słowa, a dziś zostałam słomianą wdową.

– Interesy – wyjaśnił Stefan, gdy zapytałam. – Każdy zajmuje się czymś innym. Dzięki temu mamy pieniądze na utrzymanie majątku, na wyjazdy za granicę i dostatnie życie.

– Kiedy wróci?

– Podejrzewam, że nie będzie go dwa do czterech tygodni – Stefan przywołał mnie gestem i poprosił, żebym usiadła na kolanach. – Dlaczego jesteś smutna? – doskonale wyczuwał nastroje.

– Raczej zła, że się nie pożegnał.

– Nie jest przyzwyczajony, przede mną nie musiał się tłumaczyć. Mamy teraz czas dla siebie.

– Wiem – ucałowałam go w policzek. – Cieszę się.

– Możemy poznać się lepiej. Spędzacie z Vladimirem dużo czasu i czuję się trochę opuszczony.

– Przepraszam – mruknęłam. Czułam się niezręcznie.

– Nie ma za co. Rozumiem. Obawiałem się, że może być problem z Vladimirem, ale widzę, że chce cię poznać. Cieszę się, bo był mimo wszystko samotny. Byliśmy razem, ale brakowało mu kobiety. Kogoś młodszego, kogo mógłby wziąć pod opiekę.

– Więc nie gniewasz się? – zapytałam nieśmiało.

– Skądże. Vladimir jest dla mnie bardzo ważny, ale nie jestem samolubem.

– Opowiedz coś o sobie, proszę. Poznałam historię Vladimira, ale nie wiem nic o tobie.

– Bardzo podobna historia. I nudna momentami.

– Mamy czas – umościłam się wygodnie. – Całe dwa tygodnie.

– Dobrze. Przemieniony zostałam przez pewnego potężnego człowieka, który razem ze mną i Vladimirem tworzył potem klan. Chcieliśmy rządzić światem wampirów, mieliśmy ogromne ambicje, ale przede wszystkim możliwości. Byliśmy bardzo silną grupą, nie staraliśmy ukryć istnienia przed ludźmi, nie obchodziło nas to. Nigdy nie udawaliśmy świętych. Ale to wiesz z opowieści Vladimira. Co spowodowało klęskę? Pycha, przekonanie o tym, że brutalną siłą można zdominować świat i wygrać. Podczas gdy nasi wrogowie skupiali wokół uzdolnione wampiry, nadal wierzyliśmy w potęgę starości i siły. Wampiry rozwijały zdolności przez wieki, skupiając się wokół tych najstarszych. Szukali utalentowanych ludzi do przemienienia, my tych najsilniejszych. Mimo to królowa musiała starać się ponad wiek, by nas pokonać. To daje pewne pocieszenie, nie byliśmy jednak całkiem głupi, choć i tak w efekcie przegraliśmy wszystko. Armia obaliła nas, klan został zniszczony i przy życiu zostaliśmy tylko ja, Vladimir i... jego żona.

– Vladimir miał żonę? – aż zachłysnęłam się z wrażenia.

– Tak.

– Ale jak to? – czułam się oszukana. Czy w naiwności naprawdę sądziłam, że jestem pierwszą kobietą w jego życiu? Stefan często wspominał o partnerze, ale Vladimir milczał na temat wcześniejszych związków.

– Ona nie żyje. Zabiła ją Andromeda, jedna z najpotężniejszych kobiet w ich klanie. To nie miało znaczenia, gdyż było to małżeństwo zaaranżowane. Nie kochał jej, chociaż byli bardzo bliskimi przyjaciółmi. Nie wspomina o niej za często. Chodziło po prostu o tworzenie swego rodzaju rodziny, rozumiesz? Powracając do historii, przez lata próbowaliśmy obalić Królową. Żądza zemsty pali żywym ogniem, gdyż zabici zostali wszyscy bliscy. Musimy być w ciągłym ruchu, gdyż ona poluje. Nie wie o tym dworze i mam

nadzieję, że nigdy się nie dowie. To jedyne miejsce na ziemi, gdzie możemy czuć się bezpiecznie. Nadal chcemy odsunąć ją od władzy, chociaż nie sądzę, byśmy chcieli odbudować klan i rządzić światem. Pewne rzeczy się nie zmieniają, a pewne tak. Żądza zemsty nie jest już aż tak silna, chociaż będę zawsze robił wszystko, by pomścić braci. Vladimir jest bardziej mściwy. Zbyt doskonale pamięta, jak smakuje władza. I jak bardzo boli, gdy traci się wszystkich bliskich. Towarzyszy, z którymi przeżyło się nie kilka, kilkanaście lat, ale całe wieki. Vladimir jest wrażliwy, ale stara się to ukryć. Przez wiele lat żył w skorupie. Nie chciał pokazać nikomu, że łatwo go wzruszyć. Musiał być przywódcą, twardym i silnym, i taki był. A w głębi duszy zawsze pozostał wrażliwym chłopakiem.

– Znałeś go wtedy?

– Nie. Ale widziałem szkice, słyszałem, jak gra. Zresztą miałaś okazję się przekonać. Ktoś, kto tak czaruje fortepian, nie może być pustym i niewrażliwym. Życie ukształtowało go w ten sposób.

– Co się stało, gdy okazało się, że przegraliście? Jak to się stało, że tylko wy przeżyliście?

– Sam nie wiem, to wszystko działo się tak szybko. Ważne jest, że się udało. Długo lizaliśmy rany, pielęgnując nienawiść i chęć zemsty. Dużo podróżujemy, by Królowa i jej podwładni nie mogli nas odnaleźć. Szpiegzy widzą nas w niektórych miejscach, ale tylko dlatego, że chcemy być widocznymi.

– Czy Vladirowi grozi niebezpieczeństwo?

– Nie. Jest mądry i silny. Szpiegzy królowej nic nie zrobią. Są słabi i zbyt głupi, ona nie pozwoliłaby, by zabił nas ktokolwiek inny. Chce mieć tą przyjemność. Na razie jednak nie ma powodu, jesteśmy grzeczni. Ale musimy być widoczni, by nie zorientowała się, że mamy miejsce, gdzie możemy być nieosiągalni, że mamy dom. Dla niej sama świadomość tego, że tułamy się po świecie, jest, przynajmniej na razie, wystarczająco słodka, by zostawić w spokoju.

– Rozumiem.

– Mnie martwi coś innego. Vladimira też.

– Co takiego?

– Twoja przemiana – Stefan bawił się moimi włosami, co było bardzo przyjemne. – Gdy się dowie, że stworzyliśmy kogoś nowego, na pewno będzie chciała cię zabić. Trafić w najczulszy punkt. Dlatego Vladimir tak długo nie chciał nikogo. Oczywiście nie trafił się nigdy nikt taki jak ty. Mimo to strach jest. Możemy cię chronić, ale co będzie, gdy będziemy musieli wyjechać?

– Nawet nie wiem, czy chcę być przemieniona – powiedziałam poważnie.

– Myślałem, że to tylko kwestia czasu.

– Wiesz, że to nie takie proste – odpowiedziałam. – Co innego porzucić wszystko i się przeprowadzić, co innego dać zabić.

– Uogólniasz. Zmiana nie jest śmiercią.

– Więc czym?

– Przemianą. Początkiem, bym powiedział. Po niej zaczyna się wszystko, co dobre.

– Chyba nie doceniasz człowieczeństwa – powiedziałam z uporem. – Nie jestem gotowa na coś takiego i nie chcę, byście naciskali. Wydawało mi się, że to decyzja, którą mogę podjąć w każdej chwili.

– Masz takie prawo – Stefan popatrzył uważnie. – Co by musiało się stać, byś zechciała zostać?

– Nie wiem. Minęło kilka dni, jestem zagubiona. Nie zaczęłam jeszcze pracować, tylko się lenię. Muszę zobaczyć, jak to wszystko się rozwinie. Poza tym wieczność... wiesz, jaki to kawał czasu? Nie umiem pojąć go rozumem.

– Masz to szczęście, że pytamy cię o zdanie. Nas nikt nie pytał. Jednak nie żałuję – zamilkł.

– Wiesz, być może kiedyś się przekonam. Podoba mi się kraj, dworek, dobrze się z wami czuję, a jednak uważam, że to trochę zbyt mało. Ale mówiłeś o Królowej. Gdybym się zdecydowała na przemianę, byłabym tu bezpieczna?

– Jest tu w miarę bezpiecznie, ale zawsze istnieje ryzyko.

– Myślę, że bym sobie poradziła – powiedziałam pewnie, ale serce skurczyło się ze strachu. Myśl, że mogłabym stanąć naprzeciwko

najstarszego z wampirów bez Panów, była przerażająca.

– Jesteś silną kobietą, ale czuję, że się boisz.

– Głupie serce – powiedziałam.

– Nie głupie. Ludzkie – położył ręce na mojej piersi. Serce biło miarowo, normalnie. Strach odszedł. Czułam chłód dłoni Stefana. Wzięłam ją w swoje ręce i ucałowałam.

– Jeśli trzeba zginę, obyście tylko przeżyli – powiedziałam wzniosłe, wcale tego nie czując. Dlaczego miałabym umierać za obcych ludzi? Brzmiało to patetycznie nawet w moich uszach.

– Teraz przemawia przez ciebie ludzka głupota. Nie trzeba się poświęcać. Co nam po tobie martwej?

– Nie chcę, byście przeze mnie narażali się na niebezpieczeństwo.

– Nie narażamy siebie, ale ciebie. Chcę, byś miała tego świadomość. Staniesz się najłabszym ogniwem trójkąta i Królowa bardzo chętnie to wykorzysta. Minie wiele lat, zanim będziesz silna. Ale i tak nigdy jej nie dorównasz. To stary ród. A w przypadku wampirów wiek ma ogromne znaczenie, dodaje siłą.

– Czy możliwe jest, abym miała jakąś moc?

– Możliwe. Talent jest sprawą indywidualną i nie wiem do końca, na czym to polega. Niektóre wampiry rodzą się silne. Młodość w tym przypadku daje siłę, ale nowo narodzeni są zbyt porywczy i głupi. Nie umieją kontrolować siły i pragnienia. Posiadając moc, można zrobić wiele złego. My nie mamy żadnej. Gdybyś ją miała, moglibyśmy być spokojni, umiałabyś się obronić. Co dziwne, kobiety częściej jakąś posiadają.

– Kiedy chcielibyście mnie przemienić? – czyżbym naprawdę to rozważała?

– A ile masz lat?

– Dwadzieścia osiem – odpowiedziałam.

– Więc za dwa lata.

– Mam sporo czasu – zdziwiłam się. Byłam pewna, że będą się spieszyć.

– Dwa lata to mgnienie, gdy żyje się setki lat.

– Ile miałeś lat, gdy cie przemieniono?

– Trzydzieści trzy.

– A Vladimir.

– Trzydzieści jeden.

– Myślałam, że był młodszy.

– Tylko tak młodo wygląda – uśmiechnął się Stefan. Pochylił się i pocałował włosy, czoło, policzki, usta.

Jego zapach był tak inny od zapachu Vladimira. Bardziej twardy, drażniący, jakby drapieźny. Bardziej męski, prymitywny. Wziął mnie na rękę i zaniósł do pokoju. Z ciekawością rozglądałam wokoło. Sypialna była bardzo ciemna. Granatowo – złote tapety i mnóstwo obrazów na ścianach. Meble w barokowym stylu. Łoże z baldachimem, wszystko utrzymane w ciemnej tonacji. Grube zasłony w oknach i mnóstwo świec, które Stefan zaczął zapalać, gdy weszliśmy. Pokój rozjaśniły chybotałe płomyki. Rzuciły drżące płomienie na ściany, tworzyły magię. Zapachniało kwiatami. Stefan podszedł i odgarnął mi włosy z ramion. Pochylił się i ugryzł w szyję. Nie spodziewałam się, więc syknęłam z bólu. Ssał przez krótką chwilę, a potem pocałował. Czułam, po raz kolejny, metaliczny smak krwi. Nie było to nieprzyjemne doznanie. Miała dziwny, słodkawy smak. Rozpałała zmysły, ręce niecierpliwie szarpały koszulę Stefana. Chciałam jak najszybciej poczuć na skórze nagie ciało. Wpadłam w amok. Stefan rozerwał bluzkę i z zadziwiającą sprawnością ściągnął jeansy. Wykorzystując nadludzką siłę rzucił mnie na posłanie. Upadłam i na chwilę zaparło mi dech. W sekundzie był nagi i klęczał przy łóżku. Dotknął stóp, zimnych od chłodnych podłóg dworu. Zaczął masować, uciskając delikatnie. Łaskotało trochę, więc uśmiechałam się do baldachimu wiszącego nad głową. W pewnym momencie wziął do ust każdy palec. Ssał je po kolei, krzyczałam, gdyż pieśczota była tak bardzo przyjemna, a jednocześnie na granicy bólu. Wodził językiem po podbiciu stopy, sunąc od końców palców aż do kostki. Zamknęłam oczy i dałam się ponieść wszechogarniającemu rozluźnieniu. Czułam, jak usta całują każdy skrawek nóg. Jak język wodzi w zagięciu kolan. Drżałam, bo pieśczota była tak intensywna. Gdy całował uda, chichotałam.

– Kobiety tak pięknie pachną – mruknął, wtulając nos w kępkę włosów, u złączenia ud.

– Uch – zdołałam wydusić.

Język badał, poszukiwał, zagłębiał się. Czułam, jak na policzki występuje rumieniec zakłopotania i dziwnego rozgorączkowania. Podniosłam biodra i jęknęłam, gdy ucałował łechtaczkę. Drażnił, mocnym i słabym dotykiem na przemian. Doprowadzał do granic wytrzymałości tak, że musiałam chwycić mocno kołdrę i zaciskać zęby z rozkoszy. Czułam, jak w tym małym pączku ciała kielkuje coś bardzo potężnego. Miałam rację, gdyż orgazm rozlał się, wypełnił gardło krzykiem, zacisnęła dłonie na skraju łóżka. Miałam wrażenie, że od łechtaczki promieniuje w kierunku serca dziwne ciepło. Stefan przyłożył ucho do piersi i słuchał, jak szybko bije. Leżałam, nie mogąc się ruszyć, nie mając sił, by powiedzieć cokolwiek. Czekał cierpliwie, aż ciało uspokoi się i wyschnie. Przez długi czas oddychałam, łapczywie łapiąc powietrze w płuca. Czułam słodki ciężar głowy Stefana na piersiach, ale nie przeszkadzał mi.

– Tęsknisz za człowieczeństwem? – spytałam, gdy byłam w stanie.

– Czasami tak. Posiadać bijące serce... Nie pamiętam wiele z wcześniejszego życia. Byłem niezbyt grzecznym chłopcem. Lubiłem się zabawić, napić, zapalić opium. Brałem od życia tyle, ile mogłem.

– Dlatego jesteś tak dobry w... tym?

– Tak – uśmiechnął się. – Gdy ma się tak wiele czasu na poznanie kobiet, wiele można się nauczyć. A jednak zawsze bardziej wolałem mężczyzn. Mimo swojej bi-seksualności kochałem też kobiety. Od zawsze byłem człowiekiem bez granic. Nie szokowało ani nie dziwiło nic, co ludzie robią w sypialni. Każdy z nas ma potrzeby.

– Jakie są twoje? – zapytałam, puszczając mu oczko.

– Lubię seks oralny, jak mogłaś doświadczyć.

– Chciałabym odwdziżyć się tym samym – wstałam i popchnęłam go na łóżko. Podłożył ręce pod głowę i uśmiechnął się.

– Jak sobie życzysz.

Mimo kilku doświadczeń seksualnych z „poprzedniego” życia, nie byłam doskonałą kochanką. Najlepszy seks przeżyłam z Vladimirem, najlepszy orgazm ze Stefanem. Cnotę straciłam niedawno i żałowałam, że zgodziłam się pójść do łóżka z kimś, kogo nawet nie kochałam. Może byłam lekko zauroczona, ale z miłością nie miało to nic wspólnego. Pierwszy raz był

bolesny. Kolega z którym to zrobiłam zapewniał, że ból ustąpi w trakcie, ale tak się nie stało. Byłam sucha i czułam ogromny dyskomfort. Wszystko trwało może z dziesięć minut, nie więcej. Kolega pocałował mnie w policzek, powiedział, że byłam wspaniała i poszedł. Nigdy więcej się nie odezwał.

Drugiego wybrałam bardziej starannie. Byłam ciekawa, czy stosunek rzeczywiście jest taki okropny, czy to tylko ja miałam niewłaściwego partnera. Chciałam poznać ten wspaniały, ognisty seks z filmów. Zawsze mówiono, że telewizja kłamie, być może w tym przypadku powinnam w to uwierzyć. Mimo że było o wiele lepiej niż za pierwszym razem, nie miałam orgazmu ani nie wybuchły mi przed oczami fajerwerki. Było to ciekawe doświadczenie, ale nie mogło równać się z tymi, które miałam z moimi Panami.

Podziwiając ciało Stefana, zastanawiałam się, od czego zacząć. Nigdy tego nie robiłam. Leżał spokojnie, cierpliwie. Wpatrywał się, szukając na twarzy reakcji na jego podniecenie. Jego męskość była o wiele większa niż Vladimira, dlatego seks z nim był bardziej intensywny. Dotknęłam go lekko, skóra była gładka, przyjemna w dotyku, niczym jedwab. Pochyliłam się i powąchałam. Pachniał podnieceniem, męskością, pożądaniem. Nie był to przykry zapach. Koniuszkiem języka poznałam smak. Pocałowałam go, badając dłonią jądra, głaszcząc uda, drapiąc. Dotykałam językiem gładkiej skóry, całowałam żołądź ustami, delikatnie gryzłam. Stefan nie pozostał spokojny, jęczał, szeptał moje imię, a dziwny akcent jeszcze się pogłębił. Obróciłam się tak, by widzieć jego twarz. Czerwone oczy wydawały się być bordowe. Odchylił głowę i zamknął je. Czułam, jak w ciele wzbiera fala. Drżały mięśnie nóg, palce wplótł w moje włosy, szarpał, przeczesywał. Wypełnił mi usta nasieniem o dziwnym smaku. Lekko szczypało w język, ale nie było odrażające. Odetchnął. Położyłam się obok z mrowiącymi ustami i zasnęłam.

Rozdział ósmy

Lubiłam budzić się i wiedzieć, że któryś z nich jest blisko. Przez te kilka tygodni, gdy nie było Vladimira, gdy wstawałam, napotykałam wzrok Stefana. Siedział przy mnie te godziny, kiedy spałam. Czytał albo po prostu rozmyślał. Nigdy nie nudził się we własnym towarzystwie. Jeśli był głodny, polował. Nie pytałam o szczegóły. Obawiałam się, że już niedługo przekonam się o tym sama. Decyzja nie wyklarowała się na tyle, bym mogła powiedzieć, że na pewno tego chcę. Przemiana kusila, przyznaję. Posiadanie idealnego ciała, długowieczności, mnóstwa czasu na przeczytanie wszystkich książek świata! Kogo by nie kusilo? A jednak się wahałam. Dwa lata miałam czekać na ewentualną przemianę, więc na razie byłam spokojna. Stefan nie wyjaśnił, dlaczego ma to tyle trwać, ale wydawało się to odpowiednim okresem czasu. Mówił o dojrzałości, chociaż wcale nie czułam się głupia. Przez te parę tygodni, kiedy u nich mieszkalam, zmieniałam się. Być może po tym czasie będę pewna, czy na pewno tego chcę.

Od zawsze byłam odludkiem, zamknięta w swoim świecie, miałam bujną wyobraźnię i wyjątkową wrażliwość. Gdy w wypadku samochodowym zginęli rodzice, przeżyłam bardzo silną depresję. Mieszkalam w domach dziecka i u rodzin zastępczych. Byłam ładna, więc miałam powodzenie. Każdy chciał mieć w domu taką rudawą laleczkę. Ale laleczka była popsuta. Nie uśmiechała się i nie doceniała drogich prezentów. Wolała siedzieć całymi godzinami, wpatrzona w okno, z nosem w książkach. Lubiłam się uczyć, miałam swój świat i najlepiej czułam się we własnym towarzystwie.

W szkole średniej nie należałam do grupy cheerleaderek, nie malowałam się, nie zależało mi na modnych ciuchach. Byłam grubiutka i zaniedbana. Nie

nosiłam drogich i dobrze dopasowanych ciuchów. Na twarzy miałam pełno pryszczycy, paznokcie obgryzione do krwi. Chłonełam za to wiedzę. Wiedziałam, że tylko ciężka praca będzie w stanie dać mi jakąkolwiek normalną przyszłość, że tylko ja decyduję o życiu. Jednocześnie nadal leczyłam depresję. Czasami, otwierając rano oczy, nie umiałam podnieść się z łóżka. Wydawało mi się, że to jednak nie ma sensu. Patrzyłam na zdjęcie rodziców i zmuszałam się, zaciskając zęby, do życia. A potem zaczęło być coraz łatwiej. Miasto, gdy osiągnęłam pełnoletniość, zapewniło mały pokój, w którym mogłam zostać. Pracowałam i poszłam na studia zaoczne. Całe dni spędzałam w dusznej, zadymionej restauracji, podając gościom frytki i hamburgery, dolewając kawy i myjąc brudne kible. Zmieniłam dietę i zaczęłam się lepiej odżywiać. Biegałam i ćwiczyłam w domu późnymi wieczorami. Ale przetrwałam. Miałam marzenia, tak silne oderwanie od rzeczywistości, że mogłam pracować, a jednocześnie być myślami gdzieś indziej. Po pracy uczyłam się. Wiedziałam od początku, kim chce zostać i co robić. Wystarczyło się tego nauczyć. Osiągnęłam cel.

Pewnie byłam szczęśliwa. Miałam swój ką, wypełniony książkami pokój, mały odtwarzacz mp3, ukochany zawód. Odpracowałam praktyki i zaczęłam działać na własną rękę. Byłam zadowolona, że firma prosperuje i że mam stałe przychody, wcale niemałe. Nie brakowało mi niczego, chociaż czasami, gdy wychodziłam do kina na komedie romantyczne, ukradkiem ocierałam łzę. Każda dziewczyna marzy o miłości, a ja jakoś nie mogłam jej spotkać.

Wszystkie związki kończyły się źle, raczej wcześniej niż później. Pamiętam pierwszą miłość, szczenięce zauroczenie w koledze z pracy. Posyłałam ukradkowe spojrzenia, drżałam, gdy miałam być z nim na zmianie. Przez całe lato wyobrażałam sobie, jak bierze mnie w ramiona, całuje i wyznaje miłość. Brzydkie kaczątko poznaje księcia, który zauważa potencjał, jakież to musiało być głupie. Nikomu nie mówiłam, cierpiąc w milczeniu. Aż zdarzył się cud i zaprosił mnie na randkę, a raczej piwo po pracy. Poszłam, czemu nie? Była jesień i pamiętam, jak bardzo marzły dłonie, schowane w kieszeniach cienkiej kurtki. Usiedliśmy na ławce w parku, wyciągnął piwo, zaczęliśmy rozmawiać. Sen spełniał się, bo pod koniec wieczoru pocałował mnie delikatnie i zapytał, czy będę jego dziewczyną. Myślałam, że ze szczęścia odleczę w kosmos. Byłam wtedy szczęśliwa, jak nigdy wcześniej. To były najpiękniejsze miesiące życia, o

jakich nawet nie śmiałam marzyć. Wyobrażenia bladły w styczności z rzeczywistością. David był czuły, przynosił kwiaty i czekoladki. Pieściliśmy się w aucie, gdy odwoził mnie do domu po seansie kinowym. Trzymaliśmy się za ręce i patrzyliśmy w oczy. W pracy posyłał całusy i mrugał okiem. Pewnej nocy wyznał miłość, było to tuż przed Gwiazdką, dostałam więc najwspanialszy prezent pod choinkę. I mimo że wtedy spędzałam święta samotnie, to moje serce było przy nim. Sylwestra spędziliśmy na zabawie w mieście, oglądaliśmy jak strzelają sztuczne ognie, stukaliśmy się szampanem w plastikowych kubkach z innymi ludźmi, słuchaliśmy koncertów. Wszystko było jak z bajki, powiedział, że moje oczy błyszczą jak gwiazdy. Gdy usłyszałam jak rozmawia z nową pracownicą, nie mogłam uwierzyć w to, co słyszę. Nie miałam wtedy zmiany, ale chciałam zrobić niespodziankę i po pracy wyciągnąć na spacer i na kolację. Kupiłam butelkę wina, wydając resztki oszczędności na ten miesiąc. Mijało pół roku naszego bycia razem i chciałam odpowiednio to uczcić. Miał to być też wieczór naszego pierwszego seksu.

– Czemu z nią jesteś? – zapytała nowa. W lokalu nie było ludzi, stali przy okienku do wydawania dań i nie widzieli mnie.

– Sam nie wiem. Na początku to była litość. Taka zagubiona, samotna, zakompleksiona – odpowiedział.

– Potem zaczęło ci zależeć? – drążyła.

– W pewnym sensie. Wiesz, fajnie jest czuć się czymś całym światem. Rodzice rozwalili się w wypadku samochodowym, miała deprechę, tułała się po domach dziecka.

– Teraz też jest na utrzymaniu państwa? – Ciekawe, co ją to obchodziło?

– Nie, już nie. Coś tam studiuje, no i pracuje tu jakiś czas.

– Myślisz, że ma to przyszłość?

– Nie wiem – pociągnął ją za włosy. – A co? Jesteś zainteresowana?

– Być może – uśmiechnęła się kokieteryjnie. – Jeśli ją rzucisz, to pomyślimy.

– Sam nie wiem – David skrzywił się. – Jest mi żal. Nie wiadomo, co zrobi, jak z nią zerwę.

– Pozbieram się do kupy, jak zawsze – stanęłam przed nimi, czerwona ze

złości, próbując powstrzymać łzy. – Droga wolna, Dave. Wszystkiego najlepszego z okazji pół roku bycia razem – żałowałam, że nie mam przy sobie wina, by uderzyć go nim w twarz.

Wróciłam do domu i wypłakałam cały żal i zawód. Wypiłam alkohol sama, zjadłam kolację, zwymiotowałam wszystko i zasnęłam. Rano czułam się okropnie, nie tylko przez kaca, który rozsadzał głowę, ale przez całą tę sytuację. Przez nią przede wszystkim. Jakoś udało mi się zebrać i pójść do pracy. Byli tam, razem, i mieli głupie miny. David próbował rozmawiać, ale powiedziałam, że usłyszałam wystarczająco wiele i że nie jest aż tak cenny, by odbierać sobie życie. Ubodło go to, więc wzruszył ramionami i poszedł. Pracowaliśmy tak obok siebie jeszcze przez rok. Zaciskałam zęby, patrząc, jak obściskuje się z tą dziewczyną i śmiałam w duchu z naiwności. Miłość odeszła jak ręką odjął, został jedynie wstyd. Patrząc z boku zauważałam o wiele więcej, niż gdy byłam z nim w związku. Nie był to facet, z którym można było budować szczęśliwą przyszłość. Stare dzieje. Przerażeniem napawała myśl, że mogłam nie wyjechać na te wakacje, że mogłam zostać i wywiązywać się dalej z umów, że mogłam przegapić tych mężczyzn. Ale byłam tak zmęczona, że ciało odmawiało współpracy. Musiałam wyjechać, musiałam rzucić się na łóżko i spać, spacerować po plaży, palić, pić i tańczyć. Czy tak właśnie wyglądało przeznaczenie? Czy to ono pchnęło mnie do tego miejsca, w tym samym czasie, gdy byli tutaj oni? Na to pytanie nie ma odpowiedzi. Patrząc z perspektywy czasu jestem pewna, że życie przygotowywało mnie do tego spotkania. Utwardziło skórę, nadało bieg myślom i uczuciom. Mogłam zaakceptować to, kim byli, jacy byli i jaka była ich przeszłość. Nie mogłam oceniać, gdyż nigdy nie chciałam być oceniana. Oni nie pchali się na siłę w moje życie. Wtargnęli w nie, owszem, ale później dali wybór. Podjęłam go świadomie. Byłam naprawdę wolnym człowiekiem. Mogłam spać, kiedy chciałam, jeść, co chciałam. Mogłam wychodzić, nie musiałam się tłumaczyć. Jednocześnie czułam się bezpieczna.

W życiu spotkałam najróżniejszych ludzi. W bidulu dzieci musiały czymś się wyróżniać, żeby zostać zauważonym. Albo była to piękna buzia, albo specjalne talenty, albo po prostu musiały budzić strach. Kilka razy zdarzyło mi się uciec z grupą starszych chłopaków, poznałam wtedy kilku narkomanów. W pamięć wryły się chude, blade ręce, zapadnięte oczy i mętny wzrok. W jakimś stopniu byli szczęśliwi. Kolejna dawka, kolejny mach,

kolejna igła i ich twarz promieniała, uśmiechali się i mówili z sensem. Tylko gdy narkotyki przestawały działać, stawali się żywymi trupami, bez przyszłości, z okropną przeszłością. Większość z nich to byli ludzie opuszczeni przez najbliższych, nie posiadający rodziny albo bardzo inni, nie rozumiani przez nikogo. Ludzie naprawdę głęboko samotni, których nikt nie przytulił na czas. Inność zawsze była zwalczana i nieakceptowana. Po tej wizycie nie mogłam spać nocami, bojąc się o własną przyszłość. Mogłam też skończyć jak oni i było to bardzo prawdopodobne w mojej sytuacji. Nie chciałam tego. Byłam pewna, że nawet będąc sierotą można coś w życiu osiągnąć. Nie trzeba szlajać się po dworcach i sprzedawać za pieniądze. Postanowiłam sobie, że nigdy nie skończę jak ci ludzie. To przyniosło mi ulgę.

Pewnego dnia Stefan zaprosił mnie na wycieczkę. Dzień był naprawdę pochmurny, ani jeden promień słońca nie przeświecał przez granatowosine zwały chmur, pędzących po niebie z szybkością wiatru, który szarpał koronami drzew. Chyliło się ku zachodowi.

– Chciałbym pokazać ci kawałek kraju. Miejsca, którego kiedyś byliśmy panami, a który utraciliśmy.

– Bardzo chętnie.

– Przyniosłem odpowiedni strój – podał mi skórzane, miękkie spodnie, koszulę z długim rękawem i wysokie buty. – Wieje, ale na zewnątrz jest ciepło. Czekam przed domem.

Przebrałam się szybko i wyszłam. Na dziedzińcu, oprócz Stefana, stały dwa konie.

– Nigdy nie jeździłam – pobladałam.

– Wybrałem naprawdę spokojną klacz. Szybko załapiesz podstawy, a później pójdzie jak z płotka.

– Skoro tak mówisz – podeszłam nieufnie do zwierzęcia. Miało piękne, orzechowe oczy i delikatną sierść. Stefan nauczył mnie, jak wsiadać, zsiadać, kierować.

– Będę cały czas obok ciebie. Mój ogier będzie prowadzić twoją klacz.

Pojechaliśmy. Rumunia okazała się piękna, Stefan pokazywał ją taką, jaką oni ją widzieli i chcieli zachować w pamięci. Zielone doliny i wzgórza,

falujące pod naporem wiatru jeziora. Migające między drzewami zwierzęta i świergotliwe głosy ptaków. Stanęliśmy w pewnym momencie na szczycie wzniesienia. Poniżej mogliśmy zobaczyć osadę, wioskę umieszczoną w tym miejscu jakby przypadkiem. Zastygła w czasie, niczym owad w bursztynie. Widzieliśmy małe sylwetki ludzi, krzątających się przy gospodarstwach. Niedaleko, na małym pastwisku pasły się łaciate, dwukolorowe krowy.

– Wszyscy ludzie, ich przodkowie, byli naszymi poddanymi. Nie mieliśmy wtedy wielkiego szacunku. Uważaliśmy się za lepszych, pełni pychy i ambicji. Byliśmy lepsi pod względem fizycznym. Skamienieliśmy. Być może Królowa wyświadczyła nam przysługę, kto wie? Wiele razy się nad tym zastanawiałem. Straciliśmy poczucie życia, dążąc nie wiadomo do czego. Kiedyś cele wydawały się takie piękne i jasne. Teraz wydają się tylko parciem do czegoś, co wcale nie jest aż tak podniecające.

– Nie wyglądacie na skamieliny.

– Za bardzo przywiązaliśmy się do władzy. Vladimir do tej pory nie może się z tym pogodzić. Ze mną jest trochę inaczej. Uspokoilem się. Zaakceptowałem życie, jakim jest. Zawsze przyjmowałem wszystko o wiele spokojniej. Vladimir jest porywczy i zapieka ból w sobie. Ale nasze panowanie nie skończyłoby się dobrze. Oni mają rację, powinniśmy żyć w ukryciu.

– Ludzie nigdy nie natrafili na dworek? – zapytałam.

– Natrafili, ale nie wracali. Zaczęli snuć wiejskie opowieści i nikt nie zapuszcza się w te rejony. Wiemy, jak chronić naszą prywatność. Ludzie znają nas, ale nie wiedzą, kim jesteśmy. Od nich mamy dla ciebie jajka, warzywa, świeże mleko.

– Dziękuję – uśmiechnęłam się. Wiatr targał włosy, więc związałam je w warkocz. Niebo wisiało nisko nad głowami. W oddali widziałam góry, zasnuwane mgłą. Czulałam aromat traw, wody, zapach zbutwiałych liści i deszczu. Pierwsze krople spadły niespodziewanie.

– Wracajmy, zanim rozpada się na dobre.

Las wokół szumiał, miałam ochotę zamknąć oczy i rozkoszować się tym dźwiękiem. Krople, mocno padającego już deszczu, uderzały o liście i ziemię pod stopami. Las zdawał się falować, parował. Ptaki ucichły, słyszeć było, jak łamią się gałązki pod kopytami koni. Wierzchowce zaczęły pachnieć

mokrą sierścią. Zanim dojechaliśmy z powrotem do domu rozpadało się na dobre. Nie jechaliśmy szybko, że względu na to, że było ślisko, a poza tym nie miałam odpowiednich umiejętności. Gdy jednak dworek zaczął majaczyć na horyzoncie, wypatrzyłam w drzwiach jasne włosy Vladimira i niezgrabnie kopnęłam konia piętami. Zaskoczony Stefan pozwolił mi jechać szybciej. Ostre krople deszczu uderzały boleśnie twarz, czułam łzy. Nie umiałam zapanować nad zwierzęciem i pewnie spadłabym wprost pod kopyta, gdyby Vladimir nie podbiegł do i nie wsiadł za mnie na konia. Chwycił wodze i uspokoił klacz. Staliśmy tak chwilę, w ulewnym deszczu, czekając aż serce się uspokoi i przestanie szlochać. Nie byłam pewna, czy płaczę z powodu strachu, ze szczęścia, czy z powodu napięcia, które tkwiło we mnie odkąd Vladimir wyjechał. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że tęsknię. Obejmowana ramionami mężczyzny, czułam się na miejscu. Nic innego się nie liczyło. Położył mi głowę na ramieniu, miałam wrażenie, że się uśmiecha. Nie spiesząc się, podjechał Stefan. Przejął konia i mogliśmy z Vladimirem wejść do domu. Ociekaliśmy deszczem.

– Jesteś zmarznięta. Przygotuję kąpiel – powiedział. – Idź zdjąć te mokre rzeczy i przyjdź do łazienki.

– Vladimir – nadal chciało mi się płakać. Podeszedł i przytulił mocno.

– Jestem tutaj.

– Bałam się.

– Wiem.

– Tęskniłam – to takie głupie, że się rozkleiłam. Ale musiałam to powiedzieć.

– Ja też. Myślałem o tobie.

– Vladimir – łkałam, wszczepiona w jego kurtkę. Nie chciałam, żeby puszczał. Wiedziałam, że zachowuję się głupio, irracjonalnie i typowo dziewczęco. Jak zakochana młódka. Którą byłam.

– Ja... – urwałam.

– Wiem – całował po włosach. – Wiem – przytulił mocniej. – Do kąpielni, kochanie. Cała się trzęsiesz.

Poszłam posłusznie ściągnąć mokre rzeczy. Powłóczyłam nogami, zniechęcona, pierwszy raz odkąd ich poznałam. Wygłupiłam się. Odezwała

się kobieca natura, chciałam tylko stać tam i kołysać w ramionach. Chciałam słuchać, jak bardzo tęsknił i jak bardzo kocha. Odepchnął mnie. Czułam, że wszystko traci sens. Nie spieszyłam się. Z mokrych rękawów i nogawek spodni woda miarowo kapiała na podłogę. W pokoju, zanim ściągnęłam buty, na podłodze utworzyła się całkiem spora kałuża, ale mało mnie to obeszło. Beształam się w myślach za naiwność i naprawdę kiepsko się czułam. Zrzuciłam ubrania i weszłam nago do łazienki. Vladimir zdążył się już przebrać i czekał, oparty o ścianę. Był zamyślony. Podszedł i podał rękę, bym mogła spokojnie wejść do wanny. Woda była gorąca, parzyła skórę. Vladimir wlał trochę olejku, pachniał cytrusami. Zanurzyłam się cała, zniknęłam pod wodą. Nie chciałam z nim rozmawiać. Na samą myśl o tym, jak się zachowałam, robiło mi się słabo.

W końcu, gdy zaczęło brakować tchu, poczułam, jak Vladimir łapie za ramiona i podciąga w górę. Przetarłam piekące oczy i spojrzałam niepewnie.

– I co robisz, głuptasie? – zapytał. – Utopić się chcesz?

– Nie.

– Co się stało? – przysiadł na brzegu wanny. Wzięłam myjkę i zaczęłam szorować ciało. Miałam wrażenie, że jego wzrok spali mnie na popiół.

– Zachowałam się jak głupia.

– Kiedy?

– Jak wróciliśmy do domu. Jak okropna, zaborcza baba.

– Jak zakochana kobieta – uśmiechał się. – To naprawdę było miłe.

– Pff – prychnęłam, rozchlapując wodę. Czy faktycznie byłam zakochana?

– Patricia, musisz zrozumieć, że jestem mężczyzną, na dodatek wampirem. Nie... nie czuję potrzeby okazywania tego, co czuję. Gdybym miał bijące serce, to ono na pewno wyrwałoby się do ciebie. Stałem tam ponad godzinę, czekając. Głodny jak cholera, dlatego też nie chciałem za bardzo się zbliżyć. Nie mogłem jednak pójść na polowanie, dopóki nie zobaczyłem ciebie. To była jedyna myśl.

– Przepraszam – policzki paliły, a w oczach znów pojawiły się zdradzieckie łzy.

– Mam prezent. Wytrzymaj się, ubierz ciepło i wskakuj do łóżka. Przyjdę, jak tylko się pożywię.

Mimo gorącej kąpieli, herbaty i ciepłego koca rzuconego dodatkowo na kołdrę, nie umiałam się zagrzać. Stefan przyniósł drewno i rozpalił w kominku. Ogień trzaskał, drewno pachniało. Czekaliśmy razem na Vladimira, w milczeniu. W końcu przyszedł. Usiadł na łóżku, podłożył pod plecy kilka poduszek, przygarnął do siebie i przytulił. Stefan siedział w fotelu przy oknie. Ogień oświetlał twarz, malując na niej cienie.

– Opowiedz, jak było na wyjeździe? – poprosił Stefan.

– Sprawy mają się dobrze, interesy idą świetnie. Znalazłem dobrych ludzi na kierownicze stanowiska. Jestem zadowolony.

– A Królowa? – zapytałam. Czułam, jak ciało Vladimira nieruchomieje, spina się.

– Czemu pytasz?

– Powiedziałem, że musimy czasami być na widoku – odpowiedział Stefan. – Dlatego się bała.

– Rozumiem. Królowa i jej świta siedzą na razie z podkulonym ogonem i liżą rany. Nawet szpiegów nie było w zwykłych miejscach.

– Dziwne – stwierdził Stefan. – To do nich niepodobne.

– Knują, jak zawsze – warknął Vladimir. – Porozmawiamy o tym później. Teraz maleństwo człowiecze musi się wyspać.

– Chciałabym z tobą porozmawiać jeszcze – poprosiłam Vladimira. Spojrzał na Stefana, który pożegnał się i wyszedł na polowanie. Mieliśmy kilka godzin tylko dla siebie.

– Nie mam przez Stefanem tajemnic – uśmiechnął się, widać trochę zły, że odprawiłam jego towarzysza.

– Wiem. Stefan jednak powiedział jedną rzecz i jeśli mam się wygłupić, to tylko przy tobie.

– Skąd wiesz, że nie powtórzę mu tego, o czym będziemy rozmawiać? – zadrwił okrutnie.

– Bo ci ufam. No, nie gniewaj się.

– Nie gniewam się – pocałował moje włosy. – Pięknie pachniesz. Co chciałaś powiedzieć?

– Dlaczego nie powiedziałaś o żonie? – spiął się znów i odsunął się. Wstał

i nerwowym krokiem spacerował po pokoju, w końcu usiadł na brzegu łóżka, z jedną nogą zgiętą w kolanie, drugą opartą mocno na podłodze. – Stefan mi powiedział.

– Patricia – zaczął. Zaklął i przeczesał ręką włosy. Nigdy nie widziałam go w takim stanie. – To nie jest temat, na który chciałbym rozmawiać. Nie z tobą. Z nikim. Nawet ze Stefanem o tym nie mówimy. To jedyny temat tabu.

– Ale...

– Proszę – przerwał – Jej nie ma. Była wampirem i spotkała ją śmierć. Widziałem to. Nie chcę tego wspominać. Nie ma to żadnego sensu.

– Wybacz.

– Nie mam czego. Powinienem powiedzieć, postawić sprawę jasno.

– Dobrze. Przepraszam.

– Mam coś dla ciebie – podał małą paczuszkę. Znalazłam w niej pięknie oprawioną książkę. Ayn Rand „Atlas Zbuntowany”. – Piękna! Dziękuję.

– A teraz śpi.

– Zimno! – marudziłam, żeby zyskać jeszcze kilka sekund.

– Przyniosę butelkę z gorącą wodą. Ogrzejesz stopy. Rano poczujesz się lepiej.

Ale rano wcale nie poczułam się lepiej. Wstrząsały mną dreszcze, a jednocześnie ciało miałam tak rozpalone, że miałam wrażenie, że płonę na stosie. Z tamtej choroby pamiętam niewyraźne obrazy. Szepty nad łóżkiem, czyjeś delikatne ręce karmiące rosółem, pojące ziołami o ohydny smaku, wsuwające do ust kawałki mięsa, chleba i sera. Żułam i połykałam, nie czując smaku. Ciało miałam tak słabe, że ledwo mogłam otworzyć oczy. Widziałam w półmroku sylwetki moich Panów, nigdy nie byłam sama. Wiezorami przynosili miednicę, rozbierali z mokrej koszuli nocnej i myli. Chropowata gąbka sunęła po rozpalonym, wrażliwym ciele, sprawiając ból. Bardzo ciężko się oddychało, więc leżałam, półsiedząc, wsparta poduszkami. Słyszałam, jak przewracają się kartki ksiąg, które czytają Stefan i Vladimir i zapadałam w niespokojną, jedną z wielu, drzemkę. Sama nie wiem, po ilu dniach gorączka trochę ustąpiła, a ciało w końcu zapadło w prawdziwy, pozbawiony marzeń sen. Oddech stał się głębszy, a wdychanie i wydech powietrza przestało boleć. Spałam wiele godzin, czułam jedynie jak otulają mnie mocniej kołdrą

czy poprawiają poduszki. Obudziłam się obolała i bardzo słaba. Obok, z zamkniętymi oczami, leżał Vladimir. Wyglądał, jakby był martwy i serce przystało na chwilę. Usłyszał i otworzył oczy. Stęskniłam się za bordowym kolorem, ich głębią. Uśmiechnął się.

– Wróciłaś – rzekł, podnosząc się. – Jak się czujesz?

– Słabo – odpowiedziałam. Resztką sił przekreśliłam się na plecy, by móc go obserwować. Kręcił się po pokoju, przygotowując świeżą piżamę, pościel i wodę. – Napij się, musisz być spragniona.

– Dziękuję – woda była chłodna, smakowała jak najlepszy napój na świecie.

– Byłaś chora bardzo długo. Gorączka była tak wysoka, że zastanawialiśmy się nad przemianą. Na szczęście Stefan zna się trochę na medycynie i zioła pomogły.

– Pomogły, pewnie, że pomogły – Stefan stanął w progu pokoju. – Widzę, że w końcu przestałaś leniuchować i postanowiłaś wstać.

– Witaj Stefanie – powiedziałam, uśmiechając się słabo.

– Nieźle nas nastraszyłaś – podszedł i pocałował mnie w policzek. – Już myśleliśmy, że całkiem odejdziesz. Byłaś jak żelazo, gorące i przelewające się między palcami.

– Już jest lepiej. Dziękuję.

– To było zapalenie płuc. Moja wina, za bardzo zmokłaś na wycieczce konnej. Ciągle zapominam, że jesteś człowiekiem. Takim delikatnym i kruchym.

– Jak widać nie tak bardzo, skoro się udało.

– Silna kobieta – Vladimir pokiwał głową. – Ale naprawdę, o mały włos. Byliśmy o krok od przemiany – zadrzałam.

– Jeszcze nie czas – Stefan ruszył w stronę drzwi. – Idę przygotować obiad. Schudłaś dobre siedem kilo i został z ciebie szkielet. Musisz nabrać trochę ciała.

– Dieta cud – prychnęłam, rozbawiona.

Vladimir wziął mnie na ręce i przeniósł do łazienki. Miałam wrażenie, że ciało rozpadnie się na kawałki, że jeden mocniejszy uścisk, a rozsypię się na

podłódze. Wanna była chłodna, zadrżałam, gdy mnie położył. Puścił wodę, nalał olejku o zapachu jaśminu, oparł dłonie o brzeg wanny i zapatrzył się.

– Myślałem, że cię stracę – wyszeptał. Ledwo go usłyszałam. – Naprawdę.

– Przepraszam.

– Przestań przeproszać. To irytujące. Nalegałem na Stefana, żeby cię przemienił, ale powstrzymał mnie. Jeszcze trochę będziesz człowiekiem. Sama musisz podjąć decyzję, czy tego chcesz. Ale wtedy zrozumiałem, że nie jesteś jedynie zabawką, zachcianką.

– Tak? – serce zaczęło bić mocniej.

– Wtedy, gdy przechodziłaś kryzys... wampiry nie czują jak ludzie, ale byłem bliski załamania. Nigdy nie zdarzyło się nic takiego. Przez wiele lat żyłem jedynie chęcią zemsty, to uczucie dominowało – zakręcił kurki, woda przestała lecieć. – Teraz pojawiło się coś nowego w życiu. Wdarłaś się w nie, nieproszona tak naprawdę i zmieniłaś tak wiele. Chciałem się przed tym bronić. Miłość? To słabe uczucie, jestem zbyt starym wampirem, by dać się omamić. A jednak. Jak leżałaś tam i umierałaś, myślałem, że oszaleję.

– Vladimir.

– Cii. Daj powiedzieć. Może nie jest to miłość jak z filmu. Ciężko się kocha kogoś takiego jak ja. Znam swoje wady i zdaję sobie z nich sprawę. Nie będę romantycznym kochankiem w rodzaju Romea, nie jestem taki. Życie jak z bajki nie będzie twoim udziałem, jeśli będziesz chciała być ze mną. Z nami.

– Chcę, Vladimir.

– To nie takie proste – wziął myjkę i zaczął myć. Delikatnie szorował skórę, aż się zaczerwieniła. – Jest jeszcze Stefan. Nie chciałbym go zdradzić. Jesteśmy razem zbyt długo, bym mógł go oszukać.

– Przecież nie ukrywamy się, nie spiskujemy za plecami.

– Nie? A teraz, to co? – mrugnął.

– Teraz rozmawiamy po prostu. Vladimir – podniosłam się. Ciepła woda dodała sił. Usiadłam na kolanach i nie zważając na to, że jestem mokra zarzuciłam mu ręce na szyję. Pochylił się, by mnie pocałować. Był to długi, ale delikatny pocałunek samych ust. Kiedy się skończył, Vladimir westchnął, przytulił twarz do mojej.

– Obiad – zawołał Stefan. Magia chwili pękła jak bańka mydlana. Chciałam jeszcze coś powiedzieć, ale myśli uleciały. Vladimir wyciągnął korek, prysznicem splukał mydło, wytarł ciepłym ręcznikiem i opatulił w szlafrok. Zauważyłam, że jest nowy. Fioletowy, w jasne kwiaty, miękki, pachnący. Otulał sylwetkę niczym poduszki i był taki ciepły. Jadłam powoli, popijając posiłek słodkim, czerwonym winem. Nie zjadłam wiele, bo żołądek szybko się zbuntował. Znów zrobiło się słabo, więc wróciłam do łóżka. Stefan przyniósł „Wojnę i pokój”, położył się obok i zaczął czytać na głos. Vladimir bawił się moimi włosami. To była jedna z tych chwil, kiedy chciało się płakać ze szczęścia. Głos Stefana, głęboki i niski, męski, był miły dla ucha. Mogłabym godzinami słuchać, jak czyta, odpowiednio modulując głos przy każdej postaci. Wsłuchiwałam się w powieść, zafascynowana, spokojna, bezpieczna.

– Bardzo lubiłem ten okres historii – powiedział w pewnym momencie Stefan. Wybił mnie z błogostanu, w jakim się znajdowałam. – Rosja to ciekawy kraj. Wojny napoleońskie, dekabryści, to, co opisuje autor, widzieliśmy na własne oczy. Czasami myślę, że moglibyśmy być bohaterami tej książki.

– W Rosji odbywały się najlepsze bale na świecie – wtrącił Vladimir. – Anglicy mogą się pod tym względem schować.

– Chyba wspaniale było uczestniczyć w takim balu? W starym stylu? – zapytałam.

– Dziewiętnasty wiek był naprawdę ciekawy pod tym względem. Człowiek nie nudził się tak bardzo jak teraz.

– Musicie mieć bardzo wiele wspomnień. Zazdroszczę.

– Nie wszystko było piękne – Stefan odłożył książkę na kolana. – Wolałbym pozbyć się wspomnień z wojen. Pisku umierających koni, jęków rannych. Pole bitwy to jest coś, czego nie można wymazać z pamięci.

– Pamiętam jak walczyłem w bitwie pod Putną, podczas pierwszej wojny światowej. To było jakoś w styczniu, było zimno i wielu ludzi cierpiało z powodu odmrożeń. Pamiętam, jakie piękne były Karpaty Południowe, jak odcinały się od szarego nieba. To była jedyna piękna rzecz w tych dniach. Król i rząd schronili się wtedy w Jassach, w Rosji właśnie. Rumunia utraciła połowę armii i większą część terytorium. Było to takie bolesne, bo

musieliśmy prosić o pomoc Rosjan. Na szczęście udało nam się skorzystać z osłabienia naszego pomocnika i utworzyć Radę Kraju. W grudniu tego samego roku podpisano zawieszenie broni.

– W okresie drugiej wojny Rumunia była pod dyktaturą – przejął opowieść Stefan. – Była to dyktatura królewska wprowadzona przez Karola II. Ludzie zgodzili się na zmianę konstytucji i taki stan rzeczy. Odbył się plebiscyt. Przez pierwszy okres wojny byliśmy państwem neutralnym. Dwa lata. W trakcie rządów Iona Antronescu Rumunia dołączyła do państw osi: III Rzeszy, Włoch i Japonii. Dyktatura Antonescu została obalona przez króla Michała w 1944 roku i nasz kraj opowiedział się po stronie Aliantów.

– Mimo tego i tak straciliśmy wiele ziem – powiedział z goryczą Vladimir. – Na rzecz ZSRR oraz Bułgarii.

– Opowiedzcie wszystko od początku.

– Od powstania państwa? – zapytał z uśmiechem Stefan.

– Nie. Od początku wojny. Jestem ciekawa.

– Francja i Wielka Brytania gwarantowały nam niezawisłość na początku wojny – powiedział Vladimir – z Rosją jednak nie było już tak łatwo, szczególnie kiedy rząd odmówił Stalinowi zgody na przemarsz Armii Czerwonej przez kraj.

– Dobrze postąpił – przerwał Stefan. – Armia Czerwona zostawiała za sobą tylko płonące lasy, zgwałcone kobiety i ból. Gdy III Rzesza napadła na Polskę, w naszym, neutralnym z pozoru kraju, schronił się polski rząd. W końcu, gdy nastąpiła klęska Francji i odwrót Wielkiej Brytanii wiedzieliśmy, że gwarancje niepodległościowe straciły znaczenie.

– Przez pewien czas okupowaliśmy Ukrainę. Muszę przyznać, że nasza okazała się nawet okrutniejsza od niemieckiej, choć nie jest się czym chwalić. Widać po tym, że naród rumuński jest twardy – Vladimir był dumny.

– Pamiętam doskonale walki w kotle stalingradzkim. Była to jedna z największych bitew II wojny światowej. Trwała od końca sierpnia do lutego następnego roku. Niemcy koniecznie chcieli zdobyć Stalingrad. Mówi się, że przegrana Niemiec w tej bitwie to zwrot akcji, III Rzesza straciła bezpowrotnie wielką siłę. Podczas operacji Uran w listopadzie, śnieg walił z

nieba niczym deszcz. Było zimno, wiało, mroziło ludziom palce. Mimo tego bombardowano, bomby wybuchały z ogłuszającym hukiem. Wtedy też Rumunia znalazła się w pułapce. Zostaliśmy otoczeni, część z nas musiała się wycofywać. Dowództwo zdołało uciec na dwie godziny przed atakiem na sztab. Pamiętam wielkie czołgi radzieckie, które niszczyły armię. Nie mieliśmy broni przeciwpancernej, byliśmy jak nadzy w obliczu uzbrojonego po zęby wroga. To było straszne i nie potrafię wspominać tego bez złości – Stefan nie umiał ukryć goryczy. – Czołgi miażdżyły ciała, zabijały ludzi, byliśmy bezsilni, rozumiesz? Bezsilni. To najgorsze uczucie na świecie. W każdym razie współczesne granice zostały ustalone w traktacie paryskim. Powołana została Rumuńska Republika Ludowa, potem Socjalistyczna Republika Rumunii. Dobrym dla nas było, że ZSRR nie zgodziła się na interwencję wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji. Zostało to odebrane bardzo pozytywnie przez kraje zachodnie. W efekcie zostaliśmy przyjęci do Banku Światowego i Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Udzielono licznych pożyczek i kredytów. Niestety kraj nie rozwijał się, budowano pałace i symbole dyktatorskie.

– Rumunia powoli poddawała się izolacji. Ceaușescu był u władzy, a rządy były okrutne. Trzeba więc było działać i w końcu nadeszła krwawa rewolucja. Ceaușescu został wraz z żoną rozstrzelany. Patrzyłem na to, a moje serce cieszyło się. Władzę przejęła umiarkowana partia komunistyczna – Vladimir uśmiechnął się. – Może wydaje się to okrutne, ale ten człowiek niszczył własny kraj. Kraj, który znałem od początku i który po dziś dzień kocham. I nie są to puste słowa, dla mnie patriotyzm nie jest frazesem. Zrobiłbym dla tego kraju wiele.

– W 1996 roku Rumunia stała się demokratyczna. W 2004 zostaliśmy włączeni do NATO, a trzy lata później do Unii – dokończył Stefan. – To niezwykły kraj, mocnych ludzi, silnych charakterów. Piękny. Gdy już będziesz jedną z nas, pokażemy Ci. Musisz zobaczyć wspaniałe Dunaj, Prut, Karpaty i Wyżynę Transylwańską.

– Zabierzemy cię na najwyższe szczyty naszych gór. Moldoveanu, Negoiu i Viștea Mare w Górach Fogaraskich. Zobaczysz górę zbudowaną z soli. Znajduje się tam uzdrowisko, wykorzystujące miejscową solankę. W tamtym rejonie wydobywa się sól kamienną i jest pełno słonych jezior.

– Vladimir nie zanudzajmy szczegółami, niedługo zobaczy.

- Nie mogę się doczekać – powiedziałam, ziewając.
- Pewnie jesteś zmęczona. Idź spać, sen sprawi, że nabierzesz sił. Masz, napij się jeszcze wina – Stefan podał kieliszek. Wypiłam do dna.
- Śpij, moje maleństwo – Vladimir pocałował mnie w czubek głowy.
- Dobranoc – Stefan pochylił się i pocałował w czoło.
- Nie zostaniecie ze mną? – zapytałam zawiedziona.
- Idziemy zapolować i porozmawiać. Wrócimy niedługo. Śpij. – Stefan zamknął drzwi. Zostałam sama. Nie chciało mi się spać. Cała historia, która została opowiedziana, wydawała się snem. Ciasny umysł nie mógł pojąć długowieczności. Wydawało się to tak nierealne, jak wytwór wyobraźni.

Myślałam też o tym, co powiedział Vladimir. Wyznał mi miłość i czułam się z tym dziwnie. Nie byłam pewna, co czuję. Emocje mieszały się ze sobą. Każdy z tych mężczyzn wżynał mi się w serce bez pardonu, ujmując innymi cechami. Czy można kochać dwóch mężczyzn naraz? Nie byłam pewna, dlatego wszystko, co kłębiło się w sercu wydawało się tylko mrzonkami zauroczonej kobiety.

Rozdział dziewiąty

Powoli nabierałam sił. Tymczasem na zewnątrz nastała późna jesień. Na prawie nagich gałęziach drzew, niczym kryształ, zwiślały krople deszczu, nie mogąc oderwać się i spaść. Niebo, zasnuwane jasnymi, nieruchomymi chmurami, wisiało nisko i miało się wrażenie, że może upaść człowiekowi na głowę. Gdy tylko pozwolili mi wyjść, mogłam cieszyć się chłodnym, orzeźwiającym powietrzem.

– Zima w tym miejscu jest sroga, ale jakże piękna – powiedział Vladimir, gdy spacerowaliśmy. Zapatrzył się na góry, majaczące w oddali.

– Jak dają sobie radę wieśniacy? – zapytałam.

– To silny lud – odpowiedział Stefan. – Nieprzypadkowo wybrali takie życie. Całkiem niedaleko stąd są miasta, cywilizacja. To wybór, za który ich szanuję.

– Jest tutaj tak cicho – zauważyłam. – Gdy nie wieje wiatr, ma się wrażenie, że świat stanął na chwilę w miejscu, że czas się zatrzymał.

– Dlatego właśnie tam o to wszystko dookoła dbamy – rozłożył ręce. – To nasze dziedzictwo. Jedyne, co pozostało.

Przynosili świeże mięso i sama gotowałam obiady, gdy polowali. Zmienił się rytm dnia. Spędzałam z nimi noce, by kłaść się o wschodzie i spać do późnego popołudnia. Nabierałam sił. Przez chorobę bardzo schudłam. Nie podobały mi się sterczące spod skóry żebra, chude jak patyki nogi i małe piersi. Nie czułam się sobą, taka zbyt krucha. Chuchro, które może zostać zdmuchnięte przez byle poryw wiatru. Moi Panowie też mnie tak traktowali, jakbym nagle stała się porcelanowa i zbyt delikatna. Byłam zadowolona

widząc, że ciało nabiera kształtów, a policzki znów są różowe. Odzyskałam pełnię sił, mimo że zajęło to równe trzy miesiące. Spędzaliśmy teraz dużo czasu w bibliotece. Siedzieliśmy przy ogniu, czytając, grając w szachy bądź pokera. Okazało się, że Panowie uwielbiają hazard, więc mogliśmy grać na niskie stawki przez całe noce. Zazwyczaj przegrywałam – zdradzało mnie serce i płynąca w żyłach krew. Wprawiałam się w opanowywaniu emocji, by nie mogli poznać, kiedy blefuję i szło coraz lepiej.

Zanim śnieg zasypał drogę do naszego domu, Stefan wybrał się w podróż. Jak wcześniej Vladimir, nie pożegnał się i nie powiedział, kiedy wróci. Pierwszego wieczoru po wyjeździe Stefana, Vladimir zaprosił mnie do pokoju. Jeszcze tam nie byłam, więc rozglądałam się z ciekawiona. Vladimir kochał kolor zielony i pokój utrzymany był w takiej właśnie kolorystyce. Ciemne łóżko, biurko, szafa z ubraniami. Vladimir był bardziej próżny niż Stefan, lubił dbać o wygląd i miał pełną garderobę. Nowoczesnych, ale inspirowanych modą z dawnych lat. Dotykałam drogich tkanin, wdychałam w płuca zapach mężczyzny osiadły na materiałach. Na ścianach wisiały obrazy, głównie portrety. Przypatrywałam się uważnie. Przystojni mężczyźni i piękne kobiety. Jak z bajki, z bladymi obliczami, wygładzonymi czołami i czerwonymi oczami.

– Ich wszystkich zabiła Królowa – szepnął. – Wszystkich tych wspaniałych ludzi. Nie mogę o tym zapomnieć, a gniew rozsadza od środka, gdy patrzę na te portrety.

– Dlaczego ich nie ściągniesz?

– Stefan zawsze pyta o to samo. Nie potrafię. Wydaje się, że byłoby to pogwałceniem ich pamięci. Wyrzuceniem w kąt. Jak gdyby nigdy nie istnieli. Ale nie po to cię zaprosiłem. Poczekaj chwilę.

W jednym miejscu tapeta miała trochę inny kolor. Domyśliłam się, że wisiał tam jeszcze jeden portret. Na honorowym miejscu, więc musiała to być podobizna żony. Nie pytałam o to, ona nie żyła i Vladimir miał rację, nie miało to znaczenia. Ciekawiło mnie tylko, czy ściągnął go na stałe, czy tylko dzisiejszego wieczoru.

Vladimir wrócił, z małych głośników ustawionych w czterech kątach pokoju popłynęła wspaniała melodia. Trochę śmiesznym było, że ktoś tak stary, w miejscu tak zatopionym w przeszłości, puszcza muzykę z

nowoczesnej wieży. Raziło, było dziwnie nie na miejscu.

Podszedł i wziął mnie za rękę. Drugą położył na talii, oparłam na jego ramieniu. Tańczyliśmy. Muzyka zaczynała się partią skrzypiec, które łączą się z fortepianem. Zamknęłam oczy i dałam się ponieść. Tańczył wspaniale, dałam prowadzić się po pokoju. Obracaliśmy się w tańcu, dopóki muzyka nie przycichła. Wtedy chwycił mocniej. Kolejnym utworem było tango. Dłoń trzymała mocno moje plecy, jego noga pomiędzy moimi. Szeptął, ale nie rozumiałam. Akcent i język były obce. Było to podniecające. Wirujący obok pokój, twarde, trochę gwałtowne ruchy tanga. Hipnotyzujący wzrok. Nie umiałam oderwać oczu od tęczy w kolorze burgunda. Były ciemne, fascynujące, głębokie. Złapałam się na myśli, że mogłabym się w nie wpatrywać długo, nie nudząc się.

– Mam jeszcze jedną niespodziankę – wychrypiał i wyszedł na chwilę. Przysiadłam na łóżku, zmęczona tańcem, oszołomiona, szczęśliwa.

– Może zapalę świece? – zapytałam, gdy wrócił.

– Nie będą potrzebne, ale proszę.

Zapaliłam kilka, podczas gdy Vladimir się przyglądał. Gdy skończyłam, przyciągnął mnie do siebie.

– Ufasz mi?

– Oczywiście – odparłam. Wsunął w dłoń mały odtwarzacz mp3. – Chciałbym, żebyś była ubrana tylko w niego.

– Co? – zdziwiłam się.

– Zaufaj mi.

Skinęłam głową i zaczęłam się rozbierać. Wolno, bo lubiłam jak jego wzrok stawał się coraz ostrzejszy, jak warczał, bym się pospieszyła i jak wysuwał kły. Gdy byłam naga, wsunęłam w uszy małe słuchawki. Vladimir rozebrał się szybko, on także miał mp3 w ręce.

– Chcę, żebyś wiedziała, co będziemy robić. Pokażę ci, że seksualność można odczuwać także w innej formie, nie tylko słuchem i wzrokiem. Są to główne zmysły, więc pozbędziemy się ich w pewien sposób. Oboje będziemy słuchać tej samej muzyki. Obydwoje będziemy mieli zasłonięte oczy.

– Dobrze. – Zainspirował mnie. Czulałam oczekujące pulsowanie w dole brzucha, już teraz gotowa na to, by spróbować czegoś nowego.

Włączyliśmy jednocześnie odtwarzacze. Usiedliśmy na łóżku i Vladimir zawiązał oczy miękkimi apaszkami. Na początku było dziwnie. Gdy nie ma wzroku, to słuch się wyostrza. Ale w tym wypadku słuch skupiony był na cichej muzyce płynącej ze słuchawek. Do dyspozycji pozostawał dotyk i smak. Najpierw siedzieliśmy, słuchając, próbując odnaleźć się w tych doznaniach. Trochę kręciło mi się w głowie. W uszach grała muzyka smyczkowa, bardzo smutna, rzewna. Pod ciemnym materiałem miałam zamknięte oczy. Chłonełam wszystko o wiele mocniej. Palce dłoni stały się wrażliwsze, gdy dotykałam rąk Vladimira. Badałam powoli ciało. Sunęłam opuszkami po jasnych włosach, czułam pod palcami miękki materiał opaski, usta, nos, podbródek. W myślach widziałam go, umiałam sobie wyobrazić jego twarz.

Dotykałam ramion. Czułam chłodną, gładką skórę, każdą nierówność. Napięte mięśnie rąk, drgające przy każdym poruszeniu, każdy włos. Badałam uważnie brzuch, wyczuwałam twarde owłosienie, które biegło od pępka aż do penisa. Pomięłam tą część anatomii, by skupić się na nogach i stopach. Gdy skończyłam, zaczął badać moje ciało. Wplatał palce we włosy, bawił się puklami. Kciukami jechał wzdłuż linii żuchwy, masował delikatnie policzki. Palce tańczyły na szyi, wzdłuż ramion poprzez ręce. Wziął dłonie, całował i ssał każdy palec z osobna. Dotyk był elektryzujący. Odczuwałam te dotknięcia głęboko. Muzyka w uszach brzmiała pięknie. Do skrzypiec dołączył fortepian. Przypomniałam sobie, jak Vladimir grał. Palce uciskały klawisze z prostotą, wprawą i delikatnością. W dokładnie taki sam sposób dotykał mojego ciała, masował piersi, gładził brzuch, łaskotał w uda. Odpowiadałam jego palcom, rozpalona, drażliwa na każde muśnięcie, wręcz boleśnie świadoma dotyku. Wszystkie doznania docierały zwielokrotnione poprzez „ślepotę” i muzykę w uszach. Vladimir przybliżył się i pocałował powoli, niespiesznie. Smakowaliśmy siebie nawzajem przez jakiś czas, ale nie wytrzymałam i wysunęłam język. Miałam wrażenie, gdyż nie mogłam tego słyszeć, że warknął. Nawet w tym pocałunku była jakaś nieznaną nowość. Usta mrowiły. Podniecało mnie to i poruszyłam biodrami. Wplotłam palce we włosy, gdy zjechał ustami niżej, do szyi. Byłam pewna, że mnie ugryzie, czułam wysunięte kły. Oczekiwałam bólu, ale Vladimir tylko lizał, zjeżdżając w dół. Czułam coraz szybsze pulsowanie krwi, gdy całował zagięcia łokci i nadgarstki. Jęczałam, gdy dotarł do piersi, ssał nabrzmiące

sutki. Gorąco oblewało ciało, drżałam pod dotykiem. Paznokciami drapałam plecy, by wiedział, że sprawia ogromną przyjemność. Warczał, czułam tą wibrację w ciele, co podniecało jeszcze bardziej. Słodka tortura, która narastała i pęczniała. Położył mnie, całował pępek, brzuch. Język badał każdy skrawek ciała, łaskotał, gdy biegł wzdłuż ud. Muzyka w uszach stała się szybsza, bardziej energiczna. Nie była już smutna, melancholijna. Pobudzała zmysły, sprawiała, że miałam ochotę tańczyć, wirować. Zagryzałam wargi, gdy Vladimir dotykał łechtaczki językiem. Czułam wysunięte kły. Gdy byłam na skraju orgazmu, a ciało naprężyło się w oczekiwaniu na spełnienie, Vladimir przestał całować. Wgryzł się w tętnicę udową i zaczął ssać. Krew popłynęła szybciej w żyłach. Palec Vladimira odnalazł nabrzmiałą łechtaczkę i zaczął pocierać, bardzo delikatnie. Krzyczałam, gdy orgazm zataczał koła. Vladimir przestał jeść, podciągnął się w górę. Czułam na sobie zimny ciężar. Pocałował mocno, drapieźnie. Podobało mi się, że muzyka znów się zmieniła i była odpowiednia do tego, co się między nami działo. To jej rytmem kierowałam się, gdy zaczęłam pieścić jego. Bawił się moimi włosami. Objęłam dłońią penisa, był twardy, pachniał męskością i podnieceniem. Był zupełnie inny niż męskość Stefana. Powoli wzięłam go w usta. Warknął znów, czułam to, delikatnie ugryzłam. Pociągnął za włosy. Ssałam i lizałam, póki nie poczułam, że mięśnie nóg drżą i że jego ręce już nie bawią się włosami, ale są mocno zaciśnięte na materiale kołdry. Wtedy przestałam. Podciągnęłam się do góry, zaczęłam go całować. Smaki połączyły się, języki podążały za sobą, aż poczułam silne pulsowanie w dole brzucha, u złączenia ud. Nie mogłam dłużej czekać, Przełożyłam nogę i usiadłam na jego brzuchu. Dotykałam klatki piersiowej, całowałam w usta, czekając, aż zmieni się melodia w uszach. Całe ciało pulsowało napięciem, które balansowało na granicy wytrzymałości. W końcu fortepian zaśpiewał odpowiednią melodię. Mogłam powoli opuścić się na Vladimira. Czułam, jak mnie wypełnia. Mogłam kontrolować każdy ruch. Gdy chciał chwycić mnie za biodra, złapałam ręce i przytrzymałam powyżej głowy. Mógłby z łatwością się uwolnić, ale nie zrobił tego. Poddał się całkowicie, pozwolił kontrolować sytuację. Cieszyłam się, że mam zasłonięte oczy, mogłam każdą komórką ciała czuć. Wdychałam specyficzny zapach. Pachniało świecami, moim potem i krwią. Czułam naprężone mięśnie, każdy ruch, jego palce splecione z moimi. Pocałunki wydawały się bardziej wyraziste. Czułam i wyobrażałam sobie, jak męskość porusza się w moim wnętrzu. Przyspieszyłam, wariowały

we sprzeczności. Z jednej strony chciałam osiągnąć szczyt i pociągnąć Vladimira za sobą. Z drugiej chciałam, by ta przyjemność rosła, pęczniała w dole brzucha, trwała w nieskończoność. W końcu muzyka osiągnęła apogeum, krzyczałam i byłam pewna, że Vladimir także.

Położyłam się obok, wdychając upajający zapach seksu, krwi, spermy i potu. Jego ręka delikatnie muskała plecy. Muzyka brzmiała nadal, cichsza, coraz spokojniejsza. Idealnie dobrał ją do tego, czym się zajmowaliśmy, jakby umiał przewidzieć ruchy i pieszczoty. Trwałam tak w ciemności, drżąca, zasłuchana w ostatnie nuty sączące się do uszu. Byłam wyczerpana, ale jednocześnie naładowana pozytywną energią. Wreszcie przebrzmiały ostatnie takty, zapadła dzwoniąca w uszach cisza. Wsłuchiwałam się w nią, kontemplując. W końcu Vladimir rozwiązał materiał i opaska opadła na piersi. Wyciągnęłam słuchawki. Dźwięki docierały zniekształcone, szelest pościeli, oddech, wiatr za oknem. Pełgające płomyki świec raziły oczy. Vladimir musnął ustami mój policzek. Zaczerwieniłam się. Jeszcze nigdy, z nikim nie przeżyłam czegoś tak fantastycznego.

– To było... – zaczęłam, ale wszystko, co przychodziło do głowy, nie oddawało tego, co chciałam powiedzieć.

– Wiem – przytulił mocniej. – Myślę dokładnie tak samo.

– Myślałam, że już tego próbowałeś.

– Wyczytałem ostatnio w jednej z książek. A że jestem otwarty na takie sprawy i, jak widzę, ty też, to postanowiłem spróbować.

– Cieszy mnie to.

– Możemy próbować różnych rzeczy – powiedział. – Jesteś gotowa?

– Nie – zażartowałam. – Ale z tobą zawsze. W sumie to nie mam zbyt wiele doświadczenia.

– Mamy czas. Możemy próbować, eksperymentować.

– Podoba mi się ta opcja – uwielbiałam jasne włosy Vladimira, jasne rzęsy, bladą skórę. Jego rubinowe, lśniące oczy.

– Pamiętasz swój pierwszy raz? – zapytałam.

– Naprawdę chcesz o tym rozmawiać?

– Dlaczego nie? – zdziwiłam się.

– Nie zezre cię zazdrość? – pociągnął mnie za włosy. – Z tego co wiem, bywasz zazdrosna.

– Być może. Kobiety już takie są.

– Czy nie liczy się to, co jest teraz? Po co przejmować się tym, co minęło? Zawsze mnie to ciekawiło.

– Sama nie wiem. To chyba taka ludzka chęć posiadania czegoś, kogoś, na własność.

– Czy nie jest tak, że każdy człowiek chce być wolny?

– Każdy zapewne do tego dąży – odpowiedziałam po namyśle. – Wydaje mi się, że chodzi o to, że ludzie nie są pewni siebie. Boją się, że tak łatwo stracić kogoś bliskiego.

– Ludzie sami sobie tworzą problemy. Jesteśmy ze Stefanem tyle lat, kłócimy się, mamy cholernie ciężkie charaktery, choć wiem, że mój jest gorszy. Ale jakoś nigdy nie rozeszły się nasze drogi i pewnie będziemy razem jeszcze przez wiele lat.

– Czy wy często... no wiesz?

– Co? – uśmiechnął się. Uwielbiał mnie dręczyć.

– Uprawiacie seks? – zaczerwieniłam się. Myśl ta była nie tylko wstydliva, ale, co gorsze, podniecająca.

– A kto ci powiedział, że to robimy? Co prawda Stefan jest biseksualny, ale ja nie – zaczerwieniłam się jeszcze bardziej. Czyżbym coś źle zrozumiała? – Próbowaliśmy, owszem. Całowaliśmy się i to nie jest niemile. Znamy się tyle czasu, że żaden człowiek tyle nie żyje. Nigdy jednak nie zdecydowałem się na seks.

– Aha – mruknęłam tylko.

– Żebyś dobrze zrozumiała, kocham Stefana. Jest czymś innym niż brat, kimś bliższym niż przyjaciel. Rozumie mnie chyba lepiej niż rozumiem sam siebie. Znałem od początku jego orientację i akceptowałem. Próbowałem, ale nie czuję tego, co przy kobietach.

– Mówiłeś... wtedy.

– Wiem, co mówiłem. Bo nie chcę przez ciebie odsunąć się od niego. I nie chcę, żeby na moją rzecz stracił ciebie. Także cię kocha i jest to dość dziwne.

Znamy się kilkaset lat i pierwszy raz spotykamy na swojej drodze kobietę, którą nie tylko obydwójce pożądamy, ale i kochamy.

– Jak więc to rozwiązać? – zapytałam. Serce biło w piersi jak oszalałe, mając świadomość, że to słyszy, jeszcze przyspieszyło. Być kochaną przez dwóch mężczyzn... to było naprawdę dziwne uczucie.

– Mogę się dzielić – powiedział spokojnie.

– Dzielić? – zaboląło.

– Możemy żyć razem w trójkę, prawda? Wiem, że to niestandardowy model rodziny, ale chyba nie ma innego wyjścia. Zgadzasz się na to?

– Nie wiem.

– Chciałbym wiedzieć, co myślisz i czujesz. Nie jestem romantykiem, ale mam w sobie duże pokłady próżności.

– Na razie zachowam uczucia dla siebie, jeśli pozwolisz – mruknęłam. Oczy kleiły mi się, więc Vladimir wysunął spod nas kołdrę i przykrył. Położył się obok i przytulał, dopóki nie zasnęłam. Gdy przebudziłam się, nie było go. Świece były zgaszone i pokój był oświetlony tylko słabym światłem księżycy. Wstałam i podeszłam do okna. Księżyc w pełni świecił nadzwyczaj jasno. Domyśliłam się, że Vladimir wyszedł zapolować. Trochę przerażało to, że żywi się ludźmi, ale nie chciałam oceniać. Słyszałam, że istniały wampiry, które wybierały dietę zwierzęcą. Podziwiałam Vladimira, że podczas niesamowitego seksu umiał się powstrzymać i nie wyssał do końca, szczególnie, że nie musiał nigdy dotąd, jak sędzę, powstrzymywać zapędów. Doceniałam to i uważałam, że jest to dowód uczucia.

Stojąc nago w oknie, patrząc w nocny krajobraz, ciemne chmury na równie ciemnym niebie, zastanawiałam się, czy to wszystko nie jest zbyt wspaniałe. Takie rzeczy nie zdarzają się normalnym ludziom. Obawiałam się, że mogłam zwariować. Gdzieś w środku tkwiło przeświadczenie, że pewnie jestem teraz zamknięta w pokoju bez klamek, zawinięta w kaftan bezpieczeństwa, a Vladimir i Stefan są tylko chorym wytworem wyobraźni. Nawet jeśli tak było, a podobno wariaci nigdy nie myślą, że są wariatami, to chciałam śnić, marzyć, chorować, jakkolwiek to nazwać, jak najdłużej. Te kilka miesięcy spędzonych razem sprawiło, że życie miało sens. Dojrzało i nabrało kolorów. Tutaj nigdy się nie nudziłam, nie szukałam celu, bo go miałam. I to nie tylko miłość to sprawiła, chociaż ona głównie. Vladimir i

Stefan byli osobowościami, które fascynowały.

Uśmiechałam się do siebie. Obserwowałam okolicę i próbowałam wypatrzeć Vladimira, ale mój wzrok był zbyt słaby. Nawet w najśmielszych snach nie spodziewałam się, że mogę zacząć darzyć uczuciem dwie osoby, tak różne od siebie. Vladimir nie był idealny: mściwy, okrutny, ambitny i próżny, ale w moich oczach wydawał się być kimś wyjątkowym. Czułam, że jest w nim drugie dno, że oprócz umiłowania władzy, potrafi także szanować inne wartości. Zresztą nie miało to większego znaczenia. Stefan uwodził mnie spokojem, mądrością. Dawał mi, tak potrzebne, poczucie bezpieczeństwa. Uzupełniali się w najlepszy dla mnie sposób.

Rozdział dziesiąty

Czas sam na sam z Vladimirem mijał zupełnie inaczej niż ze Stefanem. Stefan był poważniejszy, z Vladimirem można było czasami szaleć, jakbyśmy byli dziećmi. Na przykład wtedy, kiedy spadł pierwszy śnieg. Wyszliśmy na zewnątrz, zachwyceni gęstością płatków padających z nieba. Szaro-białe chmury i wirujące płatki sprawiały, że kręciło się w głowie, gdy unosiłam ją wysoko i obserwowałam szalone opadanie na ziemię. Łapałam zimny śnieg, wysuwając język, pozwalając osiadać na włosach, twarzy, zamkniętych powiekach. Biały puch był lekki, zaścielał ziemię delikatną warstwą. Vladimir położył się na ziemi i poruszał gwałtownie rękami i nogami, tworząc na śniegu orła. Ta zabawa z dzieciństwa wywołała u nas atak śmiechu nie do opanowania. Siedzieliśmy na mokrej ziemi i śmiaлиśmy się do łez. Zaskoczył mnie tym, bo nie spodziewałam się po nim takiej spontaniczności i radości.

– Kocham zimę i śnieg – powiedział, gdy trochę się uspokoił. – Pamiętam, że była to ulubiona pora roku. W sumie po zmianie nic się nie zmieniło, teraz jedynie nie odczuwam spadku temperatury.

– Najbardziej lubię jesień. Uwielbiam te nisko płynące chmury, wiatr i kolorowe drzewa. Zapach palonych ognisk, wieczorny chłód, zapowiedź zimy. I chrobotanie pod butami zeschniętych liści.

– Najwięcej wspomnień z dzieciństwa i wieku dojrzewania wiąże się z zimą. Chodź do mnie, nie siedź na ziemi – usiadłam na kolanach, wtuliłam twarz w jasne włosy.

– Opowiedz – poprosiłam.

– W sumie niewiele pamiętam. Wspomnienia człowieczeństwa wyparło wiele późniejszych. Pamiętam święta, śnieg padający, gdy szliśmy do kościoła. Wiesz, za co kocham swój kraj? Za gościnność, otwartość, za to, że kobiety traktuje się tu z ogromnym szacunkiem i za religijność. Jako człowiek bardzo dużą wagę przywiązywałem do tych wartości i teraz pewnie niewiele się zmieniło. Nie chcę pojmować istoty Boga, bo nawet dla wampirów jest ona niepojęta, nie mówiąc o ludziach.

– W jakiej religii zostałeś wychowany? – zapytałam.

– Prawosławiu, a ty?

– Katoliczka.

– W Rumunii wielu jest katolików, chociaż jesteśmy raczej jednolitym narodem, jeśli chodzi o wyznanie i najczęściej przynależy do kościoła prawosławnego. Ale mniejsza z tym. Chodziło o to, że śnieg zawsze kojarzył się z tym okresem bardzo radosnym, kiedy, jako dzieci, wyczekiwaliśmy prezentów. Wtedy rodzina była razem, wspólnie. To był jedyny taki okres w roku, kiedy wiedziałem, że będę szczęśliwy. Kiedy indziej bywało różnie.

– Może właśnie dlatego nie lubię świąt...

– Nie? – wtrącił. – Dlaczego?

– Wcześnie straciłam rodziców. Święta w domu dziecka to głównie płacz i udawanie, że cieszymy się swoją obecnością. Niewielu zostawało na Wigilii w domu. Większość z dzieciaków miała rodziców, którzy nie mieli możliwości ani ochoty się nimi opiekować. Jednak zazwyczaj na święta wracały do domu. Czasami brały je rodziny zastępcze. U mnie nie było takiej możliwości, rodzice nie żyli, nie żyła cała rodzina, a ludzie, którzy próbowali się mną zaopiekować, próbowali tylko raz i rezygnowali. Nie dopuszczałam nikogo.

– To musiało być trudne – zauważył.

– Tak, było. Chociaż może nie tyle trudne, co po prostu smutne. Świadomość, że nikogo na świecie nie obchodzisz jest ciężka do zniesienia, jak się dorasta. Wiesz, burza hormonów i te sprawy. Przez pół życia zmagalam się z depresją i gdy nadchodził grudzień, zawsze czułam się gorzej.

– A jednak nie poddałaś się.

– Nie. Zacisnęłam zęby i brnęłam dalej w życie. W sumie nie wiem dlaczego. Chyba chciałam udowodnić sobie, że dam radę, że naprawdę jestem silna, że nie zawiodę rodziców. Pewnego dnia, właśnie przed którymiś świętami przyszli aktorzy, inżynierowie, artyści. Opowiadali o pracy, o tym jak bywało ciężko w życiu, ale że nigdy się nie poddali. Mówili o tym, kim są, a niektórych znaleźmy z telewizji. Byłam zachwycona. Ich ubrania były dobrej jakości, twarze łagodne i nie lśniły od potu, jak twarze wychowawców. Pachnieli na kilometr dobrymi perfumami. Wtedy postanowiłam, że będę się uczyć i zdobędę to, o czym marzę.

– I udało się. A my to wszystko zabraliśmy.

– Vladimir, to nie tak. Gdybym nie chciała, nigdy bym nie poszła. Daliście wybór.

– Nie wiem, czy był tak oczywisty – powiedział. – Jeślibyś się nie zgodziła to nie wiem, czy nie podjęlibyśmy decyzji, by cię zabić. – Przeszedł mnie zimny dreszcz.

– Dlaczego?

– Sam nie wiem, może po prostu dla zasady. Albo dlatego, że wiedziałaś za dużo, to mogło być niebezpieczne.

– Miałam szczęście – szepnęłam. Na myśl o tym, że mogłam już nie żyć, zrobiło mi się słabo. A przecież kiedyś każdego dnia walczyłam z myślą, że chciałabym, by tak właśnie się stało i było to moim największym pragnieniem. A nawet jeszcze nie powiedziałam, że chcę zostać wampirzycą.

– Mieliśmy – poprawił i poczochnął moje włosy. Wywróciliśmy się na śnieg, chichocząc.

Śnieżyce szalały przez kolejne dni. Martwiłam się, że Stefan nie będzie miał jak wrócić, ale Vladimir zauważył, że przecież jest wampirem i nie ma dla niego znaczenia, czy droga jest zasypana czy nie. Siedzieliśmy w bibliotece, wpatrywałam się w ogień, nie mogąc oderwać oczu. Był tak żywy, gorący. Płomienie tańczyły wokół drewna, lizały, obejmowały, zagarniały w posiadanie. Drewno trzeszczało cicho pod wpływem tej niesamowitej pieśczoły, pozwalając, by ogień przeniknął wskroś, zawładnął nim, spalił do cna. Pozwalało zamieniać się w popiół, w nicość. Byłam jak to drewno, podchodziłam zbyt blisko czegoś tak niebezpiecznego i parzącego, że spalałam się od środka. Bałam się przemienienia i nie byłam go pewna. Jako

człowiek, mimo wszystko, kochający życie, chciałam czuć bicie serca, chciałam być trochę nieidealna. Jednak istniała we mnie sprzeczność. Myśli, które miałam podczas depresji podszeptowały, że jest to doskonałe wyjście. Bycie wampirem dawało możliwości. Patrzyłam więc w ogień, oczy łzawiły. Czułam badawczy i przenikliwy wzrok Vladimira. Siedział w fotelu i czytał. Nie mówił nic i byłam za to wdzięczna, gdy będę gotowa opowiem o wszystkim.

Miałam prawie dwa lata, by podjąć decyzję. Nie wiem, dlaczego chcieli czekać tak długo. W zasadzie po tym, co powiedział Vladimir, nie miałam wyjścia. Dla nich bezpieczeństwo było najważniejsze i miałam tylko dwie możliwości, jeśli odpowiedź będzie odmowna. Albo pozostanę tu na zawsze, jako człowiek, będę starzeć się, chorować, aż w końcu umrę; albo mnie zabiją. Rozumiałam to, Królowa chciała tak bardzo ich zniszczyć, że nawet jeśli bym ich opuściła, a ona dowiedziałyby się, złapałyby mnie i zmusiła, bym wyjawiała sekret. Jako człowiek nie miałam szans, by przetrwać tortury. Śmierć wydawała się dobrym wyjściem. Nie wyobrażałam sobie zostać ze Stefanem i Vladimirem jako człowiek. Nie mogłabym patrzeć w lustro, za dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści lat. Widziałabym codziennie ich niezmiennie twarze, sama stając się stara. Nigdy nie przeszkadzała mi świadomość, że ciało dorasta, potem, że dojrzewa, miałam świadomość czasu i tego, co ze mną robi. A jednak starzeć się przy ukochanych, dla których czas nie ma znaczenia? Miłość nie jest aż tak silna, by mogli patrzeć bez obrzydzenia. Na mało jędrne, obwisłe piersi, suchą, pomarszczoną skórę, zmarszczki. Wyobrażałam sobie, jak bardzo byłoby to trudne. Tę opcję odrzuciłam od razu.

W końcu wstałam i podeszłam do Vladimira. Odłożył książkę na stolik. Usiadłam na kolanach, zwinęłam w kłębek, wtuliłam. Chciałam być jak najbliżej, poczuć się kochaną i bezpieczną. Otoczył mnie ramionami, tym silniej, im silniejsze stawało się moje łkanie. Płakałam nad życiem, nad tym, że było tak cholernie niesprawiedliwe, że tak bardzo się bałam tego, co ma nadejść. Wieczność wydawała się zbyt długa, zbyt kosmiczna, by można ją było pojąć.

- Co jest, maleńka? – zapytał Vladimir, gdy przestałam w końcu szlochać.
- Boję się.

– O Stefana?

– Też.

– Więc czego jeszcze? – dopytywał, głaszcząc moje włosy. – Czego najbardziej?

– Przemiany, wieczności. Tego wszystkiego, co nieznanne.

– Takie to ludzkie – kołysał mnie w ramionach. Silne ciało i spokojny głos kołysały nerwy.

– Ty się nie bałeś?

– Nie miałem wyboru. Nawet nie wiedziałem, że coś takiego się stanie.

– Skąd w ogóle pochodzą wampiry? – zapytałam. – Wiesz?

– Znam tylko legendy. Nikt nie wie, jak było naprawdę.

– Opowiedz, proszę – umościłam się wygodniej, tak by widzieć jego twarz, gdy będzie opowiadał.

– Jest taki jeden mit – zaczął. – Kain zabił Abła, jak zapewne wiesz, by przypodobać się Bogu. Kain był zły, że Bóg nie zauważał ofiar z roślin. Bóg posłał więc Aniołów, by zapytali, czy żałuje czynu, jednak Kain pozbywał się ich, ściągając na siebie przekleństwo. Jednym z nich miało być właśnie picie krwi. Kain spotkał na swojej drodze Lilith, zasmakował w niej i stał się wampirem.

– Kim jest Lilith?

– Na temat Lilith też krąży wiele historii. W folklorze żydowskim była to upiórzyca, szczególnie groźna dla niemowląt i kobiet w ciąży. Smak dzieci dla wampira jest niepowtarzalny, dlatego Lilith była uważana za jedną z najgorszych istot na świecie, gdyż żywiła się ich krwią.

– Próbowaleś kiedyś? – zaschło mi w ustach. Vladimir spojrzał mi w oczy.

– Niemowlęcia? Nie – wydawało się, że skłamał, ale nie chciałam się nad tym zastanawiać. Nawet jeśli nie powiedział prawdy, byłam za to wdzięczna.

– Mów dalej.

– Istnieje wiele odmian mitu. Hieronim łączył jej postać z Lamią, grecką królową związaną z Zeusem. Gdy Zeus ją porzucił, a Hera porwała i zabiła jej dzieci, ona zaczęła porywać obce, by choć trochę ukoić ból. Jej pierwotne akadyjskie imię brzmiało Lilitu, z hebrajskiego pochodzi odmiana, którą

znasz. Lilitu pojawia się też jako żeński demon w mitologii babilońsko-asyryjskiej. W hebrajskim słowo lulti, od którego pochodzi imię, znaczy tyle co lubieżność.

– Ciekawe. Skoro występuje w tak wielu miejscach, musi coś w tym być.

– Prawdopodobnie. Lilith pojawia się nawet w Biblii, w Starym Testamencie.

– Naprawdę? – zdziwiłam się.

– Tak. W Księdze Izajasza. Brzmi to mniej więcej tak: „zdziczałe psy spotkają się z hienami i kozły będą się przyzywać wzajemnie; co więcej tam Lilit przycupnie i znajdzie sobie zacisze na spoczynek”. W Wulgacie występuje Lamia. W mitologii greckiej Lamia pożerała młodych mężczyzn i dzieci, których zwabiała złudną pięknnością. Jak mówiłem wcześniej, po stracie dzieci Lamia stała się oszalałą z bólu matką. Jej twarz stężała, zamieniła się w okrutną maskę, umiała jednak przybierać kształt naprawdę pięknej kobiety. Była zaliczana do menad.

– Co to są menady? – zapytałam, zawstydzona, że czegoś nie wiem.

– Inaczej bachantki, towarzyszkę Dionizosa, czcicielki.

– Rozumiem.

– Istnieje też pewna ciekawa interpretacja pewnego fragmentu Księgi Rodzaju. „I stworzył Bóg człowieka na wyobrażenie swoje: na wyobrażenie Boże stworzył go: mężczyznę i białogłową stworzył”. Ewa, jak wiesz, została stworzona z żebra Adama, więc prawidłowym wydaje się być wniosek, że Adam miał przed Ewą żonę. Niektórzy uważają, że mogła to być właśnie Lilith.

– Więc co się z nią stało?

– Nie wiem. Ta rozbieżność nie jest do końca jasna.

– Zastanawiające.

– Tak – mówił dalej. – Jej imię występuje w Rękopisach z Qumran, zwanych także Zwojami znad Morza Martwego. Jest to zbiór dokumentów spisanych po hebrajsku, aramejsku i grecku. Można znaleźć wzmianki w Talmudzie i Zoharze. W średniowiecznym anonimowym dziele, Alfabcie Ben – Siry znaleźć można pierwszy opis Lilith jako żony Adama. Według tego źródła, została stworzona w tym samym czasie co Adam, lecz nie z

zebra. Nie zgodziła się być niższą niż mężczyzna i mieć służalczą rolę. Prawdopodobnie chodziło o seks. Z tego powodu opuściła męża.

– Mądra kobieta – wtrąciłam, Vladimir spojrział kpiąco. Zachichotałam.

– Gdy opuściła Raj, urodziła Liliny, które w wersji islamskiej nazywane są Dżinami. Były poczęte z Adamem, również zajmowały się porywaniem dzieci. Adam długo błagał Boga, żeby przyprowadził żonę z powrotem, Bóg więc spełnił prośbę i wysłał Aniołów: Senoy’a, Sansenoy’a i Semangelofa. Zagrozili, że będą zabijać setną część jej dzieci każdego dnia, dopóki nie wróci do Raju. W odpowiedzi Lilith obiecała, że składać będzie ofiary z potomków Ewy i Adama. Nie chciała i nigdy nie wróciła do Raju. Niektórzy badacze i komentatorzy Biblii hebrajskiej uważają, że to nie szatan w postaci węża skusił Ewę, tylko że była to Lilith właśnie.

– Co się z nią stało?

– Wstąpiła do piekła. Podobno została kochanką najwyższego szatana, w hierarchii piekła, jeśli takowa w ogóle istnieje.

– Rozumiem. Niezwykła opowieść. Szkoda, że nie wiemy, jak było naprawdę.

– Wracając do obietnicy Lilith, ocalone miały zostać te dzieci, które będą nosić amulet z imionami tych trzech aniołów, których wysłał Bóg. Noszenie takich amuletów stało się powszechnym zwyczajem w średniowieczu, szczególnie w tradycji żydowskiej. Trzeba pamiętać, że Alfabet Ben – Siry to nie jest źródło religijne, powiedziałbym nawet, że wręcz przeciwnie.

– To znaczy?

– Czytałem go. To zbiór mocnych, perwersyjnych, satyrycznych opowiadań o postaciach z Biblii i Talmudu. Nie wiadomo, jaki był pierwotny cel powstania dzieła, mogło być albo satyrą na judaizm, albo zbiorem antychrześcijańskich historii.

– Chciałabym to przestudiować!

– Mogę ci kiedyś poczytać, choć to nie lektura do snu.

– Chętnie.

– Dobrze. Gdy będziesz wampirem zabiorę cię na wycieczkę. Pokażę postać Lilith na terakotowej sumeryjskiej tabliczce, która pochodzi z Ur z II tysiąclecia przez naszą erę. Jest to najstarsze znane przedstawienie Lilith. Po

obu stronach postaci siedzą sowy i lwy, w dłoniach trzyma symbole sprawiedliwości.

– Czy jest piękna?

– Na tej płaskorzeźbie nie bardzo, chociaż jest interesująca. Piękna jest na obrazie Johna Colliera. Kobieta o idealnym ciele, z długimi złotorudymi włosami, opleciona wężem. Też ci kiedyś pokażę ten obraz. Zobacysz tak wiele, moja miła. Nie musisz się bać przemiany, naprawdę.

– Czuję się niepewnie. Człowieczeństwo też ma zalety...

– Które jednak nikną, gdy porównasz je z walorami bycia wampirem – przerwał.

– Naprawdę?

– Tak.

– Nie bije wam serce – zaczęłam wymieniać. Zmieniłam pozycję, tak że siedziałam teraz przodem i mogłam patrzeć mu w oczy.

– Nie bije, ale także nie chorujemy. Nie umieramy na zawały. I nadal mamy uczucia. Serce to tylko organ.

– Jestem gorąca, odczuwam ciepło, zimno, wiatr, słońce.

– My także – kontrował. Na wszystko, jak podejrzewałam, będzie miał odpowiedź. – Odczuwamy to o wiele silniej. Możemy wnikać w fakturę, na przykład, liścia czy kwiatu.

– Zmieniamy się jako ludzie. Dojrzewamy.

– Prawda. Ale macie na to bardzo mało czasu. Rozwój następuje w głowie. Jako nieśmiertelni mamy czas, by studiować i uczyć się całe życie, a pamięć jest o wiele lepsza niż wasza. Dlatego mogłam opowiedzieć o Lilith i cytować.

– Nigdy nie będę matką – szepnęłam bardzo cicho. Vladimir uściśnął moje dłonie.

– Bardzo tego chcesz? – zapytał.

– Myślałam, że nie. Przez całe życie uważałam, że sprowadzenie na świat dziecka, to zbyt wielka odpowiedzialność i nie byłam się gotowa. Widząc dzieci znajomych nie czułam niczego specjalnego w sercu. Nie umiałam się wzruszać i gugać nad nimi godzinami. Irytował mnie płacz. Byłam pewna, że

to nie dla mnie. Ceniłam sobie niezależność i poczucie, że mogę zrobić z życiem, co tylko zechcę.

– Więc co się zmieniło?

– Och, Vladimir, sama nie wiem. Miałam sen.

– Jaki? – kciukami masował wierzch dłoni. Uspokajało to i odprężało. Odetchnęłam głęboko.

– Byłam w łóżku, było bardzo jasno. Słońce oświetlało twarz, było gorące. Bolało mnie ciało. Wtedy wszedłeś, niosąc małe zawiniątko, dziecko. Wiem, że to głupie. Wzięłam je w ramiona, miało taką delikatną twarz i paluszki. Rączki tak małe, że aż bałam się ich dotykać. Jeden mocniejszy uścisk mógł je zmiażdżyć. Poczułam, jak wzbiera we mnie fala wzruszenia, łyzy ścisnęły gardło i nie byłam w stanie nic powiedzieć. Przyłożyłam małą do piersi. Zaczęła ssać, czułam w piersiach takie dziwne mrowienie. Gdy się obudziłam, nie umiałam o tym zapomnieć. To było tak realne, tak piękne, niesamowite.

– To jedyne, czego nie mogę dać.

– Wiem – zapłakałam, chociaż nie chciałam znów się rozklejać.

– Zawsze możesz powiedzieć nie, skoro to tak ważne.

– To po prostu ciężkie. Słyszałam, że wampiry mają dzieci z ludźmi.

– Nie, Patricia. Nigdy się na to nie zgodzę.

– Dlaczego?

– Bo to, jak mówisz, zbyt wielka odpowiedzialność. Nie w momencie, kiedy Królowa jest tak silna i kiedy tak bardzo nienawidzi. Poza tym, nigdy nie chciałem być ojcem. Przepraszam.

– Rozumiem.

– Czy to wiele zmienia? – zmusił, bym spojrzała mu w oczy.

– Nie wiem. Sama nie wiem.

– Masz obawy?

– Jeszcze nie podjęłam decyzji. Będzie mi brakować jedzenia, plaży, snu. Takich normalnych rzeczy.

– Zyskujesz za to idealne zdrowie, ciało, brak chorób i zmęczenia.

- Boję się krwi. Nie wyobrażam sobie, żebym mogła kogoś zabić.
- Zawsze możesz zabijać zwierzęta – powiedział. – Masz naprawdę wielki wybór. Pożywianie jest bardzo przyjemne.
- Chyba już wolę ludzi, jeśli mam wybierać.
- No widzisz – zaśmiał się. – Moja dziewczynka. Wszystkiego cię nauczę.

Rozdział jedenasty

Stefan wrócił w połowie grudnia. Rzuciłam mu się na szyję i długo przytulałam. Dopiero jego widok uświadomił mi, jak bardzo brakowało mi tej spokojnej postaci. W sercu tliło się coraz mocniejsze uczucie, ale jeszcze bałam się mówić o nim na głos.

Zbliżał się koniec roku, a mnie wypełniła melancholia. Zbliżały się urodziny, po których zostanie tylko rok bycia człowiekiem. Nie umiałam odpuścić tego człowieczeństwa, trzymałam się go kurczowo, zbyt desperacko. Pewnego ranka obudził mnie hałas. Zbiegłam na dół i zobaczyłam stojącą w salonie ogromną, żywą choinkę. Vladimir i Stefan przystroili ją bombkami i lampkami. Zasłonili okna, więc w pokoju panował półmrok. Stałam w drzwiach, w koszuli nocnej, bosymi stopami. Moi Panowie opierali się niedbale o framugę, Vladimir po lewej, Stefan po prawej. Chwyciłam ich za ręce. Widok był niesamowity, ogromne drzewo wypełniało pół pokoju, bombki skrzyły się, odbijając światło kolorowych lampek, które miały kształt świecy, biała podstawa i kolorowy płomień. Łzy napłynęły mi do oczu.

– Skąd... – zająknęłam się, odchrząknęłam – Skąd wiedzieliście?

– O czym? – zapytał Stefan.

– O lampkach, o tych lampkach! – z wrażenia zaczęło mi się kręcić w głowie. Podeszłam do drzewka i dotknęłam jednej. Zamknęłam oczy, przywołując wspomnienie. – Takie same mieliśmy zawsze w domu na święta. To jedno z niewielu wspomnień, jakie mam. Pamiętam, wydaje się, że pamiętam to. Ale równie dobrze mogłam sobie wyobrazić na podstawie zdjęcia.

– Tego zdjęcia? – Vladimir wyciągnął zza pleców sfatygowaną fotografię.

– Jak? Skąd ją masz? – zapytałam. Wzięłam w ręce zdjęcie. Przez łązy ledwo widziałam twarz mamy, taty i moją. A w tle choinka i te lampki. Dokładnie takie same.

– Szukałem ich po całym świecie, znalazłem dopiero w Polsce – powiedział Stefan. – Chcieliśmy zrobić ci niespodziankę.

– Udało się! – rzuciłam się na szyję Stefanowi. Prawą ręką przygarnęłam Vladimira. – To najpiękniejszy prezent, jaki mogłam sobie wymarzyć – podeszłam znów do drzewka, dotykając gałązek. Pachniało żywicą.

Spędziłam przy choince cały dzień, patrząc na starą fotografię i wspominając. To zdjęcie było jedynym, na którym byliśmy wszyscy razem. Tata z ciemnym zarostem, mama z jasnobrązowymi włosami i ciemnymi oczami, wpatrzona w obiektyw. To zdjęcie wiele razy dało mi siłę, by się nie poddawać. Nie pamiętam, ile miałam wtedy lat, ale to musiało być niedługo przez wypadkiem. Pierwszy raz mieliśmy wtedy w domu żywe drzewko, podchodziłam i dotykałam igieł, marudząc, że kłują w paluszki. Tata rozmasowywał i całował, zabraniając podchodzić do drzewka, ale uparcie wracałam i cały proces się powtarzał. Miło było czuć na sobie pozornie karcący wzrok. Mama krzątała się po kuchni. Pokrojony sernik złocił się na talerzu, ale nie wolno było uskubnąć nawet ociupinki przed kolacją. Pamiętam, że pomagałam nosić talerze, że przeglądałam się w sztućcach i robiłam śmieszne miny. Tata czytał fragment Biblii przed rozpoczęciem jedzenia, modliliśmy się „Ojcze nasz”. Delikatny opłatek rozpływał się na języku, lekko szczypiąc. No i prezenty! Największa frajda dla każdego dzieciaka. Jednak najbardziej lubiłam kolędować, siedziałam wtedy na kolanach taty i słuchałam ich uzupełniających się głosów.

Stefan i Vladimir zostawili mnie z myślami. Polowali, zajmowali się swoimi sprawami i byłam za to wdzięczna. Przyszli dopiero pod wieczór, zapraszając do stołu. Byłam w melancholijnym, smutnym nastroju. Nie była to zwykła kolacja. Na cudownie przyozdobionym stole stały potrawy, jakich jeszcze nie jadłam. Ozory w galarecie, pasztet wieprzowy, gołąbki, wędzona słonina. Na deser keks. Prawdziwa Wigilia.

– Pierwsza gwiazda świeci, zobacz – podeszłam do Vladimira, który wyglądał przez okno. Odsunął zasłonę i mogliśmy podziwiać nocne niebo.

– Znak, że trzej królowie dotarli – powiedział Stefan. – Możemy więc zasiąść do stołu.

– Myślałam, że nie obchodzicie świąt.

– Nigdy nie jedliśmy kolacji wigilijnej, ale zawsze wyczekiwaliśmy gwiazdy i piliśmy dobre wino. Choinka też była, ale nie tak okazała. Stefan naprawdę się postarał.

– Dziękuję. – Stefan skłonił głowę.

– Jak to jest w waszym kraju?

– Pewnie trochę inaczej niż u was – powiedział Stefan. – Dwudziestego grudnia zawsze odbywało się poświęcenie świni. W dzień św. Ignacego. Szczególnie na wsiach było to widoczne, był to bardzo ważny rytuał, ściśle określony. Ta tradycja została naturalnie wchłonięta przez chrześcijaństwo, to ono dodało mu znaczenia religijnego. Nikt nie mógł skosztować jedzenia, dopóki nie zostało poświęcone przez księdza.

– Drugim ważnym zwyczajem jest taniec kozy – powiedział Vladimir. Podobało mi się, że umieją tak opowiadać razem, przejmując łatwo wątki. – Koza w dawnych czasach była uważana za zwierzę, które potrafi przepowiadać pogodę. Pierwotnie była to niezbyt miła uroczystość. „Taniec kozy” to zabicie, oplakiwanie, pogrzeb i wskrzeszenie. Później przekształciło się to w nie tak straszny rytuał, który ma przynosić dobrobyt i pomyślność w nowym roku. Teraz wygląda to zupełnie inaczej, jest po prostu okazją do świętowania, kultywowania stareńkiej tradycji, ale świętowane jest radośnie, na tą okazję szyje się specjalne, kolorowe stroje.

– Mamy też choinkę – Stefan zrobił niedbały ruch w kierunku salonu. – To zwyczaj typowo zapożyczony z Europy Zachodniej. Podejrzewa się, że pochodzi od pogańskich plemion germańskich. Ale chrześcijaństwo szybko je sobie przyswoiło. Ciekawostką jest, że w Rumunii dekorowanie drzewek albo gałęzi było związane raczej z weselem. Popularna jest jodła weselna.

– Poza tym miało to jeszcze jedno zastosowanie – wtrącił Vladimir. – Pogrzebowe. Wykorzystywano ustrojone drzewka w ceremoniach osób, które zmarły bardzo młodo, które odeszły, zanim zdążyły wziąć ślub.

– W sumie to choinkę stroili zazwyczaj niemieccy osadnicy. Cała Rumunia przejęła go dopiero po I wojnie światowej.

– Musisz wiedzieć, że Rumunia należy do najbardziej religijnych państw świata – powiedział z dumą Vladimir. – Bardzo dużą wagę przywiązuje się tu do obchodów świąt. Wielkanoc, Zesłanie Ducha Świętego, Zaśnięcie Marii Panny. Wtedy odbywają się odpusty, trzeba wybrać się do cerkwi.

– Poza typowymi świątami związanymi z religią mamy także inne – powiedział Stefan. – Na przykład dwudziestego czwartego lutego jest coś na kształt dnia zakochanych, w stylu walentynek. Wiesz, serduszka i te inne – przewrócił oczami.

– W moje urodziny – wyrwało mi się.

– Wiemy – Vladimir się uśmiechnął.

– Do tego mamy Martisor – ciągnął Stefan. – Przypada pierwszego marca i jest to święto wiosny. Spodobały ci się wykonywane z tej okazji kokardki z kolorowej wełny. To bardzo stara tradycja, pochodząca jeszcze od starożytnego ludu zamieszkującego te tereny bardzo dawno. Od Daków.

– W ten dzień dostaje się prezenty. Jako dziecko uwielbiałem ten czas.

– Duży nacisk kładzie się na Wielkanoc – Stefan upił łyk wina. – W katolicyzmie Boże Narodzenie jest bardziej celebrowane. W prawosławiu Wielkanoc właśnie. Święta wypadają w niedzielę po pierwszej wiosennej pełni księżyca.

– To ciężki czas, bo w Rumunii bardzo rygorystycznie przestrzega się postu. Ale Wielkanoc! Jagnięcina i malowane jajka na stole, ucza. – Vladimir zamyślił się. – W sumie najbardziej mi brakuje właśnie Wielkanocy.

– W Wielki Poniedziałek nie mamy tradycji lania wodą, ale odwiedzamy groby zmarłych. Przynosimy kaszę, chleb i jajka. Pamiętamy o bliskich. Nie mamy Święta Zmarłych, każdy ma swój osobisty dzień, kiedy odwiedza ukochane groby.

– Mamy też święta, których nie obchodzi się nigdzie indziej.

– Na przykład?

– Na przykład Tanjaua – odpowiedział Vladimir. – To święto pierwszego oracza roku. Sambra Oilor, to uroczystość którą organizuje się z okazji wyjścia pasterzy w góry z owcami.

– Coraz bardziej podoba mi się wasz kraj – skończyłam jeść. Brzuch nie

był w stanie zmieścić nic więcej. Potrawy były pyszne, idealnie doprawione i oryginalne.

– Pokochasz go jeszcze bardziej, jak ci go pokażemy. Szczególnie przepiękną Transylwanię – obiecał Vladimir.

– I hrabiego Draculę.

– No wiesz! – zaśmiał się Stefan szczerze. – Nasz przodek niby. Wielki wampir.

– Nie był nim? – zapytałam naiwnie i Panowie wybuchnęli śmiechem.

– Nie do końca – Stefan trochę się opanował. – Vlad Palownik rządził w Siedmiogrodzie, jak inaczej nazywana jest Transylwania od 1448 do 1476 roku.

– Z małymi przerwami – wtrącił Vladimir.

– Tak. Przydomek hrabiego Drakuli zyskał dzięki ojcu, którego nazywano Drakulem, a także przez okrucieństwo. Jego polityka wobec kupców siedmiogrodzkich była dość surowa. Słowo dracul tłumaczone jest jako diabeł.

– Wymyślano bardzo ciekawe historie – zaśmiał się znów Vladimir. – Miał rzekomo gotować ludzi żywcem, wbijać matki na pal i przybijać niemowlęta do ich piersi. Plotki uzupełniano o fałszywe listy, które oskarżały o spisek.

– Tak tworzy się legenda. Zdrowie – Stefan uniósł kieliszek. – Za święta.

– Co jest więc prawdą, a co nie?

– Prawda w tym wypadku przewyższa jakiegokolwiek legendy. Vlad urodził się jakoś na początku piętnastego wieku. Ale może siądźmy przy choince, będzie się lepiej opowiadało – wzięliśmy kieliszki i wino i usiedliśmy przy drzewku. Stefan zapalił ogień w kominku. Panowi usiedli w fotelach, umościłam się na podłodze, głowę położyłam na kolanach Vladimira, który bawił się moimi włosami. – No więc Vlad był drugim synem Księcia Wołoskiego Vlada Drakula. Przydomek zawdzięcza członkostwu w Zakonie Smoka.

– To zakon słowiańskich władców i wojskowych – wyjaśnił Vladimir. – Byli zaprzysiężeni i mieli utrzymać chrześcijaństwo, zwalczając Imperium Ottomańskie. Na Wołoszczyźnie ciągle trwały jakieś walki w tamtym

okresie.

– Vlad miał pecha – kontynuował Stefan. – Podczas pierwszej bitwy, w której wziął udział, został pojmany. On i jego brat Radu, tak więc Turcy zyskali bardzo wartościowych zakładników. Ojciec starał się ich wykupić, ale nie było to takie proste. Te próby zauważył Jan Hanyadi.

– Jan był faktycznym, chociaż nie tytułarnym królem Węgier w tamtym okresie. To chyba najbardziej wpływowy człowiek w Zakonie Smoka – uzupełnił Vladimir.

– Hunyadi zlecił zabójstwo Drakula ojca i Mihnea, najstarszego z braci. W Istambule, gdzie przetrzymywani byli pojmani bracia, sułtan próbował nawrócić Vlada i Radu na islam. Sułtan miał wielką ochotę zasiąść na tronie Wołoskim i miał nadzieję, że wykorzysta do tego braci. Radu był słaby i dał się skusić, ale z Vladem nie było tak łatwo, był nieugięty.

– Podejrzewa się, że Vlad właśnie podczas tamtego pobytu nabył sadystycznych skłonności – powiedział Vladimir. – Jednak uważam, że ludzie się z nimi rodzą. Nie można się ich nauczyć.

– Gdy Vlad w końcu wydawał się złamany, w sułtanie na nowo rozbudził się pomysł rządzenia Wołoszczyzną. Zdobył władzę, zajął stolicę, a Vlada mianował nowym księciem. Vlad jednak nie miał ambicji być kukielką w rękach władcy.

– Zabił go? – zapytałam z nadzieją.

– Nie – Stefan się uśmiechnął. – Aleś ty krwiożercza. Opuścił kraj i wybrał się do Mołdawii. Spędził jakiś czas u kuzyna, obmyślając plan.

– Że zabije sułtana? – dopytywałam z nadzieją.

– Nie, mała – śmiał się Vladimir. – Daj odpowiedzieć, to się dowiesz.

– Vlad musiał prosić o pomoc mordercę ojca i starszego brata, Hanyadi'ego. Pomógł mu. Usunęli z tronu Radu, który po ucieczce Vlada, został mianowany księciem. W ten sposób Vlad uzyskał tron Wołoski.

– I się zaczęło – dokończył Vladimir. – Bo nie był dobrym władcą. Miał na przykład taki zwyczaj, że najeżdżał miasta na swoim terytorium i, tak po prostu, mordował ludzi. Bardzo duże ilości ludzi. Co ciekawe, miasta wybierane niby przypadkiem, chyba wcale tak przypadkowe nie były.

– Jak to?

– Ludność tych miast miała często niemieckie pochodzenie – Stefan przejął opowieść. – Jest taki pewien drzeworyt. Przedstawiono na nim Włada, który je obiad na wzgórzu. Otoczony jest lasem pali, na których nabite są ciała. To obrazuje, jakim był człowiekiem.

– Ciekawe – wtrąciłam. Popatrzeni ze zdziwieniem. – No co? Zawsze fascynowało mnie zło w człowieku. Skąd się bierze taka chęć sprawiania bólu? Jak działa umysł zabójcy, co myśli, czy czuje? Są osoby, które po prostu muszą zabijać, czy siedzi to w mózgu, czy jest kwestią czegoś innego.

– Widzę, że trafiliśmy na podatny grunt – stwierdził Stefan. – Ciężko odpowiedzieć na te pytania.

– Instynkt zabójcy jest w każdym – powiedział Vladimir. – Każdy człowiek ma w sobie coś takiego, bez tego nie przetrwalibyśmy. To taka zwierzęca cecha, ale bardzo przydatna. Jeść musimy, wygrywa silniejszy. Wampirzy głód nie jest więc aż taki głupi. Ludzie zabijają zwierzęta, tylko nie robią tego gołymi rękami. Zabijają też ludzi i to nie po to, by przetrwać, ale mając na celu władzę i pieniądze.

– Sam taki jesteś – zakpił Stefan.

– Wiem. Nie wstydzę się. Byłem dumny z naszego klanu i potęgi. Mieliśmy w garści świat. Mogliśmy żyć naprawdę godnie i nie musieć się ukrywać. Tak bardzo żałuję tamtego życia. Spokoju, poczucia władzy, wolności.

– Vladimir... – powiedział Stefan. Vladimir dopił wino, podniósł się i, potrącając mnie, poszedł po karafkę ze szkocką. Nalał Stefanowi, dla siebie wziął resztę. Usiadł, pociągnął długi łyk. – Chodź, Patricia – poprosił Stefan, więc usiadłam mu na kolanach. Wpatrywałam się zafascynowana w płonące złością oczy Vladimira. Gdy Stefan objął mnie w pasie, Vladimir warknął i wysunął kły. – Chcesz poznać dalsze losy Draculi? – zapytał Stefan, całkowicie ignorując Vladimira.

– Tak – Stefan trzymał mocno.

– Vlad był naprawdę okrutny. Wbijanie na pal to tylko jedna z metod zabijania. Także ćwiartował ofiary, albo gotował, albo obcinał głowę. Kiedyś obrazili go wysłannicy sułtana, którzy nie chcieli ściągnąć przed nim turbanów. Więc przybił je do ich głów.

– Ale musisz przyznać, że był także wspaniałomyślny – odezwał się, uspokojony trochę Vladimir. Nie schował jednak kłów. – Kiedyś naraził mu się jakiś posłaniec z Węgier, ale Vlad, zamiast zwyczajowo nabić go na pał, obdarował podarunkami i odesłał do domu.

– Bywał nieprzewidywalny. Potem zmienił się sułtan i znów Turcja zaczęła się interesować terenami Wołoszczyzny. Vlad stracił żonę, która nie zdążyła uciec przed oblężeniem i rzuciła się do rzeki, a także dziecko, które nieuważny sługa upuścił podczas ucieczki.

– Tego jednego dnia Vlad stracił wszystko.

– Vladimir ma rację. Dracula udał się do króla Węgier, ale nie znalazł tam zrozumienia i został wtrącony do więzienia. Siedział w nim kilka miesięcy, ale dzięki siostrze króla Węgier, którą Vlad oczarował, udało mu się uwolnić. Wzięli ślub i mieli dziecko. Za pomocą szwagra wrócił po kilku latach na tron. To on zbudował nową stolicę – Bucharesti. Ale Turcy wrócili i, mimo że Vlad wygrał bitwę, to jednak zginął.

– Podobno został zamordowany – Vladimir całkiem się uspokoił. – To była wyjątkowa postać. Oprócz okrucieństwa miał w sobie geniusz, chronił państwo i to było najważniejsze.

– Fascynujące – potwierdziłam. – I jak bardzo działał na kobiety!

– Jak przyjdiesz do mnie w końcu, to ci pokażę, jak czary działają na kobiety – warknął Vladimir. Stefan podniósł ręce i puścił oczko. Uśmiechał się, więc pocałowałam go w policzek. Vladimir warknął jeszcze raz, łechtaczka zaczęła pulsować, bardzo podobało mi się to warczenie, ta zazdrość. Vladimir wstał, gdy podchodziłam. Przyciągnął do siebie zaborczo i mocno pocałował. Stefan zaczął śmiać się głośno.

– Nasz jasny chłopiec się zakochał – zakpił. – Doprawdy, nie spodziewałam się, że dożyję tej chwili.

– Vladimir? – zapytałam.

– Zakochał. I co z tego? Muszę się pożywić – mruknął i wybiegł z pokoju. Poruszał się tak szybko, że nawet tego nie zauważyłam.

– Usiądź – poprosił Stefan. – Chciałem porozmawiać. Vladimira nie będzie pewnie kilka godzin.

– Nie wiem, co go ugryzło – powiedziałam. – Było tak miło, a tu nagle.

– Nie bądź zła. Nie jest przyzwyczajony do uczuć. Nigdy tak nie kochał.

– To znaczy jak? Myślałam, że kochał żonę? Kocha ciebie.

– To nie to samo. Masz, napij się – Stefan wziął kieliszek, dolał wina i podał z powrotem. – Z wampirami jest tak, że odczuwają o wiele intensywniej niż ludzie. Tylko będąc wampirem można pojąć, czym naprawdę jest miłość, jaki ma sens i znaczenie. Ale tak samo jest z bólem. Jesteśmy istotami, które zanurzone są w bólu, smutku i łzach. Dlatego większość wycofuje się z uczuć.

– To można tak? – byłam sceptyczna.

– Tak. Odcinamy się od wszystkich emocji, możemy je stłumić prawie całkowicie.

– Tak jest prościej – zauważyłam. Łyknęłam wina, paliło w przetyk.

– Otóż to. Vladimir nie radził sobie z uczuciami. Nigdy tego nie przyzna, ale jako człowiek był bardzo wrażliwy, więc możesz sobie wyobrazić, co się działo po przemianie.

– Tak.

– Dlatego przez całe życie był wycofany. Ożenił się, to prawda. Podejrzewam, że na swój sposób kochał żonę, ale to nie było prawdziwe uczucie. Kocha mnie, ale nie miłością namiętną, jaka rodzi się pomiędzy kochankami. Niestety. I teraz widzę to o wiele wyraźniej, niż przez cały ten czas, który spędziliśmy razem. Teraz dopiero zauważam, jak pęka skorupa, która otaczała go przez wszystkie lata. Przestał też ciągle mówić o zemście na Królowej.

– To chyba dobrze?

– Tak – zamyślił się.

– To wszystko jest takie skomplikowane – mruknęłam.

– Co masz na myśli.

– Uczucia. Mam wrażenie, że kocham was obu, ale jak można darzyć uczuciem dwie różne osoby?

– Więc chcesz powiedzieć...?

– Tak, kocham cię, Stefanie – z trudnością popatrzyłam mu w oczy. Obawiałam się, jak to przyjmie. Policzki paliły.

– Doprawdy? – spojrzał uważnie.

– Tak. Jesteś atrakcyjny, a seks z tobą cudowny i bardzo przyjemny. Kocham, szanuję za mądrość i za to, kim jesteś. Ale to się dopiero rodzi, jest bardzo kruche i delikatne.

– Rozumiem – pocałował mnie delikatnie. Czułam się wspaniale, ogarnęło mnie dziwne, pochodzące od wewnątrz ciepło. – Idź spać, kochana. Vladimir przyjdzie później.

Położyłam się, ale nie umiałam zasnąć. Noc była bezgwiezdna, po niebie płynęły gęste chmury. Zastanawiałam się nad tym, co powiedział Stefan. Czy jako wampir, będę inaczej odczuwać miłość? Czy wspomnienia nabiorą wyrazistości, wyklarują się. Czy będę cierpieć z powodu tego, co było? Fascynująca była możliwość dogłębnego poznania świata, ale jeśli już teraz kochałam tak bardzo, że czasami miałam wrażenie, że pęknie mi serce, to co stanie się, gdy zostanę przemieniona? Czy można wyobrazić sobie jeszcze doskonalsze, ale jednocześnie bardziej smutne uczucie niż to, które przeżywałam? Miłości nigdy nie da się ubrać w słowa. To po prostu to wyczekiwanie, prąd w koniuszkach palców, gdy dotyka się ukochanej osoby, przyspieszone bicie serca, uścisk w żołądku. Ale myślę, że prawdziwa miłość mieszka gdzieś indziej. Gnieździ się w głowie, dojrzewa z każdą myślą o ukochanej osobie, ewoluuje razem z rozwojem związku.

Vladimir cicho wszedł do sypialni. Zdziwił się, gdy uniosłam się na łokciu.

– Nie śpisz, maleńka? – uwielbiałam, gdy tak mówił. Gdy szeptał.

– Nie. Czekałam – odchyliłam kołdrę, wślizgnął się pod nią w ubraniu. Położył się, przytuliłam go mocno.

– Późno już. Będziesz zmęczona.

– Nie. Czuję się dobrze – zapewniłam. – Rozmyślałam.

– Nad czym?

– Nad życiem i miłością.

– Banalnie tak – uśmiechnął się, łagodząc twardość słów. – Wolę tego nie rozpatrywać, nawet w głowie.

– Nie musimy rozmawiać. W sumie to myślałam o czymś jeszcze – zagryzłam wargę.

– Tak?

– Tak – nachyliłam się, przejechałam koniuszkiem języka po małżowinie ucha. Zadrżał. – Myślałam o tym, że wspaniale byłoby zatopić palce w twoich włosach. Są takie jasne. Marzyłam o tym by całować powieki, policzki, nos i usta. Wsunęłam języczek między zęby i bawiła się, łaskotała w podniebienie, drażniła. Chciałabym poczuć smak twojego posiłku – jęknął. – Smak słodkiej krwi. Usta sunęłyby od ucha, wzdłuż szyi, aż do obojczyka, tam zatrzymałabym się na chwilę, badając wilgotnym językiem zagłębienia ciała. Wzięłabym dłoń i brała do ust każdy palec po kolei. Ssałabym go patrząc ci w oczy, powoli i długo.

– Patricia – szepnął, ale położyłam mu palec na ustach.

– Cii. Ja mówię. Potem całowałabym szyję, lizałabym bladą skórę, aż doszłabym do piersi. Pocałowałabym każdy z sutków, ssąc lekko i dotykając koniuszkiem języka. Czułabym jak twardnieją, wtedy chuchnęłabym w nie lekko, a ciebie przeszedłby dreszcz. Zeszłabym niżej, do pępka, zbadałabym głębokość, spenetrowała z ciekawością. Pominęłabym na razie krocze, gdyż ciekawiłyby mnie uda. Czułbyś, jak język wędruje, badając mięśnie grające pod skórą. Bawiłabym się palcami stóp. Każdy z nich ucałowałabym. Zrobiłabym masaż, ugniatając podbicie i spód stopy, patrząc jednocześnie w oczy, by poznać, kiedy jest naprawdę przyjemnie. Masaż szedłby wzdłuż nóg. W końcu dotarłabym do miejsca, które interesuje cię najbardziej. A jednak poczekałabym, aż emocje i podniecenie opadną. Chciałabym czuć, jak rośniesz w ustach. Chciałabym poczuć, jak język delikatnie doprowadza cię do erekcji. Smakowałabym, aż do granic wytrzymałości. Język otaczałby cię z każdej strony, delikatnie, zmysłowo, powoli. Moje oczy napotkałyby twój wzrok, a ja... ugryzłabym cię lekko. Dłonie tańczyłyby po ciele, badały każdy załamanie, skrawek skóry, bawiły się jądrami. Drżałbyś i krzyczał, zmieniałabym tempo, by doprowadzić cię na skraj szaleństwa...

– Udało się – złapał mnie za ręce i rzucił na łóżko. Pisnęłam z zaskoczenia. Trzymał nadgarstki jedną ręką, podczas gdy drugą ścigał bieliznę. Szybko rozpiął spodnie i wszedł we mnie. Wysunął kły i krzyknął, szczytując. Leżał, uśmiechając się. – To było nieprawdopodobne – powiedział po chwili. – Wyobraźnia działała na najwyższych obrotach i wręcz czułem na ciele to, co mówiłaś.

– Cieszę się. To był nasz najszybszy seks – ziewnęłam. Skuliłam się, przyciskając się do chłodnego ciała. – Dobranoc – zamruczałam.

– Śpij... kochanie.

Rozdział dwunasty

Nowy Rok obchodzony był hucznie. Rumuni uważają, że jest to symbol odradzającego się życia. Spędziliśmy go dość oryginalnie. Panowie zabrali mnie na wycieczkę. Usiedliśmy na szczycie góry, której nazwy nie chcieli zdradzić, niezbyt wysokiej, byśmy mogli mieć widok na panoramę miasta. Przynieśliśmy nie tylko smaczne jedzenie, szampana, ale także grube skóry, w które mnie opatulili, bym nie czuła chłodu. Powietrze tej nocy było ostre, niebo wyraziste, pełne gwiazd. Przegryzałam kolację i popijałam wino. Kręciło mi się w głowie, od wina i przestrzeni. Siedziałam, zakopana w legowisko i chłonełam wszystko. Noc spędzona w takim miejscu, zapada w głowę na zawsze. O godzinie dwunastej na horyzoncie pojawiły się sztuczne ognie. Ich blask raził w oczy i zapierał dech. Rozbłyskały na tle granatowego nieba tysiącami iskier, różnokolorowe małe gwiazdki spadały i nikły, wypalone. Sztuczne ognie tworzyły na niebie konstelacje. Różowe i czerwone kwiaty, białe fontanny, żółte jak słońca dmuchawce. Wstałam, a Moi Panowie stanęli obok. Prawie pół godziny trwał wspaniały pokaz. Gdy przestali strzelać, w uszach zaległa niesamowita cisza, taka dziwna, jakby nienaturalna. Otworzyliśmy szampana. Czułam się szczęśliwa.

Dni mijały w zastraszającym tempie i zima minęła bardzo szybko. Nigdy nie nudziłam się ze Stefanem i Vladimirem. Czasami długie godziny siedzieliśmy w bibliotece, zaczytani albo zasłuchani w opowieści Stefana. Zakochiwałam się coraz bardziej.

Grałam w szachy. Zaczęłam też trochę szkicować. Jako dekorator wnętrz lubiłam rysunek i często się nim wspomagałam podczas pracy. Najpierw proste rzeczy, ogień płonący w kominku, owoce poustawiane na paterze,

książki na półkach. Później spróbowałam narysować portret Stefana. Niestety, nie byłam zadowolona i zniechęciłam się. Vladimir zauważywszy moje zainteresowanie, znalazł w bibliotece książkę. Siedziałam wiele godzin, śledząc tekst i próbując się nauczyć podstaw. Rysunki stawały się coraz lepsze. Zaczęłam też pracę. Wykonywałam zlecenia przez internet, a rozmowy z klientami przeprowadzałam przez telekonferencje. Zakupiłam komputer i odpowiedni sprzęt do pracy, poświęcałam jej kilka godzin w ciągu dnia.

Pod koniec lutego przypadały moje urodziny. Vladimir podarował mi z tej okazji piękną klacz, ciemną niczym heban, z ufnymi oczami i pięknym ciałem. Tym samym musiałam nauczyć się jeździć konno. Stefan sprezentował szkicownik i komplet ołówków, bym rozwijała zdolności. Miesiąc po moich, wypadały urodziny Vladimira. Wiedziałam, że ich nie obchodzą, a jednak miałam świetny pomysł na prezent i nie mogłam się doczekać, aż go zrealizujemy. Był to w sumie prezent dla nas obojga, jedna z niespełnionych jeszcze fantazji erotycznych. Ustaliłam wszystko wcześniej ze Stefanem, więc tego wieczoru zostaliśmy sami.

– Mam pewien pomysł – powiedziałam, gdy zegar wybił dwudziestą. Stefan obiecał, że o tej porze wszystko będzie gotowe. Nie mogłam się doczekać, kiedy wskazówki dotrą do ósemki i dwunastki. Czas, jak zwykle, gdy na coś czekałam, włókł się niczym ślimak.

– Jaki?

– Z okazji twoich urodzin, chciałabym spełnić jedno z erotycznych marzeń.

– Ciekawe – uśmiechnął się. – Co też takiego mogłaś wymyślić? Idziemy na górę?

– Nie. Wychodzimy.

– Seks na łonie natury? Wspaniale – wstał z fotela i podał mi rękę. Zanim wyszliśmy, musiałam się ciepłej ubrać. Mimo nadchodzącej wiosny, noce były naprawdę zimne. Zastanawiałam się, czy nie zamarznę. Podałam mu kartkę papieru, na której Stefan napisał, gdzie mamy się udać. – Widzę, że spiskowaliście ze Stefanem – rzucił na pozór gniewnie.

– Troszkę. Myślę, że jak się dowiesz, co to, przestaniesz się gniewać. – Poszliśmy.

Mieliśmy całą noc, więc nie spieszyliśmy się. Las w półmroku sprawiał upiorne wrażenie. Zza drzew widziałam malutki sierp księżyca, na niebie nie było jeszcze gwiazd. Drzewa stękały pod naporem wiatru, huczała sowa. Mimo że w dolinach śnieg już się stopił, wysoko, tam gdzie mieszkaliśmy, nadal leżał gdzieniegdzie. Powietrze było przesycone zapachem zgniłych liści, ale i świeżości. Bałabym się chodzić po lesie o tej porze samotnie, chociaż strach wydawał się irracjonalny. Jednak wyobraźnia potrafiła działać i widziałam straszne rzeczy, które mogły wyskoczyć zza najbliższego krzaka. Idąc z Vladimirem nie bałam się niczego. Ani ludzi, ani zwierząt. Wyszliśmy z lasu wprost do doliny. Księżyc nie dawał prawie w ogóle światła i krzywizny tonęły w mroku. Vladimir wziął mnie na ręce i pobiegliśmy wampirzym tempem do celu. W miasteczku, niedaleko dworku zbudowano ostatnio wesołe miasteczko. Gdy się o tym dowiedziałam, od razu do głowy przyszedł pewien pomysł. W nocy wszystkie karuzele były nieczynne, ale były niepotrzebne. Przeskoczyliśmy przez zamkniętą bramę ogrodzenia. Stefan zajął się stróżem, więc mieliśmy cały park dla siebie. Ogromne zabawki robiły niesamowite wrażenie. Ich cielska odcinały się od reszty otoczenia surrealistycznymi kształtami. Konna karuzela dla dzieci wyglądała groteskowo. Konie szczyrzyły sztuczne zęby, trwały nieruchomo zawieszona w próżni, przybrane w wypłowiałe kolory. Dotknęłam delikatnie chłodnego tworzywa. Było gładkie.

Poszliśmy dalej, aż do najwyższej konstrukcji.

– Teraz musisz nas jakoś dostarczyć na górę – powiedziałam.

– Żartujesz? – spojrzał na wielki diabelski młyn. Okazałe filizanki trwały niewzruszone pod jego spojrzeniem. Każda z nich miała inny kolor i wzór, nie widzieliśmy ich jednak zbyt dokładnie. Oczy mu zabłyśły. – Chcesz się dostać do najwyższej?

– Tak.

– Trzymaj się więc. Idziemy – Wskoczyłam mu na plecy. Nogi zaplotłam wokół pasa, ręce wokół szyi. Vladimir wspinał się szybko, ale uważnie. Szkieletu karuzeli nie wzruszyło, że się wdrapujemy. Nasza filizanka miała żółty kolor i była pokryta wielobarwnymi kwiatami. Ich zielone łodygi oplatały ją całą i długimi pędami wkradały się do wnętrza. Wewnątrz było o wiele więcej miejsca niż przypuszczałam. Gdy usiedliśmy na miękkich

skórach, którymi Stefan wyścielił środek, z głośników w całym wesołym miasteczku popłynęła cicha, nastrojowa muzyka. Przyjaciel spełnił zadanie bez zarzutu. U góry wiało bardziej, ale Stefan unieruchomił filiżankę. Mogliśmy siedzieć spokojnie i nie bać się kołysania. Te pod nami poruszały się delikatnie, skrzypiąc złowrogo. Otworzyliśmy szampana i, śmiejąc się, gdy bąbelki łaskotały w nosy, piliśmy go prosto z butelki. Przed nami roztaczała się niesamowita panorama miasta. Wesołe miasteczko leżało trochę na uboczu i to na wzniesieniu, więc mieliśmy doskonały widok.

Przestrzeń! Otaczała nas. Czułam silny wiatr, który wciskał mi włosy w oczy i zapierał dech, gdy odetchnęłam głębiej. Niebo wydawało się być na wyciągnięcie ręki, rozparte, bezkresne, pełne obietnic, marzeń, upstrzone gwiazdami niczym piegami. Widziałam ciemniejsze niż niebo góry, ich ogrom nie był tak przytłaczający. W dali przesuwały się burzowe chmury, nie padało, ale ich zwoje co jakiś czas rozświeślał jasny błysk. Miasto położone niżej błyszczało, głównie złotem i czerwienią. Oświetlone budynki, małe kwadraciki okienne, światła samochodów. Budynki wyglądały z góry jak klocki.

Serce szalało, niespokojne. Nigdy nie przepadałam za wysokością, a noc i wiatr potęgowały jeszcze uczucie nieskończoności i pustki wokół. Vladimir trzymał moją dłoń, popijaliśmy szampana dopóki się nie skończył, patrzyliśmy na migające miasto. Nie musieliśmy mówić zbyt wiele, sam widok, poczucie przestrzeni i niebezpieczeństwa sprawiało przyjemność. W końcu, gdy butelka była pusta, wstałam. Czułam się bardzo niepewnie, ale filiżanka nie kołysała się. Vladimir siedział i obserwował. Zapaliłam małą lampkę na baterie, bałam się na górę wziąć świecę, by nie zapaliły się skóry. Delikatne światło sprawiło, że mogłam widzieć jego twarz. Ściągnęłam płaszcz i wyrzuciłam. Poleciała furkocząc i uderzyła o ziemię. Specjalnie na ten dzień Stefan kupił sukienkę. Niestety było za zimno, bym mogła być naga. Kreacja była elegancka, czerwona, krótka, ale przede wszystkim w miarę ciepła, odpowiednia na taki wieczór. Czułam jak ciało drży, gdy owiewa je wiatr. Podeszłam do Vladimira i usiadłam obok. Wpatrywał się w niebo. Rozpięłam najpierw skórzaną kurtkę, potem koszulę. Uwielbiałam zapach skóry, świeżość i fakturę materiału ubrań. Ugryzłam go w szyję, przecięłam delikatną skórę, zlizalam krew. Jęknął. Zsuwałam się niżej, dłonie głaskały, ugniatały, łaskotały. Vladimir zamknął oczy i odchylił głowę,

rozkoszując się pieścizotami. Chciałam, by ten seks był wyjątkowy nie tylko przez miejsce, nie spieszyłam się więc. Odnajdywałam na ciele strefy erogenne, uczyłam się ich jak mapy, by sprawiać jak największą przyjemność. Rozebrałam go, nie czuł zimna i nie protestował. Nadal miał zamknięte oczy, więc schyliłam się i wzięłam go w usta, tylko na krótką chwilę. Otworzył oczy i spojrzał, spłonęłabym, gdy wzrok mógł wzniecać ogień. Wzięłam go za rękę i pokazałam, że ma stanąć za mną. Nie było zbyt wiele miejsca, ale jakoś się udało. Objął mocno w pasie i zapatrzyliśmy się znów na miasto. W końcu odwróciłam głowę i pocałowałam go. Przyłgął do mnie, masując jednocześnie brzuch, piersi i pupę. Podciągnęłam sukienkę, nie miałam dziś na sobie bielizny. Vladimir warknął, gdy się zorientował i wysunął kły. Nadstawiłam szyję, by mógł wgryźć się w pulsujące miejsce. Sącył powoli, wchodząc w ciepłe wnętrze. Poruszałam biodrami, by poczuć go mocniej. Oparłam się rękami o krawędź filizanki. Vladimir złapał moje biodra i poruszał się niespiesznie. Wszystkie doznania dochodziły do mnie jakby opóźnione. Patrzyłam w dół i kręciło mi się w głowie. Zamykałam oczy i było tak samo. Poczucie bezwładu ogarnęło mnie i miałam wrażenie, że latam. Czułam ciało Vladimira przy i w ciele, miałam świadomość, że jest blisko, ale jednocześnie czułam całkowite oderwanie od rzeczywistości. Wiatr rozwiewał włosy, wciskał się do ust, oszalał. Orgazm nadszedł niespodziewanie, w chwili, w której się nie spodziewałam. Był zupełnie inny niż wszystkie wcześniejsze, łagodniejszy, bardziej intensywny i dłuższy. Słyszałam warknięcie Vladimira i poczułam, że także szczytuje. Przygryzłam wargę i uśmiechnęłam się sama do siebie. Podniosłam się, Vladimir wymasował ścierpnięte dłonie i przytulił, trzymając w swoich rękach.

– Mam wrażenie, że trzymam w dłoniach cały świat – powiedział wprost do ucha. – Podarowałaś mi świat na urodziny?

– Nagle stałeś się romantykiem? – zapytałam przekornie, próbując ukryć wzruszenie.

– Po prostu to najlepszy prezent ze wszystkich. Nie dostałem ich w życiu zbyt wiele, ale to nie ma znaczenia. To miejsce jest niewiarygodne i nie wiem, skąd wpadłaś na taki pomysł.

– Bardzo lubię wesołe miasteczka, kojarzą się ze śmiechem i rodzinami. Czasami, jak chciałam poczuć się lepiej, szłam i wyobrażałam sobie, że jestem córką tych albo tamtych państwa. Chodziłam za nimi, prowadziłam

wyimaginowane rozmowy. Miałam siostry i braci, namiastkę czegoś pięknego. Zawsze chciałam przejechać się diabelskim młynem, ale jakoś najpierw nie miałam pieniędzy, a potem nie było okazji. To jedno z marzeń, trochę udoskonalone.

– Teraz masz rodzinę – powiedział Vladimir poważnie.

– Dziękuję.

Siedzieliśmy całą noc, rozmawiając i śmiejąc się. Zjadłam przygotowane przez Stefana kanapki. Wtuliliśmy się w skóry i siebie nawzajem, patrząc w niebo, które zmieniało się. Chmury przysłaniały gwiazdy, księżyc wędrował niezmordowanie na zachód. Wydawało się wtedy, że mam w rękach cały świat, dokładnie tak jak powiedział Vladimir. W tamtym momencie nie trzeba było niczego więcej. Ręce Vladimira obejmowały mnie, mogłam wpatrywać się w twarz, oczy, usta. Chciałam wyryć w pamięci obraz, zapamiętać wszystkie uczucia, które temu towarzyszyły. Człowiecze serce ścisnęło się na myśl, że mogłabym ich kiedykolwiek stracić. Klatka piersiowa bolała od powstrzymywania emocji. Miałam wrażenie, że serce wybuchnie, nie mogąc unieść tego ciężaru. Miłość? Jakie to głupie! Zawsze uważałam, że takie uczucia to tylko wyobrażenia pisarzy i filmowców. Takie chwyt marketingowy, by wzruszyć głupiutkie kobiety i zmusić mężczyzn do małżeństwa.

Teraz byłam nim opętana. Co czuje zakochana kobieta? Pełne sprzeczności uczucia. Przytulona mocno przez Vladimira, mając ponad sobą gołe niebo, a wokół przestrzeń, naprawdę go pokochałam. Właśnie w tej chwili miłość wybuchła, z zauroczenia przerodziła się w dojrzałe i mocne uczucie. Miałam wrażenie, że dorosłam przez te kilka godzin, że wyedukowałam się i dojrzałam na tyle, by móc z nim być. Rozumieć, że każdy człowiek potrzebuje w związku wolności, że musi zachować siebie, by jak najwięcej dawać. Mimo że go kochałam, znałam jego wady i byłam ich świadoma. Akceptowałam je, gdyż składały się na część osoby. Chęć zmiany go nie wchodziła w grę, gdyż wtedy nie byłby już tym samym człowiekiem. Miałam świadomość, że wybrał mnie i dopóki będzie chciał i mógł, będzie kochał. To poczucie dawało spokój rozgonionemu sercu.

Opisać miłość to jak próbować pokazać słowem piękno świata. Nigdy nie będzie to tak doskonałe, jak widok płonącego o zachodzie słońca nieba, jak

łąka pełna kwiatów, wzburzone morze, wysokie góry. Żadne wyrażenie nie odda istoty, głębi tego co czułam.

Około piątej nad ranem postanowiliśmy pójść do domu. Horyzont na wschodzie zaczął jaśnieć delikatnie. Vladimir wziął mnie na ręce i zeskoczył z diabelskiego młyna. Znaleźliśmy płaszcz, był zimny i wilgotny, więc Vladimir ściągnął skórzaną i otulił. W niej także brakowało ciepła ludzkiego ciała, ale dawała ochronę przed wiatrem i chłodem poranka. Pachniała nim, więc syciłam się dotykiem, bo wbrew pozorom była bardzo miękka i przyjemna, swojska i gładka. Vladimir wziął mnie za rękę, poczułam jak serce przyspiesza i drżą wargi. Jak jakaś głupia nastolatka miałam ochotę się rozplakać. Wzruszył mnie ten gest, był taki normalny i prosty. Gdy doszliśmy do domu, niebo na wschodzie gorzało pomarańczową łuną, Vladimir ułożył mnie w łóżku, przykrył i pocałował w czubek głowy. Zasnęłam, gdy tylko głowa dotknęła poduszki.

Dni mijały zbyt szybko. Z wiosny, która roztopiła cały śnieg, zrobiło się lato. Z pączków wyrosły piękne kwiaty, liście na drzewach znów szumiały, pachniało żywicą. Ostatnie takie lato, pożegnanie z życiem. Chłonełam, czerpałam garściami i byłam szczęśliwa, jak nigdy przedtem i nigdy potem. Nauczyłam się jeździć konno i długie godziny podczas dnia spędzałam na samotnych wycieczkach. Poznawałam las, obserwowałam przyrodę, opalałam na słońcu. Klacz była łagodna i pokochałam ją bardzo. Nigdy nie miałam zwierzęcia, ale zawsze o nim marzyłam, więc na nią przelałam całą niewykorzystaną miłość. Nazwałam ją Kasjopea.

Wieczorami albo czytaliśmy albo rozmawialiśmy, siedząc na tarasie. Jednak miałam ochotę na zabawę, więc pewnego wieczoru wybraliśmy się do klubu. Ubrałam top, w którym byłam w dyskotecie, gdy poznałam Stefana, do tego czarną mini spódniczkę i wysokie szpilki. Patrząc w lustro poczułam się jak nie ja. Osoba, którą byłam zniknęła całkowicie. Nowa Patricia była zupełnie inna, ale lubiłam ją. Vladimir i Stefan zaprowadzili mnie na miejsce i poszli najpierw zapolować, by bez problemu wytrzymać zapach ludzi zebranych w klubie. Dyskoteka była pełna. Usiadłam za barem i wypić piwo, było gorzkawe, ale zimne, miało znajomy, dobry smak. Delektowałam się do ostatniej kropelki. Obserwowałam ludzi. Byli odurzeni, z mętnymi oczami, z uśmiechami przyklejonymi do twarzy. Wpatrzeni w siebie nawzajem, gdy byli zakochani i wpatrzeni w parkiet, gdy byli samotni. Stali

w grupkach po kilka osób, albo podpierając ścianę sączyli drinki. Ubrani na kolorowo, z włosami postawionymi na żel, kobiety w idealnym makijażu, z kolczykami w uszach, w brwiach, w języku. Srebro ich biżuterii lśniło, odbijając blask stroboskopu. Płatanina rąk, spocone ciała, szczupłe nogi kobiet w wysokich obcasach, kolorowe rajstopy i kawałki odkrytej skóry: brzucha, piersi, ud. Parkiet był pełny, więc stanęłam przy drzwiach do klubu i tańczyłam, tylko tam było trochę wolnego miejsca, a dodatkowo z zewnątrz docierało świeże powietrze. Pierwszy raz w życiu nie zwracałam uwagi na mężczyzn. Jak każda kobieta, lubiłam widzieć w ich oczach zachwyt, lubiłam wychwytywać ukradkowe spojrzenia, uśmiechy. Byłam dość ładna, mimo niedoskonałości figury, ale czasami cieszyłam się niezłym powodzeniem. Tym razem nie potrzebowałam innych, by czuć się wspaniale i atrakcyjnie. Tym bardziej, że przyszedłam tu nie na podryw, ale po prostu by potańczyć, wyżyć się, wyszaleć. W pewnym momencie poczułam, że jestem obserwowana. Jakiś mężczyzna stał w cieniu, przy barze. Nie widziałam dokładnie twarzy, pił piwo. Nie odrywał wzroku i poczułam się speszona. Było coś nienaturalnego w jego zachowaniu, nachalnego. Postanowiłam nie zwracać uwagi i po pewnym czasie zorientowałam się, że nie ma go w miejscu, w którym siedział. Ignorowanie było w tym przypadku dobrą taktyką. Odetchnęłam z ulgą, nie na długo jednak, bo poczułam, że ktoś szarpie mnie za rękę. Zostałam brutalnie wyciągnięta z klubu, ręka bolała, gdyż wykręcił ją pod nienaturalnym kątem. Wyrwałam się i spojrzałam na prześladowcę. Na oko czterdziestoletni, przystojny mężczyzna. Pijany. Poprzetykane siwizną włosy opadały na wysokie czoło. Ciemne oczy były osadzone głęboko, nos lekko skrzywiony. Usta wąskie, na policzkach srebrzył się kilkuniedniowy zarost. Rozejrzałam się, ale w pobliżu nie było nikogo.

– Sama jesteś? – zabelkotał.

– Nie – chciałam wrócić do środka, ale znów mnie złapał.

– Widzę, że sama – upierał się. Ścisnął mocniej. Ból promieniował od łokcia aż do szyi.

– Boli – syknęłam. – Spadaj.

– Taka kobieta potrzebuje kogoś do obrony. Kogoś twardego, rozumiesz?
– spojrzał w dekolt, ocenił od góry do dołu. Wskazał na spodnie, dając do

zrozumienia, co miał na myśli.

– Nie jesteś w moim typie – próbowałam uwolnić rękę, ale trzymał mocno. Chyba nie był aż tak pijany, na jakiego chciał wyglądać.

– O! Widzę, że się opierasz. Lubię takie, które trzeba zdobywać – zaśmiał się.

– Nie zdobędziesz mnie. Odwal się.

– Wiem, że tego chcesz. I ty też wiesz. Poznamy się bliżej, zaprzyjaźnimy.

– Nie potrzebuję przyjaźni.

– Ale ja potrzebuję, jesteś taka samotna – głos zmiękł, stał się cichszy. – Widziałem, jak szukasz, kogo by tu poderwać. Wydawało się, że potrzebujesz opiekuna.

– Źle ci się wydawało.

– Nie sędzę. Ty dziwko, dawałaś wyraźne znaki. Nie mów teraz, że tak nie było! Wlepiłaś ślepią, zauważyłem. Ruszałaś ciałkiem tak seksownie. Tego nie robi się ot tak, to się robi, żeby zaliczyć samca. Będziesz mieć okazję – podszedł bliżej, objął mocno i pocałował. Próbowałam wyrwać się i odepchnąć, ale był silny. Zaczęła ogarniać mnie panika, próbowałam drapać twarz, ciągnąć za włosy, ale był bardzo wytrzymały. W pewnym momencie puścił. Wszystko stało się tak szybko, upadłam na ziemię, uderzając biodrem o krawężnik.

Stefan i Vladimir pojawili się znikąd. Biedny mężczyzna nie miał żadnych szans. Vladimir wbił się w szyję. Rozerwali go na strzępy. Na jasne płytki chodnika trysnęła krew. Stefan odrzucił od siebie oderwaną rękę, potem drugą. Mężczyzna słabł, wył jednak nadal w dłoń Vladimira, którą zasłaniał mu usta. W końcu bezwładne ciało upadło. Vladimir dyszał ciężko, oczy płonęły wściekłością. Stefan wziął zwłoki, oderwane członki i zniknął. Vladimir wpatrywał się we mnie intensywnie. Udało mi się podnieść, ale nogi odmówiły posłuszeństwa. Usiadłam więc na ziemi, objęłam ramionami kolana i schowałam w nich głowę. Stefan wrócił, uklęknął przy mnie, ale nie chciałam na niego patrzeć ani z nim rozmawiać. Wziął mnie na ręce i zaniósł do domu. Vladimira nie było. Położył mnie na łóżku, zapalił małą lampę na szafce nocnej i wyszedł. Leżałam, wpatrzona w ścianę przez kilka godzin. A może dni? Nie wiem. Wydawało się, że nie jestem w stanie poruszyć nawet

palcem, ale musiałam w końcu wstać za potrzebą. Słyszałam za drzwiami nerwowe kroki i kiedy położyłam się z powrotem, Vladimir w końcu wszedł do pokoju.

– Maleńka – dotknął moich włosów, ale się odsunęłam. Nie spojrzałam na niego.

– Chciał ci zrobić krzywdę – powiedział po chwili. – Zrobiłby wiele złego. – Patricia, proszę. Nie chciałem, żebyś widziała coś takiego, ale to nie powód, żeby się tak zachowywać – milczałam. Usiadł na fotelu. Cisza dzwoniła w uszach. Nie chciałam, by siedział w tym pokoju. Nie chciałam, żeby patrzył i słyszał bicie serca. Chciałam, żeby zniknął.

– Proszę, porozmawiajmy – uklęknął przy łóżku, tak żebym go widziała, ale zamknęłam oczy. Krążył po pokoju, coraz bardziej zły. – Nie mogłem patrzeć, jak cię obłapia. Jak całuje, rozumiesz? – nie odpowiedziałam. Nie byłam w stanie.

– Powiedz coś, cokolwiek.

– Vladimir, daj spokój – do pokoju wszedł Stefan. – Jest w szoku, niech sobie to przemyśli, przetrawi. Porozmawiamy jutro.

– Może jej się to podobało?! Może tak panikuje, bo zrozumiała, że życie z człowiekiem jest o wiele lepsze? Może chce odejść, muszę to wiedzieć! – krzyczał coraz głośniej. Nachylił się i krzyknął prosto w twarz – Czy jesteś aż taką dziwką, że bawiło cię to? Chciałaś tego? Może sama z nim wyszłaś? A teraz rozpaczasz, bo zabraliśmy ci niezłego kochasia!

– Vladimir... – zaczął Stefan, ale Vladimir popatrzył ostatni raz i wyszedł z pokoju. Słyszeliśmy, jak rzuca o ścianę wszystkim, co napotka. Gdy wyszedł, mogłam wypuścić wstrzymywany wcześniej oddech i rozpłakać się. Stefan przysiadł na skraju łóżka i gładził zaciśnięte w pięści dłonie. Nie próbował przytulać i byłam za to wdzięczna. Łkałam głośno, prawie krzyczałam. W końcu potok łez wysechł, poczułam się znużona. – Pamiętaj kochanie, że Vladimir nie mówił tego, co myśli. Czasami zachowuje się jak dzieciak, który jeszcze nie dojrzał, mimo że ma tyle lat. Opanowała go wściekłość. Ale cóż się dziwić. To naprawdę nie wyglądało dobrze. Przebacz – powiedział i wyszedł z pokoju.

Rozdział trzynasty

Gdy wstałam po męczącym, przerywanym śnie, wcale nie czułam się lepiej, ale mogłam przynajmniej funkcjonować. Człowiek to dziwna istota, wczoraj broniłam się przed tym wszystkim szokiem, dziś mogłam stawić temu czoło i wszystko przemyśleć. Krok po kroku, sekunda po sekundzie przeanalizowałam wydarzenia. Próbowałam zrozumieć Vladimira i Stefana, uważałam jednak, że ten człowiek nie zasłużył na tak okrutną i bolesną śmierć. Nie umiałam wymazać z pamięci tego obrazu. Silna sylwetka, Vladimir ssący krew i trzymający rękę na ustach, by nie krzyczał. Stefan ciągnący za nogi i ręce. Przerazone oczy człowieka, lśniące, odurzone, błagające o pomoc. Czerwone usta Vladimira, wściekły wyraz oczu Stefana, krew na rękach. Na dłoniach, które dotykały i pieściły, które przygotowywały jedzenie i które tak kochałam. Krew niewinnego człowieka. Teraz uczucie gdzieś się schowało, wyparte przez obrzydzenie i złość.

Gdyby byli ludźmi, doszłoby do bójki może, ale nikt by nie zginął. Gdyby byli, ale nie są. I takim stworzeniem mam się stać za około pół roku. Czy zabijanie, czasami bez powodu, będzie łatwe? Czy gdyby do Stefana lub Vladimira podeszła kobieta i wieszalaby się na szyi, nie byłabym w stanie jej rozszarpać? Byłabym. Spójrzmy prawdzie w oczy. Zrobiłabym to, nawet jako człowiek. Nie pozwoliłabym go odebrać, walczyłabym jak lwica. Tak działało serce, umysł, instynkt. Mimo to czułam się okropnie i nie miałam ochoty rozmawiać. Wiedziałam jednak, że muszę. Zamykanie się w pokoju i niestawianie czoła problemom nie było ani zbyt dobrym ani dojrzałym wyjściem, więc z bijącym mocno sercem poszłam do biblioteki. Serce waliło jak oszalałe, zapukałam i weszłam. Stefan siedział i liczył coś, Vladimira nie

było.

– Jesteś – uśmiechnął się, gdy weszłam i odłożył papiery. – Czujesz się lepiej?

– Średnio – wychrypiałam, od płaczu miałam zdarte gardło. Serce ścisnęło się boleśnie. Prawie nie umiałam oddychać.

– Vladimir poluje, ale pewnie wróci niedługo. Zapalę kominek.

– Nie trzeba.

– Trzeba – upierał się i już chwilę później płonął ogień. Usiadłam fotelu, patrząc tępo w ścianę. Nie chciałam wyglądać ani na załamana ani na smutną. Ale im bardziej normalnie chciałam wyglądać, tym głupiej się czułam. W końcu Vladimir przyszedł, zaskoczył go mój widok, ale nic nie powiedział, tylko usiadł na podnóżku przy fotelu.

– Hej – chrypnęłam.

– Hej – odszepnął.

– Wczoraj... – zaczęłam, ale brakło mi słów. Vladimir wpatrywał się ciemnymi oczami. Stefan także czekał. – To wszystko jest trudne. Byłam w szoku, nie umiałam go opanować. To wszystko było takie zbyt brutalne, zbyt niesprawiedliwe. Co innego żywić się, by przeżyć, co innego by kogoś zabić, na przykład z zazdrości.

– To nie do końca tak – próbował tłumaczyć Vladimir.

– Wiem – powiedziałam. – Nie umiem zapomnieć, może i mogę trochę zrozumieć. Ale to co powiedziałaś, Vladimirze, tego nie pojmuję.

– Zostawię was – szepnął Stefan i wstał. Nie zwróciliśmy na niego większej uwagi, choć uśmiechnęłam się w przelocie, z wdzięcznością.

– Patricia, to wszystko były po prostu spontaniczne.

– Spontanicznym nazywasz zabicie kogoś?

– Spójrz na to z innej strony. Mamy z tobą wyjątkową więź z powodu krwi, jest w nas, czujemy cię. Gdy ten facet zaczął się przystawiać, cóż, przyspieszyło ci serce.

– Ze strachu – przerwałam.

– Wiem. Wtedy jednak naszała mnie myśl, że może ci się podoba, że może sama wyszłaś, że chciałaś go prosić o pomoc w uwolnieniu się.

– Głuptasie – wyciągnęłam rękę, ale opuściłam ją w pół gestu.

– Zazdrość jest nieobliczalna. Stefan kiwnął tylko głową, zrozumieliśmy się bez słów. Nie do końca miało to tak wyglądać, ale gniew jest silniejszy.

– To rozumiem. Myślałam o tym i być może postąpiłabym podobnie. Ale słowa...

– Przepraszam – spojrzał mi w oczy. – Powiedziałem coś, czego nawet nie pamiętam. Furia mówiła. Leżałaś tam i milczałaś, nie drgnęłaś nawet, to mnie rozjuszyło. Chciałem zranić, żebyś w końcu zareagowała. Stefan opowiedział, że jak wyszedłem, to płakałaś?

– Tak.

– Przykro mi, naprawdę – popatrzył ze smutkiem. Nie wiedziałam, co robić, czułam się rozdarta. Z jednej strony mogłam to wszystko tłumaczyć uczuciem, z drugiej to był Vladimir. Taki był naprawdę. Czy w obliczu tego wszystkiego mogłam myśleć jeszcze, by z nimi zostać? Czy już zawsze będę narażona na zazdrość? Chorobliwą i niezdrową?

– Myślę, że potrzeba czasu – powiedziałam w końcu.

– Rozumiem.

– Dzięki – wstałam.

– Mogę cię przytulić? – zapytał. Skinęłam głową i podeszłam bliżej. Było to bardzo dziwne, ktoś tak bliski, ale jednocześnie w tym momencie tak obcy. Otoczył mnie zapach, poczułam jak ramiona obejmują mnie delikatnie. Przytuliłam policzek do koszuli, staliśmy tak nieruchomi, trochę sztywni, aż w końcu też go objęłam. Staliśmy w ciszy. Nie wiedziałam, co powiedzieć. – Chcesz zrezygnować? – zapytał w końcu.

– Nie wiem – odpowiedziałam szczerze. – To wszystko jest trudne. Kłębiam się emocje, których nie potrafię nazwać. Zabijanie z taką łatwością, a jednocześnie z takim okrucieństwem. Jakby sprawiało to przyjemność.

– Picie krwi jest bardzo przyjemne, ekscytujące, porównywalne do orgazmu, a jednak o wiele lepsze. Cała istota wampira składa się na picie krwi i jest to największa rozkosz, jaką możemy osiągnąć – wyjaśnił. Nadal trzymałam twarz w koszuli. Próbowałam przetrwać te słowa.

– Chyba nie do końca zdawałam sobie sprawę z tego wszystkiego.

– To naprawdę nie jest złe. Zawsze możesz skorzystać z diety zwierzęcej, jeśli nie będziesz w stanie polować na ludzi – powiedział. – Nikt cie za to nie potępi, niektóre wampiry tak robią. A jednak uważam, że dasz sobie świetnie radę. Twoje wątpliwości są typowo ludzkie.

– Czyli wyzbędę się wrażliwości i uczuć jak już zostanę przemieniona?

– Nie. Po prostu zmieni się podejście. Zasmakujesz krwi i zrozumiesz, o czym mówię. Nie da się tego wyjaśnić. To siedzi w głowie, w całym ciele. Jeśli oczywiście się zdecydujesz.

– Mam jeszcze trochę czasu, prawda?

– Tak, ponad pół roku. Możemy ci pomóc, odpowiedzieć na wszystkie pytania. Może Stefan będzie umiał to lepiej wyjaśnić.

– Jasne. Dzięki – wysunęłam się z objęć. Opuścił ramiona i patrzył uważnie. Byłam rozdarta, bo z jednej strony chciałam go przytulić, z drugiej bałam się, że dotyk zaburzy decyzję. – Muszę wyjechać.

– Wyjechać? – cofnął się minimalnie. Dłonie zacisnął w pięści.

– Pomyśleć, coś postanowić – popatrzyłam mu w oczy, serce ścisnęło się z żalu.

– Możesz to zrobić tutaj. To też twój dom.

– Nie mogę tutaj się skupić. Ty i Stefan jesteście mi bliscy, a wasza obecność może zaburzyć ocenę sytuacji.

– Może my wyjedziemy? – zaproponował. – Będziesz tu bezpieczniejsza niż w mieście. Wiesz, że szpiedzy nie mogą cię znaleźć.

– Będę ostrożna. Poza tym nie będę z wami, nie zorientują się – byłam uparta.

– Dobrze – zeszywniał. – Jak sobie życzysz. Powiem Stefanowi, żeby cię odprowadził.

– Vladimir – wyciągnęłam rękę, ale odepchnął ją.

– Nie chcę zaburzać twojego sądu – warknął ze złością. Wyszedł z pokoju.

Wróciłam do siebie i zabrałam rzeczy. Upchnęłam je do plecaka, który miałam na wycieczki konne. Nie było tego dużo. Siadłam na łóżku i czekałam na Stefana. Miałam wrażenie, że popełniam ogromny błąd, tak naprawdę nie chciałam wyjeżdżać, chciałam zostać. Tak mówiło serce. Ale

głowa, miałam wrażenie, oddzielona całkowicie od reszty ciała, nie pozwalała na to. Musiałam wiedzieć, czy jestem pewna. Czy moja miłość jest wystarczająco silna? Czy wieczność nie jest zbyt długim okresem czasu? Stefan przyszedł po pół godziny. Zazwyczaj uśmiechnięty miał napiętą i poważną twarz. Wyciągnął rękę i wziął plecak. Nie mówił nic. Vladimir nie przyszedł się pożegnać, zabolalo to bardziej, niż chciałam przyznać. Jechaliśmy w milczeniu do miasta, nie było między nami nic więcej do powiedzenia. Postanowiłam zatrzymać się w małym hoteliku, oddalonym od centrum. Pokoje były niedrogie, a do miasta było nie więcej niż pół godziny spacerem. Stefan pożegnał się, zanim weszłam do recepcji.

– Będiesz umiała trafić z powrotem, czy umówimy się na któryś dzień, żebym przyjechał? – zapytał.

– Trafie, podczas wycieczek zapoznałam się z okolicą.

– Wyczuwamy cię, kiedy będziesz w pobliżu. Masz jakieś pytania?

– Nie, Stefanie.

– Bardzo mi przykro, że tak to się kończy – popatrzył przenikliwie. – Wydawało się, że jesteś idealna. Vladimir cię kocha. I ja cię Kocham.

– Ja was także – uśmiechnęłam się. – Ale nie wiem, czy sama miłość to nie za mało. Poukładałam pewne myśli w głowie i na pewno wrócę, by powiedzieć, co postanowiłam.

– Będziemy czekać. Ile dajesz sobie czasu?

– Myślę, że wystarczy kilka tygodni.

– Żegnaj więc – przytulił mnie delikatnie, jakby w przelocie i odszedł.

Pokój hotelowy był przytulny, choć skromny. Wąskie łóżko, niska komoda na ubrania, będąca jednocześnie szafką nocną, telewizor. W łazience prysznic i toaleta. Jasne ściany były puste, firanki w oknach zwisały smętnie. Usiadłam i zaczęłam płakać. Nie wiedziałam za bardzo, co mam robić? Po co to całe zamieszanie, teatr, skoro już tęskniłam? Skoro każdą komórką ciała odczuwałam, jak bardzo jestem daleko i jak ich potrzebuję? Czy to znaczyło, że aż tak zatraciłam się w miłości, że straciłam samą siebie? Przy nich byłam nikim. Kobieta po prostu. Zniknęły plany, marzenia i ambicje. Miałam wrażenie, z perspektywy czasu, że byłam jedynie obiektem seksualnym. Nie mogłam zrozumieć, jak to życie mogło mi się podobać, być atrakcyjne.

Rozszarpali niewinnego człowieka na moich oczach niczym szmacianą lalkę. Nie przejmując się bólem i cierpieniem jego bliskich. Był tylko kimś, kto ośmielił się dotknąć ich własności. Poczułam, trochę wbrew sobie, dumę. Byłam ich kobietą, kimś o kogo walczyli i kogo starali się chronić. Szkoda, że w taki właśnie sposób, okrutny i nieszanujący życia. Nie wiedziałam, czy też się taka nie stanę. Byłam wychowywana głównie w domu dziecka, który był prowadzony przez siostry zakonne, a większość rodzin zastępczych to były rodziny katolickie. Rodziny, które chodziły co niedziela do kościoła. Nauczono mnie szanować wszelkie życie, małe czy duże, ludzkie czy zwierzęce. Miałam świadomość tego, że ten człowiek pod dyskoteką pewnie by mnie zgwałcił, nie miałam dość sił, by go odepchnąć. Być może po wszystkim zabiłby, bym nie doniosła na policję. Ale mimo wszystko żałowałam życia. Żałowałam tego, że być może gdzieś tam w świecie ktoś tęskni, jakaś kobieta, dzieci. Nigdy nie dowiedzą się, gdzie został zamordowany, gdzie jest ciało. Zapewne wątpliwości będą ich drążyć do końca życia. I będą mieć nadzieję, że pewnego dnia wróci, stanie w drzwiach i się uśmiechnie. Wiedziałam, że ta nadzieja jest złudna. Wiedziałam też, jak bardzo to boli. Choć miałam świadomość, że rodzice nie żyją, nieraz wyobrażałam sobie cud. Nocami marzyłam, aż do bólu, że stają w drzwiach i zabierają z miejsca, w którym w danym momencie się znajdowałam. Nigdy nie przyszli, on też nigdy nie przyjdzie i ta świadomość dobijała. Z drugiej strony życie. Co oferowało? Samotność, pracę, słońce. Czy było to ważniejsze niż miłość? Miłość, która wydawała się być inna, bo przecież Stefan i Vladimir umieli przeżyć ze sobą setki lat. Człowiek od zawsze dążył do tego uczucia. Czy znając taką miłość, jaką dali Moi Panowie, byłabym w stanie pokochać człowieka? Wydawało się, że nie, bo w porównaniu z nimi ludzie byli niedoskonalimi i ułomni. Sama byłam człowiekiem. Wampirza doskonałość kusila, ale czy byłam gotowa? Łzy przestały lecieć, wzięłam prysznic i położyłam się. Byłam okropnie zmęczona, miałam wrażenie, że ręce ważą tonę.

Staralam się spędzać aktywne dni. Chodziłam na spacer, pływałam, wypożyczałam książki i czytałam na plaży. Trochę pracowałam, ale straciłam zapał. Zamiast myśleć, robiłam wszystko, by nie musieć podejmować decyzji. Każdy dzień wyglądał tak samo, dużo snu, książki, spacer. Nie rozmawiałam z ludźmi, wydawali się tacy puści i nijacy. Ale to było

prawdziwe, normalne życie. W tym życiu mogłam być sobą, realizować się. To w tym życiu walka nie byłaby przegrana. Stefan dał mi dużą sumę pieniędzy, miałam też oszczędności, więc rzuciłam się w wir zakupów. Galerie handlowe i małe sklepiki, przymierzalnie i lustra. Patrzyłam w odbicie, robiłam pozy, oceniając jak dana rzecz wygląda. Myśli mimowolnie kierowały się ku Stefanowi i Vladimirowi, czy podobałabym się w tym? Starłam się je odpędzić, ale uparcie powracały. Czasami spędzałam tak wiele godzin, szukałam pięknych ciuchów, dodatków, pijąc kawę w galeryjnych kawiarenkach i obserwując ludzi. Piękne, zadbane kobiety, z torebkami w zagięciu łokcia, mężczyźni pod krawatami, w eleganckich swetrach, kupujących prezenty, gruchający. Młode dziewczyny, szczebioczące i chichoczące na widok przystojnego chłopaka. Matki z dziećmi, w obszernych pociążowych ubraniach, pchające wózek, idące żwawym krokiem. Obok siedzieli ludzie, zaczytani w gazetach, słuchający muzyki z telefonów, piszący maile lub esemesy. Każdy gdzieś biegł, dokądś zdązał, miał jasno określony cel. Miałam wrażenie, że jestem zawieszona w tej gonitwie, jako jedyna nie w biegu, spokojna obserwatorka.

Gdy było naprawdę gorąco wychodziłam na plażę. Kupiłam ogromny ręcznik, piękny słomkowy kapelusz, okulary i olejek do opalania. Od wody wiał lekki wiatr, który chłodził rozpalone ciało. Wieczorami podziwiałam w domu pogłębiającą się opaleniznę, skóra błyszczała naoliwiona, na brązowo. W te dni na plaży patrzyłam w niebo, szukałam chmur o różnych kształtach i myślałam, co mogą przypominać. Obserwowałam bawiące się dzieci, kopiące w piasku fosy i budujące ogromne zamki. Młodzi ludzie grali w siatkówkę albo badmintona. Wokół gwar, śmiech, pachniało smażoną na grillu kiełbaską. Chodziłam do pobliskiej budki po hot dogi i lody włoskie. Jadłam, popijając coca-colą. Pływałam leniwie, a chłodna woda otaczała ciało, pod nogami czułam glony i piasek. Oddychałam pełną pierś i czułam się wypoczęta. Pomyślałam, że w sumie mogłabym wrócić do pracy, nabrałam dystansu i energii. Chodziłam na koncerty fortepianowe, słuchałam z zamkniętymi oczami, jak artyści grają i wyobrażałam sobie, że to Vladimir. Ale później je otwierałam. Sale koncertowe były zazwyczaj rzęsiście oświetlone, pełne przepychu, ze złotymi zdobieniami na ścianach i wyściełanymi krzesłami. Ludzie obok eleganccy i poważni. Do nich muzyka przemawiała tak samo, wchodziła w głębię i dawała uczucie niesamowitej,

trochę metafizycznej przyjemności.

Zaczęłam rano biegać, budziłam się o świcie, ubierałam dres i trenowałam. Miałam ustaloną trasę, truchtałam niezbyt szybko, zasłuchana w budzący się do życia świat, pierwsze świergoty ptaków, samochody, ludzi jadących do pracy. Mijałam ludzi spacerujących z psami. Lubiłam tę porę dnia, było spokojnie, a słońce dopiero wschodziło na jasne niebo, więc nie było bardzo gorąco. W końcu wracałam do domu, brałam prysznic i czytałam, dopóki nie zachciało mi się jeść. Wtedy wstawałam, robiłam kawę i jadłam, zastanawiając się jednocześnie, czym zajmę się danego dnia. Zaczęło brakować mi aktywności, chciałam wrócić do pracy, zająć czymś nie tylko ręce, ale przede wszystkim głowę. Powracały myśli o podjęciu decyzji. Miałam wrażenie, że poddając się przemianie pójdę na łatwiznę. Bo przecież tak prosto było być istotą prawie doskonałą, piękną, mocniejszą niż człowiek. Kimś, kto będzie pracować i będzie odnosić sukcesy. Bez negatywnych myśli, z poczuciem władzy i siły. Świat jednak wydawał się pusty, niczym wydrążone drzewo. Piękne, ale zjedzone od środka i tak naprawdę martwe. Było mi słabo na myśl, że już nigdy ich nie spotkam, że wypuszczę z dłoni szansę. I wiedziałam, że nie wybaczę sobie nigdy. Z drugiej strony przemiana w kreaturę, która zjada ludzi żywcem także wydawała się nie do przyjęcia. Mogłabym żyć bez nich, wiedziałam to, mogłabym zepchnąć wspomnienia głęboko, zmusić się, by nie myśleć. Mogłabym zażywać środki na sen, by nie marzyć w nocy i takie środki, by nie śnić. Rzuciłabym się w wir pracy, poznałabym kogoś, założyła rodzinę. Widząc kobiety w ciąży zastanawiałam się, jak to jest czuć w sobie drugie życie? Delikatne ruchy maleństwa, a potem silne kopnięcia. Mieć ogromny, sterczący brzuch, ze skórą, wydawałoby się, napiętą do granic możliwości. Pragnęłam, żeby ojciec dziecka dotykał i całował brzuch, żeby mówił do niego i go głaskał. Chciałam przeżyć poród, zmierzyć się z własnym bólem. Wydać na świat dziecko ciężką pracą własnego ciała, pośród łez, krzyku i krwi. Nawet ta wizja wydawała się bardzo nęcąca. Pozostając przy Vladimirze i Stefanie nigdy nie będę miała takiej możliwości. Nigdy nie będziemy posiadać prawdziwej rodziny, z tupotem małych stópek w domu, ze świętami i choinką, z normalnością, gdzie każdy będzie mieć obowiązki, gdzie mogłabym czekać na męża z obiadem, a wieczorem zasypiać w jego ramionach. Nigdy nie miałabym wnuków, nie mogła cieszyć się z bycia

babcią. Nie doświadczyłabym przemijania.

Przemijanie... Tak. Wszyscy chcą od niego uciec i tak bardzo tego pragną. Wieczna młodość wydaje się być kusząca, ale sens życia tkwi przecież w tym, że się zmieniamy, ciągle pędzimy do przodu, dojrzewamy. Proces ten jest naturalny i gdy zdajemy sobie z niego sprawę, mamy możliwość cieszyć się nim w pełni i wykorzystywać życie tak, by przy schyłku niczego nie żałować. Wychodziłam na dyskoteki, szukałam kogoś, kto zwróci uwagę, kogoś kto, być może, mógłby dać nadzieję. Tańczyłam całe noce, zbyt pijana, by pamiętać cokolwiek. Tańczyłam tak, jakby życie miało się skończyć niedługo. Jakbym poprzez taniec chciała wyrzucić z siebie, wypocić cały niepokój, jaki we mnie siedział. Włóczyłam się nocami po mieście, mając nadzieję, że ktoś mnie napadnie i zabije. Albo że będę mieć wypadek samochodowy. Starłam się zepchnąć odpowiedzialność na kogoś innego, na zdarzenie, nad którym nie mogłabym panować. Śmierć jednak nie kuszyła tak jak wcześniej. Pobyć w domu Władimira i Stefana nauczył mnie, że życie może być dobre, że szczęście jest naprawdę blisko, na wyciągnięcie ręki. Ale nadal nie wiedziałam.

Pewnego wieczoru, gdy spacerowałam po parku usłyszałam, jak ktoś gra na saksofonie. Melodia niosła się między drzewami, tak smutna, że kurczyło się serce. Grał jakiś starszy, czarny mężczyzna, grał z zamkniętymi oczami, całą osobą. Ułożenie rąk, mimika twarzy, otoczenie – wszystko współgrało z instrumentem, który trzymał jak najdroższy skarb. Usiadłam na ławce niedaleko i zamknęłam oczy. Melodia przechodziła płynnie z jednego utworu w drugi, mężczyzna nie przestawał grać. Wydawało się, że jest tylko on, ja, muzyka i świat. Niebo na wschodzie ciemniało, nadchodziła noc. Niewielu ludzi kręciło się po parku, więc był to koncert tylko dla nas. Muzyka wypełniała, sprawiała, że czułam się szczęśliwa i nieszczęśliwa jednocześnie. Nie myślałam o niczym, po prostu wsłuchiwałam się w melodię, która pobudzała ciało, mieszała w myślach. Zanurzałam się w nią, odkrywając historię, które stały na dźwiękach. Siedzieliśmy tak z dobrą godzinę, ale czas w tym wypadku nie miał w ogóle znaczenia. Saksofon poruszał czułe struny duszy. Otworzyłam oczy. Podjęłam decyzję.

Wstałam i poszłam do domu. Chciałam działać, jak najszybciej dać znać, co postanowiłam. Spakowałam rzeczy i wyszłam z hotelu. Czekająca mnie długa droga, wypożyczyłam samochód. Jechałam nazbyt szybko, jakbym

bała się, że decyzja zmieni się, zanim dojadę na miejsce. Była jeszcze krucha, nie okrzepła w żyłach niezachwianą pewnością. W pewnym miejscu musiałam zostawić auto i iść na nogach. Dom stał na górze, więc żeby się do niego dostać, musiałam iść stromą ścieżką. Popatrzyłam na niebo, szarzało, ale jeszcze było dość jasno. Znałam te dróżki doskonale i nie bałam się, że zgubię drogę. Ruszyłam, szybko się spociłam, serce biło niemiłosiernie szybko. Ale każdy krok sprawiał radość. Wysięk tylko potęgował uczucie euforii. Uwolnienie się od brzemienia, jakim była nieemożliwość podjęcia decyzji sprawiło, że czułam się lekka, jak nigdy w życiu. Być może wiele razy będę żałować, ale to było moje życie. Miałam prawo do popełniania błędów, bylebym tylko mogła żyć w zgodzie z samą sobą. To było w tym momencie najważniejsze. Ścieżka nie była kamienista i dobrze się maszerowało. Jednak kilka tygodni treningów zrobiło swoje i miałam teraz lepszą kondycję. Z łatwością znajdowałam drogę, drżąc z niecierpliwości i oczekiwania. Rozdarta pomiędzy uczuciem szczęścia, a obawą, jak zareagują na mój wybór.

Kilka razy pomiędzy drzewami mignął cień, który zarejestrowałam kątem oka. Wydawało się, że to jakiś ptak, nie słyszałam jednak trzepotu skrzydeł. W lesie panowała nadzwyczajna i raczej nienaturalna cisza. Jakby wszystkie zwierzęta wstrzymały na chwilę oddech albo pochowały się norach. Wszedł księżyc i widziałam teraz lśniącą tarczę pomiędzy drzewami, zrobiło się raźniej. Raczej wyczułam niż zobaczyłam gwałtowny ruch po prawej stronie lasu. Udawałam, że nic się nie stało, przystanęłam, wyciągnęłam z plecaka wodę i upiłam spory łyk. Zauważyłam cień między drzewami, podobny do człowieka, nieruchomy niczym skała. Ruszyłam dalej, ale po chwili zatrzymałam się i udawałam, że wiążę buta. Zza zasłony włosów obserwowałam, jak cień przesuwa się w moim kierunku. Teraz mogłam być pewna, że ktoś mnie śledzi. Wydawało mi się, że to nie człowiek, nie słyszałam gałęzi łamiących się pod stopami, ani szeleszczących liści. Mogłam domyślać się tylko, że to wampir, a to oznaczało szpiega wrogiego klanu. Nie musiałam zastanawiać się długo, oczywistym było, że nie mogę doprowadzić go do dworu. Milion myśli przeplątało przez głowę, musiałam znaleźć sposób, by uciec albo by nie dopuścić do tego, by mnie złapał. Byłam pewna, że nie wydam Vladimira i Stefana dobrowolnie, nie wiedziałam jednak, czy byłabym w stanie przeżyć tortury. Skręciłam w

ścieżkę, która prowadziła nie do domu, ale na pewien mały szczyt. Często robiłam sobie tam postój, gdy jeździłam konno, jadłam kanapki, czytałam, a klacz odpoczywała. Nie było to daleko, ale starałam się iść wolniej, by móc w spokoju pomyśleć, co dalej. Gdy weszłam na górę, noc na stałe zagościła na niebie. Księżyc świecił jasno, widziałam więc zarysy drzew w dolinie. Kamieniste zbocze spływało w dół. Czułam się tam jak na szczycie świata. Wiatr rozwiął włosy, gdy wyszłam z gęstwiny. Zrobiło się chłodno, także ze strachu. Byłam pewna, że teraz szpieg wyjdzie z ukrycia. Stałam na skraju skały i popatrzyłam w dół, widziałam jednak tylko czarne zarysy drzew. Może to i dobrze, co innego chciałam zobaczyć? Niebo było bezgwiezdne. Stałam i czekałam. Wyciągnęłam butelkę i wypilałam resztkę wody. Mimo to miałam wrażenie, że wargi i usta mam spalone na wiór.

Najpierw widziałam tylko zarys postaci na tle czarnych drzew. Wydawał się potężny, wielki. Był wysokim mężczyzną, smukłym i szczupłym, ale dobrze zbudowanym. Ubrany na czarno, miał równie ciemne włosy. Błada skóra i czerwone ślepią wyglądały upiornie w półmroku nocy, jakby fosforyzowały. Przerazający, ale także fascynujący. Z postaci emanowało coś niezwykłego, jakaś przyciągająca siła, magnetyzm. Z każdym krokiem cofałam się trochę. Starałam się uspokoić serce, ale wysiłki były bezcelowe. Szpieg uśmiechał się. Nie wysunął kłów, a jednak uśmiech wydawał się o wiele bardziej przerażający, niż gdyby to zrobił.

– Sama w lesie o tej porze? – zapytał. Miał hipnotyzujący głos, głęboki i piękny. Serce zadrżało z emocji.

– Wyszłam na spacer – odpowiedziałam.

– Panienska sama w lesie to niebezpieczna kombinacja. Różne czają się tu stwory, zwierzęta, ludzie – głos wwiercał się w czaszkę, kusił, mącił myśli.

– Znam ten las, nie boję się – ciężko było skupić się na odpowiedzi.

– Może powinnaś. Taka kobieta, dość ładna, jest łatwym łupem dla zboczeńców różnego rodzaju.

– Nie widzę tu nikogo poza tobą, nie wyglądasz na zboczeńca – powiedziałam. Myślenie przychodziło z coraz większym trudem. Jakby zablokował mózg, wdarł się tam i go kontrolował. Pomyślałam, że niektóre wampiry mają zdolności, być może on był jednym z nich.

– W istocie nie jestem. Mam inną sprawę do ciebie.

– Niby jaką? – wydukałam z ledwością. Miałam wrażenie, że głowę otacza gruby kłęb waty, wciskając się w usta, nos, uszy.

– Jesteś małą dziwką Stefana i Vladimira – uśmiechnął się z zachwytem. Ostro zakończonym językiem oblizał wargi.

– Nie wiem, o czym mówisz – odpowiedziałam szybko, ale byłam pewna, że zdradziło mnie cholerne serce. Na wspomnienie Panów zaczęło znów bić szybciej.

– Twoje małe, ludzkie serduszko musi być naprawdę zakochane – zadrwił. – Jaka szkoda, że nie byli bardziej ostrożni, chociaż to dobrze, zleceniodawca będzie bardzo zadowolony, gdy przyprowadzę nie tylko Vladimira i Stefana, ale także zabaweczkę.

– Jeszcze ich nie masz.

– Będę mieć, już niedługo wszystko wyśpiewasz, gołąbeczko.

– Nie. Nie bądź taki pewien – stękałam. Każde słowo sprawiało fizyczny ból.

– Jesteś tylko słabym człowiekiem, nie możesz się oprzeć, nie uciekniesz. Powiesz wszystko, co chcę wiedzieć, a potem będziesz umierać z powodu wyrzutów sumienia, aż do końca marnego i zapewne krótkiego życia.

– Nic nie powiem – wychrypiałam. Spojrzałam, oceniając odległość. Stał kilka metrów ode mnie, ale przy wampirzej szybkości niewiele to znaczyło. Zaczęłam cofać się powoli, aż poczułam, że jestem na skraju skarpy. Bałam się skoczyć, śmierć, gdy była blisko, nie była tak kusząca. Wampir zrobił krok, potem drugi. Drżałam, niepewna. Widziałam uśmiech pełen zębów i żarzące się oczy. Wyciągnął rękę, odchyliłam się do tyłu, nieznacznie, a jednak wystarczająco, by stracić równowagę. W myślach wołałam Vladimira i Stefana. Tak bardzo było mi żal.

Pęd powietrza był bolesny. Spadałam szybko, były to sekundy, chociaż wydawało się, że to trwa i trwa. Zamknęłam oczy, kilka łez uwolniło się spod powiek. Za chwilę miałam zderzyć się z drzewami, ziemią, ze śmiercią. Bałam się, ale o wiele więcej było we mnie żalu niż strachu. Zaparło mi dech, gdy uderzyłam plecami o pierwsze gałęzie drzew. Wydawało się, że słyszę, jak pęka kręgosłup, jak łamie się w tak wielu miejscach, że nie umiałam ich zliczyć. Straciłam przytomność, to było najlepsze, co mogło mnie spotkać.

Nie czułam mocnego uderzenia o ziemię, nie czułam bólu, była tylko czarna przestrzeń wokół, litościwy bezwład.

Rozdział czternasty

Ból rozrywający ciało. Płonęłam w gorączce, nie czułam rąk, nóg, nie miałam możliwości ruszenia głową. Otworzyłam oczy, konary drzew majaczyły w oddali. Wydawało się, że są gdzieś w innym świecie. Łza spłynęła po policzku. Chciałam zaszlochać, ale ciało nie mogło znieść takiego bólu i zemdlałam. Przyływy i odpływy świadomości. Nie byłam w stanie określić, jak długo leżę z połamanymi kośćmi. Być może były to chwile, być może godziny, a nawet dni. W rzeczywistości nie minęło więcej niż czterdzieści pięć minut. W przebłyskach zastanawiałam się, kiedy umrę i czy ból w końcu się skończy. Wydawało się, że widzę czerwone oczy Stefana i bladą twarz. Wydawało się, że mówi, że wszystko będzie dobrze. Uśmiechnęłam się. Tak, będzie. Przecież być musi.

Oddech rwał się i czasami miałam wrażenie, że nie dam rady wziąć następnego. W brzuchu rozlewało się ciepło, ciało poddawało się, czekałam tylko, aż znów zapadnie ciemność. Nie czułam nic, chłodu ani twardości ziemi, wiatru, nie widziałam gwiazd, a konary drzew zaczęły zamazywać się przed oczami. Wydech...

Rozdział piętnasty

Jak wygląda niebo? Wydawało mi się zawsze, że nie może mieć żadnego ludzkiego kształtu. Gdyby ludzie mogliby je sobie wyobrazić, nie byłoby idealne. Czy w niebie będziemy mieć silne, twarde ciała, zdrowe serca, piękne paznokcie, płaskie brzuchy i białe zęby? Pod dłońmi czułam miękki materiał. Nie chciałam otwierać oczu, bałam się. W pomieszczeniu, w którym się znajdowałam, było bardzo cicho i duszno. Nieprzyjemnie pachniało. Skupiłam się na ciele, które wydawało się obce, twarde, sprężyste. Czy po śmierci odzyskuje pierwotny kształt, staje się perfekcyjne? Bo chyba nie żyłam, nie słyszałam charakterystycznego dudnienia w uszach, szumu płynącej krwi. Powoli uniosłam rękę i przyłożyłam do klatki piersiowej. Cisza. Usiadłam gwałtownie, strącając kołdrę. Znajdowałam się w pokoju, w domu Stefana i Vladimira, ale zorientowałam się dopiero po chwili. Bodźce uderzyły głowę. Kolory, kształty, zapachy. Wszystko było bardziej wyraziste, ciekawsze, dogłębne. Moi Panowie poderwali się z foteli, gdy wstałam.

– Witaj ponownie – odezwał się Stefan. – Jak się czujesz?

– Dziwnie – odpowiedziałam. Głos się zmienił, był niższy.

– Udało się! – krwawa łza spłynęła po policzku Vladimira, roztarł ją dłonią, rozdrażniony. – Myśleliśmy, że jest za późno!

– Co się stało? – zapytałam.

– Spotkałaś szpiega...

– Pamiętam – przerwałam Stefanowi. – Chciał wiedzieć, gdzie mieszkacie, więc poszłam nie tą ścieżką, co trzeba. Chciałam go zmylić. Stałam na górze, dużo mówił. Był pewny siebie, pewien, że mnie złapał.

To było takie dziwne, nie wiem, czy hipnotyzował, czy wchodził w głowę, ale miałam problem z mówieniem. Mimo to walczyłam, bo to było jedyne wyjście. A później spadłam.

– Chciałaś wrócić? – zapytał Vladimir. – Szłaś, żeby nam o tym powiedzieć?

– Tak – skłamałam, widząc wyraz jego twarzy. Pobrudzony krwią, wyglądał jak dziecko. – Chodź – poprosiłam. Podszedł, przygarnęłam go mocno. Miałam wrażenie, że ma wielką ochotę rozplakać się, nie zrobił tego jednak, pozostał twardy. Odsunął się, zbyt szybko, mogłam przytulić Stefana.

– Cieszymy się, że udało się zdążyć na czas – powiedział ten ostatni. – Naprawdę było blisko.

– Skąd wiedzieliście, co się dzieje? – zapytałam.

– Krzyczałaś – Vladimir dotykał włosów, rąk, ramion. Jakby chciał się upewnić, że jestem tutaj naprawdę. Krzyczałam? Wydawało się, że tylko w myśli. – Poza tym wyczuliśmy cię, serce wariowało. Byłaś taka dzielna!

– Spadałam z bardzo wysoka – uśmiechnęłam się. – Twoje też by wariowało. Co ze szpiegiem?

– Nie żyje – odpowiedział Stefan. – Vladimir się nim zajął, podczas gdy starałem się uratować ci życie. Niestety, nie mogłem zrobić nic innego, jak tylko cię zmienić. Kręgosłup popękał, miałaś złamane ręce, nogi i żebra, krwawiły popękane organy wewnętrzne, nie przeżyłabyś.

– Dlatego mnie zmieniłeś?

– Tak – Stefan uśmiechnął się. – Naprawdę mało brakowało, a stracilibyśmy cię na zawsze. Przyznam szczerze, że płakałem jak dziecko wtedy, tam w lesie, gdy się udało. A musisz wiedzieć, że odkąd zostałem przemieniony, płakałem tylko raz, gdy przegraliśmy wielką bitwę, podczas której straciliśmy wszystkich bliskich.

– Dziękuję – dotknęłam jego policzka. Nie chciałam, żeby dowiedzieli się, że podjęłam zupełnie inną decyzję, że szłam, by złamać im serca. To już nie miało żadnego znaczenia. Łzy Vladimira i szczerść Stefana przekonały mnie, że tamta decyzja była błędna.

Czułam się zupełnie inaczej. Miałam o wiele większą świadomość ciała,

paznokcie stały się twarde, o pięknym kształcie, włosy układały się falami, puszyste, nabrały miedzianej barwy, stały się grubsze. Miałam wrażenie, że zrobiona jestem ze stali, silna, pełna energii. Nie czułam bólu ani dyskomfortu, jedynie ogromne pragnienie. Z tym chciałam jednak poczekać. Świat dookoła był fascynujący, mogłam dostrzec szczegóły, które wcześniej umykały uwadze. Nitkę pajęczyny na oknie, kawałek jedzenia między włosiem dywanu. Pościel miała zupełnie inną fakturę niż zapamiętałam, wyczuwałam drobne nitki, splecione ciasno ze sobą, które się na nią składały. Drzewa za oknem, świat cały, wydawały się być o wiele intensywniejsze, bliższe, ciekawsze, bardziej złożone niż się wcześniej wydawało. Chłonełam wszystkie wrażenia, rozkoszując się nowymi doznaniem. Jakby narodziła się świadomość. W istocie tak było.

– Długo byłam nieprzytomna? – zapytałam. Czułam się tak, jakbym przespała życie.

– Prawie trzydzieści godzin, dlatego zaczynaliśmy się bać. Zazwyczaj przemiana nie trwa więcej niż dobę – odpowiedział Stefan.

– Strasznie brzydko pachnę – zauważyłam, marszcząc nos.

– Musiałś wydalic z siebie wszystko co ludzkie, jedzenie, pot, toksyny. Jakoś musiało się to wydostać. Staraliśmy się na bieżąco sprzątać – żałowałam, że zapytałam. Miałam świadomość, że nie był to przyjemny widok.

– Przygotuję kąpiel – Stefan poszedł do łazienki, więc Vladimir wykorzystał okazję i usiadł bliżej. Bardzo starał się opanować, ale dłonie ciągle dotykały, badały, gładziły. Poddawałam się tej pieśczoć, przymykając oczy. Nawet dotyk był inny, bardziej intensywny, głębiej odczuwalny.

– Masz teraz piękne oczy – powiedział. – Mają zupełnie inną barwę niż moje czy Stefana. Są o wiele jaśniejsze.

– Zaraz je obejrzę – chwyciłam go za rękę. – Vladimir, cieszę się, że tu jestem. Cieszę się, że zabięś szpiega, że wszystko skończyło się dobrze.

– Musiałem zabić. Jak dowiedziałem się, że spadaś, miałem drugi, o wiele poważniejszy powód, by to zrobić. To był silny przeciwnik, miał moc wnikania w umysł. Jak dałaś radę się oprzeć? Nie wiem. Te kilka tygodni było okropne – wyszeptał do ucha. – Nie wiem, czy dałbym radę żyć dalej

wiedząc, że cię straciłem.

– Dałbyś radę. Miłość przemija, czas leczy rany.

– Wydaje się to takie proste? Nie jest – muskał ustami płatek ucha. – Jesteś miłością mojego życia.

– Jakie to romantyczne – zażartowałam. Czułam się szczęśliwa, ale jednocześnie zażenowana jego słowami.

– Kąpiel gotowa – przerwał czułości Stefan. Poszłam do łazienki i z ulgą zanurzyłam się w gorącej wodzie. Czułam, jak brud, krew, kał i pot schodzą ze mnie, to było niesamowite uczucie. Szorowałam się gąbką, podczas gdy Panowie przyglądali się, każdy ze swojego kąta łazienki.

– Musisz coś zjeść – przerwał ciszę Vladimir. – Myślę, że powinniśmy zapolować.

– Na ludzi? – zadając pytanie, wydawałam się całkowicie spokojna. Vladimir miał rację, po przemianie zmieniał się punkt widzenia i potrzeby. Głód odzywał się każdą komórką ciała, domagał zaspokojenia, promieniował od brzucha aż do palców. Był w tym momencie najważniejszy.

– Może na początek na zwierzę – zaproponował Stefan. – Zobaczysz, jak to wygląda.

– Dobrze – wstałam, splukałam pianę i wytarłam miękkim ręcznikiem. Poszłam do pokoju i ubrałam wygodny strój. Miałam wrażenie, że ciało zupełnie inaczej odbiera fakturę tkaniny, czułam każde włókno, które się na nią składało. Miałam świadomość każdego szwu i niedoskonałości. Pomyślałam, że może powinnam wysuszyć włosy, żeby się nie przeziębic, ale uświadomiłam sobie, że przecież już nigdy nie będę chorować. Ta świadomość była dziwna. Umarłam. Narodziłam się na nowo. – Jestem gotowa.

Las, mimo że była noc, nie wydawał się nieprzenikniony. Oczy doskonale przystosowały się do panujących ciemności. Chłonełam otoczenie, czując wiatr, zapachy kwiatów, traw, drzew, palonego gdzieś daleko ogniska. Słyszałam trzepot skrzydeł latających ptaków, tupot małych łapek leśnych zwierząt, stukanie dzięcioła i hukanie sowy. Wszystkie dźwięki łączyły się z wiatrem w symfonię, która zachwycała. Stałam na skraju lasu, podrażniona zapachami, głodna. Wiatr przyniósł zapach palonego gdzieś ognia, czułam

dębowe drewno, kiełbasiany tłuszcz, palone ziemniaki. Słyszałam, jak krople deszczu padającego w dolinie uderzają o liście, nie musiałam wyobrazić sobie pachnącej po deszczu ziemi, czułam ją. Spojrzałam w niebo, gwiazdy wydawały się być bliżej, ogromny księżyc jaśniał pośród chmur, ogromny pierścień odznaczał się na ich tle wyraźnie.

– Na początek zaczniemy od czegoś małego, może zając? – zapytał Stefan, stając obok. – Jest ich w tych lasach dużo.

– Musisz wyczuć zapach ofiary, którą masz zamiar zaatakować – powiedział Vladimir. – Podczas polowania jesteśmy jak zwierzęta, bezszelestni, skupieni, nie możemy dać się wyczuć. Stawaj zawsze tak, by twój zapach nie niósł się z wiatrem. Atakuj szybko. Myślę, że doskonale dasz sobie radę. Zadziała instynkt.

– Jakie mamy opcje, jeśli chodzi o zwierzęta? – zapytałam.

– Musze powiedzieć, że możemy być dumni z tych lasów – odpowiedział Stefan. – Rumuńskie Karpaty są domem dla czterech tysięcy wilków, ponad sześciu tysięcy niedźwiedzi i dwóch tysięcy rysi. Mamy bardzo wysoką bioróżnorodność, dobrze zachowane ekosystemy, łącznie z lasami pierwotnymi i naturalnymi.

– Po II wojnie światowej niedźwiedzi było coraz mniej, z tysiąca sztuk zostało niewiele i wkrótce zyskały status zwierzęcia chronionego – wtrącił Vladimir. – To wszystko przez Ceaușescu, który lubował się w polowaniach.

– Dokarmiano nawet biedne niedźwiedzie witaminami i proteinami – uzupełnił Stefan. – Ale nie będziemy cię zanudzać, jak jesteś głodna. Ważne, że teraz w tych lasach jest dość zwierzyny. Idziemy.

Weszliśmy w las. Stąpałam cicho i nawet gałązka nie złamała się pod moją stopą. Obserwowałam poruszające się liście, byłam w stanie zauważyć, poczuć ruch skrzydełek zabłąkanej ćmy. Do tej pory nie zauważałam, że ten las aż tak tętni życiem. Mogłam usłyszeć bicie serca wzlatującego w niebo ptaka, czy popiskiwanie myszy ukrytej w norze. Zapachy przenikały przez siebie dopóki nie poczułam tego, którego szukałam. Zapachu sierści, burzącej się ze strachu krwi w żyłach, zapachu pożywienia. Ruszyłam powoli w tamtą stronę. Vladimir i Stefan zostali z tyłu, obserwując. Skradałam się cicho, marszcząc noc i obserwując. Umiałam oddzielić zapach zająca od innych, sprawić, by był najważniejszym. Zobaczyłam go, siedział spokojnie,

nieświadomy zagrożenia. Widziałam, jak rusza pyszczkiem i zawahałam się na chwilę. Był taki piękny, doskonały. Głód jednak dał o sobie znać i zaczęłam postrzegać go jako obiad. Zakradłam się jeszcze trochę i skoczyłam. Zając próbował uciec, ale byłam szybka. Odruchowo, nawet nie wiedząc w jaki sposób, wysunęłam kły i wbiłam w ciało zwierzęcia. Pisnęło, ale nie obchodziło mnie to. Gorąca krew spłynęła do gardła, ściekła po brodzie, aż na palce. Zwierzątko szamotało się chwilę i znieruchomiało. Odłożyłam je delikatnie na ziemię.

– Nieźle – pochwalił Vladimir.

– Jeszcze – wstałam i pobiegłam w las. Słyszałam za sobą ich śmiech.

Rozdział szesnasty

Po ponad trzech godzinach wróciliśmy do domu. Zupełnie inaczej postrzegałam świat. Nie żyłam, a jednak czułam się bardziej żywa niż kiedykolwiek. Posiłek sprawił, że miałam jeszcze więcej energii. Wzięłam szybki prysznic, by zmyć zastygłą juchę. Przejrzałam się w łazienkowym lustrze. Ciało było idealne, zniknęły wszelkie niedoskonałości: rozstępy, wałeczki tłuszczu, skórka pomarańczowa, znamiona i blizny. Włosy były gęste i mocne, paznokcie połyskujące, już się nie rozdwajały. Oczy nabrały specyficznego wyrazu, odznaczały się na twarzy.

– Jesteś naprawdę piękna – w drzwiach stanął Stefan, niosąc świeże ubranie.

– I próżna – zaśmiałam się.

– Kobieta powinna podziwiać swoje piękno, wiedzieć, jaka jest. To daje siłę – podszedł i odgarnął włosy z pleców, przerzucił przez prawe ramię. Pogładził ramiona, sunął językiem od płatka ucha, poprzez szyję, rękę, by ucałować dłoń. – Cieszę się, że podczas przemiany miałaś długie włosy.

– Może wcale nie będziesz się ubierać? – zapytał Vladimir. – Wydaje się, że ubranie wszystko zepsuje – podał mi rękę. Chwyciłam pewnie jego dłoń i dałam się poprowadzić do pokoju. Stefan szedł za nami.

Muszę przyznać, że bałam się jak nigdy. Jako człowiek nie czułam strachu, wiedziałam, czego się spodziewać. Wydawało mi się, że od wampira oczekuje się czegoś więcej. I nie wiedziałam, czy jestem w stanie to dać. Chciałam na nowo poznać ich ciała, więc poprosiłam Vladimira, by usiadł. Najpierw rozwiązałam Stefanowi jedwabną apaszkę w kolorze grafitu.

Chwyciłam dwa końce i pociągnęłam, musiał się pochylić, pocałowałam go delikatnie. Vladimir warknął, uśmiechnęłam się, o to chodziło. Rozpinałam każdy guzik koszuli Stefana bardzo powoli, patrząc mu w oczy. Palcem wskazującym wodziłam po klatce piersiowej, zataczałam kółka wokół sutków, delikatnie ciągnęłam ciemne włosy. Vladimir wiercił się w fotelu, ale wzrokiem kazałam mu zostać na miejscu. Kucnęłam i ściągnęłam Stefanowi spodnie. Był gotowy, penis czekał na pocałunki. Polizałam delikatnie, drapiąc jednocześnie uda. Jęknął. Popchnęłam go na łóżko.

Usiadłam okrakiem na Vladimirze. Czułam, jak bardzo napięte jest jego ciało, widziałam płonący wzrok. Nachyliłam się i językiem pociągnęłam po ustach. Próbował mnie pocałować, ale nie pozwoliłam. Warknął i wysunął kły. Pociągnął mnie i pocałował mocno, zniecierpliwiony. Bawiła mnie ta zachłanność, silne dłonie na ciele, usta na piersiach. Wstał, opłotłam go nogami, upadliśmy razem na łóżko. Leżałam na boku, Stefan masował plecy, Vladimir rozebrał się i całował brzuch i piersi. Odczuwałam to wszystko o wiele intensywniej. Masaż Stefana sprawiał, że rozluźniał się każdy mięsień, którego dotknął, czułam chłód palców i łaskoczący oddech. Czułam chropowaty język Vladimira w pępku, gdy całował sutki były najwrażliwszymi punktami ciała. Trwało to godzinami, nie umiałabym powiedzieć, ile. Ciała rozgrzewały się powoli, nie spieszyliśmy się i mogliśmy odsuwać granicę rozkoszy coraz dalej i dalej. Napinałam się, pełna oczekiwania, rozluźniona, ucałowana w każdy skrawek skóry. Prądy rozkoszy biegingły po plecach, czułam mrowienie w piersiach i pulsowanie w dole brzucha. Seks był dziki i bardzo szybki. Trzymałam mocno ich ramiona, krzyczałam z rozkoszy, wydawałam rozkazy i podniecałam się jeszcze bardziej, gdy je spełniali. Lubiłam patrzeć na napięte tuż przed orgazmem twarze i czuć siłę, władzę nad nimi. Po wszystkim leżeliśmy w skotłowanej pościeli, zaspokojeni.

– Przydałby się papieros – powiedziałam. – I szklaneczka czegoś mocnego.

– Jak sobie życzysz – Stefan poszedł spełnić życzenie. Odwróciłam się na brzuch i popatrzyłam na leżącego Vladimira. Miał zmierzwione włosy.

– To było bardzo przyjemne – powiedział. – Podobało się?

– Tak. Chociaż było zupełnie inaczej.

– W jakim sensie? – zapytał, głaszcząc nagie ramie.

– Jako człowiek miałam więcej odczuć, istniała pewna granica, do której mogłam dotrzeć. Teraz nie ma czegoś takiego.

– Czy wtedy było lepiej?

– Sama nie wiem – zastanowiłam się. Wrócił Stefan. Podał szklaneczkę z drinkiem i cienkie papierosy. Byłam ciekawa, skąd je ma, ale nie pytałam.

– Nasze zdrowie – powiedział. Stuknęliśmy się szklaneczkami, pociągnęłam spory łyk. Alkohol zapiekł w przełyk, ale nie czułam, żeby kręciło mi się w głowie. Czułam się dziwnie. Papieros smakował doskonale, nigdy nie paliłam, ale teraz wiedziałam, o co w tym chodzi. Słodkawy dym wypełniał płuca, miętowy smak osiadł na języku.

– Chciałabym odpocząć – dałam znak, że chciałabym zostać sama.

– Nie musisz odpoczywać – powiedział Vladimir.

– Może nie muszę, ale chcę – powiedziałam wrogo. Spojrzeli na siebie i bez słowa wyszli.

Chciało mi się płakać. Nie czułam się po seksie mile zmęczona, ciało nie było pokryte potem, a oddech nie przyspieszył. Orgazm był wspaniały, to prawda, ale nie pozostawił po sobie więcej niż tylko wspomnienie. Czułam się pusta. Jakby ktoś wydlubał miąższ, została tylko skorupa. Przez cały wieczór próbowałam wzbudzić w sobie uczucia, które miałam do Stefana i Vladimira, gdy byłam człowiekiem. Ale największym uczuciem, jakim darzyłam ich w tej chwili, była złość. Zmienili mnie, nie znając mojej decyzji. Zmienili i traktują jak własność. Nie chciałam nią być. Wampiryzm dawał prawie nieograniczone możliwości, mogłam być wolna, nieskrępowana żadnymi relacjami. W tym wypadku Stefan stawał się stwórcą i miał możliwość decydowania. Ta myśl irytowała jeszcze bardziej. Gdzie podziała się cała miłość? Może wampiry tak naprawdę nic nie czują, jedynie pragnienie kieruje ich życiem i wyznacza cel? Martwe, stojące serce nie potrafiło na to odpowiedzieć. Głowa nie umiała odczuwać miłości. Skamieniałam od środka, niczym skute lodem jezioro.

Podeszłam do okna. Była noc, bardzo ciemna i nieprzyjazna, słotna. A jednak kusząca. Za tym lasem był zupełnie inny świat, pełen możliwości. By być z Vladimirem i Stefanem musiałam najpierw odkryć siebie. Określić, kim

i jaka jestem. Patrząc w lustro nie widziałam już dawnej Patricii, widziałam osobę o wiele twardszą, bardziej wredną i żądną krwi. Nie mogłam zwlekać i się zastanawiać. Idąc za impulsem wzięłam pieniądze, zesłam na dół i wyszłam w ciemną noc. Biegłam szybko, chcąc się zmęczyć, ale nie było to możliwe. Niedługo potem las został daleko, przede mną miasto kusilo światłami. Musiałam przystanąć na chwilę, pragnienie szarpnęło wnętrznościami z niezwykłą siłą. Na poboczu drogi siedziała dziewczyna, nieprzytomna, ale żywa. Nogi, w potarganych, różowych rajstopach, wystawały na drogę. W dłoni ledwo ledwo tlił się papieros. Różowo-blond włosy miała w nieładzie. Pachniała wspaniale, taka soczysta, żywa, młoda. Mogła mieć nie więcej niż siedemnaście lat. Wzięłam ją na ręce i szybko pobiegłam w mrok, schowałam się między budynkami. Byłyśmy same, nie wyczuwałam innego zapachu ani bicia serca. Odgarnęłam jej włosy z twarzy, miała mały nosek i różowe usta. Biedna mała, znalazła się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwym czasie. Czułam ciepło ciała, promieniowało na moje dłonie. Słyszałam miarowe uderzenia serca, zazdrościłam, że je posiada. Zazdrościłam nieprzytomności i tego, że może być tak nieidealna, a jednocześnie doskonała. Żył w jej ciele pulsowały, mój instynkt szalał. Pewnie mogłabym się powstrzymać się i zostawić ją, ale nie widziałam powodu, dla którego miałabym tak postąpić. Każdy nieuważny człowiek kiedyś płaci za błędy. Po prostu jej przyjdzie zapłacić troszkę wcześniej. Było mi jedynie żal rodziców. Chwyciłam mocno bezwładne ciało, zaciągnęłam się zapachem, przedziwną mieszanką potu, alkoholu, papierosów, niemytego ciała, może seksu. Szyja była gładka. Zanim ugryzłam, polizałam, słonawa w smaku. Krew zwierzęcia różni się od krwi człowieka. Tamten zając był tylko pożywieniem. Jej krew wzbudziła szereg emocji, które doprowadziły mnie na skraj rozkoszy, podobny do przyjemności czerpanej z seksu, ale tak naprawdę zupełnie innej. Ciało ożyło na chwilę, znów stało się ciepłe, bardziej ludzkie. Siedziałam z nią w ramionach bardzo długo. Zwłoki stygły. Kołysałam ją w ramionach niczym dziecko. Wiedziałam, że swojego nigdy mieć nie będę, była namiastką. Zniosłam trupa do pobliskiego parku i zakopałam płytko. Nie za bardzo wiedziałam, co mam z nim zrobić. Tego nie zdążyli mnie nauczyć. Postanowiłam pomyśleć o tym później. Znalazłam tani hotel, wzięłam kąpiel i położyłam się. Nie mogłam spać, ale przymknęłam oczy, żeby pomyśleć. Zastanawiałam się, co mam zrobić. Świadomość wieczności zakotwiczyła się

w głowie, czas rozciągał w nieskończoność. Mogłam wieść wspaniałe życie, ale musiałam nadać mu sens, znaleźć cel. Wcześniej, będąc człowiekiem, miałam nadzieję, że będzie to miłość, że to wystarczy. Teraz, nie dość, że jej nie czułam, to jeszcze miałam świadomość, że jest niewystarczająca. Wydawała się być zbyt ulotna, krucha, niczym zeschnięty, jesienny liść pod stopą. Trwała, dopóki trwała, później zmieniała się, znikwała w szarości dnia. Podziwiałam Stefana i Vladimira, że przeżyli razem tyle czasu. Ale może to też był inny rodzaj relacji, byli rodziną, ale nie parą. Kochali się, ale nie była to miłość kobiety i mężczyzny. Czułam gorycz w ustach na myśl o tym wszystkim. To, co miało być tak wspaniałe, zostało zniszczone. Sama nie wiem przez co, po prostu rozpadło się w pył i nie umiałam tego poskładać. Może gdybym umiała przebaczyć przemianę, byłabym w stanie otworzyć serce na uczucie. Na razie jednak zbyt wielki gniew szalał w duszy, bym mogła spojrzeć im w oczy i żyć, jak gdyby nigdy nic.

Było mi źle ze świadomością, że nie mam w sobie tamtego uczucia. Jakże prosto byłoby się oprzeć na nich, razem iść przez życie. Byłam pewna, we wcześniejszej naiwności, że wszystko będzie dobrze. Typowe mrzonki zakochanej kobiety, która ma klapki na oczach. Ale dobrze mi było z tymi urojeniami w głowie. Czułam się naprawdę bezpiecznie. Szczęśliwa, mogąc całe dni spędzać z nimi, uczyć się nowych rzeczy, słuchać opowieści, jeździć na koniu, jeść obiady, pić wino i czytać wieczorami w bibliotece. A teraz? Teraz wydawało się to niewystarczające, jakby marnowało się życie dla takiego niczego. Rozumiałam doskonale zapiekły gniew Vladimira, chęć zemsty. Pewnie dawał mu poczucie, że życie ma jeszcze sens, że warto. Obmyślał całe dni, jak zniszczy wrogów, ale co by się z nim stało, gdyby ich zabrakło? Czy życie nie zmieniłoby się, nadal miałoby sens? Może dlatego chciał znaleźć miłość? By stoczyć tą ostatnią walkę i mieć po co istnieć?

Smutek przeszedł w poczucie beznadziejności. Zawiodłam, mimo że pokładali we mnie tyle nadziei. Nie mogłam jednak zmusić się do powrotu, jeszcze nie teraz. Rzuciłam się w wir człowieczego życia. Pożywiałam się, najczęściej bezdomnymi albo bardzo pijanymi. Chodziłam na dyskoteki, wybierałam jednego, najbardziej przystojnego i pewnego siebie chłopaka, zaczynałam wokół niego tańczyć. Włosy falowały przy twarzy, kusząc zapachem. Pozwalałam dotknąć, niby przypadkiem, pupy czy piersi.

Zaczepiałam spojrzeniem, kusiłam dekoltem, podniecałam ciałem. Chciałam czuć władzę, kontrolę. Kupowali drinki i narkotyki. Brałam ich na zewnątrz i gwałciłam, pijąc jednocześnie krew, dopóki nie umierali. Mieli zawsze przerażone oczy, podobał mi się strach w źrenicach, a później zamglenie i śmierć. Zabierałam portfele, zakopywałam ciała i biegłam dalej. A z każdym nowym kochankiem czułam się coraz gorzej. Żaden z nich nie prowadził ze mną ciekawych rozmów, przy żadnym nie czułam się tak piękna i kochana jak przy moich Panach. Bywało, że udawałam ekskluzywną dziwkę, by zarobić pieniądze. Spełniałam najbardziej perwersyjne marzenia seksualne, by dostać kilka tysięcy na dalsze podróże. Klienci zazwyczaj umierali szczęśliwi, po najlepszym seksie w życiu, ogarnięci jeszcze skurczami mijającego orgazmu.

Nadal poszukiwałam. Zwiedziłam Europę i Amerykę. Zobaczyłam Chiny. Pracowałam. Poznawałam ludzi, gryzłam, pieprzyłam się. Tyle. Nie umiałam znaleźć nikogo wartościowego, wampirów unikałam. Nigdy nigdzie nie zostawałam dłużej niż jedną noc. Nie umiałam znaleźć miejsca, domu. Często, leżąc w hotelowych pokojach, myślałam o Vladimirze i Stefanie. Przywoływałam z pamięci wspólne chwile, gdy leżeliśmy razem w łóżku, gdy nie raz kołysali mnie do snu, gdy głaskali ciało. Chciałam odtworzyć w głowie głosy, mówiące o miłości, ale nie potrafiłam. Chciałam płakać, ale oczy pozostawały suche. Wydawało się, że nie mam uczuć, że to wszystko tylko myśli. Jak ma czuć ktoś, kto nie posiada serca, a której dusza poddawana jest w wątpliwość? Tęskniłam. Napinałam się myśląc o nich. Zastanawiałam się, czy to tylko fizyczne przywiązanie, prawdziwy, dobry, ostry seks? Czy coś więcej? Całymi godzinami zastanawiałam się, co moglibyśmy robić w sypialni, o co mogłabym spytać, czego się nauczyć. Myślałam o tym, że moglibyśmy pojechać w ciekawe miejsca, a Stefan opowiadałby o nich. Myśli wracały w nieskończoność. Mimo to biegłam, ciągle do przodu. Mijały dni, tygodnie, miesiące. Zmieniały się pory roku. W zimie myślałam o tym, że Vladimir ją uwielbia i że pewnie nie ma z kim się wygłupiać.

Wszystko zmieniło się pewnego wieczoru. I znów, tak jak kiedyś, to muzyka miała na to wpływ. Był środek zimy, szłam ulicami Paryża, zapatrzona w padający śnieg. Płatki lecące z nieba były duże, osiadały na rzęsach i wystawionym języku. Paryż lśnił. W ostrym powietrzu nocy światła

wydawały się przymglone i ciepłe, kuszące. W Théâtre du Châtelet miał się odbyć koncert, kupiłam więc bilet i postanowiłam posłuchać. Sala była pełna, eleganccy panowie i wystrojone, błyskające diamentami panie. W czarnej, obcisłej sukience nie wyglądałam dystyngowanie, ale nie miało to znaczenia. Ważna była muzyka. Światła przygasły i tylko oświetlony został fortepian stojący na scenie. Vladimir posiadał biały, ten był czarny, odbijał słabe światło lamp. Zasiadł przy nim szpakowaty mężczyzna, ze zgranymi dłońmi, w eleganckim fraku. Klawisze pod palcami tańczyły i z instrumentu wylała się muzyka tak piękna, że aż musiałam zamknąć oczy. Zalewała pustkę którą miałam w sobie. Wezbrała silnymi dźwiękami w głowie, poruszając zimne serce. Ręce zaczęły drżeć i musiałam użyć całej siły woli, by nie rozpłakać się przy wszystkich. Koncert był długi, muzyka zmieniała się, opowiadając najpiękniejszą historię miłosną, jaką znałam. Czułam, jak ściska się klatka piersiowa, jak napinają mięśnie. Otwarłam się, odblokowałam, a uczucia, tłumione wcześniej przez gniew i zagubienie, uwolniły się. Emocje wybuchły, musiałam szybko wybiec z sali, nie przejmując się karcącymi spojrzeniami widowni.

Pokój hotelowy przyjął krwawe łyzy z obojętnością. Ścian nie obchodziło, co i czy w ogóle czuję. Prysznic patrzył jednym okiem, obojętny na szloch. Udawał, że nie słyszy. Wyłam, zwinięta w kłębek w kącie zimnego i brudnego brodzika.

Rozdział siedemnasty

Nie wiedziałam, że wampiry mogą odczuwać taką niecierpliwość. Na lotniskach, w wypożyczalniach samochodów, jadąc ponad sto pięćdziesiąt kilometrów na godzinę i biegnąc pod górę. Miałam wrażenie, że z każdym krokiem zamiast się przybliżyć, oddalałam się. Gdy dobiegłam do domu, nie pukałam, tylko otworzyłam drzwi szeroko i wpadłam do środka. Dom. Tak, tu był mój dom, tutaj czułam się najlepiej. Nie obchodziło mnie żadne inne miejsce na ziemi.

Z głupim uśmiechem na ustach pobiegłam na górę. Stefana ani Vladimira nie było, stałam więc zawiedziona w oknie i czekałam, aż wróć. Tupałam niecierpliwie nogą, z założonymi na piersiach rękami. Chodziłam po dworku, coraz bardziej zniecierpliwiona i zła. Sprawdziłam go kilka razy. I dopiero za trzecim zorientowałam się, że wydaje się być opuszczony, jakby nikt w nim nie mieszkał już długo. Pobiegłam do stajni, ale nie zastałam żadnych koni. Serce ścisnęło się na myśl o tym, co mogło się stać z Kasjopeą. Gdzie byli moi Panowie? Jak miałam ich odnaleźć? Czekałam ponad dwa tygodnie. Krążyłam po domu zła jak osa, nienawidząc bezczynności na równi z niewiedzą. W końcu postanowiłam ruszyć w drogę. Szukanie wampira na świecie równało się znalezieniu igły w stogu siana, mogli być wszędzie. Na szczęście przypomniałam sobie, że Stefan mówił kiedyś, że Stwórca i podopieczny mają niezwykłą więź i mogą się wyczuwać, nawet gdy są od siebie daleko. Tak, świetnie. Tylko jak miałam skorzystać z tej umiejętności? Przeszukałam księgi i znalazłam wzmiankę o tym, w zasadzie nic, ale uczepiłam się tej informacji. Wyszłam wieczorem przed dom i skupiłam całą uwagę na osobie Stefana. Wyobraziłam sobie spokojną twarz, wąskie usta,

nos. Przypomniałam dłonie, postać, akcent. Koncentrowałam się tak bardzo, że miałam wrażenie unoszenia nad ziemią. Chciałam, żeby usłyszał te myśli.

Nie działało się nic.

Następnego wieczoru powtórzyłam ćwiczenie. Byłam pełna nadziei i przekonana, że tym razem na pewno się uda.

Nic.

Próbowałam wiele razy, czasami wydawało się, że chwytam myśl, niby nic, ale umykała, tupałam i krzyczałam w las ze złości.

A i tak nie działało się nic.

Postanowiłam podpytać inne wampiry. Wiedziałam, że jest to ryzykowane i że się narażam, ale byłam zdesperowana. Odnalezienie Vladimira i Stefana stało się obsesją. Jeśli mnie nie zechcą, zrozumiem. Musiałam jednak najpierw spojrzeć w ich twarze i wyczytać to w oczach. Musiałam być pewna, że już nic nie czują. Odnalezienie wampira, jakiegokolwiek, gdy się nie wie, gdzie szukać, nie było proste. Obserwowałam kluby, dzielnice miast, szukałam nawet w internecie. Nie udało się nikogo spotkać. Byłam załamana, ale na tyle uparta, żeby się nie poddawać. W końcu to wampirzyca trafiła na mnie. Przysiadła się pewnego wieczoru w klubie. Od razu wyczułam, że nie jest człowiekiem.

– Jesteś obca – szepnęła mi do ucha.

– Nie obca, tylko nieznajoma – odpowiedziałam. – Szukam kogoś.

– Domyślam się – spojrzała pogardliwie. – Vladimir i Stefan. Też cię szukali jakiś czas temu.

– Naprawdę? Gdzie są teraz?

– To nie jest takie proste. Myślisz, że kim jesteś?

– Ich partnerką.

– Partnerką? – zaśmiała się prosto w twarz. Miała pomalowane na czerwono usta, jasne, krótkie włosy i lekko skośne oczy. Była niska, szczupła, z wielkimi piersiami pod opiętą koszulką. Długie paznokcie odcinały się czerwono na tle jasnych, małych dłoni. – Oni chyba nie postrzegają tego w ten sposób, już nie. Nie zdziwiłabym się, gdyby spotkała cię za ucieczkę śmierć. W sumie, nie zasługujesz na więcej. Jesteś tylko

głupim nowo narodzonym. Krucho z tobą.

– Nie zrobiłam nic złego – broniłam się słabo, nie wierząc w to, co mówię.

– Owszem, zrobiłaś – popatrzyła znów, marszcząc cienkie, brązowe brwi.

– Nie masz pojęcia, co tu się działo, podczas gdy poleciałaś w świat, gwałcąc i jedząc wszystko, co stanęło ci na drodze. Myślisz, że Vladimir wybaczy tak łatwo?

– Myślę, że tobie nic do tego. Nic nie wiesz o Vladimirze! Kim, w ogóle, do cholery, jesteś? – gniew powoli zasnuwał umysł. Próbowałam go powstrzymać, musiałam się dowiedzieć, gdzie są.

– Powiedzmy, że przyjaciółką – zazgrzytałam zębami ze złości, uśmiechnęła się kpiąco. – Przez te lata, kiedy cię nie było, wiele rzeczy uległo zmianie.

– Jak masz na imię?

– Violetta, ale czy to ważne?

– Pewnie nie – udawałam obojętność. – Gdzie znajdę Vladimira i Stefana?

– Poproś.

– Proszę – wychrypiałam ze złością, przez zaciśnięte zęby.

– Możemy umówić się tak, że przekażę im, że ich szukasz. Czekaj grzecznie w domu, może się w końcu zjawią. – Violetta przeczesła ręką włosy, wstała i ruszyła do wyjścia, bardzo pewna siebie. Miałam ochotę wyjść i wytarzać ją i tę idealną fryzurę w błocie. Jednak zbyt wiele od niej zależało, żebym mogła się na to zdobyć. Jeszcze kiedyś będzie okazja, obiecałam sobie. Zniszczę cię, kimkolwiek jesteś.

Musiałam czekać kolejne pięć tygodni. Bałam się wyjeżdżać, żeby się z nimi nie minąć. Stałam się kłębkim nerwów, ciągle przy oknie, licząc dni, godziny i sekundy. Ciało spięło się tak bardzo, że miałam wrażenie, że popękają mi mięśnie. Żałowałam, że nie mogę położyć się spać i po prostu przeczekać. W końcu jednak drzwi otworzyły się i weszli moi Panowie. Poderwałam się ze schodów, na których siedziałam i podbiegłam do nich. Nie obchodziło mnie w tym momencie, czy odrzucą mnie czy przyjmą z powrotem. Chciałam tylko poczuć ich blisko. Rzuciłam się im na szyję, przyciągając jednocześnie obydwu. Stali nieruchomo, zrozumiałam, że nie życzą sobie uścisków. Poczulałam zawód i palący wstyd. Przyjrzałam się,

twarze nie wyrażały żadnych emocji, były jak wykute w marmurze, blade, z uważnymi, skupionymi oczami i zaciśniętymi ustami. Cofnęłam się, zraniona. Ale czego innego mogłam się spodziewać?

– Violetta przekazała, że jesteś i czekasz – odezwał się Stefan. Vladimir unikał mojego wzroku, miał zaciśnięte dłonie.

– Tak.

– Czego chciałaś? – pytanie smagnęło bardziej niż gdyby uderzył mnie w twarz.

– Chciałam... – jak ubrać to w słowa? – Chciałam przeprosić. – Vladimir jeszcze mocniej zacisnął usta.

– Proszę więc – Stefan skrzyżował ramiona. – Słuchamy.

– Może usiadziemy? – zaproponowałam. Wzruszyli ramionami, więc poszliśmy do biblioteki. Usiedli fotelach, podałam drinki i stanęłam przed nimi. Czułam się niepewnie i brakowało mi słów. Coś jednak musiałam powiedzieć, miałam jedną, jedyną szansę. – Po przemianie to wszystko było nowe. Nie umiałam się odnaleźć. Zniknęło gdzieś serce, a została chłodna, głupia głowa. Czułam się pusta w środku, jakby ktoś wyrwał wątrobę, żołądek, trzustkę, płuca. Ale przede wszystkim serce. Kochałam się z wami tamtego dnia i zastanawiałam, gdzie są uczucia, te wspaniałe uniesienia. Brakowało mi nie tylko was, ale brakowało samej siebie. Kim jestem, kim byłam i gdzie idę? Czy człowiek może żyć bez celu, wegetować? Być może tak przez życie krótkie jak sen, przez osiemdziesiąt lat, ale nie przez wieczność. Wtedy zrozumiałam, dlaczego Vladimir tak bardzo chciał się zemścić. To nawet nie chodzi o zemstę, ale o to, by mieć co planować i o co walczyć. Mniejsza z tym. Rzuciłam się w życie, jakie może mieć człowiek. Znajdywałam przyjemność w gnębieniu młodych, pięknych chłopców, podrywaczy, którzy mieli dziewczyny tylko na chwilę. Dlaczego? Bo wydawało mi się, że miłości nie ma, że istnieje tylko w głupich filmach, w kobiecej naiwności, że musimy czymś usprawiedliwiać zakładanie rodzin i śluby. Śmiać mi się chciało z tych wszystkich zakochanych, ze szczebiotania i trzymania za ręce. Bo to wszystko mija, nie ma tego do końca życia. Nie umiałam odnaleźć tego w sobie po przemianie. Czułam się oszukana, tak cholernie zawiedziona. Mówiliście, że uczucia i emocje, że wszystko to odczuwa się o wiele mocniej. A tu proszę, nie ma nic. Pomyślałam, że może

to nie była prawdziwa miłość. Albo że ze mną jest coś nie tak.

– Co się zmieniło? – zapytał Stefan, gdy zamilkłam.

– Poszłam na koncert fortepianowy – Vladimir drgnął. – W Paryżu. I wtedy coś pękło. Nagle wszystko to wylało się. Już nie jestem pusta. Jak bardzo wtedy płakałam, jak bardzo było dobrze znów coś czuć. Słuchając gry myślałam o was, o tym że przecież wybrałam, że jesteśmy sobie przeznaczeni, że to wszystko jednak ma sens.

– To nie jest chyba takie proste – powiedział Stefan.

– Nie kochacie już? – zapytałam niepewnie.

– To nie ma chyba nic do rzeczy – Vladimir wstał i podszedł. Jego twarz znajdowała się o kilka centymetrów od mojej. Gdybym chciała, mogłabym go pocałować. Korciło, ale nie zrobiłam tego, szanując chęć dystansu. – Myślałaś, że jesteśmy z kamienia? Że nie mamy żadnych uczuć? Nawet się nie pożegnałaś! Nie dałaś znaku życia!

– Vladimir... – Stefan dotknął jego ramienia, ale je odtrącił.

– Wyjdź, Stefan – poprosił. Zostaliśmy sami. – Myślałaś, że nie zrozumiemy? Każdy z nas przechodził przez to. Ale pomyślałaś, że jesteś wyjątkowa, w ogóle nam nie zaufałaś, nie zapytałaś. Mogłaś dzielić się wszystkim, każdą najmniejszą myślą, bo otworzyliśmy dla ciebie nie tylko dom, ale i serca! Wiesz, jak bardzo długo czekałem na kogoś, przed kim nie bałbym się tego zrobić. A ty? Wzięłaś i rozbiłaś je w drobny mak, bo nie wiedziałaś, co czujesz!

– Vladimir, to nie tak.

– A jak? – wrzasnął. – Odchodziłem od zmysłów. Młode wampiry są takie porywcze, nie wiedzą jak nad sobą panować, są zbyt silne i gwałtowne. Byłem pewien, że nie pożyczysz długo i nie mogłem sobie wybaczyć, że sprowadziliśmy to wszystko na ciebie.

– Przepraszam!

– To było kilka lat! – krzyczał. Stałam, patrząc mu w oczy. Rozumiałam. Byłam gotowa przyjąć cały gniew, byle wybaczył. – Każdego dnia stawałem w oknie, gdziekolwiek byłem, żeby zobaczyć, czy nie idziesz. Jak Violetta powiedziała, że rozmawiała z tobą, myślałem, że rozszarpię ją na miejscu. Droczyła się, suka, nie chciała nic powiedzieć.

– Czekalam tu tak dlugo. Gdyby nie ona, pewnie nadal bym czekala.

– Powinnaś! Powinnaś czekać kilka lat, zrozumieć, co zrobiłaś – gniew osłabł wyraźnie.

– Vladimir?

– Co?

– Kocham cię – wyszeptałam.

Jęknął, przytuliłam go mocno. Czułam, jak krwawe łzy płyną po policzkach. Vladimir scałowywał je, szepcząc, bym przestała płakać.

– Zaufasz jeszcze kiedyś? – zapytałam.

– Nie wiem – pokręcił głową. – Na początku miałem ochotę cię zabić. A jednak myśl o śmierci wydawała się nie do zniesienia. Miłość niszczy.

– Nieprawda!

– Mówiłaś, że w nią nie wierzysz – droczył się.

– Nie wierzyłam – przyznałam. Usiedliśmy, Vladimir na fotelu, ja na jego na kolanach. – Ale teraz wiem, że jest.

– Nie możemy przebaczyć ot, tak – powiedział szczerze. Czemu nie powiedziałaś, wtedy zrozumielibyśmy decyzję i zaakceptowali. Jesteś wolna, byłaś zawsze i mogłaś robić, co chciałaś.

– Bałam się, że będziecie mnie powstrzymywać, tłumaczyć wszystko i przekonywać, że będzie dobrze – wyznałam. – Nie zniosłabym takiego głaskania.

– Wyszalałaś się?

– Tak – gdybym mogła, zarumieniłabym się. – Ale to nie były ważne sprawy.

– To znaczy? – dopytywał.

– Szukałam.

– Czego?

– Was – uśmiechnęłam się. – Chciałam poczuć coś więcej, jakoś się uwolnić, znaleźć ukojenie.

– Wielu ludzi tak robi.

– Ty od razu wiedziałaś, kim jesteś. To znaczy, po przemianie?

– W sumie tak – odpowiedział. – Ale miałem przewodników, mieliśmy cele i piękne marzenia. Realizowaliśmy wszystko po kolei, a każdy sukces napełniał nową energią do dalszej pracy. Zbudowaliśmy wspaniały klan, zebraliśmy największych wojowników. Nie musiałem szukać uczuć, bo nie one były celem. Nie potrzebowałem miłości, bo po prostu wystarczała potęga, jaką tworzyliśmy, poczucie władzy.

– Musiałam odnaleźć siebie. Może to było głupie, ale chciałam zrobić to sama. Nie mogliście postawić mnie przed lustrem i powiedzieć: oto jesteś, Patricia.

– Nigdy byśmy tego nie zrobili – do pokoju wrócił Stefan.

– Teraz już wiem.

– Głuptasek – powiedział Stefan. – Ale chyba każdy popełnia błędy. Wiele jednak się zmieniło i nie wiem, co zrobić.

– To znaczy? – zapytałam zaniepokojona.

– Bardzo dawno temu dostaliśmy od Królowej zakaz przemieniania kogokolwiek. Zakaz nie był dożywotni i miał trwać pięćset lat – powiedział Stefan. – Chodziło o to, byśmy nie byli w stanie odbudować potęgi.

– Byliśmy zagrożeniem – wtrącił Vladimir.

– Kiedy zakaz wygasał? – zbladłam, choć dobrze znałam odpowiedź.

– Pół roku brakowało. Gdybyś wtedy została, moglibyśmy ukryć ten fakt – Vladimir nie tyle był zły, ile smutny. Poczulałam się fatalnie. – Gdybyś tylko dała nam wyjaśnić, powiedziała, co planujesz. Przecież pół roku nie zrobiłoby różnicy?

– Nie – szepnęłam.

– Stało się. Gdybyś była ostrożniejsza, może nie dowiedzieliby się, kto cię stworzył. – Stefan mówił spokojnie, ale wyczuwałam w głosie wyrzut. – Moglibyśmy żyć spokojnie. W tym momencie jesteśmy tymi, którzy złamali zakaz i został wydany wyrok.

– Wyrok? – zrobiło mi się słabo.

– Śmierć. Wbiją w nasze ciała kołki, rozprysniemy się w proch – Vladimir spojrzał mi w oczy.

– Nie.

– Tak.

– Możemy walczyć – powiedziałam. – Zebrać armię i stawić czoło ich potędze.

– Nie wiesz, o czym mówisz – Stefan pokręcił głową. – Królowa to najstarszy wampir, jakiego znam. Skupiła wokół siebie równie starych i mądrych, nazywają ich Starszyzną. Nikt nie wie, ilu naprawdę ich jest. Do tego przygarnia każdego utalentowanego człowieka, by przemienić go i wyszkolić do wojska. Nie pokonamy ich nigdy.

– Poddajecie się? – byłam wściekła. – Tak po prostu pozwolicie się zabić? – krzyczałam.

– A co niby mamy zrobić? Gdybyś nie była tak głupia, by uciekać, wszystko byłoby dobrze – powiedział Vladimir.

– Walczmy – prawie błagałam, puszczając mimo uszu obelgę. Czy mogłam ich stracić? Teraz, kiedy wiedziałam, czego chcę.

– I tak umrzemy – Stefan rozłożył ręce.

– Ale chyba lepiej umrzeć w walce? Gdzie wasza siła, gdzie chęć osiągnięcia czegoś? – patrzyłam to na jednego, to na drugiego. – Gdzie szansa na zemstę?

– Rozmawialiśmy z Vladimirem. Przeżyliśmy tyle, że może czas już odejść. Ucieczka przez całe życie jest męcząca.

– Nie...

– Chyba nie mamy wyboru. – Stefan wstał i wyszedł. Vladimir również. Dyskusja była skończona. Czułam, jak umieram po raz drugi. Myśl, że dana jest nam wieczność, która skończy się tak szybko, była nie do przyjęcia. Łzy zabrudziły ręce, twarz, kapały w dekolt. Położyłam się na podłodze i leżałam, szlochając. Wolałabym umrzeć, nigdy nie stać się wampirem, niczego nie zniszczyć. W końcu przyszedł Stefan. Rozpalił w kominku i usiadł na podłodze. Pokój wypełnił się ciepłym światłem. Milczeliśmy. Wszedł Vladimir, a za nim Violetta.

– Proszę, proszę – zakpiła, siadając w fotelu. Miałam bolesną świadomość, że moja twarz nie wygląda zbyt atrakcyjnie, cała z krwi, którą płakałam. Kobieta założyła sobie ręce na biodra i uśmiechała się szyderczo. Jej pewność siebie drażniła. – Znalazłaś zguby?

– Jak widzisz – powiedziałam, wstając. – Czego tu szukasz?

– Chciałam zobaczyć, jak się godzicie. Albo zabijacie, w zależności od tego, jaką historyjkę im wciśniesz – odpowiedziała, przygryzając długiego paznokcia.

– Kim w ogóle jesteś?

– Mówiłam już, że starą przyjaciółką, prawda, Vladimir?

– Prawda – odpowiedział Stefan. – Violetta przyjechała pomóc cię szukać. Powiedziała o tym, co wyprawiasz. Niedługo chyba wyjeżdża.

– Cha, cha. Wróciła księżniczka i mnie wyganiacie? Jak jej nie było, nie byliście tak niedostępni – wstała i podeszła do Vladimira. – Byliście nawet chętni, powiedziałabym – przejechała palcem po policzku i klatce piersiowej. Gniew zawrzał. Rzuciłam się na nią z pazurami. Była o wiele starsza, a mimo to dałam radę sięść na jej brzuchu. Drapałam piękną twarz, wyrywałam włosy.

– Podła suko, nie pozwolę – syczałam. – Niech twarz zbrzydnie i się zestarzeje, niech włosy wypadną, a oczy oślepną, ale nie pozwolę ich zabrać.

– Dość – Stefan odciągnął mnie od Violetty. Leżała na podłodze, zasłaniając twarz ręką.

– Violetta – Vladimir klęknął i pomógł jej usiąść, warknęłam ze złości. Twarz wampirzycy zmieniła się, włosy wypadły i tylko kilka kłaków sterczało z pomarszczonej, sinej skóry głowy, policzki i czoło miała pomarszczone, czerwone i zaropiałe, oczy zaszyły bielmem. Jęknęliśmy wszyscy.

– Coś zrobiła? – zawyła. – Coś mi zrobiła!?

– Nie... nie wiem – zająknęłam się.

– Patricia ma moc – Stefan popatrzył na Vladimira. – I to nie byle jaką.

– Cofnij to – darła się Violetta, orząc twarz pazurami. – Proszę – chlipała.

– Wyjedziesz i zostawisz nas w spokoju? – zapytałam. Pochyliłam się nad nią, wypatrując w oczach przerażenia.

– Tak, tak, tak – jęczała.

– Violetta przyda się w walce – zauważył Stefan.

– Więc wróci, kiedy po nią pošlemy – powiedziałam. – Do tej pory nie

chcę jej widzieć.

– Dobrze, dobrze – szeptała, głaskając palcami twarz. Płakała, a krew cuchnęła. – Tylko cofnij to, cofnij.

– Poproś – uśmiechnęłam się z satysfakcją.

– Proszę! – skomlała. Przyglądałam się przez chwile, sycąc się przerażeniem i bólem.

– Masz gładką twarz, włosy zdrowe, a oczy widzące – powiedziałam. Przemiana cofała się, fałdy wygładzały się, jakby ktoś przejechał po twarzy żelazkiem, włosy zaczęły odrastać, oczy stały się czerwone i czujne.

– Dziękuję – wymamrotała. Straciła pewność siebie, skuliła niczym przerażone zwierzątko.

– Nie ma za co, nie zbliżaj się nigdy więcej do moich mężczyzn.

– Tak – szepnęła i uciekła. Wpatrywałam się w zamknięte drzwi z satysfakcją. Stefan i Vladimir obserwowali to z uśmiezkami na twarzy.

– Nieźle – odezwał się Vladimir. – Walczyłaś jak lwica!

– I ta moc, Patricia? – Stefan był zachwycony.

– Kim ona jest? – odwróciłam się nadal wściekła.

– Mówiliśmy, przyjaciółka – Stefan podszedł, ale nie dałam się przytulić.

– Poinformowała nas, co wyprawiasz i gdzie jesteś.

– Spaliście z nią?

– Czy to ma znaczenie? – Stefan zaplótł ręce na piersi.

– Tak.

– Tak, pieprzyliśmy Violet – odpowiedział Vladimir. Poczułam, jak wściekłość przesłania oczy czerwoną płachtą. Zazdrość wbiła parzywy kolec w serce. – Spałaś z całą hordą młodych, pięknych chłopców – dodał. Chwyciłam stary, zabytkowy zegar stojący na półce i rzuciłam przez pokój. Rozprysnął się z trzaskiem, uderzając o ścianę. Nie pomogło. Moi Panowie wpatrywali się z zaskoczeniem, jak podnoszę fotel i rzucam. Rozbiłam wielkie okno, do pokoju wpadł powiew powietrza. Zerwałam zasłony i rozdarłam. Nie mogłam na nich patrzeć, pewna, że zrobię im krzywdę, gdy tylko się zbliżą. Furia promieniowała do wnętrza, ogniskując się w brzuchu. Musiałam wyjść, musiałam coś zjeść, kogoś zabić, by poczuć chociaż

pozorną ulgę. Wybiegłam. Wściekłość i zazdrość paliły żywym ogniem. Vladimir przyznał się, a wolałabym tego nie wiedzieć. Głupia Violetta zajęła moje miejsce, gdy odeszłam. Mam za swoje. Zbyt szybko się pocieszyli. Byłam wściekła, że cofnęłam klątwę i tak łatwo dałam się jej wykpić. Gdybym natknęła się na nią w tamtej chwili, wbiłabym kołek w serce, bez względu na to, jak bardzo przydatna będzie w walce z Królową. Chciałam patrzeć, jak ciało rozpada się w proch, chciałam ten proch spuścić z wodą w toalecie! Nie chciałam myśleć o tym, że ta kobieta dotykała moich mężczyzn, całowała ciała i jęczała, gdy w nią wchodziła. Nie chciałam, ale wyobrażałam sobie to wszystko, podsycając złość. Przed oczami miałam płataninę ciała, wielkie piersi w ich dłoniach, usta przy ustach. Czerwone, długie paznokcie na plecach, udach, pośladkach. Małe dłonie zaplatane we włosach. Wyłam w noc. Gdy myślałam o tym, że czeka nas wspólna walka, nie byłam pewna, czy będę w stanie stanąć z nią ramię w ramię. Czy dam radę powściągnąć emocje i nie zabić przy pierwszej okazji. Oni są moi. Moi! Nie miała prawa uprawiać z nimi seksu, nie miała prawa dotykać, nie miała nawet prawa mówić do nich bez mojej zgody. Byłam świadoma tego, że ich zostawiłam, być może myśleli, że nigdy nie wrócę. Jakiś głos w głowie podszeptował, że gdyby chcieli, mogliby mnie znaleźć. Nie chcieli. Woleli jakąś jasnowłosą sukę w wielkich cyckami. Czy moi Panowie byli z nich niezadowoleni? Czy musiała długo namawiać na seks, czy może sami zaproponowali? Nie mogłam przeżyć, że sprawiali sobie nawzajem przyjemność. Czuli coś? Szeptali w ucho miłosne słowa?

Wyczułam silny, niedźwiedzi zapach i wiedziałam, czym się pożywię. Nie próbowałam niedźwiedzia, wiedziałam, że są silne, ale byłam pewna, że ten nie ma najmniejszych szans. Siła wzrastała wraz z gniewem i teraz pulsowała zniecierpliwieniem w palcach i pragnieniem w przełyku. Zwierzę było wspaniałe, ogromne i piękne. Brązowa sierść wyraźnie odcinała się na tle drzew. Podeszłam cicho i stanęłam. Zaryczał i stanął na dwóch łapach, a wtedy chwyciłam go w śmiertelny uścisk. Krew smakowała jak zemsta, ssąc, wyobrażałam sobie, że to Violetta. Moi Panowie znaleźli mnie na skale, z której spadłam, gdy spotkałam szpiega. Wiatr rozwiewał włosy, ale nie przeszkadzało mi to. Podeszli ostrożnie i stanęli obok, niepewni. Byli zabawni.

– Lepiej? – zapytał nieśmiało Vladimir.

– Nie – odetchnęłam i usiadłam. Kucnęli. Vladimir z lewej, Stefan z prawej strony.

– Chcesz o tym porozmawiać? – Stefan mówił cicho, ale słyszałam doskonale. Wyczuwałam wahanie.

– A jest o czym?

– W jakim sensie? – zapytał.

– Czy to miało jakiegokolwiek znaczenie?

– Wiesz, że nie – odpowiedział Vladimir. – Wyszło spontanicznie. Nikt tego nie planował. No i nie powtórzyliśmy tego więcej.

– Mam zbyt wiele pytań – powiedziałam. – Ale nie wiem, czy jestem w stanie udźwignąć odpowiedzi. Czy było przyjemnie, czy jest lepszą kochanką, czy kochacie ją i żałujecie, że wróciłam?

– To nie tak. Dobrze wiesz, że miłość jest czymś zupełnie innym niż seks i mocno to rozdzielamy – tłumaczył Vladimir. Patrzyłam uważnie, szukałam oznak zawahania w tym, co mówi. – Nigdy nikogo nie kochałem. Nie wystarczy jedna noc, by się to zmieniło, dobrze wiesz. A twój powrót jest niespodziewanym wydarzeniem, jednak jedynym, na jakie liczyliśmy odkąd zniknęłaś.

– Już wcześniej była waszą kochanką? – dopytywałam, starając się kontrolować emocje.

– Moją – wyjaśnił Stefan. – Nawet nie tyle kochanką, co przyjaciółką. Powiedzmy, że eksperymentowaliśmy razem. Kiedyś.

– Pocieszy cię myśl, że będąc z nią w łóżku myślałem o tobie? – zapytał Vladimir.

– Nie.

– Tak myślałem.

– Rozumiem, staram się przynajmniej. Przecież też nieźle narozrabiałam.

– Dokładnie – zaśmiał się Vladimir. – Gdyby nie to, że wysłałaś każdego kochanka, musielibyśmy teraz chodzić twoimi śladami i każdego zabijać. Z zazdrości.

– Trochę cię poniosło w domu – powiedział Stefan, zmieniając temat. – Moc wydaje się być naprawdę nieprzeciętna. Jesteś zbyt młodym wampirem,

by móc dysponować taką siłą. To naprawdę fascynujące.

– Niech Królowa się boi, bo nie odpuszczę tak łatwo.

– To i tak nie będzie proste. Jest nas trzech, w tym nowo narodzona. Poza tym Violetta. Może jeszcze kilku starych znajomych. Nie utrzymywaliśmy zbyt ciepłych stosunków z innymi wampirami.

– Woleliśmy swój własny świat i spokój, jaki to ze sobą niosło – dopowiedział Vladimir. – Poza tym większość boi się Królowej i wolą żyć w zgodzie z jej wymaganiami. Nikt też nigdy oprócz nas nie próbował zabrać jej władzy.

– Czy nie wie, że te czasy minęły?

– Może wie, może nie – odpowiedział Stefan. – Tu chodzi raczej o coś innego, o gniew, który pielęgnuje. Jest wściekła, że udało nam się uciec. Straciła przez to twarz i czuje się upokorzona. Nie spocznie, dopóki nas nie zabije.

– Nie pozwolę na to.

– Nasza mała obrończyni – Vladimir pogłaskał mnie po głowie.

– Jesteście moi – powiedziałam. – Nawet Królowa was nie odbierze! – zaśmiali się. Wróciliśmy do domu.

Rozdział osiemnasty

Nie potrafiłam pozbyć się zazdrości. Ciągle myślałam o tym, że uprawiali seks z inną kobietą. Kochali się. Nie mogłam zapaść w sen, więc te myśli krążyły w głowie bez przerwy. Nie umiałam się z tym pogodzić i byłam pewna, że nie poczuję ulgi, dopóki nie zabiję jasnowłosej suki. Być może jest potrzebna, ale sama myśl o jej obecności doprowadzała do szału. Można było ją wykorzystać, a potem unicestwić. Na zawsze. Wpadłam na iście szatański pomysł. Dał mi poczucie względnego spokoju. Mogliśmy przygotować się do spotkania z Królową.

– Na pewno wyśle kogoś ze Starszych – powiedział Stefan kilka nocy później. – Albo nas unicestwią albo doprowadzą przed tron.

– Sama będzie chciała to zrobić – Vladimir upił łyk wina. – Nie odpuści tej przyjemności. Nie po tym wszystkim.

– Jak to się w ogóle stało, że zostaliście przy życiu? – zapytałam. – Przecież też byliście celem, szczególnie że Vladimir był tak wysoko postawiony.

– Udało nam się uciec, gdy byliśmy pewni, że nie uda się wygrać – zaczął opowiadać Stefan. – Wszystkie zamki płonęły, słyszeliśmy krzyki torturowanych, płonących ludzi, służących. Widzieliśmy egzekucje na wampirach, które zostały złapane. Nikt nie spodziewał się takiej armii, więc byliśmy zupełnie nieprzygotowani. Mieli utalentowanych. Wielu posiada moce podobne do twoich, to dało im przewagę.

– Uciekliśmy, bo tylko to pozostało – dopowiedział Vladimir. – Może nie było to zbyt odważne i chwalebne, ale woleliśmy przeżyć i stworzyć coś na

nowo niż zginąć razem z innymi.

– Nie oceniam – powiedziałam spokojnie. – Ciekawi mnie po prostu, jak to się stało, że nie złapali was później? Dlaczego i skąd zakaz przemieniania kogokolwiek?

– Złapali – kontynuował Stefan. – Starszyczna postanowiła przyprowadzić nas przed oblicze Królowej. Mimo wszystko byliśmy bardzo starzy, a rody były szanowane, choć już wtedy nie istniały. Cały wampirzy świat przyglądał się temu z boku. Królowa nie chciała nas zostawić przy życiu, ale Starszyczna przekonała, że akt łaski jest mile widziany i zostanie dobrze odebrany przez inne klany. Królowa to dobry polityk, więc zgodziła się na to.

– Wtedy właśnie zginęła moja żona – wtrącił Vladimir.

– Tak – Stefan również posmutniał. – Królowa powiedziała, że nienawidzi miłości, szczególnie wampirzej odmiany i kazała ją zlikwidować. Na nic zdały się zapewnienia, że nic nie czują. Nie była to łatwa śmierć, nie dano jej możliwości rozprysnięcia się w proch poprzez wbicie w serce kołka.

– Rozumiem – ze względu na Vladimira nie chciałam pytać o szczegóły.

– Jedna z podwładnych Królowej ma możliwość topienia ciała wampira. Przewiązali ręce i powiesili ją na haku. Ta suka zaczęła od stóp. Czuliśmy zapach palonego, topiącego się ciała. Moja żona krzyczała ile sił w płucach, pamiętam oszalała z bólu oczy. Do tej pory wspominam ten krzyk. Gdy czuję się gorzej, nie umiem wyrzucić go z pamięci. Paliła ją centymetr po centymetrze, a nam nie wolno było opuścić wzroku. Jeśli któryś z nas to zrobił, Królowa kazała przestać na chwilę, by żona mogła się trochę zregenerować.

– Trwało to godzinami – Stefan dolał alkoholu do szklanek. – Najgorsze kilkanaście godzin życia.

– Pod koniec zwariowała – Vladimir miał dłonie zaciśnięte w pięści. – Nie widziałem w jej oczach normalności, śmiała się i szeptała dziwne rzeczy. Nie umarła, póki nie stopiły się palce u rąk. Przestaliśmy słyszeć głos. Wtedy odważyliśmy się spojrzeć na Królową. Uśmiechała się, rozumiesz? To wszystko sprawiło jej perwersyjną przyjemność. Nie robiła tego dla chęci ukarania, ale dlatego, że to uwielbiała.

– Dlatego jest niebezpieczna. Wampiry są jak ludzie, mamy różne

charaktery. Królowa obracała się w wielu światach, poznała i zło i dobro. Wykształciła w sobie małe, nieczułe serce. Nie obchodzi jej nic.

– Poradzimy sobie – powiedziałam twardo.

– Chciałbym mieć twój optymizm, skarbie – Stefan uśmiechnął się. – Znamy Królową, Starszyznę i uzdolnionych. Nie wiadomo, czy zdążymy wyszkolić cię na tyle, byś dała komukolwiek radę.

– Mamy jeszcze trochę czasu?

– Kilka tygodni zanim nas znajdą.

– Może powinniśmy się przenieść gdzieś? Żeby nie znaleźli tego domu? – poprosiłam. – Chciałabym tu wrócić po wszystkim.

– Już za późno, szpiegzy znaleźli nas, kiedy uciekaś – odpowiedział Stefan. – Niestety nigdzie nie będziemy bardziej bezpieczni. Na razie.

– Możemy poprosić o pomoc. Mówiłeś, Stefanie, że macie przyjaciół?

– Niewielu – Vladimir skrzywił się. – Większość to tchórze, którzy boją się Królowej i wolą żyć w norach, nie wyściubiając nosa. Nie ma się co dziwić, mają rodziny i chcą je chronić. Posłaliśmy jednak Violet, żeby porozmawiała z kilkoma wolnymi strzelcami.

– Wolnymi strzelcami? – zapytałam, próbując zignorować gniew, który pojawił się, gdy Vladimir wspomniał o Violet.

– Wampirami, które nie mają klanu, żyją samotnie włócząc się po świecie. Czasami wpadali do nas, gdy byli w Rumunii. Jesteśmy przyjaciółmi od wieków. Niektórym uratowaliśmy życie, inni mają u nas dług i chętnie przyłączą się do walki. Niektórzy także nienawidzą Królowej, z różnych względów.

– Kobiety? – spojrzałam podejrzliwie.

– Też – Vladimir łyknął drinka. – Myślę, że plan opracujemy, gdy wszyscy się zjawią. Nie wiemy, czy ktokolwiek będzie chciał stanąć z nami ramię w ramię.

– Jak nie, to ich przekonamy – uśmiechnęłam się. Siedzieliśmy w krępującym milczeniu, które zdarzało się coraz częściej. Nie podobało mi się, że jakieś niedopowiedzenia niszczą wspólne życie. Brakowało jednak słów, by wszystko wyjaśnić, załagodzić.

– Mamy jeszcze jedno wyjście – przerwałam milczenie. Popatrzyli uważnie. Plan był szalony, ale być może było to jedyne wyjście. – Pójdę do Królowej i oddam się jej łasce.

– Po co? – spytali jednocześnie.

– Żeby mogła zabić. Wtedy wszystko wróciłoby do normy, moglibyście żyć spokojnie, jak do tej pory.

– Dlaczego to mówisz? – Vladimir posmutniał. Wstał i podszedł, ale mnie nie dotknął. – Dlaczego jesteś taka okrutna? Nadal nie rozumiesz?

– Czego? – wstałam, popatrzyłam mu w oczy.

– Robimy to tylko dla ciebie – Stefan również wstał i stanął za mną. – Gdyby nie to, że jesteś, poddalibyśmy się – miał cichy, spokojny głos. – Kiedyś to zemsta była naszym celem, teraz ty jesteś.

– Nigdy się tobą nie nasycimy. Chcemy poznawać od nowa – Vladimir wpadł w romantyczny ton, ale podobało mi się to. Byłam pewna, że mówi szczerze. – Stopiłaś pancerze i wyrwałaś serca. Ogrzałaś i znów stały się ciepłe.

– Tak? – położyłam mu rękę na klatce piersiowej. Nie czułam miarowego bicia, ale wiedziałam, że organ gdzieś tam jest.

– Kochamy cię – Stefan przytulił się do moich pleców, mocno objął w pasie. Wyciągnęłam ramiona i przytuliłam Vladimira. Znów byliśmy razem, wydawało się, że nic nie może nas rozdzielić.

– Ale słodki obrazek, czyż nie, Violet? – sielankę przerwał szorstki głos. – Są tak strasznie zauroczeni, że zapomnieli o bezpieczeństwie. – W progu stał wysoki mężczyzna. Miał ciemne, opadające falami na kark włosy, bardzo ciemne, prawie czarne oczy i wielkie dłonie. Za nim, z opuszczoną głową stała Violet. Jasne włosy były rozczochrane, lakier odprysł z paznokci. Wyglądała na zanedbaną.

– Marco – Stefan puścił mnie i potrząsnął dłonią nieznanego. – Witaj.

– Dobrze cię widzieć, Stefanie. Vladimir – jemu również podał dłoń. – A ty to sławna Patricia? – przyjrzał się z bliska. – Violet opowiadała co nieco.

– Mam nadzieję, że same dobre rzeczy – ostro spojrzałam na kobietę, ale unikała mojego spojrzenia.

– Same dobre – wziął dłoń i ucałował. – Masz takie delikatne dłonie. Violetta mówiła, że nieźle ją poharatałaś.

– Naraziła się – wyjaśniłam, unosząc głowę. – A to jest niewybaczalne.

– Cha, cha, cha. Wspaniałą macie wampirzycę, chłopcy – Marco rozsiadł się w fotelu i obserwował. Już go lubiłam. – Nie spodziewałem się, że kiedykolwiek, kogokolwiek przygruchają. Ale narozrabiałaś, co?

– Trochę – usiadłam w fotelu obok. – Może powiesz, kim jesteś?

– Och – krzyknął. – Wybacz, pani. Jestem Marco, pochodzę z Włoch. Znamy się ze Stefanem i Vladimirem jeszcze z czasów, gdy posiadali władzę. Kiedyś uratowali mi życie i dlatego jestem zobowiązany pomóc.

– Więc jesteś z nami? – Stefan oparł się o mój fotel.

– Tak, oczywiście – Marco zatarł ręce. – Poza tym nudziło mi się. To będzie dobra rozrywka!

– Opowiedz, jak się poznaliście.

– Ludzie we Włoszech nie byli tak chętni współpracować z wampirami, jak ci tutaj. Niestety, przyznaję bez bicia, wgrzyłem się kiedyś w niewłaściwą niewiastę i, ups, zabiłem. Naprawdę – położył rękę na sercu – nie miałem takiego zamiaru, ale pachniała tak pięknie i była taka gorąca. Jak to Włoszka. Niestety okazało się, że to córka jakiegoś poważnego, bogatego człowieka, który nie chciał tak po prostu odpuścić. Byłem młody, lekkomyślny i myślałem wtedy, że wszechmocny. Wieśniacy zaczaili się i mnie złapali. Dostali za to od kupca niezłą kasę, przynajmniej tyle z tego dobrego. Zamknęli mnie w komórce i torturowali srebrem. Na szczęście w mieście bawili Stefan i Vladimir i mnie uwolnili. Jak nic ci barbarzyńcy by mnie usmażyli w samo południe. Skandal! – uśmiechnął się i podniósł szklaneczkę. Szkło stuknęło o szkło, wypiliśmy do dna.

– Idę po innych – odezwała się Violetta.

– Idź i niech cię nie widzę – warknęłam, co wywołało nową salwę śmiechu Marco. Nalaliśmy kolejnego drinka i słuchaliśmy o jego przygodach. Był zapalonym podróżnikiem.

– Okazuje się, że tubylcy smakują zupełnie inaczej niż ludzie z Europy na przykład. Powinnaś spróbować, moja droga, Azjatów albo Afrykanów. Słodcy niczym miód – zaśmiałam się. Marco był energiczny, bardzo

szarmancki i traktował mnie jak damę. Śmialiśmy się z żartów i słuchaliśmy opowieści przez wiele godzin.

– Byłam w Chinach i Chińczycy zupełnie mi nie smakują – powiedziałam.
– Są zbyt kwaśni jak na mój gust.

– No, taka słodka kobietka musi pić tylko najlepszych ludzi. Wszystko zależy od grupy krwi i diety. Chińczycy jedzą za dużo ryżu, może to od tego?
– śmiał się. – A próbowałaś Rosjan?

– Nie.

– W nich to sama wódka – prychnął. – Człowiek nie musi zapijać, od razu ma w żyłach mnóstwo promili! Cha, cha, cha.

– Patricia, mogę cię prosić? – wtrącił w pewnym momencie Vladimir, gdy Marco sięgnął po szklaneczkę i sączył drinka.

– Oczywiście. Przepraszam, Marco. Zaraz wrócę.

– Nigdzie się nie wybieram, poczekam – mrugnął. Zaśmiałam się. Vladimir chwycił mnie za rękę i pociągnął do pokoju. Mocno zaciskał dłoń, bolało, ale uśmiechałam się. W pokoju kopniakiem zamknął drzwi i zaczął mnie całować. Jego pożądanie pobudziło mnie i poczułam znajome pulsowanie w dole brzucha, przyjemne oczekiwanie.

– Ależ cię adoruje – warknął Vladimir, między jednym pocałunkiem, a drugim.

– Po prostu rozmawiamy – westchnęłam, gdy całował szyję, niecierpliwie, ze złością.

– Musi wiedzieć, że jesteś moja – głos Vladimira wibrował między piersiami. Tego dnia miałam na sobie spódnice, podciągnął ją i zerwał bieliznę. – Tylko moja.

– I Stefana – droczyłam się.

– Nie – warknął i wszedł we mnie, mocno. Pod plecami czułam twarde drewno drzwi, oplotłam go nogami w pasie. Jęczałam cicho, gdy podniecenie zaczęło wibrować w ciele. Jego ruchy były głębokie. Całował ramiona, piersi, szyję i usta. Wpijał się we mnie, jakby chciał zagarnąć duszę, wyssać ją razem z pocałunkiem.

– Jestem twoja, Vladimir – szepnęłam prosto do ucha. Czułam, jak

szczytuje. Przez jakiś czas nie wychodził, przyciskając mocno do ściany. Dłonie bawiły się moimi włosami, czułam oddech na ramieniu. – Vladimir?

– Tak?

– Wszystko w porządku?

– Tak.

– Kocham cię – musnęłam ustami policzek.

– Wiem.

– Więc co się dzieje? Czy chodzi tylko o Marco? – drążyłam.

– Nie. Po prostu Królowa nie pozwoli nam odejść. Nie wierzę, że może się udać. Czuję się taki słaby, słabszy niż kiedykolwiek. Jeśli nie stracę ciebie, to stracę Stefana, jestem pewien.

– Nie dopuścimy do tego. Vladimir, spójrz na mnie. Spójrz! – popatrzył mi w oczy niechętnie. – Nie pozwolę na to.

– Oby się udało.

– Ale potrzebuję do tego silnego Vladimira, a nie – machnęłam ręką, bo brakło mi słów. – Musisz znaleźć w siłę, wycofać uczucia i znów być władcą. Jak kiedyś. Wzbudź dawny gniew, będzie nam potrzebny. Tyle lat czekałeś, żeby się zemścić, nie strać tej szansy przez uczucie.

– Nie chcę wycofywać uczuć.

– Musisz – upierałam się. – Potrzebuję dawnego Vladimira.

– Zrobię to, jak już dojdzie do starcia. Na razie chcę kochać – powiedział, zdziwiłam się, że tak otwarcie o tym mówi. Uśmiechnęłam się i rzuciłam bez problemu na łóżko. Sekundę później siedziałam na nim, całując głęboko. Poruszałam się powoli, rozkoszując uczuciem, które wzbierało. Wyprostowałam się i patrzyłam mu w twarz, półprzymknięte oczy, rozchylone usta. Odbijały się na niej emocje, rozkosz, podniecenie, przyjemność. Mogłabym patrzeć w tą twarz godzinami i nigdy by się nie znudziła. Nagle poczułam, że jest mi strasznie smutno, znieruchomiałam. Vladimir otworzył oczy, usiadł i objął mocno. Przytuliłam twarz do jego twarzy i zapłakałam. Łzy skapywały na białą koszulę. Zaciskałam na niej dłonie, dziurawiąc delikatny materiał. Vladimir poruszał się wolno, wraz z uchodzeniem napięcia narastała cielesna przyjemność. Płakałam, bo bałam

się, że go stracę, a nie umiałam sobie tego wyobrazić. Czułam napięte mięśnie Vladimira, słyszałam oddech przy uchu, szeptał obce słowa. Ten seks był rozpaczliwy, ale jednocześnie pełen nadziei. Jakbyśmy chcieli się sobą nasycić na zapas.

– Vladimir, Patricia, kolejni goście – Stefan zapukał do drzwi i wszedł. Zastał nas splecionych, szczytujących, zakrwawionych łzami. Wyplątałam się z uścisku Vladimira, Stefan poszedł do łazienki, przyniósł miednicę z ciepłą wodą i szmatkę. Zaczął wycierać moją twarz, szyję, dekolt. Nie patrzył mi w oczy, skupiony na pracy.

– Kto przyjechał? – Vladimir zmienił koszulę, przemył ramię.

– Thomas i Arthur.

– Idę się przywitać – Vladimir wyszedł z pokoju. Jeszcze poprawiałam spódnice, rękami starałam się uporządkować włosy. Stefan przyniósł szczotkę i zaczął czesać splątane pukle.

– Vladimir się zmienił – powiedziałam.

– W jakim sensie?

– Stał się słabszy, miękki.

– Zakochał się – Stefan odłożył szczotkę. Popatrzył uważnie, zamyślony.

– Mnie miłość wzmacnia.

– Vladimir zbyt długo był sam, nigdy nie dopuścił nikogo, więc nie dziw się, że reaguje w ten sposób. Ten silny mężczyzna to tak naprawdę wrażliwy, biały chłopiec. – Jasny chłopiec, dawno już go tak nie nazywaliśmy.

– Stał się najslabszy, Stefan, to niedobrze.

– Nie – Stefan usiadł obok i ścisnął moją rękę. – Poradzimy sobie. Jesteś silna i widzę ogromny potencjał. Przyjadą niedługo ci ze zdolnościami, będziemy mogli potrenować.

– Wydaje mi się, że się czymś martwisz. Kochanie, co jest?

– Zbyt wielkie ryzyko – odpowiedział. – To są zbyt stare i potężne wampiry, byśmy mieli jakiegokolwiek szansę. Staram się być optymistą, ale naprawdę jest ciężko. Jestem przerażony.

– Stefan, musisz być silny. Jesteś skałą, na której stoimy ja i Vladimir.

– Wcale się tak nie czuję. Wiele lat żyliśmy jak szaleńcy, rozbijając się po

świecie, mając wszystko gdzieś, oprócz tych miesięcy, gdy byliśmy tutaj i pielęgnowaliśmy nienawiść. Planowaliśmy zemstę, miała być idealna.

– Będzie – szepnęłam.

– Nie, bo już jej nie pragniemy. Umarła, gdy pojawiła się miłość.

– Więc teraz będzie to obrona konieczna.

– Nie chcę by stało się tak, że znów stracimy bliskich. I znów będziemy cierpieć latami, by się zemścić. Chyba już wolałbym śmierć.

– Uda się – wstałam. – Czas iść do gości.

– Chciałbym mieć twoją pewność siebie – poszliśmy.

W salonie zrobiło się tłoczno. Marco śmiał się głośno, jak miał w zwyczaju. Vladimir rozmawiał z jakąś parą. Thomas i Arthur, jak się domyśliłam, stali oparci o kominek i dyskutowali. Violet siedziała na kanapie, wpatrując się we mnie uważnie i z nienawiścią. Nie robiło to na mnie wrażenia. Podeszliśmy ze Stefanem do dwóch mężczyzn. Arthur okazał się być tym niższym, blondynem z grzywką opadającą na oczy i brodą. Thomas był bardzo wysoki, szczupły, miał pociągłą twarz. Brązowe włosy związał niedbale w kucyk.

– Arthur – przedstawił się z tak silnym akcentem, że ledwo zrozumiałam.

– Z Wielkiej Brytanii.

– Patricia.

– Thomas – ucałował moją dłoń. – Pochodzę z Kanady.

– Miło mi.

– Piękną macie kobietę – Thomas przywitał się ze Stefanem. – Vladimir chwalił, że ładna, ale nie mówił, że aż tak.

– Piękną i mądrą – Stefan ucałował czubek mojej głowy. – Chodźmy dalej. – Podeszliśmy do pięknej kobiety i jej partnera. – Porozmawiamy później – rzucił do mężczyzn. Unieśli wysoko szklaneczki, zagrzechotał lód.

– Yoanna – kobieta podała malutką dłoń, ozdobioną skomplikowanym tatuażem. Była naprawdę piękna. Wysoka, z długimi, brązowymi włosami. Czerwone usta były pełne i kuszące. Duże oczy lśniły czerwienią, nasyconą, intensywną. Brwi mocno podkreślone i długie, nos prosty, rzęsy podkrecone i gęste. Patrzyłam w piękną twarz zafascynowana. Uśmiechnęła się do mnie,

ocknęłam się.

– Patricia, witaj. Bardzo miło cię poznać.

– To jest Aamir, mój mąż – przedstawiła mężczyznę. Był średniego wzrostu, dobrze zbudowany. Zauważyłam, że nosi wspaniałą, skórzaną kurtkę podobną do tej, którą miał Vladimir. Ciemne włosy były krótkie, brwi mocno zarysowane, ciemne. Na twarzy miał kilkudniowy zarost.

– Miło was gościć. Skąd przybywacie?

– Z Indii – Yoanna gestem zaproponowała cienkiego papierosa. – Zapalisz?

– Chętnie. Chodźmy w jakieś ustronne miejsce, opowiesz coś o sobie? – skinęła głową. Poszliśmy na taras. Było chłodno. Zapaliłyśmy papierosy, dym uleciał w niebo. – Jak się poznaliście z mężem?

– To jest romantyczna historia – powiedziała Yoanna. – Kiedyś, dawno temu napadnięto mnie, gdy wracałam wieczorem ze sklepu. Jakiś wredny wampir rozerwał tętnicę szyjną i zaciągnął w zaułek. To był nowo narodzony, zupełnie nieopierzony. Wychłeptał trochę, reszta ściekała po szyi, tworząc kałużę na chodniku. Pamiętam, że bolało i że krew była ciepła. Wyczuł ją poddany mojego męża, wypił resztę krwi zostawiając na granicy śmierci, rozerwał zębami nadgarstek i, ku mojemu przerażeniu, dał do wypicia. Smakowała ohydnie, ale jakoś zdołałam przełknąć kilka łyków, zanim odpłynęłam w niebyt. To chyba była najgorsza noc mojego życia, zresztą wiesz, jak wygląda przemiana. Ocknęłam się i do końca byłam przytomna, okropnie świadoma tego, że jakiś mężczyzna wyciera moją pupę i podstawia miskę pod wymioty. Horror. Gdy przebudziłam się jako wampir, okazało się, że to Aamir był przy mnie cały czas. Od razu podał puchar pełen świeżo utoczonej krwi, wypiałam łapczywie. Okazało się, że nie mogę wrócić do rodziny, że muszę porzucić dotychczasowe życie i wyjechać. Narzeczony nigdy nie dowiedział się, co się stało, rodzice także. A jednak życie na dworze Aamira spodobało mi się. Mogłam zająć się malowaniem i uczyć się rzeczy, które zakazane były w domu rodzinnym. Ojciec uważał, że kobieta nie powinna być wykształcona, bo nie taka jest jej rola. I że mądre kobiety to grzeszne kobiety. Cóż, być może miał rację. Aamir okazał się wspaniałym władcą, bardzo dobrze żyło się wampirom pod jego rządami. Nie mieliśmy wielkiego królestwa, jak Stefan i Vladimir, a Aamir nigdy nie miał zapędów,

by zostać panem świata. Żyliśmy w małej społeczności naprawdę szczęśliwi. Na początku byliśmy tylko przyjaciółmi, Aamir dbał o mnie, uczył, jak polować i radzić z obecnością ludzi. Przez bardzo długi czas nie umiałam znieść tego specyficznego zapachu i chciałam od razu rzucić się na wszystkich i jeść. Kiedyś musiał mnie złapać, bo miałam chrapkę wgryźć się w jakiegoś wysoko postawionego polityka, czy kogoś takiego. Trzymał mocno i żeby zająć czymś moje myśli po prostu pocałował. Niby nic, ale od tamtej pory nie umiałam o tym zapomnieć. Zaczęłam szukać jego towarzystwa i w końcu zdecydowałam, że muszę go mieć. Robiłam podchody, ubierałam się pięknie, muskałam niby przypadkiem.

– Podziałało? – przerwałam, zniecierpliwiona.

– Jasne – puściła oko. – W końcu jest moim mężem, nie? – zaśmiałśmy się. – Pewnej nocy nie wytrzymałam i poszłam powiedzieć, co czuję. Przyjął mnie z otwartymi ramionami i powiedział, że musiał wycofywać uczucia, by nie porwać mnie do łóżka już pierwszej nocy po przemianie. Powiedział, że bawił się świetnie, obserwując, jak staram się go rozkochać, podczas gdy już dawno to wszystko czuł. Wkurzyłam się, że się bawił uczuciami, ale pozwoliłam uwieść.

– Bardzo romantyczna historia – mruknęłam.

– Twoja też, z tego co słyszałam – Yoanna nachyliła się. – Dwóch naraz? Nieźle, kochana.

– To skomplikowane – gdybym mogła, zaczerwieniłabym się. Yoanna uśmiechała się i byłam pewna, że się zaprzyjaźnimy.

– Znam waszą historię od Violet – Yoanna podała jeszcze jednego papierosa. Tym razem wiśniowego. – Za dużo gada i bardzo cię nie lubi.

– Wiem – uśmiechnęłam się z satysfakcją i zaciągnęłam dymem. – Dałam jej w kość, bo spała z nimi.

– Uu – syknęła Yo. – No to się nie dziwię. Zabiłabym, gdyby któraś zbliżyłaby się do Aamira.

– Masz jakąś moc? – zapytałam z ciekawioną.

– Owszem – Yoanna podniosła dłoń, palce zapłonęły pięknym pomarańczowym ogniem.

– Nieźle – kiwnęłam głową z uznaniem.

– To bardzo przydatna umiejętność. Wampiry można skutecznie spalić, jeśli oderwie się im głowę.

– Cieszę się więc, że jesteś – ścisnęłam małą, chłodną dłoń.

– Ja też – zachichotała. – Zawsze chciałam poznać Królową i kopnąć tę jej chudą dupę.

Wróciłyśmy do środka. Panowie dyskutowali i śmiali się, wspominając stare czasy. Podeszłam do Vladimira i przytuliłam się do jego boku. Mimo że nie byłam zmęczona fizycznie, miałam ochotę odpocząć. Miałam wrażenie, że głowa waży tonę. Vladimir masował okrężnymi ruchami plecy, jednocześnie rozmawiając z Arthurem. Nie słuchałam, o czym mówią. Oparłam głowę na ramieniu i poddałam się pieścizocie. Jakże żałowałam, że nie mogę zamknąć oczu i zasnąć.

– Zmęczona? – zapytał cicho Vladimir.

– Trochę tak.

– Idź się położyć, weź kąpiel. Przyjdziemy później.

– Dziękuję – ucałowałam go w policzek i wyszłam.

– Już uciekasz? – Yoanna zakradła się za mną.

– Chciałam wziąć kąpiel.

– Idę z tobą, dobrze? Faceci są czasami tacy nudni, umrę tu sama.

– Jasne, jeśli się nie krępujesz.

– Pewnie, że nie – Yo zaśmiała się. – Powiedz, jak to się stało, że masz dwóch facetów, a ja tylko jednego? – zapytała, gdy już leżałam w wannie pełnej gorącej wody.

– Przypadkiem.

– Też chce, żeby takie przypadki chodziły po mnie. To niesprawiedliwe! – uśmiechnęła się. – Wolisz któregoś bardziej?

– W jakim sensie?

– W jakimkolwiek? – Yoanna znalazła pilnik i zaczęła pilnować paznokcie.. Piękne włosy opadły na twarz.

– Czy to nie oczywiste? – odpowiedziałam pytaniem.

– Och – westchnęła. – Nie. Na przykład dla mnie bardziej atrakcyjny jest

Stefan.

– Czyżby? – zmrużyłam oczy.

– No nie bądź zazdrosna – zaśmiała się wesoło, szczerze. – Po prostu taki typ urody. Jakoś nie lubię blondynów. Poza tym naprawdę nie interesują mnie faceci, bo mam męża. Ciekawa tylko jestem, jak to jest z dwoma naraz.

– Niesamowicie! – wstałam i wytarłam się. – Chcesz się wykapać?

– Chętnie – Yoanna zrzuciła sukienkę. Plecy ozdobił wspaniały tatuaż. Ogromny ptak rozpościerał złote skrzydła, pióra lśniły kolorami ognia: jasną czerwień, pomarańczem i purpurą. Ogon ptaka opadał aż na pośladki. Zakrzywiony lekko dziób był otwarty, skierowany ku ramieniu, widać było mały jęczyzek. Oczy połyskiwały ciemno, inteligentne. Wokół zwierzęcia płonął ogień, który pozornie tylko go pochłaniał. Im uważniej się przyglądałam, tym bardziej wydawało się, że to ptak pożera ogień, a nie na odwrót. Yoanna naląła do wanny świeżej wody i zanurzyła się po szyję. – Ale to przyjemne – mruknęła zadowolona.

– Czy to feniks? – zapytałam.

– Tak. Powstający się z popiołów. Mityczny ptak, którego uważano za symbol Słońca oraz odradzającego się życia. Ten motyw bardzo pasuje do naszego istnienia. Umieramy, ale rodzimy się na nowo, silniejsi, wykuci w ogniu.

– A tatuaże na dłoniach?

– To mehendi. Robi się je podczas ceremonii ślubnej w krajach muzułmańskich. Przywędrował do nas z Afryki Północnej, zwyczaj ozdabiania henną dłoni panny młodej powstał tam i przywędrował do innych krajów wraz z islamem. W Indiach pojawił się w XII wieku, za panowania mongolskich władców.

– Co oznacza? – przysiadłam na brzegu wanny i przyglądałam się z bliska.

– Ma przynieść pomyślność. Czerwonawy kolor henny ma zapewnić szczęście w małżeństwie. Dekoruję sobie dłonie od czasu do czasu, bo bardzo to lubię.

– Myślisz, że uda się wygrać z Królową? – zmieniłam temat, rozczesując włosy.

– Myślę, że możemy ją przekonać – popatrzyła uważnie. – Jednak z tego

co mówił Aamir, nie będzie to łatwe. Twoi panowie nie są zbyt lubiani, wiele narozrabiali w starych czasach, ludzie przez długie wieki nie umieli zapomnieć o ich rządach. A Królowa chce, byśmy zostali w ukryciu. Ten świat nie jest nam dany i lepiej, żeby ludzie nie wiedzieli o naszym istnieniu.

– Vladimir i Stefan nie mają takich ambicji jak kiedyś – powiedziałam.

– Być może nie albo o nich nie wiesz. Królowa zawsze będzie się ich bała, bo są świetnymi strategami. Gdyby wtedy nie wzięto ich z zaskoczenia, byłabyś teraz kobietą królów.

– Całkiem przyjemna wizja, nie sądzisz? – usłyszałam, że drzwi do pokoju otwierają się i zamykają. Yoanna opłukała się, wytarła ręcznikiem i owinęła szlafrokiem. Na łóżku czekali moi Panowie.

– Widzę, że szykuje się miły wieczór – mruknęła. – Zostawiam was samych. Bawcie się dobrze.

– Dobranoc – wspięłam się na łóżko i przytuliłam. Pachnieli alkoholem i dymem z cygar. – Jak minął wieczór?

– Intensywnie – Stefan połaskotał mnie nosem w szyję.

– Czy każdy z nich stanie do walki? – zapytałam, nie mogąc się skupić. Dłonie zbyt natarczywie błędziły po ciele.

– Tak. Aamir się waha, boi się trochę, ale z tego co widzę, Yoanna go przekona. Polubiłaś ją? – Vladimir wziął do ust płatek ucha i przygryzł.

– Tak – mruknęłam. – O wiele lepsza niż Violetta – nagle mnie olśniło. – Violetta? Mam nadzieję, że nie ma jej tutaj?

– Poszła gdzieś – Stefan zaczął masować moje ramię. – Jest nieważna. Jak się czujesz po kąpieli?

– Jak nowo narodzona – zachichotałam. – Wiec mamy sprzymierzeńców. Co teraz?

– Od jutra zaczynamy treningi.

– Jakie?

– Rozwiniemy twoje zdolności, zobaczymy na co cię stać, jak daleko możesz się posunąć i tego typu rzeczy – wyjaśnił Stefan. – Chciałbym nauczyć cię sztuk walki i samoobrony. Czasami walka wręcz także jest przydatna, a jak sądzę, nie znasz żadnej?

– Nie.

– Może być ciekawie – Stefan uśmiechnął się i nachylił, by pocałować. Dawno nie spędziłam z nim nocy, więc miło było znów poczuć ten smak. Przyciągnęłam go mocniej. Vladimir za plecami warczał cicho, zazdrośnik! – Mam pomysł, kochanie. Zgodzisz się na mały eksperyment?

– To zależy jaki – przeciągnęłam się leniwie.

– Pokażemy ci – Vladimir uśmiechnął się konspiracyjnie. Chyba znów spiskowali.

Stefan przyniósł krzesło kuchenne z oparciem, rozebrał mnie i kazał usiąść. Był to typowy barowy hoker. Patrzyłam z rozbawieniem, jak wiążą mi z tyłu ręce, unieruchamiając i przywiązując do niskiego oparcia. Nogi także przewiązali mocnym sznurkiem, przeciągniętym między nogami krzesła. Zagryzłam wargę, obserwując. Sutki naprężyły się, drżałam w oczekiwaniu. Ostry sznur ranił ręce i nogi, ale było to doznanie nie tyle bolesne, co podniecające. Rozbierali się powoli, rozmawiając, jakby nie było mnie w pokoju. Precyzyjne, wolne ruchy doprowadzały do szału. Nie mogłam ich dotknąć, nie mogłam nic powiedzieć, gdyż usta miałam przewiązane jedwabną wstążką w różowym kolorze. Ot, taki ironiczny akcent. W końcu podeszli, nadzy i chłodni. Zastanawiałam się nad tym, co mówiła Yoanna. Czy to miłość zmienia podejście do ukochanej osoby? Czy zakochany człowiek zawsze będzie idealizował partnera? Dotknęli mnie i myśli przestały mieć jakiegokolwiek znaczenie. Dotyk był delikatny, muskali zaledwie nadwrażliwą, pobudzoną skórę. Czułam, jak łaskoczą mnie włosy, czułam usta na piersiach, sutki między zębami. Jęczałam we wstążkę, nie mogąc się poruszyć, cudownie zadowolona z każdej pieszczoty i cudownie nią zirytowana. Chciałam jeszcze, ale chciałam też, by już przestali. Gdy odrywali usta i ręce, jęczałam w proteście. Gładzili, łaskotali, bawili się włosami, rozmawiali. Doprowadzali palcami na skraj rozkoszy, by oddalić się, napić drinka, zapalić cygaro. Nienawidziłam ich za to i kochałam szaleńczo. Wyzwalali najdziksze instynkty, doprowadzali do wrzenia, bawili się ciałem. Pulsowałam cała, w dzikim oczekiwaniu aż któryś z nich w końcu mnie wypełni, aż poczuję męskość, będę mogła objąć go, ścisnąć, doprowadzić do końca. Tortury trwały kilka godzin, niezmordowani podchodzili na przemian albo razem, gładzili, całowali, lizali i ssali. Każdy skrawek ciała płonął niezaspokojonym pożądaniem. Skóra była wrażliwa,

obrzmiała, jakby bolesna. Każda komórka prosiła o zaspokojenie pragnienia. W końcu Stefan stanął przy mnie i przesunął pupę tak, że siedziałam na skraju. Czułam jego męskość na udach, więc ścisnęłam je w miarę możliwości, by zmusić do działania. Czułam go bardzo blisko. Przysunął się trochę, odrobinę i cofnął. Ciało napięło się w proteście. Spojrzałam, wściekła, ale tylko się uśmiechnął. Znow przybliżył się trochę. Już prawie był we mnie, jeszcze tylko kilka centymetrów. I znow się wycofał. Vladimir dotykał pleców, język znajdował czułe punkty, drażnił, całował, muskał ustami. Dreszcze przebiegały nierównymi prądami wzdłuż kręgosłupa. Jęczałam, nie mogąc tego znieść. Błagałam Stefana oczami, by w końcu zakończył te męki. Wszedł powoli, do końca. Czułam, jak ciało eksploduje miliardem doznań. Orgazm narastał z każdym ostrożnym, wolnym ruchem. Wypełniał, a kosmos spadał mi na głowę. Odchyliłam się, Vladimir całował szyję, czułam, jak dreszcze biegną wzdłuż pleców, aż do pupy i dalej, do łechtaczki, która pulsowała dziko. Orgazm rozprysł się, promieniował aż do czubka głowy. Mrowiły skryte pod tkaniną usta, ścierpły związane ręce i nogi. Vladimir rozwiązał tasiemkę i pocałował. W tym momencie Stefan szczytował, znow przeżyłam orgazm, jakby drugą falę o wiele łagodniejszą od pierwszej, ale jakże przyjemną. Opadłam bez sił. Rozwiązali mnie i położyli na łóżku. Zamknęłam oczy, mając bolesną świadomość ciała, tak zaspokojonego jak nigdy.

Rozdział dziewiętnasty

Rozpoczęły się tygodnie żmudnej nauki. Spędzałam ze Stefanem mnóstwo czasu przy książkach i na treningach sztuk walki. Nadeszła zima, byliśmy więc względnie bezpieczni. Stefan nie spodziewał się Królowej wcześniej niż latem. Martwiło go, że ma zbyt wiele czasu, by się przygotować, ale mówiłam, że także na tym zyskujemy. O zmierzchu wychodziliśmy do lasu, śnieg lśnił i mienił w świetle księżyca. Krajobraz wydawał się nierealny, jakby przeniesiony z bajki. Drzewa ostro odcinały się na tle pokrytej białym puchem ziemi. Góry błyszczały w oddali, niebo nie było aż tak ciemne jak to się zdarza latem. Powietrze, ostre, mroźne i orzeźwiające dodawało siłą. Zaczynaliśmy od prostych uderzeń, upadków i przerzutów. Próbowałam przewidzieć jego ruchy, osłonić się i skontrolować. Poruszaliśmy się szybko, skacząc po drzewach, walcząc zaciekle, jakbyśmy byli wrogami. Czasami przyglądali się nam goście, ale zazwyczaj ćwiczyliśmy w samotności. Stefan tłumaczył, jak mam ułożyć dłonie, jak odpowiednio stanąć na nogach, jak najlepiej odbijać się od podłoża. Trening kończył się zazwyczaj pocałunkami. Stefan łapał mnie, przyciskał do drzewa, do siebie albo do ziemi i całował zmarznięte usta. Śmiałam się i wplatałam palce w ciemne włosy, przyciągając bliżej.

– Coraz lepiej ci idzie – powiedział pewnego wieczoru. Leżeliśmy na śniegu, nie zważając na zimno. Ćwiczyliśmy kilka godzin, a potem pożywiliśmy się rysiami.

– Dziękuję, ale jeszcze wiele pracy przed nami.

– W takim tempie na pewno uda się do lata.

– Skąd wiesz, że nie przyjdą teraz? – zapytałam.

– Królowa nie znosi zimy, choć mieszka w mroźnym kraju. Poza tym musi zebrać armię, nie wszyscy mieszkają w pałacu. Nie wiem, jak ma to wyglądać, czy będzie to typowa wojna, czy znów przyjdą znienacka i zaatakują z zaskoczenia.

– Boi się dwóch starych wampirów i nowo narodzonej? – zakpiłam.

– Pewnie nie, ale woli być przygotowana. Jest stara i dobrze wie, że czasami to, co wydaje się proste, nie zawsze takie jest.

– Rozumiem. Myślisz, że się uda?

– Nie wiem. Nie możemy dać poznać, że się kochamy.

– Dlaczego? – zdziwiłam się.

– Dawno temu wycofała wszelkie uczucia i drażni ją każda oznaka jakichkolwiek emocji. Z tego powodu trochę martwi Vladimir, stał się taki... miękki.

– Obiecał, że się wycofa – powiedziałam. Zapatrzyłam się w gwiazdy, blade już, niedługo miał nadejść świt. Niebo na wschodzie jaśniało nieznacznie, przechodziło z ciemnego granatu do niebieskiego.

– Wiem, my wszyscy. To nie będzie proste – Stefan nachylił się i pocałował. Delikatnie.

– Poradzimy sobie. Nie po to było to wszystko, by zginąć z rąk jakiejś królowej.

– Pewnie nie – pocałował mocniej. Zarzuciłam ręce na szyję. Zbliżyliśmy się bardzo przez ostatni czas. Poznałam jego myśli, ciało. Doceniałam spokój, jaki ze sobą niósł, dojrzałość, mądrość.

– Nie tęsknisz za starym, spokojnym życiem?

– Nie – odpowiedział. – W sumie to myślę, że nie wiem, co nas wtedy trzymało na powierzchni. Owszem, planowaliśmy zemstę, ale już dawno, przynajmniej w moim przypadku, przestała być priorytetem. Ileż można błąkać się po świecie, z nienawiścią w sercu? Szukaliśmy sposobu, by obalić Królową, ale dla kogo? Dla satysfakcji? Dla władzy? To wszystko było bez celu. Dlatego gdy zobaczyłem cię w dyskotecie, to jak się zatraciłaś w muzyce, w tańcu, byłaś oderwana od rzeczywistości. Patrzyłem na tych wszystkich ludzi, na ciebie, obserwowałem i myślałem o tym, że każdy do czegoś dąży. Życie bez celu nie ma sensu, najważniejsze go odnaleźć. Nasz

się przedawnił bardzo dawno temu, ale uświadomiłem sobie to dopiero, gdy cię zobaczyłem. Gdy rozmawialiśmy wtedy na plaży, tak chętnie trzymałaś dłoń w mojej... Poczułem, że być może istnieje coś jeszcze, ważniejszego niż vendetta.

– Wszystko sprowadza się do tego samego – powiedziałam gorzko.

– Nie do końca. Teraz się bronimy, nie wynika z chęci obalenia Królowej. Nie chcę żeby umarła, niech sobie żyje gdzieś daleko.

– Więc czego chcesz?

– Spokoju – popatrzył mi w oczy. – Chciałbym podróżować, poznawać kultury i języki, smaki. Nauczyć się chińskiego i japońskiego w mowie i piśmie.

– Dziwi mnie, że jeszcze tego nie umiesz – zażartowałam, całując go w policzek. – Jesteś taki mądry.

– Tak, tak – zaśmiał się.

– Czemu nie powiedzieliście od razu, że nie możecie mnie zmienić wcześniej ze względu na zakaz?

– Sam nie wiem. To chyba rozwiązałoby wszystkie problemy, czyż nie? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

– Być może. Pewnie bym nie uciekła. Zachowałam się jak głupia. Myśl, że przeze mnie wszystko może się zmienić, jest bardzo obciążająca. Ciągłe o tym myślę.

– Stało się i tego nie zmienisz. Jedyne co możemy zrobić to walczyć. Chodź, świta. Czas wracać.

W domu czekała nas niespodzianka. Jeszcze jeden sprzymierzeniec, kobieta. Bardzo smukła, wysoka. Miała krótkie, blond włosy, z tyłu ułożone w idealną bombkę. Doskonale ciemne brwi podkreślały czerwone oczy. Zauważyłam, że ma zadbane dłonie, na palcach lśniły kolorowe pierścionki, na przegubach brzęczały bransoletki.

– Witaj, Caroline – Stefan ucałował jej policzek. Zazdrość ukłuła delikatnie. Niestety musiałam się przyzwyczaić, że okazywali czułość gościom.

– Patricia – wyciągnęłam rękę. Miała delikatny uścisk.

– Caroline – odpowiedziała. – Bardzo miło poznać kogoś, kto zagiął parol na dwóch moich ulubionych wampirów.

– Caroline jest jak siostra – wtrącił Vladimir szybko. Podszedł i pocałował mnie w policzek.

– Dokładnie – zaśmiała się. – Violetta mówiła, jak się z nią obeszłaś. Nie musisz się martwić, jako mężczyźni mnie nie interesują.

– Świetnie – odetchnęłam z ulgą.

– Jak trening? – zapytał Vladimir.

– Bardzo dobrze. Jutro zabieramy się za zdolności – powiedziałam. – Yoanna dołączy. Arthur też obiecał nauczyć mnie czegoś nowego. Caroline, masz jakąś zdolność?

– Tak – kobieta rozmyśla się, zniknęła, wpasowała w tło. W chwilę później jej postać wyostrzyła się. – Umiem się kamuflować, znikać. Jest to umiejętność podobna do tej, którą posiada kameleon.

– Wspaniale!

– Twoja lepsza – uśmiechnęła się. – Violetta opowiedziała, jakie szkody możesz wyrządzić. Imponujące. Biedna Violetta chyba do tej pory się po tym nie pozbierała. Unika nawet patrzenia na ciebie, Vladimira czy Stefana.

– Trzeba było się nie pchać do łóżka tym, co nie trzeba, to byłaby bezpieczna – uniosłam głowę nieco wyżej. – Powinna się cieszyć, że cofnęłam klątwę.

– Cha, aha. Dokładnie. Powiem ci coś – nachyliła się i szepnęła na ucho – Należało się jej.

– Jaki mamy plan? – zapytał tego samego wieczoru Thomas, gdy siedzieliśmy w salonie. Rozpaliłam kominek, mimo że go nie potrzebowaliśmy. Ogień jednak wydawał się przyjemny, lubiłam nastrój, jaki tworzył i specyficzny zapach palonego drewna.

– Nie wiem, czy jakkolwiek plan wypali w tym przypadku – powiedział Stefan. – Nie wiemy, czy Królowa przybędzie sama czy z całą armią, która będzie miała za zadanie zrównać to wszystko z ziemią.

– Może też wysłać Starszych, by zabili nas na miejscu – dopowiedział Vladimir.

– To mało prawdopodobne – wtrącił Arthur. – Królowa ma zbyt wiele gniewu, by tak po prostu zabić. Podejrzewam, że będzie chciała was podręczyć. Poznać nowo narodzoną. To od robienia jej krzywdy rozpocznie vendettę.

– Pytanie tylko czy chcemy z nią zadzierać, zabijając Starszych, czy poddamy się i staniemy przed majestatem? – zapytała Yoanna.

– Nie możemy was o to prosić – pokręcił głową Stefan.

– Po co więc nas sprowadziliście? – zapytał Aamir.

– Jeśli królowa pofatyguje się tutaj, wtedy możecie przy nas stanąć. W innym wypadku nie będziemy tego żądać. Stawić się przed Królową, wraz ze zdrajcami, nie wyjdzie nikomu na dobre – wyjaśnił Stefan. – Gdy przyjdą, pójdziemy sami.

– To tylko marnowanie naszego czasu – mruknęła Caroline. – Myślałam, że chcecie obalić Królową i w końcu wyzwolić się spod tych chorych rządów. Już dawno zapomniała, o co chodzi. Ktoś nowy powinien wyznaczać prawa. Prawa, do których będziemy chcieli się stosować, bez przymusu. Mądre prawa.

– Już chyba wyzbyłem się tych aspiracji – rzekł Vladimir, kładąc dłoń na moim ramieniu.

– Ja także – poparł Stefan.

– Pieprzenie – Arthur wstał. – Gdzie ambicje, siła? Przybyliśmy tu nie po to, by ratować romans, ale świat.

– Popieram – Caroline również wstała. – Nic tu po nas, jeśli zamierzacie tylko się bronić. Chcieliśmy walki, rewolucji.

– Nie mamy takiej siły – bronił się Stefan. – Jest nas zbyt mało, byśmy dali radę Królowej. Zdajecie sobie sprawę, ilu ich jest? Starszyzna liczy sobie ze sto wampirów, większość z nich posiada moc, do tego utalentowani, cały dwór wampirów bez zdolności i ludzie, z bronią. Wychodząc na nich z tak małymi siłami, poniesiemy klęskę i zginiemy wszyscy.

– Możemy poszukać większej armii – powiedziała Yoanna. – Poddani i przyjaciele Aamira na pewno staną do walki.

– Stefan ma rację – odezwał się Thomas. – To jeszcze nie czas. Jeśli chcemy kiedykolwiek myśleć o usunięciu Królowej, musimy mieć więcej

siły i więcej czasu. Przyjaciele poprosili o pomoc, nie nam oceniać, jak ma to wyglądać.

– Dziękuję – szepnęłam, kiwnąłem głową.

– Nie za bardzo wiemy, jaka ma być w tym nasza rola? – powiedziała Yoanna. – Jeśli stanie się tak, że Królowa was wezwie, pójdziemy, ale co potem?

– Dlatego nie możemy o to prosić. Bo jeśli i was zabiją? – zapytałam.

– Nie zrobią tego – Aamir popatrzył łagodnie. – Królowa musi liczyć się z pewnymi osobami, a ja i mój klan należymy do tego grona. Jak już kiedyś mówiliśmy, jest niezłym politykiem i wie, kiedy ustąpić.

– Może więc będzie tak i w tym przypadku? – miałam wielką nadzieję.

– Bez ofiar się nie obejdzie – Caroline nadal była nastawiona sceptycznie.
– Nie sądzę, by dała wam tak po prostu odejść.

– Musicie mieć gotowy plan – upierał się Arthur.

– Ale jaki? – zapytałam. – Czy nie lepiej iść na żywioł i w miarę rozwoju sytuacji decydować?

– Tylko że wtedy nie będziecie mogli się ze sobą naradzać. Każde ma inne podejście, każde inne uczucia – Arthur miał rację.

– Uczucia będą wycofane – powiedział Vladimir. – Nie możemy ryzykować tego, że Królowa dowie się, jaki był powód przemienienia Patricii.

– I tak pewnie o to zapyta, więc wymyślcie wspólny motyw, który podacie – doradziła Caroline.

– Dobry seks zawsze działa – zaśmiała się Yoanna. Marco, do tej pory milczący, gruchnął śmiechem.

– Lepiej nie – odezwał się. – Królowa może być zazdrosna, a to nie wróży dobrze Patricii.

– Poradzę sobie – mruknęłam.

– Nie wątpię – Marco puścił oko. – Biedna Violetta wie to najlepiej – spojrzał na wampirzycę, o której wspomniał. Siedziała sztywno, ale patrzyła mu w oczy. – Dla kobiety nie ma nic gorszego niż stracić urodę. Szczególnie dla kobiet takich jak wy, idealnych, pięknych i pewnych tego, że to nigdy nie

przemianie. Królowa nie spodziewa się czegoś takiego i jest to twoim atutem. Czy jednak będziesz miała dość sił, by rzucić zaklęcie?

– Trenuję – odparłam. – Czuję, że moc jest coraz silniejsza.

– Nie zapominaj, że jesteś niemowlakiem – rzekł Thomas. – Wampiry mają to do siebie, że im starsze, tym silniejsze. Może się zdarzyć tak, że moc nie podziela na tak starego wampira.

– Może spróbujemy? – zapytałam. – Kto z was jest najstarszy?

– Stefan i Vladimir – Yoanna uśmiechnęła się złośliwie i pokazała mi język. – Możemy potrenować na Violet, ma doświadczenie.

– Podziękuję – burknęła wspomniana.

– Zgłaszam się – Marco wstał. – Jestem tylko troszkę młodszy niż twoi Panowie. No i nie boję się kilku zmarszczek.

– Jak sobie życzysz – miałam wrażenie, że każdy w pokoju wstrzymuje oddech i wpatruje w nas. To peszyło. – Jesteś stary – popatrzyłam w oczy Marco. Twarz zaczęła się zmieniać, pojawiły się zmarszczki, cała sieć poprzecinała czoło, policzki, nawet nos i wargi. Zęby spróchniały, dziąsła zaczęły krwawić. Włosy stały się siwe i zaczęły wypadać, osiadając na plecach mężczyzny. Oczy zbladły, stały się jasnoniebieskie i niewidzące.

– Przeróżające – szepnęła Yoanna. Kątem oka zauważyłam, że Violet uciekła z pokoju. Caroline zasłaniała usta dłonią, zainspirowana i chyba trochę przestraszona. Thomas i Arthur rozmawiali cicho.

– Marco, jak się czujesz? – zapytał Aamir.

– Bardzo źle – wyseplenił zapytany. Podniósł ręce i mogliśmy zaobserwować, jak bardzo trzęsą się dłonie. Pojawiły się na nich strupy i plamy wątrobowe. – Jakbym miał zaraz umrzeć. Patricio, czy możesz cofnąć klątwę?

– W tym wypadku z przyjemnością – dotknęłam delikatnie jego głowy, pogłaskałam jasne włosy, delikatne jak kaczki puch. – Znów jesteś młody, silny i zdrowy – powiedziałam. Przemiana zaczęła się cofać. Stare zęby wypadły i w ich miejsce wyrosły nowe. Włosy odrosły do poprzedniej długości, kruczoczarne i mocne. Oczy nabrały ciemnej barwy, błyskała w nich intensywna czerwień. Wyciągnął ręce, dłonie nie drżały i znów były silne, o mocnych, długich, owłosionych palcach.

– To było ciekawe doświadczenie – Marco sięgnął po szklankę i przełknął potężny łyk whisky. – Ale nie chciałbym tego przeżywać raz jeszcze. Obydwa procesy i starzenia i odmładzania są dosyć bolesne. Szczególnie wypadanie i wyrastanie zębów. Jednak teraz czuję się jak nowo narodzony.

– Myślisz, że ta przemiana mogłaby doprowadzić do śmierci? – zapytał Thomas.

– Myślę, że nie, jako że jestem już martwy. Dla człowieka jednak mogłaby okazać się groźna. Wydaje się, że Patricia ma możliwość zabić wampira. Wybaczcie jednak, ale w tym wypadku nie zgłoszę się na ochotnika.

– Nikt tego nie wymaga, Marco – powiedziała Caroline. – Może pojawi się jakiś szpieg, to weźmiemy go jako królika doświadczalnego.

– Królowa wysyła szpiegów regularnie, więc jest duża szansa – Stefan podszedł i przytulił mnie. – Jak się czujesz?

– Dobrze – odpowiedziałam. – Trochę zmęczona, ale położę się, pomedytuję i przejdzie.

– Wiem, czego ci potrzeba – Vladimir pociągnął mnie za rękę, wyprowadzając z pokoju.

– Ależ zazdroszczę – słyszałam jeszcze ostatnie słowa Caroline. Uśmiechnęłam się.

Poszliśmy o pokoju Stefana. Rzuciłam się na łóżko, wykończona i spięta. To był intensywny dzień, zamknęłam oczy. Słyszałam jak Panowie krzątają się, nalewają drinki, rozpalają kominek. Słyszałam oddechy, kroki, charakterystyczne skrzypienie kurtki Vladimira i ciche szepty. Wszystkie te odgłosy odprężyły. W końcu położyli się obok.

– Masaż? – Vladimir przyniósł z łazienki oliwkę. – Przyda się rozluźnienie.

– Spisałaś się na medal – dodał Stefan cicho, całując każdą kostkę mojej prawej dłoni.

– Nic takiego nie zrobiłam.

– Sztuczka z Marco była imponująca – Stefan mruczał w moje ramie. Oddech łaskotał. – Masz naprawdę dużo sił i ogromne możliwości.

– Należy się nagroda? – zapytałam przekornie.

– Zdejmij suknię, a przekonasz się, że tak – Vladimir się uśmiechnął. – I to jaka!

Spełniłam prośbę. Pościel otuliła przyjemnym chłodem. Vladimir wziął olejek, nalał trochę na rękę, po pokoju rozszedł się zapach bzu. Zaczął masować. Rozpoczął od prawej ręki, palce ślizgały się po dłoni, ugniatając wprawnie i rozgrzewając chłodną skórę. Przeszedł do nadgarstka, łokcia, aż do ramienia. Nie spieszył się, każdy centymetr, każdy mały kawałek skóry musiał być dotknięty, wymasowany, ugnieciony. Czułam, jak dreszcze przebiegają poprzez kręgosłup, aż do nóg. Przymknęłam oczy, rozkoszując się dotykiem. Kazał sięgnąć i zajął się karkiem, drugą ręką, a potem plecami. Dłonie sprawnie ślizgały się po ciele, skóra lśniła od oliwki, zmęczenie mijało powoli. Stefan leżał na boku i obserwował. Lubił przyglądać się, jak Vladimir się mną zajmuje, jak czesze włosy czy pieści. Powiedział kiedyś, że go to podnieca. Dwa różne ciała, dwa odcienie skóry, rudawe i jasne włosy. Teraz też patrzył zachwycony, z uśmiechem na twarzy. Tymczasem Vladimir znów mnie położył, masował brzuch i piersi. Sutki stanęły pod dotykiem, wołając o pieśczętę. Chciałam, by któryś z nich pochylił się i zlizął słodką, lepłą substancję. Piersi bolały od niezaspokojonej żądz. Spojrzałam znacząco na Stefana, ale pokręcił głową. Vladimir zszedł niżej, niby przypadkiem zanurzył we mnie palec wskazujący. Zelektryzowało mnie to, przyjemność rozlała się wzdłuż nóg i skumulowała w łechtaczce, która zaczęła pulsować w dzikim oczekiwaniu. Vladimir jednak tylko się uśmiechnął i zajął nogami. Gładził uda, dolewał oliwki, masował łydki, patrząc w oczy gładził stopy, ugniatał każdy z palców po kolei, skupiając się na nich, jakby były całym światem. Wzrok podniecał, poruszałam się pod niecierpliwie, napięta o wiele bardziej niż przed masażem. Podniecenie spinało mięśnie, pulsowało zniecierpliwieniem. W końcu nie wytrzymałam, uniosłam się, zaplotłam ręce na szyi i pociągnęłam. Wpiłam się w jego wargi, warknął cicho, jęknęłam w usta. Wysunęłam biodra, by wypełnić mnie jak najszybciej. Spełnienie przyszło niemal od razu. Oddychałam głęboko, gdy orgazm zbliżał się, promieniował w każdym skrawku ciała, aż w końcu wybuchł. Czułam, jak Stefan mnie całuje, jak Vladimir porusza się jeszcze kilka razy, by także szczytować. Wygłodniałe ręce Stefana pieściły odprężone członki. Język tańczył na wargach, ale nie miałam sił na nic

innego, tylko na uśmiech, połaskotał więc czubkiem języka w kącik ust, przez policzek aż do ucha. Złapał zębami delikatną skórę i lekko ugryzł. Smakował i ssał szyję, doszedł do spragnionych, zapomnianych piersi. Zajął się każdą z nich, aż jęknęłam. Ciało odżyło na nowo, zdecydowanie zbyt szybko się regenerowałam. Vladimir leżał obok, bawiąc się włosami. Stefan badał językiem zagłębienia sylwetki, podążając śladami rąk Vladimira. Długo bawił się, całował i ssał, muskał ustami i łaskotał. Wiłam się, mrużąc i błagając, by zakończył te tortury. Wziął mnie szybko, od tyłu, trzymając w dłoniach włosy i ciągnąc je mocno. Czułam siłę, szybkie ruchy, narastający kolejny orgazm. Krzyczałam, gdy pchnął po raz ostatni. Drżały mięśnie, rozlało się we mnie wszechogarniające rozleniwienie. Miałam ochotę zakopać się w kołdrę i nie wstawać przez kilka dni.

Panowie położyli się obok. Stefan zarzucił nogę na mój brzuch, czułam ciężar, ale mi nie przeszkadzał. Vladimir zaplatał moje włosy w warkocze. Było mi dobrze.

Rozdział dwudziesty

– Twei Panowie muszą być naprawdę dobrymi kochankami – powiedziała Yoanna. Siedziałyśmy razem z Caroline na tarasie, paląc papierosy i popijając wino. Panowie wybrali się na polowanie, więc miałyśmy czas trochę lepiej się poznać i poplotkować.

– Tak? – zagadnęłam.

– Twoich krzyków wczoraj nie dało się nie słyszeć – zaśmiała się Yo, a Caroline kiwnęła głową, zaciągając się mocno. – Aż musiałam Aamira skusić na co nieco.

– Cha, cha – zaśmiałam się. – Wczoraj kochaliśmy się w trójkę, wykończyli mnie całkowicie.

– Trójkąt – rozmarzyła się Caroline. – To musi być naprawdę interesujące.

– Zawsze możesz zaciągnąć Thomasa i Arthura, myślę, że by się zgodzili – Yoanna puściła oko.

– Pewnie tak – Caroline odpaliła kolejnego papierosa. – Jednak nie są w moim typie.

– Zawsze można zamknąć oczy i wyobrazić sobie przystojniaka – powiedziałam.

– Ty chyba nie musisz? – ironizowała Yo.

– Nie – przeciągnęłam się. – Nie zamieniłabym ich na żadnych innych.

– Pozazdrościć – Carolina wyduła wargi. – Miałam kiedyś takiego chłopca. Żołnierza, ależ go kochałam.

– Opowiadaj – Yoanna podkuliła nogi na fotel i rozsiadła się wygodniej.

– To stare i bolesne dzieje – zaczęła Caroline. – Może zacznę od przemiany. W starym, człowieczym życiu byłam pielęgniarką. To zawód, który wybrałam, kiedy byłam małą dziewczynką. Byliśmy kiedyś z rodzicami świadkami wypadku, pamiętam piękną kobietę, która zajmowała się rannymi, miała jasne ubranie i ciemne włosy. Do tej pory mogę przywołać ten obraz, gdy zamknę oczy, wiecie? Kasztanowe loki opadały na twarz, gdy pochylała się nad rannymi. Usta pociągnięte czerwoną szminką wydawały polecenia i wszyscy słuchali. Białe dłonie sprawnie, ale delikatnie obmacywały poszkodowanych. Wpatrywałam się jak zaczarowana, miałam może sześć lat. Nie przerażała mnie krew, jęki i krzyki rannych, słyszałam tylko szum własnej krwi w uszach. W pewnym momencie spojrzała mi w oczy i zapragnęłam być właśnie jak ona. Rodzice nie byli zachwyceni wyborem. Czasy były niespokojne i ten zawód, chociaż tak pożądanym, wydawał się niebezpieczny. Nie winię ich, byłam jedynym dzieckiem, jakie mieli i nie chcieli mnie stracić. Jednak uparłam się i w końcu wyrazili zgodę. Okazało się, że mam silny organizm, nigdy nie wymiotowałam, nawet gdy mieliśmy okazję zobaczyć sekcję zwłok. Ludzkie ciało fascynowało, nawet gdy było martwe. Sekcje dawały tak niesamowite możliwości rozwoju i poznania. Chętnie się uczyłam i rozwijałam. Szkołę ukończyłam z wyróżnieniem. W końcu mogłam ubrać piękny, biały mundur i czuć się jak tamta kobieta. I wtedy wybuchła I wojna światowa. Europę ogarnął szal walk, mogłam się rzucić w wir pracy. Lubiłam ryzyko, kochałam przygodę i adrenalinę. Byłam młoda i wydawało się, że silna. Szpitale polowe, bardzo blisko frontu, mnie załamały. Tyłu pięknych, wspaniałych mężczyzn umierało na moich rękach. Pamiętam twarz każdego, pamiętam błagające oczy. Często w gorączce wzywali matki i udawałam, że nimi jestem. Płakałam rzewnymi łzami, a potem, gdy skonali, przechodziłam do następnego. Nienawidziłam tego i kochałam jednocześnie. Mogłam dać im namiastkę domu. Nigdy nie żałowałam, że wybrałam, jak wybrałam. Niestety śmierć ma wiele twarzy i po trzech latach tułania się, pracy w paskudnych warunkach i w głodzie, zachorowałam. Umarłabym, gdyby nie lekarz. Przemienił mnie pewnej nocy, szybko poszło, bo organizm był na skraju wyczerpania. Pewnie kilka godzin później sama bym skonała. Wiecie, co było najgorsze w tym wszystkim? Krew. Całe morze ludzkiej, pięknie pachnącej krwi. Przez pierwsze dni zachowywałam się jak zwierze, przyjaciele byli pewni, że zwariowałam. Nosłam chusteczkę skropioną mentolem, by nie czuć zapachu. Chłopcy,

którzy umierali stawali się posiłkiem. Nie oceniajcie, po prostu przyspieszałam to, co nieuniknione. Eutanazja w najlepszej postaci. W końcu natrafiłam na niego. To nie był zwykły człowiek, to był wojskowy geniusz. Wysoki, dobrze zbudowany. Krótko ścięte włosy nadawały surowy wygląd, jasnobłękitne oczy przeszywały człowieka na wskroś. Nie umiałam oderwać oczu. Gapiłam się, dosłownie, z otwartymi ustami. Pachniał zupełnie inaczej niż jakikolwiek spotkany wcześniej człowiek. To była taka prawdziwa męskość. A potem się uśmiechnął, czułam, że miękną mi kolana. Mogę powiedzieć, że była to miłość od pierwszego wejrzenia, przynajmniej z mojej strony. Wiedziałam, byłam pewna, że to jest człowiek, którego powinnam poznać, przemienić i żyć z nim na zawsze. Nie bardzo umiałam sobie wyobrazić, że mogłoby być inaczej – Caroline zamilkła i zamyśliła się.

– Co się stało? – zapytałam delikatnie.

– To takie głupie – kontynuowała. – Powiedziałam mu, kim jestem. Rozmawialiśmy szczerze od początku, uważam, że związek trzeba budować na zaufaniu. Nie oceniał, ani mnie nie odepchnął. Po prostu zrozumiał i za to kochałam go jeszcze mocniej. Przesiedzieliśmy długie godziny w namiocie, obserwowałam, jak pracuje, tłumaczył mi strategię i uczył wojny. Słuchał opowieści o życiu i zmarłych chłopcach. Poznał chyba każdego z nich tak dobrze, jak ja. Kochaliśmy się szybko, namiętnie, w pośpiechu. Jakbyśmy wiedzieli, że dane nam będzie znać się tylko pół roku. Pół roku, najpiękniejsze chwile w życiu. Zdajecie sobie sprawę, jaki to krótki okres dla wampira? Jak mgnienie oka. Pamiętam każdy dzień, każdą sekundę tego czasu. Gdyby chociaż został postrzelony, gdyby żył, kiedy go sprowadzili. Niestety mina przeciwpiechotna rozszarpała go na kawałki. Umarł natychmiast, zapewne, tak sobie wmawiam, nawet nie czuł bólu. Co z tego, skoro ja czuję go codziennie i zawsze mam go w myśli. Posmakowałam jego krwi, była słodko-gorzka, wspomnienie mam na języku. Pamiętam ciało, bez rąk i nóg, z bladą twarzą. Zostawiono mnie z nim samą, bym mogła przeżyć żałobę, zanim zakopią go w jakimś anonimowym grobie, gdzieś pośrodku niczego, w Europie. Wyłam, a krwawe łyzy ciekły po twarzy. Byłam wściekła, że nie zmieniłam go, ale myśleliśmy, że mamy czas. Ludzie zawsze popełniają ten sam błąd, czyż nie? Myślą, że czas jest rozciągliwy, że ma się go mnóstwo, a potem życie urywa się i już nic nie można z tym zrobić.

– Smutne – Yoanna dotknęła delikatnie ramienia Caroline.

– Przykro mi – szepnęłam. – Niepotrzebnie prosiłyśmy o tę historię.

– Jest dobrze – Caroline otarła łzę, która zaprzeczała słowom. – Po prostu czasami tęsknię. Co mówię? Tęsknię cały czas, ale niekiedy jest to bardziej bolesne. A wy? Kochałyście kiedyś tak bardzo mocno?

– Jak byłam człowiekiem, miałam narzeczonego – odpowiedziała Yoanna.
– Mieliśmy wziąć ślub, planowaliśmy dzieci. To była pierwsza miłość, kradzione pocałunki, spacerunki i trzymanie za ręce. Był naprawdę wspaniałym człowiekiem i do teraz żałuję, że nie nigdy nie dowiedział się, co się ze mną stało. Być może złamałam mu w ten sposób życie, z tego co wiem, ożenił się, ale nie był szczęśliwy i rozszedł się z kobietą, którą poślubił. Nie mieli dzieci. Później ślad po nim zaginął i nie wiem, jak i gdzie zmarł. Wydawało się, że pięknie mi serce, gdy Aamir powiedział, że nie mogę wrócić i go zmienić. Prosiłam, błagałam, a później tylko wylewałam łzy. Patrząc z perspektywy czasu uważam, że dobrze się stało. Miłość do Daniela była bardzo powierzchowna, młodzieńcza, naiwna. Imponował mi, ale nie wiem, czy dalibyśmy radę być ze sobą całą wieczność, życie to co innego.

– Więc jak to się stało, że pokochałaś Aamira? – zapytałam.

– Sama nie wiem. Byłam wściekła i nie wiedziałam, po co mnie zmienić, skoro nie mogę być szczęśliwa. Czułam się rozgoryczona, bo nikt nie pytał, czy chcę być wampirem. Aamir był jednak cierpliwy, najpierw się zaprzyjaźniliśmy. Potem stał się nauczycielem i dzięki niemu dojrzałam, dorosłam do tego uczucia. Kiełkowało powoli i w sumie nawet się nie zorientowałam, że urosło. Było to takie naturalne. A ty, Patricia?

– Mam bardzo skomplikowaną sytuację – zaśmiałam się. – Najpierw, jak wiecie, poznałam Stefana. Serce miałam bardzo złańnione, tak długo byłam samotna. Gdy wziął mnie za rękę i mogłam powiedzieć o dzieciństwie, coś się zmieniło. Zauroczył mnie, naprawdę. A potem wpadł Vladimir i mnie ugryzł. Długo nie wiedziałam, kim są. Zaproponowali mi przyjazd tu, możliwość rozwoju i seksualne uciechy. Jak to brzmi! Vladimir wydawał się taki... dziwny, brzydki, chłopiący, fascynujący. Stefan to co innego, oaza spokoju. Czułam się skołowana, gdy sprowadzili mnie tutaj i zaczęliśmy żyć razem. Są tak różni. Stefan jest spokojny, zawsze panuje nad sobą, odczytany i mądry. Vladimir to wulkan, porywczy, zazdrosny, ambitny.

– Masz idealnego mężczyznę w dwóch ciałach? – zauważyła Yoanna.

– To ciekawe spostrzeżenie. Z Vladimirem po prostu coś nas połączyło, wbrew logice. Ze Stefanem to wszystko było bardziej naturalne. Gdybym jednak miała wybrać jednego, z ciężkim sercem, ale na pewno wybrałabym Vladimira, chociaż sama nie wiem, dlaczego. Obym nigdy nie musiała stanąć przed takim wyborem.

– Nie będziesz musiała – Caroline upiła łyk drinka. – Masz szczęście, dziewczyno. Sytuacja wręcz idealna.

– Wiem – uśmiechnęłam się bezczelnie. – Pamiętacie dobrze człowiecze życie, żałujecie? – zapytałam.

– Przez wiele lat żałowałam – pierwsza odpowiedziała Caroline. – Myślałam, że lepiej byłoby umrzeć, ale w takim wypadku nie poznałabym ukochanego. Potem marzyłam o tym, by i mnie rozszarpała mina. Przez kilkanaście lat po jego odejściu chciałam prawdziwej śmierci.

– Co się zmieniło? – zapytałam z ciekawością.

– Nic – uśmiechnęła się gorzko. – Po prostu czas mija, nie umiem się zdecydować. Lubię wyzwania, podejmuję każde ryzyko. Dlatego na pewno pójdę z wami, nie zależy mi na tym, by przetrwać. Królowa może mnie zabić, nie zrobi to różnicy.

– Caroline – Yoanna dotknęła jej ręki z czułością.

– To nic – Caroline otarła kolejną zdradziecką łzę. – Zastanawiam się po prostu, czy kiedyś jeszcze go odnajdę. Jeśli byłabym tego pewna, decyzja byłaby bardzo prosta.

– Może poznasz jeszcze kogoś?

– Patricia, nie bluźnij – Caroline uniosła głos. – Nawet bym nie chciała.

– Nie chciałabym niczego zmieniać – powiedziała Yoanna. – Życie z Aamirem jest takie wspaniałe, pełne podróży, przygód, a on zaskakuje na każdym kroku. Mam wrażenie, że wieczność to i tak za mało.

– Szczęściary – mruknęła Caroline i zapaliła papierosa. Milczałyśmy, obserwując niebo. Księżyc za chmurami próbował przebić się przez ciężkie zwały. Chmury nabrały niesamowitego koloru, srebra zmieszanego z płynnym ołowiem. Śnieg srebrzył się pomiędzy drzewami. Było bardzo cicho, nawet wiatr ustał.

– Wiecie, co powiedział kiedyś Aamir? – przerwała ciszę Yoanna. – To

najpiękniejsze słowa, jakie kiedykolwiek słyszałam. Na początku bycia razem kłóciliśmy się. Kiedyś zapytałam, jak może kochać taką złośnicę? Powiedział, że kobieta stworzona została z żebra mężczyzny, a jak wiadomo żadne zebro nie jest proste. I nie można kobiety próbować prostować na siłę, bo może się złamać. Najlepiej zaakceptować taką, jaką jest i taką kochać. Powiedział, że tak właśnie czuje i było to najwspanialsze wyznanie, jakie usłyszałam kiedykolwiek.

– Nigdy nie powiedział kocham cię – Caroline zaciągnęła się mocno papierosem, ręce jej drżały. – Wiedziałam i czułam, ale nigdy tego nie wyznał. Był bardzo skrytym człowiekiem i uważał, że czyny znaczą o wiele więcej niż słowa. Mówił „kochanie” i to wspomnienie musi wystarczyć.

– Zakochana kobieta chciałaby słyszeć to często – powiedziałam. – A jednak Panowie są oszczędni w słowach.

– Nie muszą nic mówić, to widać. Znamy ich zbyt długo, by tego nie wiedzieć – uśmiechnęła się Caroline. – Spotkałam ich kiedyś, niedługo po wojnie. Spędziłam u nich ciekawy czas, razem z grupą wampirów, z którą wtedy podróżowałam. Świętowaliśmy niepodległość Rumunii i zakończenie wojny, dużo było okazji.

– I co? – rozpierała mnie ciekawość.

– I nic – Caroline pokazała język. – Byli zupełnie inni. Dystansowali się, zawsze tak robili.

– Stało się tak po wybiciu klanu – wtrąciła Yoanna. – Wcześniej kwitło tutaj życie, wydawano bale i zawsze kogoś goszczono. Dbali o to kobiety ich braci. Było to ciepłe, pełne ludzi miejsce. Po ich śmierci wszystko się zmieniło.

– Dokładnie – kontynuowała Caroline. – Nie znałam ich wcześniej, ale gdy przebywaliśmy w tym domu byli mili, owszem. Dobrzy gospodarze. A jednak brakowało czegoś, życzliwości, chęci zbliżenia się do kogokolwiek. Każdą próbę zbywali, zamykali się we własnym świecie, zawsze razem, samotnie. Dlatego takim szokiem jest obserwowanie ich teraz. Nigdy bym nie powiedziała, że mają w sobie takie pokłady wrażliwości i uczuć.

– Hm – zabrakło mi słów.

– Zrobiłaś coś bardzo dobrego – rzekła Yoanna. – Panowie wracają,

chodźmy ich przywitać. Stęskniłam się za mężem.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Treningi trwały całymi godzinami. Wychodziliśmy do lasu, gdy tylko słońce zachodziło za góry. Niebo bywało wtedy ognisto pomarańczowe, potem różowe. W końcu róż zamieniał się w delikatny i ciemny fiolet, by dać się pochłonąć przez czerń nocnego nieba. Gwiazdy w zimie wydawały się o wiele bliższe niż zazwyczaj. Śnieg skrzypiał pod stopami, mróz skuwał grubą warstwą lodu jezioro i gałęzie drzew, oszronił okna w całym domu, tworząc warstwę zastygającą w fascynujące wzory.

Trenowałam klątwy. Najpierw na warzywach i owocach, wnikałam do wnętrza, spijałam życiodajne soki, krążące w mięszu i sprawiałam, że stawały się małe i pomarszczone. Potem próbowałam tego samego ze zwierzętami. Było ciężko, gdyż nie chciałam narażać ich na cierpienia. Co innego żywić się, by zaspokoić głód i przeżyć. Co innego robić te okropne rzeczy. Ich oczy przerażały i prześladowały, więc szybko zrezygnowaliśmy z tego pomysłu. Pokłóciłam się o to z Vladimirem.

– Musisz trenować na żywych istotach – upierał się, gdy odmówiłam pewnego wieczoru zabicia królika. Zwierzę patrzyło ciemnymi ślepiami, mokrymi i przerażonymi do granic możliwości. Czułam szybko bijące serce.

– Nie mogę – łzy napłynęły do oczu. – Nie każ mi tego robić.

– To zwierzę i tak umrze – wtrącił Vladimir. – Jeśli nie użyjesz klątwy, pożywię się.

– Proszę bardzo – powiedziałam. Vladimir wbił zęby w delikatną skórę zwierzątka. Szamotało się przez chwilę, oczy zmatowiały. Wypuścił je z rąk, upadło z płaskiem na ziemię, wzdrygnęłam się. Usta Vladimira były

czerwone od krwi.

– Jesteś zadowolona? – zapytał.

– Tak. Przynajmniej nie musiało tak bardzo cierpieć.

– Patricia, ja pieprzę – Vladimir przeczesał palcami włosy. – Nie chcesz się rozwijać? Chcesz pozwolić, żeby królowa wygrała i zabiła wszystkich?

– Nie.

– Czasami trzeba poświęcić innych dla większego dobra – krzyczał. Stefan patrzył i kiwał głową, zgadzali się.

– Mogę trenować, nie robiąc nikomu krzywdy – nadal się upierałam. – Mogę trenować na kochanej Violet, jeśli chcecie – ogarniał mnie gniew. – A mogę wcale nie trenować, jeśli mi się tak spodoba – furia szalała na całego. Im więcej ćwiczylam, tym emocje silniej buzowały i tym ciężiej było się opanować. Thomas uczył mnie medytacji, bym mogła poradzić sobie z ich nagromadzeniem i je uwolnić. Siadałam czasami na szczycie, z którego spadłam, w pozycji kwiatu lotosu, zamykałam oczy i starałam się wchłonać kosmos. Czasami skutkowało, tym razem jednak musiałam iść uwolnić gniew w inny sposób. Czułam się ostatnio jak rzecz, broń, która ma posłużyć do spełnienia jedyne go celu w życiu – obalenia Królowej. Dopełnienia zemsty. Stefan surowo traktował mnie podczas treningów, a Vladimir zajęty gośćmi, odsunął się. Miałam wrażenie, że dom pełen jest osób, gdzie nie spojrzalam czy nie poszłam, tam ktoś był. Lubiłam wszystkie wampiry, jakie gościliśmy, ale byłam zmęczona całą sytuacją. Irytował mnie śmiech Marco i szept Thomasa i Arthura. Denerwowały pocałunki Yoanny i Aamira, a także ciągle siedząca w kącie Violet. Nadal miałam ochotę ukręcić jej głowę i podpalić. Wiedziałam jednak, że muszę trzymać gniew na wodzy. Po treningach szłam więc na górę i patrzyłam w niebo. Myślałam, medytowałam, marzyłam. Optymizm uleciał gdzieś i już nie byłam pewna, czy uda się wygrać tę wojnę. Strach Stefana był zbyt namacalny, by go ignorować.

Stojąc na górze rozkładałam ramiona, by czuć na całym ciele mroźny wiatr. Padał śnieg i płatki cisnęły się do oczu i ust. Czułam, że wszechświat nam sprzyja. Nie po to spotyka się takich ludzi, by stracić w taki głupi sposób. Wierzyłam, że jakoś to wszystko będzie. A może Królowa wcale po nas nie pośle? Wybaczy? Zapomni? Chciałam oszukiwać samą siebie. Zima mijała nieubłagane. Co jakiś czas wiatr przynosił zapach zmian,

topniejącego w dolinach śniegu, spulchnianej przez wieśniaków ziemi, zapach zwierząt. Niepokój wzrósł, wszyscy w domu chodzili podenerwowani. Gdy zobaczyłam pierwsze kwiaty przy domu, po plecach przebiegł dreszcz. Przekonanie, że jestem odpowiednio przygotowana na przyście Starszych, gdzieś zniknęło.

Pewnej nocy, kiedy nie było już mrozu, postanowiłam pójść nad jezioro. Była pełnia i tarcza księżyca odbijała się w falującej wodzie. Po lodzie i śniegu nie było śladu. Wiosna przyszła tego roku bardzo wcześnie, za wcześnie. Dolina powoli zaczęła się zielenić, na drzewach pojawiały się małe, nieśmiałe pąki. Świat budził się o życia. Jezioro kusilo, drobne fale uderzały miarowo o brzeg, chlupocząc. Gdzieś zahukała sowa. Rozebrałam się i zanurzyłam nogi. Lodowata woda liznęła palce, potem stopy, aż do kostek. Kończyny ścierpły, na skórze pojawiła się gęsia skórka. Chłód nie przeszkadzał, wręcz przeciwnie, sprawiał, że zaczynałam myśleć jaśniej. Nie zastanawiając się weszłam dalej. Jezioro przyjmowało mnie ochoczo, pieszcząc ciało, chłodząc skórę. Przyjemnie było czuć wodę pomiędzy nogami, na brzuchu i piersiach. Sutki stanęły, gdy woda całowała je i obmywała. Zaczęłam płynąć, mokre włosy przykleiły się do pleców. Czułam, jak mięśnie pracują, opór wody nie był zbyt wielki, wysiłek był przyjemny. Fale skrzyły się, odbijając światło księżyca. Dopłynęłam na środek jeziora i położyłam na plecach. Pozwoliłam wodzie unosić ciało, dryfowałam. Ciemność wokół, zapach wodorostów, piękne, bardzo ciemne niebo nade mną. Od czasu do czasu plusk ramion czy nóg.

Wystraszyłam się, gdy coś pociągnęło mnie w dół. Woda zamknęła się nade mną i w pierwszym momencie wpadłam w panikę, bałam się utopienia. Jednak jako wampir nie musiałam oddychać, więc po chwili uspokoiliłam się. Woda była zmaczona, włosy falowały wokół głowy niczym macki ośmiornicy. Obracałam się, szukając tego, kto zakłócił mój spokój. Ktoś chwycił mnie mocno w pasie i pociągnął. Obróciłam się niezdarnie, machając rękami i nogami. Czyjeś usta przycisnęły się do moich, w namiętym, spragnionym pocałunku. Trochę wody wdarło się do gardeł, miała posmak zgniłych roślin i mułu. Wypłynęliśmy na powierzchnię. Jasne włosy Vladimira oblepiały głowę, wpadając do oczu. Uśmiechał się, pochlapałam go wodą. Oburzył się i chwycił moje ręce. Przyciągnął do siebie, zaplotłam nogi na jego biodrach.

– Co tu robisz, wariacie! – pocałowałam go, raz, drugi i trzeci. Woda z

włosów spływała do oczu.

– Szukałem cię, a odnalazłem nimfę wodną.

– Coś się stało? – zapytałam.

– Nie. Dlaczego miałoby się coś stać?

– Ostatnio szukasz mnie tylko wtedy, gdy coś chcesz – burknęłam, przypominając sobie, że jestem na niego zła za obojętność.

– Nieprawda – zaprzeczył zirytowany.

– Prawda – upierałam się. – Nie masz czasu po prostu ze mną pobyc. Goście zaprzatają wszystkie twoje myśli.

– Szykujemy się do wojny – tłumaczył. – Wiesz, że to nie są przelewki, nie zabawa!

– Wiem. Mam być najbardziej skuteczną bronią w tej całej wojnie – warknęłam. – Super tajny oręż, by w końcu wypełnić zemstę, którą planujecie od dawna. Dobrze się złożyło, że się wam trafiłam. Jak ślepej kurze ziarno. Taka genialna moc, taka siła!

– To nie tak, Patricia.

– A jak? – krzyknęłam. Puściłam go, ogarnięta zimną, bezosobową wściekłością.

– Chyba zapomniałaś, że jesteś wszystkiemu winna? – był spokojny, ale wyczuwałam w głosie hamowany gniew. – Gdyby nie głupie zagrywki, moglibyśmy żyć sobie spokojnie i wieść normalne życie.

– Trzeba mnie było nie zmieniać! Ja się o to nie prosiłam.

– Jak to nie? – zadrwił. – Przecież po to właśnie szłaś wtedy do nas. Żeby skomleć i błagać o możliwość bycia tak piękną i doskonałą.

– Nie – powiedziałam spokojnie. Drgnął.

– Co?

– Szłam wtedy powiedzieć, że nie chcę być wampirzycą. Chciałam powiedzieć, że życie oferuje o wiele więcej niż możecie dać, że chciałabym być matką, móc popełniać błędy i pracować w pocie czoła na wszystko, o czym zamierzę. Nie iść na łatwiznę.

– Mówiłaś... – wydawało się, że Vladimir zbladł.

– Kłamałam! – wykrzyczałam mu w twarz, zacisnął usta. – Nie chciałam cię ranić, kiedy widziałam jak beczysz nad moim łóżkiem. Poza tym wydawało się wtedy, że naprawdę mnie kochacie, że cieszycie się, że jestem, kim jestem. Teraz okazuje się, że chodzi tylko o zemstę. Może przemieniliście mnie, by Królowa ruszyła dupsko i byście mieli szansę ją w nie kopnąć? Może miałam być tylko wabikiem, który spowoduje lawinę wydarzeń. Zarzewiem konfliktu, dzięki któremu osiągniecie upragniony spokój. Miałam nim być, co? A potem byście się mnie pozbyli na zawsze. Co za problem wbić kołek w serce tak młodego wampira jak ja, co?

– Jesteś okrutna! – szepnął Vladimir. Twarz ściągnęła się smutkiem.

– Przynajmniej jestem szczerą. W przeciwieństwie do was.

– Nigdy cię nie okłamałem – warknął Vladimir. – Nigdy.

– Mówiłeś, że mnie kochasz – załkałam wbrew sobie.

– Kocham – powiedział poważnie. – Szkoda, że nie ma to żadnego znaczenia. – Odplynął, zostałam sama, z krwawymi łzami na policzkach, kołysana przez fale. Siedziałam do późna na plaży, naga i mokra. Wiatr rozwiewał włosy, krew zastygła na dłoniach i twarzy. W końcu przyszedł Stefan. Usiadł obok, ale tak, by mnie nie dotykać. Wpatrywaliśmy się w wodę, zaciskałam ręce w pięści, wbijając paznokcie w dłonie.

– Rozmawiałeś w Vladimirem? – zapytałam w końcu.

– Tak – odszepnął.

– Jest zły?

– Raczej smutny. Zraniłaś go pewnie bardziej niż zdajesz sobie sprawę.

– Mówiłam, co czuję – broniłam się słabo. Zrobiło mi się niedobrze.

– Dlaczego nie powiedziałaś, że nie chcesz być zmieniona? Gdy znalazłem cię wtedy z połamanymi kośćmi, byłem pewny, że tego chcesz. Mamrotałaś. Pytałem, choć nie odpowiedziałaś jednoznacznie. Mój błąd.

– Stało się.

– Nigdy nie zrobiłbym tego wbrew twojej woli, ale to była jedyna szansa. Nie mogłem czekać, aż odzyskasz świadomość. Pewnie by do tego nie doszło – spojrzał poważnie. – To zbyt wielka odpowiedzialność, dlatego ulżyło mi, gdy powiedziałaś, że twoja decyzja była zgodna z tym, co zrobiłem. Chociaż

nas nikt nie pytał nigdy o zdanie.

– Teraz nie żałuję. Nie zdawałam sobie sprawy, że tak bardzo chcę być z wami.

– Więc co się zmieniło? – przerwał ostro.

– Czuję się jak rzecz – powiedziałam z goryczą i żalem. – Jestem najlepszą bronią na świecie, jak się okazuje. Nie chcę nią być, chcę być sobą. Nie chcę, żebyście mnie kochali ze względu na to, jakie mam zdolności.

– Nie za to kochamy.

– Nie! – krzyknęłam. – Nie jest tak. Mówiłam Vladimirowi, że jestem nie tylko dobrym pretekstem do zmierzenia się z Królową, ale także idealnym orężem w waszych rękach. Nawet jeśli coś nie wypali, zawsze możecie mnie poświęcić i dalej żyć spokojnie.

– Wiesz, że wolałbym zginąć niż dać umrzeć tobie.

– Gadanie – prychnęłam.

– Wierz, w co chcesz, Patricia – wstał. Był wściekły. – Możesz nadal wmawiać sobie te głupoty i cierpieć, albo uwierzyć w nasze słowa. Myślisz, że gdyby nam nie zależało, sprowadzalibyśmy wszystkich tych ludzi do domu i prosili, by narazali życie?

– Nie wiem – rozplakałam się. – Jestem zagubiona. – Stefan przytulił mnie mocno, szlochałam, gładził moje plecy. Nadal był wściekły, czułam dystans.

– To wszystko napięcie. Ubierz się i chodź do domu. Musisz porozmawiać z Vladimirem.

Ale Vladimira nie było. Poszedł z Caroline i Violetta na polowanie. Zazdrość ukłuła mnie w pierś, ale starałam się ją stłumić. Czekałam cierpliwie, nie odzywałam się, siedząc przy oknie i wypatrując. Wrócili po trzech godzinach, roześmiani, beztroscy, zadowoleni. Poprosiłam Vladimira na stronę, poszliśmy do pokoju. Usiadłam na łóżku i wyłamywałam palce ze zdenerwowania. Zajął miejsce w fotelu, założył nogę na nogę i wpatrywał się w ścianę. Bił od niego chłód i dystans.

– Przepraszam – wydukałam w końcu, przerywając ciszę.

– Okej – wstał. – Czy to wszystko?

– Vladimir – szepnęłam. – Proszę.

– O co prosisz, Patricia?

– O zrozumienie.

– Och, rozumiem doskonale – warknął, nagle znalazł się bardzo blisko. Wstałam, popatrzył mi w oczy. – Jesteś tu, ponieważ zmieniliśmy cię na siłę. Jesteś tutaj, byśmy mogli pokonać Królową. Potem wyrzucimy cię z życia i będziemy pieprzyć z Violet, ile tylko będziemy chcieli.

– Jesteś niesprawiedliwy – krzyknęłam, wpadając w gniew.

– Za to ty jesteś – syknął.

– Nie. I przyznaję, że byłam niesprawiedliwa, że powiedziałam za dużo...

– Choć raz udało ci się powiedzieć prawdę – zadrwił. – Imponujące.

– Tylko raz cię okłamałam, Vladimir. I miałam powód!

– Jaki może być powód do kłamstwa? – zaczął krążyć po pokoju, niczym lew w klatce.

– Zmieniłam zdanie. Jak obudziłam się, zobaczyłam was, takich kochanych, zamartwionych. Wtedy zrozumiałam, że wcześniejsza decyzja była błędem.

– Och, doprawdy? – kpił.

– Tak, cholera!

– Nie wiem, co powiedzieć, oprócz tego, że nie wierzę.

– Vladimir, proszę.

– Nie, Patricia, nie. Już raz zaufałem, próbowałem nie myśleć o tym, jak wielkie niebezpieczeństwo sprowadziłaś na siebie i na nas jednocześnie. Jak łatwo jest zdmuchnąć życie i że to będzie najbardziej niesprawiedliwa rzecz, jaka się przydarzy. Nawet strata klanu nie wydaje się aż tak bolesna, jak myśl, że mogliby zabić ciebie. Ale tego nie szanujesz, masz tylko jakieś fochy o to, że chcemy wykorzystać moc, która być może uratuje nam życie.

– Czuję się jak rzecz – szepnęłam. – Nie czuję miłości. Czuję tylko obojętność.

– Z mojej strony? – zdziwił się.

– Tak!

– Gdybym cię nie kochał, nie rozmawiałbym z tobą, nie zależałoby mi, by

wygrać! Nie bałbym się przez cały czas, że cię zabiją.

– I dlatego tak mnie odpychasz?

– Tak! – złapał mnie za nadgarstki i ścisnął mocno. – Tak, bo nie mogę znieść myśli, że cię stracę. Robię to, chociaż to bolesne. Nie rozumiesz? Dla ciebie zmieniłem całe życie. I nie wiem, czy jest mi z tym dobrze. Miłość nie jest łatwa ani przyjemna. Odpycham cię, ale jednocześnie jestem tak boleśnie świadom obecności.

– Ciała... – mruknęłam.

– Nie ciała, nie chodzi o seks. Cholera! – przeczesał włosy palcami. – Mówiłem już, że seks nie znaczy wiele, jest tylko dopełnieniem. Tu chodzi o poczucie przynależności. Świadomość, że kogoś obchodzisz, że jesteś dla kogoś całym światem, że możesz przyjść, przytulić się i zostaniesz zrozumianym. I że ten ktoś może potraktować cię tak samo.

– A jednak nie ufałeś na tyle, by przyjść i powiedzieć o tym.

– Bo jesteś tak pełna optymizmu i dobrej energii. A ja? Stałem się cieniem. Strach wypala dziurę w piersi, mam wrażenie, że spadam z wielkiej wysokości.

– Jestem silna, Vladimir – podeszłam i objęłam go w pasie. Nie protestował, ale nie przytulił mnie. Popatrzył mi w oczy. – Udźwignę strach i smutek. Nie musisz się martwić, optymizmu i wiary w powodzenie wystarczy i dla ciebie – pogłaskałam go po twarzy, zamknął oczy.

– Powiedziałem wiele przykrych słów, ale tak czuję. Przepraszam – pociągnął za moje ręce. Puściłam go, zrezygnowana. Wyszedł z pokoju.

Rozdział dwudziesty drugi

– Szybciej, szybciej, szybciej – dyszał Stefan. – Mocniej. Wyprostuj rękę. Nie tak, cholera! Caroline pokaż, jak to się robi.

– Może zrobimy przerwę? – zeskoczyłam z drzewa, oparłam ręce na biodrach. Gdybym się pociła, teraz pewnie otarłabym słone krople z czoła. Trenowaliśmy od dobrych pięciu godzin bez przerwy. Skoki między drzewami, bieganie, sztuki walki.

– Zapolujmy – zaproponowała Caroline. – Głód powoli dokucza.

– Patricia jadła niedawno, więc może idźcie, a my stoczmy walkę? – zaproponował Arthur.

– Zgoda – Stefan kiwnął głową. – Ale nie odpuszczaj!

– Nigdy – Arthur uśmiechnął się. – Walczymy? – zapytał, gdy pobiegli w las.

– Tak – stanęłam w rozkroku, uważnie obserwując. Starłam się przewidzieć ruch, ale był zbyt szybki i oberwałam cios w brzuch. Wstałam, zaatakował ponownie, uderzył w plecy. Poczułam zapach ziemi, uderzając o nią. Ponownie podniosłam się i spojrzałam mu w oczy. Był poważny. Zaatakowałam pierwsza, ale uniknął uderzenia, odbiłam się od drzewa, skontrował kolejny cios i następny. Ogarniała mnie coraz większa wściekłość, więc atakowałam szybko. Każde uderzenie trafiało albo w rękę albo nogę.

– Musisz zrobić coś, czego się nie spodziewam – powiedział. – Każdy twoje działanie jest przewidywalne. Pamiętaj, że wrogowie to nie młode, niedoświadczone wampiry. Mają ogromne możliwości.

– Myślisz, że w ogóle dojdzie do walki wręcz? – zapytałam, siadając na ziemi.

– Raczej nie, ale trzeba być przygotowanym na wszystko – również usiadł. Podkulił nogi. – Widziałem trening twoich umiejętności. Bardzo imponujące.

– Dzięki. Mam nadzieję, że wystarczy.

– Nigdy nie poznałem Królowej, ale słyszałem od Thomasa o jej potędze.

– Opowiedz coś o sobie – poprosiłam. – Pochodzisz z Wielkiej Brytanii?

– Tak, z terenów należących teraz do Królestwa. Pamiętam kształtowanie się tego wspaniałego kraju. Tak naprawdę jestem Celtem. Żyliśmy spokojnie dopóki Juliusz Cezar w 55 roku p.n.e. nie dokonał inwazji na kraj. Nie podobało mu się, że udzielaliśmy pomocy Celtom z Galii, dostarczaliśmy żywność i zapewnialiśmy schronienie. Cezar jednak połamał sobie na nas większość zębów, podczas dwóch ataków nie zdobył żadnych ziem. Udało mu się dopiero w 43 roku, a to tylko dlatego, że zaczęliśmy walczyć między sobą. To nas zgubiło. Podczas tych walk zostałem raniony. Rzymianie wzięli mnie do niewoli, nie za bardzo pamiętam, co się działo. Nie wiem, kto mnie przemienił, obudziłem się w ciemnym lesie, wygłodniały i okropnie wściekły. Zabijałem wszystko, co spotkałem na drodze, nie mogąc się najeść.

– Jak sobie poradziłeś? – zapytałam.

– Z czasem głód minął. Całe dni przesiedziałem w jaskiniach i norach. Unikałem ludzi i uczyłem się, jak żyć. Potem znalazł mnie stary wampir i wyjaśnił, czym jestem. Pogodziłem się z losem. Przestałem ukrywać. Walczyłem o kraj w każdej bitwie. Te walki dawały poczucie, że robię coś ważnego.

– Ale żyjesz samotnie. Dlaczego?

– Jesteście najlepszą odpowiedzią na to pytanie – odpowiedział. – Uczucia zakłócają spokój. Patrzę na miotającego się Vladimira i nie wierzę. To nie jest człowiek, którego szanowałem. Widziałem jego panowanie i byłem dumny, że ktoś taki może zdobyć kiedyś władzę. Był mądry, twardy, ambitny. Genialny strateg. A teraz? Cień kogoś, kim był.

– Winisz mnie?

– Trochę.

– Dlaczego chcesz stanąć do walki, skoro uważasz, że to głupie?

– Dlatego, że Królowa robi to samo, co nieodpowiedzialni władcy robili z moim krajem. Władczyni zapomniała po co jest władza – by reprezentować lud i jego zdanie, a nie narzucać swoje. Chcę utrzyć jej nosa i uświadomić, że jako wyższa rasa mamy prawo do decydowania o sobie. A teraz trenujemy dalej, koniec głupiego gadania – podał mi rękę. Pomógł wstać, ale zaraz podciął nogi. Zaatakowałam z przysiadu, złapałam za uda i mocno pociągnęłam. Zanim upadł, zdążył kopnąć mnie w brzuch. Walczyliśmy, uśmiechał się, gdy kilka razy udało się drasnąć go dłonią. W końcu niebo zaczęło jaśnieć i wróciliśmy do domu.

Vladimir siedział w salonie z Violetta i Aamirem. Caroline i Stefan także już wrócili, Marco i Yoanna polowali jeszcze. Gdy weszłam, Vladimir odwrócił głowę. Chłód i obojętność bolały, ale postanowiłam nie naciskać. Dać mu czas. Wydawało się to jedynym wyjściem. Drażniło jednak, że odgrywał się, będąc tak blisko Violetta.

– Powinniśmy potrenować talent – powiedział Thomas. – Może przejdźmy do innego pokoju. Pokażę ci mój dar, wyjaśnię, na czym polega i jak go używam.

– Nawet nie wiedziałam, że posiadasz jakiś – uśmiechnęłam się. – Chodźmy zatem.

– Możemy popatrzeć? – zapytała Caroline.

– Zapraszam – Thomas przepuścił kobiety przodem. Poszliśmy do jednego z nieużywanych pokoi na górze. Meble były przykryte starymi prześcieradłami, panował przyjemny chłód, pachniało kurzem. Stanęliśmy z Thomasem naprzeciwko siebie. Reszta wampirów oparła się o ścianę. Vladimir rozmawiał po cicho z Caroline, ręce miał założone na piersi, nie patrzył na nas, jakby w ogóle nie interesowało go to, co robimy. Violetta uśmiechała się złośliwie. Aamir patrzył z zainteresowaniem. – Twoja moc jest silna, jednak nie zabija. Moja może powalić nawet najstarszego wampira i jest bardzo niebezpieczna. Wyczerpuje, więc nie stosuję jej zbyt często. Nie miałem ku temu zbyt wielu okazji, z natury jestem człowiekiem o łagodnym usposobieniu. Zademonstruję, jak to działa – podszedł i wziął za rękę. Rozejrzałam się niepewnie, ale każdy z gości był tak samo ciekawy, jak ja. Najpierw poczułam mrowienie w palcach, biegło wzdłuż dłoni, poprzez

klatkę piersiową i tam rozchodziło w górę i dół. Czułam, jak krtań zaciska się boleśnie, ból promieniuje z brzucha aż do stóp. Upadłam na plecy, nie mogąc się poruszyć. Ciało skamieniało, stało się twarde i ogarnięte bólem. Chciałam krzyczeć, otworzyłam usta, nie potrafiłam. Plecy wygięły się w łuk, czułam drgawki.

– Dość – krzyknął Vladimir, rzucając się na Thomasa. Zwalił go z nóg, upadli, uderzając o ścianę, posypał się tynk.

– Wyjść stąd! – krzyknął Thomas, wstając i odpychając Vladimira. Próbowałam się rozluźnić, zareagować jakoś, ale ciało nie chciało współpracować. – Wyjść – powtórzył Thomas. Vladimir i inni wyszli niechętnie. Widziałam szeroki uśmiech na twarzy Violet i zaniepokojone spojrzenie Caroline. Zacisnęłam zęby. Gdy zamknęły się drzwi, Thomas podszedł, chwycił za ręce i proces się odwrócił. Znow mogłam normalnie oddychać, ból minął. – Przepraszam – powiedział. – Nie miało to trwać tak długo, Vladimir niepotrzebnie się wtrącił.

– Dobrze, że się wtrącił – usiadłam, trochę słaba. Nogi mi się trzęsły.

– Dlaczego? – zapytał Thomas.

– Bo wiem, że jednak coś czuje – zawstydziałam się.

– To widać gołym okiem. Musisz mieć jeszcze na to dowody? – zaśmiał się. – Wy, kobiety, jesteście naprawdę pasjonujące. I dziwne.

– Tak – burknęłam. – Co do mocy, jest bardzo potężna.

– Przez wiele lat nie wiedziałem, jak jej używać. Przypadkiem odkryłem ją, gdy walczyłem z pewnym wampirem Królowej. Zapewne nie wiesz, że przez wiele lat przynależałem do dworu?

– Naprawdę? – zdziwiłam się. – Nie wiedziałam.

– Mało kto wie, bo nie lubię się tym chwalić.

– Dlaczego odszedłeś? – zapytałam.

– Z różnych powodów, które teraz są nieważne.

– Pochodzisz ze Stanów? – zagadnęłam.

– Z Kanady. Moi przodkowie to Indianie.

– Zupełnie nie widać – uśmiechnęłam się, patrząc na brązowe, długie włosy. Nie wydawały się być indiańskie.

– Babcia była Indianką, która zakochała się w Brytyjczyku. W XV wieku rozpoczęły się ekspedycje badawcze z Francji i Brytanii. Dziadek był jednym z pierwszych, którzy zostali. Ziemię Indian powoli zostały przejęte przez białych. Ojciec miał czarne włosy, ale matka, która także była Brytyjką, jasne jak len. Mój kolor jest chyba mieszanką tych dwóch, chociaż wyszedł raczej nijaki – zaśmiał się. – Zawsze marzyłem, żeby być tak pięknym, jak babcia, ciemne włosy aż do śmierci nie zmieniły koloru, były długie, lśniące i czarne jak skrzydła kruka. Ich miłość, to znaczy babci i dziadka, to jedna z tych prawdziwych. Odnaleźli siebie gdzieś na świecie i byli ze sobą szczęśliwi. Rodzicom nie poszczęściło się aż tak, bo ojciec zginął niedługo po moich narodzinach. To chyba najgłupsza śmierć, jaka może spotkać człowieka.

– Jaka? – zapytałam delikatnie.

– Został zabity na polowaniu. Jeden z przyjaciół myślał, że to zwierzę i strzelił. Nie wiem, jak mógł się tak pomylić, ale tata dostał w głowę i zginął na miejscu. Mama nie mogła tego znieść, zostawiła mnie z dziadkami i wyjechała do domu, do Wielkiej Brytanii. Tam miała rodziców, przyjaciół, bale, łatwiej było zapomnieć. W Kanadzie ciężko się żyło, nie umiała się przestawić na takie trochę wiejskie życie.

– Przykro mi.

– Bez powodu. Dziadkowie żyli długo i mogli odpowiednio wychować. Bardzo ich kochałem i po śmierci, która zabrała ich w bardzo krótkich odstępach czasu, trochę się zgubiłem. Pojechałem do Londynu szukać matki, poznałem nieodpowiednich ludzi.

– Znalazłeś?

– Tak. Wyszła za mąż po raz drugi, za jakiegoś barona i miała dwójkę dzieci. Nie za bardzo chciała mnie znać, miała teraz zupełnie inne życie, nowy mąż mnie nie lubił. Opuściłem, wpadłem w sidła hazardu, picia i dziwek. Podobało mi się to, że miałem pieniądze i że byłem trochę egzotyczny, to chyba te długie włosy – uśmiechnął się. – Opowieści spotykały się z okrzykami zachwytu ze strony pań i zazdrosnymi spojrzeniami panów. Rosłem w pychę. Aż nie zabłądziłem kiedyś do niezbyt sympatycznej dzielnicy, nawet nie pamiętam gdzie. Obudziłem się w brudnej, chłodnej piwnicy. Miałem skostniałe palce u rąk i nóg, byłem nagi i brudny, bolały mnie tylne części ciała, jakbym o kilku dni był gwałcony, a potem

leżał w błocie i gównie. W istocie niewiele się pomyliłem. Jakiś wampir zrobił sobie ze mnie regularną przekąskę. Był bogatym człowiekiem, w podziemiach ogromnego domu trzymał kilku takich jak ja. To znaczy myślał, że jestem jednym z tych włóczęgów, których pełno w takich podłych dzielnicach, w zaułkach, bezdomnych i żebraków. Pomylił się jednak, zaczęto mnie szukać. Młody pan nie może przepaść ot, tak. Rozpoczęto nawet akcję przeszukiwania Tamizy i doków. Wampir się wściekł i wiedział, że będzie mnie musiał wypuścić. Matka, na pozór obojętna, wpadła w histerię, gdy zaginałem i mąż poruszał niebo i ziemię, by mnie znaleźć. W końcu ktoś by wpadł na trop, a na to stary nie mógł sobie pozwolić. Żeby więc nie mógł go wydać, przemienił mnie. Pamiętam, jaki byłem przerażony, gdy opowiadał, jak to się odbędzie. Najpierw wypije moją krew, potem ja jego, a potem będziemy cierpliwie czekać. To czekanie wcale nie było takie cierpliwe i przyjemne, wnętrzności skręcały się boleśnie, wylewało całe szambo, które uzbierałem jako człowiek. Stefan wspominał, że byłaś nieprzytomna podczas przemiany, twoje szczęście. Miałem wrażenie, że zedrę sobie gardło. A potem przyszedł głód, więc wampir dał się pożywić na współwięźniach. Nie myślałem o tym, że byłem w tej samej sytuacji jeszcze kilkanaście godzin wcześniej. Po prostu chciałem jeść. Kilka dni później, gdy pożywiałem się na jakiejś biednej kobiecie, stało się to, co zrobiłem z tobą. Tylko ona umarła praktycznie od razu. Stwórca był zszokowany i bardzo się wystraszył. Okazało się, że jestem silniejszy i o wiele bardziej niebezpieczny. Zawiadomił Królową, przysłała Starszych, by po mnie przybyli. Zanim mnie zabrali zdążyłem jeszcze porazić starucha. Nie żałuję. U Królowej rozwijałem umiejętności. Była zachwycona mocą, którą posiadam, ale była także zazdrosna. Sama nie ma żadnej i to boli. Dlatego otacza się ludźmi uzdolnionymi, by choć trochę poczuć się wyjątkową. Zresztą każdy ją tam uwielbia, ciężko oprzeć się inteligencji i piękności. Ona jednak wycofała uczucia, wszystkie pozytywne.

– Wiesz, dlaczego? – zapytałam.

– Tak jest o wiele prościej. Nie może okazywać sentymentów, gdy rządzi takim potężnym królestwem. Według niej wampiry powinny podlegać jej władzy. Jest jednak surowym sędzią i nie każdemu się to podobało. Dlatego tak bardzo bała się klanów Stefana i Vladimira, szczególnie, gdy połączyli siły. Mogli ją obalić, wolała więc zaatakować z zaskoczenia. Udało się i już

żaden klan nigdy nie miał takich ambicji. Postawiła na swoim.

– Jak ci się tam żyło?

– Bardzo dobrze. Dba o ludzi, pozwala rozwijać nie tylko talenty, ale także pasje. Jest szczodra dla tych, którzy są wierni. Ale ma też głupie zasady, które spowodowały, że odszedłem.

– Pozwoliła? – nie dowierzałam.

– Nie miała wyjścia. Moja wściekłość w tamtej chwili była tak wielka, że bała się o życie. Chyba miała rację. Potem już nigdy nie próbowała mnie szukać. Popełniła błąd, chociaż rzadko jej się to zdarza.

– Jaki błąd? – zżerała mnie ciekawość. Thomas popatrzył mi w oczy, czaił się w nich ból.

– Chodziło o miłość, o coś innego? Z jej powodu mordowane są rodziny i wszczynane wojny. Myślałem, byłem pewien, że mnie to nie dotyczy. Staralem się wycofywać uczucia, bo takie było życzenie Królowej. Nikt w jej obecności nie może ich okazywać, bo to drażni jak nic innego. Jednak jakoś się tak stało, że pokochałem jedną ze służek. Nowo narodzona wampirzyca, dziecko jeszcze, z taką młodzieńczą naiwnością i przerażeniem w oczach. Zaprzagnąłem wziąć ją pod opiekę, uczyłem polowania. Spędzaliśmy razem mnóstwo czasu, ale nie było to podejrzane. Każdy mógł przecież robić to, na co miał ochotę. Niestety jej uczucia także nie zostały całkowicie cofnięte. A może dla miłości wycofanie nie stanowi przeszkody? Sam nie wiem. W każdym razie wymykaliśmy się nocami, by kochać się w lesie, po cichu, bardzo szybko. Zaczęliśmy zachowywać się nienaturalnie, co od razu zostało zauważone. Królowa nas wezwała. Pamiętam jej oczy, zimne. Przyznaliśmy się do winy. Aleksandra została zabita od razu, nawet nie zdążyłem zareagować. Wtedy gniew... nawet nie pamiętam, w jaki sposób zabiłem trzech ze Starszych, ludzi, których szanowałem i lubiłem, wampirów posiadających naprawdę potężne moce. Wtedy Królowa powiedziała, że mogę odejść, jeśli chcę. Ale mam nigdy nie wracać.

– Mimo to pójdziesz z nami?

– Widzisz, gniew nie minął. Podobnie jak wściekłość Vladimira i Stefana. Straciliśmy coś ważnego. Poza tym Królowa grozi ich kobiecie. Już nigdy nie pokocham nikogo tak, jak Aleksandrę, ale będę walczył przy boku tych, którzy wierzą w to uczucie. Królowa myli się w jednym, miłość nie jest zła.

Podobnie jak inne emocje. Nie można sprowadzać wampirów do czegoś gorszego od zwierzęcia, bo nawet one mają uczucia!

– Masz rację. Dziękuję za opowieść – powiedziałam.

– Nie ma za co. Ważne jest, żeby kontrolować talent. Jak go czujesz?

– Sama nie wiem – odpowiedziałam, zastanawiając się. – Po prostu mówię, co chcę, by się stało. Muszę patrzeć temu, na kogo rzucam klątwę, w oczy. I to się dzieje.

– Nie czujesz fizycznie mocy?

– Nie. Działa wyobraźnia. Mam przed oczami obraz, wizję osoby, to, jak ma wyglądać, gdy klątwa zadziała.

– Interesujące – powiedział. – Nie spotkałem jeszcze osoby, która nie musiałaby używać rąk do użycia talentu. Tym lepiej dla ciebie, nie musisz nawiązywać kontaktu fizycznego. Chociaż patrzenie w oczy, jeśli jest konieczne, to utrudnienie. W każdym razie mam nadzieję, że Królowa nie zdaje sobie sprawy z twoich uzdolnień. Gdy będzie przekonana, że jesteś tylko nowo narodzoną, mamy przewagę także w postaci zaskoczenia.

– Rozumiem. Dziękuję.

– Nie ma za co, jutro sprawdzimy, czy musisz patrzeć w oczy, rzucając klątwę.

– Dobrze.

Poszłam do pokoju. Nie miałam ochoty widzieć kogokolwiek. Mogłam w spokoju pomyśleć. Napuściłam wody do wanny i zanurzyłam się, kąpiel rozpaliała chłodną skórę. Osunęłam się i leżałam pod wodą, obserwując od dołu kłęby piany i małe bąbelki, które ją tworzyły. Vladimir przez ostatnie dni, od naszej kłótni, zachowywał się oschle. Zdawałam sobie sprawę, że zasłużyłam na to, ale bolało, że ignoruje próby rozmowy i woli spędzać czas z gośćmi. Drzwi, łączące sypialnię, pozostawały zamknięte, mimo że sprawdzałam codziennie po kilka razy. Zazdrość szarpała mną, gdy tylko widziałam Vladimira w towarzystwie Violet, Caroline, a nawet Yoanny. Rozlewała się złość w ustach. Nie mogłam znieść, gdy dotykał ich, niby przypadkiem, wydawało się, że w tych gestach jest tyle czułości!

Bez niego traciłam wiarę. Starłam się trzymać głowę prosto i udawać, że mnie to nie obchodzi, ale w głębi duszy wiedziałam, że jeśli nie zaufa

ponownie, u Królowej mogę zrobić coś głupiego. Jeśli miałabym żyć bez niego, bez nieustających rozmów, wieczornego czytania książek, polowań, wygłupiania się na śniegu, to nie chciałam żyć w ogóle. Był jeszcze Stefan, to prawda, ale bez Vladimira ta relacja wydawała się niewystarczająca. Byłam głupia, chociaż uważałam, że jest odwrotnie. Zamiast zachować się jak dorosła osoba, postąpiłam jak zakochana nastolatka. Mogłam pójść przecież i wszystko powiedzieć, zamiast hodować w sobie poczucie krzywdy. Teraz słono płaciłam za ten błąd i nie wiedziałam, czy będę w stanie kiedykolwiek go naprawić.

Gdy wynurzyłam się spod wody, zobaczyłam Stefana, stojącego w kącie łazienki.

– Myślałem, że już nigdy nie wypłyniesz, skarbie – powiedział cicho.

– Rozmyślałam – wyciągnęłam korek i spuściłam wodę. Ta, w której leżałam, już dawno wystygła. Szorowałam gąbką ciało, zmywając zmęczenie i zniechęcenie.

– I co wymyśliłaś? – zapytał, podchodząc bliżej.

– Nic. Że jestem głupia – burknęłam. Spłukałam pianę i pozwoliłam Stefanowi się wytrzeć. Miękki ręcznik łaskotał. Wykręcił włosy i osuszył ręcznikiem. Zaplótł je w warkocz.

– Nie jesteś – zaprzeczył, całując ramiona i szyję. Dotyk koił.

– Wszystko zepsułam.

– Niczego nie zepsułaś, nie marudź. Vladimirowi przejdzie, każdy jest podenerwowany. To nietypowa sytuacja.

– Wiem.

Popchnął mnie delikatnie do pokoju i skierował do łóżka. Położyłam się na boku, on za mną. Gładził niespiesznie, masował spięte mięśnie, łaskotał końcem warkocza. Przytulał mocno, czułam jego rosnące podniecenie. Podbrzusze zaczęło pulsować oczekiwaniem, poruszałam pupą, by dać znać, że mam ochotę na seks. Rozebrał się w milczeniu, ciało dotknęło mojego, czułam twardość mięśni nóg i erekcję. Palce na piersiach wędrowały od sutków, poprzez brzuch, aż do złączenia ud. Dotykał z wprawą, jęczałam cicho, pobudzona i niecierpliwa. Chciałam w końcu poczuć go w sobie.

Seks był wolny i cichy, przyspieszone oddechy, delikatne jęki, splecione

dłonie. Stefan całował plecy, kark, barki. Dreszcze przebiegały wzdłuż kręgosłupa, kumulując się rosnącą przyjemnością w postaci orgazmu, który ogarnął mnie, powoli falując. Odetchnęliśmy głęboko i przytuliliśmy się. Stefan okrył nas kołdrą, bo wiedział, że to lubię. Oplótł ramieniem, trzymał dłoń w swojej. Nawet nie wiem, kiedy pierwsza łza wsiąkała w poduszkę. Za nią popłynęła następna i kolejna. Stefan milczał i tylko całował kości kręgosłupa. Czekał cierpliwie aż skończę płakać, aż oddech się uspokoi.

– Będzie dobrze – szeptał. – Obiecuję.

– Mhm – mruknęłam.

– Już niedługo wszystko się wyjaśni.

Nie byłam tego taka pewna. Nie umiałam żyć bez Vladimira, jednocześnie napotykać go ciągle na swojej drodze, mijając w korytarzu, polując, siedząc w jednym pomieszczeniu. Odpowiadał na pytania, ale nigdy się nie uśmiechał. Czasami łapałam go na tym, że się przypatruje, ale gdy tylko na zerkalam, odwracał wzrok. Trenowaliśmy razem, przypatrywał się, jak Yoanna pokazuje talent.

Palce płonęły, bawiła się ogniem, pozwalając ogarniać całą postać, a jednak nie spalała się. Przypatrywaliśmy się z fascynacją, jak bardzo go kontroluje. Umiała rozpaść kominek jedną iskrą. Pozwalała tańczyć ogniowi w lesie, decydowała, co spalało się na popiół, a co nie. Umiała podpalić jezioro. Obserwowaliśmy, jak płomienie odbijają się w gładkiej tafli, woda parowała. Czerwony żar strzelał w niebo, dopóki go nie cofnęła. Potrafiła wystrzelić snopy iskier wysoko w powietrze, wyglądały jak gwiazdy, ale szybko gasły, umierając w locie.

Caroline wtapiała się w tło. Czasami miałam wrażenie, że widzę jej postać, była jak złudzenie, lekki błysk, odkształcenie krajobrazu. Znikała, pojawiała się w innym miejscu, by znów zniknąć. Potrafiła rozmyć się, rozplątać. Idealnie dostosowywała się do rzeczywistości, przyjmując kolory, kształty, faktury. Gdy się przemieszczała, kamuflaż zmieniał się wraz z otoczeniem.

Tłumaczyły, jak to działa.

– Kontroluję wszystko umysłem i dłońmi – mówiła Yoanna. – Muszę wiedzieć, czego chcę. Dłonie pomagają kształtować płomienie, są plastyczne i podatne.

– U mnie to kwestia całego ciała, jako że znikam, muszę skupić się całą uwagę. Najważniejsze są oczy, rozpoznają otoczenie i sprawiają, że reszta ciała może się dostosować w odpowiedni sposób.

– Czujecie zmęczenie używając mocy? – zapytałam. – Thomas mówił, że jego talent wymaga ogromnych pokładów energii.

– Po pokazie na jeziorze byłam bardziej zmęczona niż zazwyczaj – odpowiedziała Yoanna. – Ale to była potężna siła, ogień czerpie moc, więc muszę to jakoś odczuwać.

– U mnie jest całkiem inaczej – powiedziała Caroline. – Nie męczę się, nie wymaga to dodatkowych sił. Jest jak oddychanie czy pożywanie się, naturalna rzecz. A jak jest z tobą?

– Czasami mam wrażenie, że wysysa wszystkie soki – zastanowiłam się. – Nie zawsze, jednak gdy wymaga cofnięcia klątwy, jak w przypadku Violetta czy Marco, to jestem później spięta i wyprana z emocji.

Usłyszałyśmy krzyki, więc pobiegłyśmy do domu. W salonie zgromadzili się goście, Vladimir miał spiętą twarz, Stefan krążył niespokojnie po pokoju. Marco co chwilę dolewał sobie drinka i popijał, pierwszy raz na jego twarzy nie widziałam uśmiechu.

– Co się stało? – zapytała Yoanna, podchodząc do Aamira i przytulając go.

– Starsi nadchodzą – odpowiedział Arthur. – Polowałem w dolinie i wyczułem ich.

– Ilu? – zapytała Caroline.

– Pięciu – odpowiedział Thomas. – To stare i utalentowane wampiry.

– Co robimy? – spytałam z napięciem. Czułam drżenie kolan. Chwila, wyczekiwana z takim przejęciem, nadeszła.

– Czekamy – odpowiedział Stefan. – Zobaczymy, co mają do powiedzenia.

– Tak po prostu? – zdziwiłam się.

– Nie możemy zaatakować, nie wiedząc, z czym przychodzą – wyjaśnił Thomas. – Na atak zawsze jest czas.

Zapadło przygnębiające milczenie. Usiadłam na kanapie, pełna obaw i

przerażona. Teoria teorią, ale spotkanie na żywo to zupełnie inna sprawa. Patrzyłam tęsknie na Vladimira, ale stał tyłem. Widziałam jednak ukradkowe spojrzenia. Stefan podszedł i położył rękę na ramieniu. Wzięłam jego dłoń w swoje, usiadł obok i milczeliśmy nadal.

Caroline zapaliła papierosa, potem drugiego i trzeciego. Thomas patrzył przez okno, Arthur oparł się o kominek, zamyślony. Byliśmy niczym posągi. Stefan szepnął, bym wycofała uczucia, nie zrobiłam tego jednak. Chciałam czuć i podejmować odpowiednie decyzje, a serce wydawało się być jedynym organem, który może podpowiedzieć prawidłowo. Na rozumie już kilka razy się zawiodłam.

W końcu usłyszeliśmy kroki, Stefan poszedł otworzyć ciężkie drzwi. Wstaliśmy wszyscy, czekając na ich wejście. Oczywiście Starsi to tylko nazwa, więc do pokoju weszło pięciu mężczyzn w różnym wieku. Tylko jeden miał lekko siwawe włosy, ale przy przemianie nie mógł mieć więcej niż pięćdziesiąt lat. Wszyscy byli wysocy i postawni, miałam wrażenie, że pokój skurczył się, gdy weszli. Mieli na sobie ciemne stroje do jazdy konnej i lekkie płaszcze.

– Witajcie – powiedział Szpakowaty. – Widzę, że zebraliście sporą grupę wsparcia.

– Juliuszu – skinął głową Vladimir. – Długośmy się nie widzieli.

– Minęło trochę czasu, Vladimirze – Juliusz mówił wolno, akcentując każde słowo. Twarz miał łagodną, dobrą, gładką. – Czy to nowo narodzona? – wskazał na mnie. Miał bardzo wielkie dłonie, o długich palcach.

– Tak – Stefan chwycił mnie za łokieć i podprowadził. Wyciągnęłam rękę i ujęłam dłoń. Była chłodna, szorstka i silna.

– Patricia – szepnęłam, popatrzyłam mu w oczy. Były nieruchome i lśniące.

– Juliusz – odpowiedział i puścił. Rozejrzał się po pokoju. – Pozwól, że przedstawię współtowarzyszy i braci. Wergiliusz, Marek, Augustyn i Franco – przyjrzałam się po kolei każdemu z mężczyzn. Wergiliusz był najwyższy, z szerokimi ramionami i wąskimi biodrami. W szerokiej twarzy wyróżniały się usta, ogromne, o białych wargach. Marek nie charakteryzował się niczym, miał spokojną twarz, jako człowiek pewnie zginąłby w tłumie, jego rysów nie dało się zapamiętać na długo. Augustyn był delikatnym mężczyzną, o prawie

kobiecej aparycji. Pełne policzki, delikatne dłonie i krucha figura świadczyły o delikatności, była ona jednak pozorna. Franco bardzo przypominał Marco, typ południowca, o wielkim nosie, lekko kręconych, czarnych i dużych uszach. Każdy z nich patrzył pociemniałymi z głodu oczami. Kły mieli wysunięte, wargi lekko uniesione, gdy kiwałałam głową. Nie odważyłam się podać im ręki, uniosłam jednak podbródek nieco wyżej. Chciałam, by wiedzieli, że jestem dumna i pewna siebie.

– Złamaliście prawo – Marek postąpił krok w przód, rozjuszony tym gestem.

– Tak – powiedział Stefan. – Jednak z konieczności niż z nieposłuszeństwa.

– Jaka mogła zajść konieczność wyższa niż rozkaz Królowej? – Juliusz zdziwił się, brwi powędrowały w górę, miałam ochotę się roześmiać. Był to widok tak komiczny, że wbiłam paznokcie w dłoń, by nie wybuchnąć.

– Wybraliśmy tę osobę, by dzieliła z nami życie. Niestety spadła ze skarpy i była na granicy śmierci. Jedynym wyjściem było przemienienie.

– Mogliście znaleźć innego człowieka – powiedział Augustyn, głos miał wysoki i piskliwy, równie kobiecy jak reszta aparycji.

– Nie – wyszeptał Vladimir. Popatrzył na Starszego. – Nie mogliśmy.

– Czyżby w grę wchodził pierwiastek uczuciowy? – zaśmiał się Juliusz. – Doprawdy, Vladimirze, po tobie się tego nie spodziewałem.

– Chodzi raczej o ciało niż serce – odpowiedział Vladimir. – Ta kobieta pasowała idealnie pod względem urody, budowy ciała i wyglądu. Nic innego nie ma tu znaczenia.

– Seks, seks, seks – zacmokał Wergiliusz. – Jesteście za starymi wampirami, by dać się złamać na tego typu pokusy. I to na dodatek sprzeciwiając się Królowej! Jakim kosztem!

– Po prostu żal było takiego ciała – powiedział Vladimir.

– A jednak zaryzykowaliście przemienienie mimo zakazu. To zbyt nieroztropne z waszej strony – rzekł Juliusz wolno. – Kłamiesz, Vladimirze.

– Nie kłamie – stanęłam przed Juliuszem. – Chodzi o seks. Tylko i wyłącznie. Po prostu to lubię, oni tym bardziej. Gdybyśmy byli zakochani w sobie, czy moglibyśmy tworzyć trójkąt? Jacy zakochani głupcy by się na to

zdecydowali? Nie da się kochać dwóch osób w ten sam sposób, zawsze ktoś jest ważniejszy. Żadna dziewczyna nie zgodziłaby się na taki układ!

– Odważna kobieta – Szpakowaty uśmiechnął się. Kły błyszcząły, pokryte śliną. Augustyn westchnął. Marek prychnął. – Ale jednak jesteś zbyt młoda, by mnie oszukać. Za bardzo zaprzeczacie, to najlepszy dowód na to, że nie mówicie prawdy. Jednakże to Królowa oceni wasze postępowanie. Macie stawić się w zamku, najpóźniej w miesiąc po naszej wizycie tutaj.

– Stawimy się – powiedział Stefan. – Możesz być pewien.

– Jak widać, jesteś godny zaufania, Stefanie – wycedził przez zaciśnięte zęby Marek. – Myślisz, że powinniśmy zaufać braciom, którzy złamali tak ważną przysięgę?

– Brakło pół roku – Caroline wstała i podeszła do Starszych. – Przez prawie pięćset lat udało im się trzymać tego durnego zakazu. Nieważne, jakie były pobudki, chyba możecie przymknąć na to oko?

– Milcz, Caroline – Marek podszedł do wampirzycy, dotknął delikatnie czoła, ust i nosa. Twarz Caroline zmieniła się, widziałam jak w jej oczach narasta przerażenie. Chciałam coś powiedzieć, rzucić klątwę, ale Stefan chwycił mnie za rękę i pokręcił głową. Zamknęłam usta.

– Caroline, co się stało? – zapytałam. Patrzyła, ale jej oczy nie widziały, próbowała otworzyć usta, były jak sklezione.

– Nie lubię, gdy ktoś wrywa się ze zdaniem, niepytany – wyjaśnił Marek, uśmiechając się groźnie. Po kręgosłupie przebiegł mi dreszcz.

– Co zrobiłeś? – krzyknęłam, Stefan ponownie ścisnął moją dłoń. Wyrwałam się.

– Pozbawiłem wzroku, węchu i mowy.

– Cofnij to – powiedziałam hardo. – Proszę – dodałam.

– Oczywiście! – uśmiechnął się. – Ale dopiero jak będziemy wychodzić. Nie chcę, by ta wampirzyca została pozbawiona jeszcze czegoś, jeśli nie utrzyma języka za zębami.

– Dosyć! – powiedział Juliusz, Marek cofnął się o krok. – Stefanie, powracając do tematu, macie miesiąc, by przyjechać do Królowej, radziłbym jednak nie zwlekać, gdyż ona nie lubi czekać.

– Stawimy się – obiecał Stefan.

– Och, nie wątpię – westchnął Juliusz. – Szczególnie, że jeden z was pojedzie już dzisiaj. Powiedzmy, jako rękojmia.

– Nie – wyrwało mi się. Starszy spojrzał ostro i uśmiechnął się. Właśnie skutecznie zaprzeczyłam wcześniejszym słowom. Zaklęłam w duchu.

– Tak – warknął zadowolony. – I nawet wiem, kto wskaże, który to będzie – popatrzył mi w oczy. Jego twarz zmieniła się, jakby padł na nią cień. Rysy wyostrzyły się. Czterech pozostałych Starszych przyglądało mi się z uwagą. Twarze zlały się w jedno. – Patricia, którego z Twoich Panów mam wziąć ze sobą?

– Nie wiem – jęknęłam.

– Niestety, musisz podjąć decyzję. Nie mamy zbyt wiele czasu, musimy wracać. Królowa oczekuje – mówił jak do dziecka. – Jeśli nie wybierzesz, zabijemy jednego z przyjaciół. Potem drugiego. I tak bez końca, zanim nie zdecydujesz.

– Daj mi chwilę – poprosiłam.

– Ależ oczywiście. Zastanów się dobrze.

Odwróciłam się plecami. Popatrzyłam na zebranych w pokoju przyjaciół. Caroline z zaciśniętymi ustami, pobladałą Yoannę, trzymającą kurczowo rękę Aamira. Marco, wpatrującego się w lód pływający w szklance z bourbonem. Na Thomasa, który skinął głową i poważnego Arthura. Na przerażoną Violet. Od nich nie mogłam oczekiwać pomocy i wcale jej nie żądałam. Popatrzyłam na Vladimira, twarz miał obojętną, ręce zacisnęły się mocno i drżały, ale tak delikatnie, że prawie niezauważalnie. I na Stefana, który uśmiechał się lekko. Wiedział, że wybiorę odpowiednio i był przygotowany na moją decyzję. Tylko że ona nie wydawała się taka oczywista.

– Czas mija – szepnął Juliusz. – Proszę o decyzję, Patrizio – wysyczał imię, zniekształcając je.

– Vladimir – powiedziałam, odwracając się do Starszych i patrząc im w oczy. Nie chciałam widzieć twarzy Vladimira, gdy to mówię. Słyszałam, że warknął. Odebrałam to boleśnie, jakby mnie uderzył, czując jednocześnie znajome pulsowanie. Ciało protestowało, ale byłam pewna, że to dobra decyzja. Stefan syknął, Yoanna wciągnęła głęboko powietrze.

– Jesteś pewna? – wszystkich zdziwił werdykt. Juliusz patrzył uważnie.

– Tak.

– Dobrze więc. Vladimirze – skinął na niego. – Wyruszamy.

– Czy mogę się pożegnać? – zapytałam.

– Nie – Starszy spojrział twardo. – Zobaczycie się najpóźniej za miesiąc, to jak ułamek sekundy, nawet nie zdążysz się stęsknić. Tylko nie spóźnijcie się – Juliusz skinął głową i Marek zdjął czar z Caroline. Słyszałam jej świszczący, pełen ulgi oddech.

Starsi wyszli. Vladimir wyminął mnie, uważając, by mnie nie dotknąć. Nie obejrzał się. Gdy z głuchym echem zamknął drzwi, stałam bez ruchu, nie mając siły, by się poruszyć. Miałam świadomość, że Vladimir odszedł, że być może nigdy go nie zobaczę, że prawdopodobnie wydałam na niego wyrok śmierci. Zaciśnęłam pięści. Nie miałam innego wyjścia. Był wściekły i tak, gdybym posłała do Królowej Stefana, znienawidziłby mnie jeszcze bardziej. Zbyt go kochał, by móc zrozumieć. Ze Stefanem mieliśmy większe szanse powodzenia. Wmawiałam sobie to, patrząc tępo w drzwi i bojąc się poruszyć. Podeszła Yoanna i Caroline, ale odepchnęłam je. Nie chciałam zbędnych czułości i współczucia. Byłam pewna, że gdy tylko ktoś mnie dotknie, rozpadnę się na kawałki i nie będę umiała pozbierać. Moje siły były na wyczerpaniu i bałam się tego, co będzie, gdy nadejdzie kryzys. Wszyscy przyjaciele wyszli z salonu, nie odzywając się słowem. Byłam wdzięczna za zrozumienie i dyskrecję. W końcu pokój opustoszał, mogłam odetchnąć. Nawet nie zauważyłam, że odkąd Vladimir wyszedł, wstrzymuję oddech. Miałam wrażenie, że bez niego oddychanie nie miało żadnego znaczenia. Moim ostatnim wspomnieniem miały być zaciśnięte pięści i odwrócony wzrok. Próbowałam przypomnieć sobie uśmiech, spokojną twarz, oczy błyszczące radością. I nie umiałam.

Upadłam na kolana i załkałam. Stefan usiadł obok i wziął w ramiona. Kołysał delikatnie, dopóki nie poczułam ulgi i dopóki łzy nie wyschły.

– Dlaczego? – zapytał, gdy przestałam szlochać.

– To był lepszy wybór – odpowiedziałam. – Razem mamy większe szanse na odbicie Vladimira, niż gdybyś to ty pojechał. Vladimir był zbyt obrażony, byśmy mogli współpracować.

– Podejrzewam, że zraniłaś go jeszcze mocniej. Widziałem jego twarz, gdy zdecydowałaś. Nigdy nie widziałem takiego bólu, mimo że starał się go ukryć. Za dobrze go znam.

– Och – znów zapłakałam. – A jednak wiem, że postąpiłam dobrze. Musimy szybko wyruszyć i go uwolnić.

– Nieświadomie zrobiłaś Królowej wielką przyjemność – Stefan westchnął. – Zawsze bardziej pożądała w swoich szeregach Vladimira.

– Odzyskamy go?

– Mam nadzieję. Chodź, musimy się wziąć w garść i przygotować. Czeka nas daleka droga. Królowa mieszka obecnie w Islandii.

Idąc korytarzami słyszałam własne kroki, odbijały się głuchym echem w pustych korytarzach. Byłam wściekła, mamrotałam pod nosem klątwy. Kwiaty w wielkich donicach marniały, gdy je mijałam, więdły i usychały, rozsypując się w proch.

Poszłam do łazienki, żeby się ogarnąć. Spojrzałam w lustro, twarz poprzecinana krwawymi śladami, wydawała się blada i szczupła. Włosy w nieładzie sterczały na wszystkie strony. Oczy były zmęczone i smutne. Łzy popłynęły nowym strumieniem. Nie umiałam ich opanować. Teraz wydawało się, że wybór Vladimira był zły. Jak mogłam opuścić miłość? Czy zrozumie, że to dla jego dobra, czy znienawidzi jeszcze bardziej? Nie umiałam wyobrazić sobie kolejnego spotkania, jednak jeszcze większym przerażeniem napawała mnie myśl, że mogę go więcej nie zobaczyć. Co jeśli Królowa postanowi zabić? Co jeśli Stefan się myli i Vladimir przestał być ważny? Ma pełnię władzy, a Vladimir nie ma talentu ani mocy. Urosła w taką siłę, że jeden strateg więcej czy mniej, nawet genialny, nie robi jej różnicy.

Przygotowania szły pełną parą. Niewiele mówiliśmy, jakby każdy bał się wspominać o tym, co się stało. Nie miałam ochoty na rozmowy, więc odpychałam każdego, kto próbował się zbliżyć, oprócz Stefana. Teraz tym bardziej doceniałam spokojną obecność, która nie była ani nachalna, ani uciążliwa. Kłębiło się we mnie tyle emocji, które tylko on mógł zrozumieć. Bał się o Vladimira tak samo jak ja.

Lot z Bacău do Reykjavíku miał trwać około pięciu godzin. Niestety nie było bezpośredniego połączenia z Rumunii do Islandii, mogliśmy lecieć i przesiadać się we Frankfurcie. Jako że musieliśmy dotrzeć na miejsce

podczas jednej nocy, o wiele lepszym pomysłem wydawało się wyczarowanie samolotu od przewoźnika. Stefan pojechał wcześniej, by załatwić wszystkie sprawy, mieliśmy dojechać do Bacău następnego wieczora.

Noc przed wylotem spędziłam na górze. Padało, ale deszcz nie przeszkadzał. Ostre krople uderzały mocno, wiatr wyciskał łzy z oczu. Czułam się samotna, a przestrzeń zamykająca się wokół jeszcze pogłębiała to uczucie. Miałam wrażenie, że jedynie księżyc istnieje oprócz mnie na tym świecie. Miałam ochotę wyć do niego z rozpacz.

Przyszła Yo i usiadła obok. Wpatrywała się w niebo. Długie włosy były mokre i pasmami przylegały do twarzy.

– Czuję się tak fatalnie, jak jeszcze nigdy w życiu – szepnęłam. Dotknęła delikatnie mojej dłoni, zaciśniętej na ostrej skale. – Nawet po śmierci rodziców nie czułam się aż tak źle. Mam uczucie, jakbym zabiła najważniejszą osobę w życiu.

– Vladimir zrozumie.

– Ostatnio nie zrozumiał, Yo – krzyknęłam. – Przepraszam – szepnęłam. – Po prostu wszystko nagle zaczęło się pieprzyć. Miało być wspaniale, ale wiele z tego zepsułam. Nie zasługuję na nich.

– Chyba nie myślisz o jakiejś głupocie? – Yoanna się zaniepokoiła.

– Myślę o tym, by oddać się w ręce Królowej. Może wtedy puści wolno Stefana i Vladimira.

– Głupoty gadasz i tyle – prychnęła Yoanna. – Kochają cię jak nikogo na świecie, jesteś ślepa, jeśli tego nie widzisz. Myślisz, że ich życie po tym wszystkim miałoby jakiś sens?

– Gdyby Vladimir mnie kochał...

– Gdyby cię nie kochał, to by się tak nie przejął wyborem – przerwała. – Gdybyś była obojętna, nie zachowywałby się przez ostatnie dni jak przypalany żelazem. Zraniłaś go, nie wiem o co poszło, ale musiało drasnąć głęboko. To prawda, że zachowuje się trochę jak dzieciak, ale czy jesteś lepsza? Nie! Powinniście wykrzyczeć sobie wszystko w twarz, a potem się pogodzić. Taka miłość zdarza się tylko raz i warto o nią dbać.

– Próbowałam rozmawiać, to mnie odtrącał – tłumaczyłam nieporadnie.

– Dziwisz się?

– Nie.

– Widocznie za mało się starałaś – kontynuowała Yoanna. – Mężczyźni, szczególnie tak dumni jak Vladimir, lubią, jak się ich trochę przeprosza. Nosilaś głowę uniesioną wysoko i udawałaś, że go nie widzisz. A iskry między wami latały, aż czuć je było w powietrzu.

– Naprawdę? – spytałam.

– Tak. Widać, że się kochacie i nie możecie bez siebie żyć. Takie gierki nie są dobre dla poważnego związku, Patricia. Musisz zacząć zachowywać się jak dorosła kobieta, a nie podłotek. Twój wybór był słuszny i wiem, dlaczego postanowiłaś tak, a nie inaczej. On to zrozumie, jestem pewna. Musicie tylko uważnie słuchać siebie nawzajem.

– Dziękuję, Yo.

– Nie ma za co. Przemawia przeze mnie doświadczenie, kiedyś nie byłam taka mądra jak teraz. Żal jedynie, że się tak mijacie. Szkoda tracić czas, nawet jeśli ma się całą wieczność.

– To prawda.

– Chodźmy, musimy odpocząć przed podróżą.

Rozdział dwudziesty trzeci

Bacău przywitało nas błyskającymi z oddali światłami. Mimo nocy miasto żyło. Stefan czekał na lotnisku, samolot był gotowy do drogi. Usiedliśmy, dzieląc się w pary. Stefan wziął mnie za rękę i delikatnie masował kłykcie. Byłam trochę zdenerwowana. Patrzyliśmy przez malutkie okienka, jak niebo na zachodzie płonie. Intensywna żółć mieszała się z pomarańczem, różem i fioletem. Na niebieskawym tle pojawiły się pierwsze, słabo widoczne gwiazdy. Miasto pod nami mrugało światłami samochodów i latarni ulicznych.

– Jak wrócimy zabiorę cię w pewne miejsce – szepnął Stefan.

– Jakie?

– Slanic Moldavie, to znaczy Perła Mołdawii. To ośrodek leczniczy w kopalni soli. Jedno z największych w Europie podziemnych sanatoriów.

– Brzmi ciekawie.

– I takie jest. To naprawdę niezwykle miejsce. Kiedyś jeździliśmy tam z Vladimirem co rok, by trochę się zregenerować. Poza tym będąc w Bacău trzeba zobaczyć Cerkiew Niepokalanej z XV i Pałac Administracji z końca XIX wieku. To najpiękniejsze zabytki tego miejsca.

– Obiecaliście mi, że zwiedzimy Rumunię po przemianie – westchnęłam.

– Trochę się to odwlecze w czasie, ale dotrzemy słowa – Stefan popatrzył mi w oczy.

– Lądujemy w Reykjavíku? – zapytałam.

– Tak. Lot nie powinien zająć więcej niż pięć godzin. Pogoda sprzyja, więc może nawet trochę mniej.

– Byłeś tam kiedyś? – zadawałam pytania, by nie musieć milczeć. Lepiej zająć myśli czymkolwiek innym niż Vladimirem.

– Tak. Bardzo lubię Islandię. W stolicy jest dużo miejsc godnych zobaczenia, ale najbardziej podoba mi się obrotowa restauracja Perlan zbudowana nad zbiornikiem gorącej wody. Mają także piękne Stare Miasto, postmodernistyczny Ratusz i katedrę Chrystusa Króla. Katolicką, mimo że większość Islandczyków to luteranie.

– To chyba surowy kraj?

– Tak. Islandia jest położona na „gorącym punkcie” Grzbietu Śródatlantyckiego. Jest wyspą, którą ma wiele czynnych wulkanów, jak na przykład Hekłę czy Aksję, co nie sprzyja chęci osiedlenia się w tym miejscu. Chociaż to pewnie zależy od człowieka, Vladimirowi podoba się ta surowa ziemia. Aż jedenaście procent powierzchni kraju zajmują lodowce. Islandia posiada jednak także piękne zatoki i fiordy. Mieszkańcy przez długi czas utrzymywali się głównie z rybołówstwa.

– Ciekawe. Opowiedz coś jeszcze – poprosiłam.

– Pierwsi mieszkańcy pojawili się w tych okolicach około roku osiemset siedemdziesiątego czwartego, jeśli dobrze pamiętam. Byli to norwescy wikingowie i celtyccy osadnicy, głównie szkoccy i iryjscy. Przez trzysta lat Islandia była niezależna, potem popadła w zależność, najpierw norweską, a potem duńską. W końcu odzyskała niepodległość w 1918 roku. Do 1944 roku, kiedy to ogłosiła się Republiką, rządzona była przez królów.

– Jak myślisz, dlaczego Królowa osiedliła się właśnie w tym miejscu?

– To mało przyjazny kraj dla większości ludzi. Nie jest gęsto zaludniony, więc wampiry mają spokój. Islandia jest piękna, ale trudna do pokochania. Ludzie unikają lodowych wierzchołków, dlatego Królowa i świta mogą tam żyć w spokoju.

– Myślisz, że Vladimir żyje? – zmieniłam temat.

– Tak – popatrzył poważnie. – Myślę, że obydwójce odczulibyśmy, gdyby było inaczej. Jak mówiłem, jest cenny dla Królowej, mimo braku mocy. Jego talenty wojenne i strategiczne są przez nią bardzo pożądane.

– Czy chce wypowiedzieć komuś wojnę? – zapytałam zdziwiona.

– Nie. Ale lata mijają i nigdy nie wiadomo, co się wydarzy. Może gdzieś kiedyś powstanie bardzo silny klan i wtedy każdy talent się przyda. Królowa myśli długodystansowo. Ma o wiele szerszą perspektywę, gdyż przeżyła wiele tysiącleci. Zna ten świat i wie, że pewne rzeczy przychodzą po sobie, co jakiś czas cykl się powtarza. Dlatego musi być gotowa, by nie dać się zaskoczyć. Poza tym chętnie zobaczy Vladimira jako swojego poddanego, nigdy nie ugięliśmy przed nią kolan, jeśli teraz się to stanie, będzie to najlepsza nagroda za lata czekania i walki.

– Vladimira może to złamać.

– Tak – kiwnął głową. – Myślę jednak, że nie wygłupi się i postąpi mądrze.

– Czy Królowa jest przerażająca?

– Nie jest. Przynajmniej nie w tym sensie, w którym pytasz. Ma piękną twarz i wielką mądrość. To poglądy są niebezpieczne i poddani. Starszyzna i utalentowane wampiry.

– Tęsknię – wyszeptałam.

– Ja też, ale już niedługo będziemy lecieć w drugą stronę, do domu.

W Reykjavíku wylądowaliśmy późną nocą. Niebo było ciemne i upstrzone gwiazdami, niby takie same co w Rumunii, ale jednak inne zupełnie. Zadarłam głowę wysoko, by podziwiać nowe konstelacje i szukać znajomych. Wiał zimny wiatr, woda Zatoki Faxa falowała i szumiała. Odbijała słabe światło księżyca, marszcząc jego odbicie. Pachniało solą i morskimi rybami, przycupnięte przy brzegu kutry rybackie i łodzie skrzypiały cicho, tańcząc na falach. Było spokojnie i sennie. Na nadbrzeżu czekało auto, którym mieliśmy pojechać w góry. Duży Volkswagen miał pomieścić wszystkich. Stefan prowadził, więc usiadłam z przodu. Żółte światła pojazdu oświetlały drogę, niewiele jednak mogliśmy podziwiać, noc była ciemna i krajobraz tonął w mroku. Jechaliśmy dopóki świt nie zapowiedział się jaśniejącym na wschodzie niebem. Znaleźliśmy mały hotelik i postanowiliśmy przeczekać dzień.

Każdy z nas był głodny, więc unikaliśmy towarzystwa. Zamknęliśmy się w pokojach, odpoczywając, rozmyślając i milcząc. Atmosfera wydawała się

być napięta do granic możliwości. Z ulgą wyszliśmy wieczorem do pobliskiego lasu, by zapolować. Postanowiliśmy nie zabijać ludzi i na razie pozostać na zwierzęcej diecie. Tak było szybciej i bezpieczniej. Mimo pośpiechu droga dłużyła się niemiłosiernie. W brzuchu czułam rosnącą kulę zdenerwowania i niepewności. Tak wiele mogło zmienić się przez te kilka dni. Zbyt wiele, by mogło mnie to nie obchodzić. Chciałam już przytulić Vladimira, było to jedyne pragnienie w tamtym momencie. Nic innego nie miało znaczenia. Miałam wrażenie, że zwariuje, droga zdawała się nie mieć końca, wiła się ciemną wstążką, przecinającą ten obcy świat. Klatka piersiowa ścisnęła się boleśnie, ciężko było oddychać. Niecierpliwość krążyła po ciele, kumulując się w gardle dziwnym napięciem.

Vatnajökull to lodowiec w południowo-wschodniej części Islandii. Jego powierzchnia to osiem tysięcy sto kilometrów sześciennych, co czyni go drugim lodowcem w Europie i trzecim na świecie. Objętość to ponad trzy tysiące kilometrów kwadratowych. Piękny, majestatyczny, zaśnieżony, nieprzyjazny. W pewnym momencie musieliśmy zostawić auto i wysiąść. Ostre powietrze wypełniło płuca, uszczypnęło w policzki. Szare niebo wydawało się przygniatać swoim ciężarem. Nisko wiszące chmury miały kolor popiołu, przetaczały się nad głowami, od czasu do czasu sypiąc śniegiem. Wiatr rozwiewał włosy, oplatał sylwetki i próbował przewrócić. Droga w górę nie była łatwa ani przyjemna. Ostre kamienie wbijały się w dłonie, kaleczyły palce, były zbrodniczo śliskie. Zaciskałam zęby i szłam ciągle w górę. Ból sprawiał, że czułam, że żyję.

Pałac królowej wykuto w lodowcu. Olbrzymie, stalowe drzwi, tkwiły w skale. Ich skrzydła były bogato zdobione, płaskorzeźby przedstawiały królową i dwór, postacie miały oczy z kamieni szlachetnych, kły z masy perłowej. Robiły niesamowite wrażenie, były piękne. Strażnicy stojący przed nimi mieli ciemne ubrania bez żadnych ozdób, jednolite i sztywne. Bez trudu otworzyli je przed nami i mogliśmy wstąpić do lodowego królestwa. Dotknęłam gładkich ścian, były zimne, bez skazy. Pomyślałam, że pewnie takie samo jest serce Królowej i zadrżałam. Z korytarza weszliśmy do salki, z której wchodziło się do sali tronowej. Ta ostatnia była ogromna i pełna przepychu. Wielkie kolumny oplecione wokoło złotym materiałem, ciągnęły się aż do sufitu, który nikał w ciemności. Na ścianach powieszono ozdobne makaty oraz obrazy olejne przedstawiające władczynię. Do miejsca, w

którym siedziała Królowa prowadziło dziewięć schodów. Tron, srebrno – złoty, mienił się w świetle lamp. Oparcie wieńczyły głowy smoków, których oczy były kamieniami szlachetnymi: rubinami, diamentami, szmaragdami. Z otwartych paszczy wysuwały się czerwone, rozdwojone języki.

Za tronem stało kilka wampirów, Królowej nie było w pomieszczeniu, musieliśmy czekać. W tym czasie mogłam rozejrzeć się wokół. Panowała nienaturalna cisza, jakby każdy wampir i każdy przedmiot oczekiwał tego, co miało się zdarzyć. Oprócz Starszych za tronem mogłam dostrzec kilka wampirzyc oraz ludzi! Czułam ich galopujące serca, docierał zapach skóry – potu i zmęczenia, przerażenia. Pragnienie zaczęło palić ogniem, przełyk płonął, dawno nie jadłam. Sala była bardzo duża, lód promieniował chłodem, jarzył się niebieskawo. Słabe, elektryczne lampki dawały mdłe, żółte światło.

W pewnym momencie nastąpiło poruszenie wśród ludzi znajdujących się w komnacie. Zaczęli zbierać rzeczy: plecione koszyki, harfy, tace z owocami i wychodzić. Stefan podszedł i wziął mnie za rękę. Nie byłam w stanie spojrzeć na niego. Królowa weszła powoli. Zapatrzyłam się na nią, mimo że większość wampirów opuściła wzrok. Była naprawdę piękna. Długie do pasa włosy miały barwę płynnego miodu z domieszką cynamonu, układały się falami wokół twarzy, spadając kaskadą na plecy. Twarz była drobna, mały nos i usta, wykrojone idealnie i symetryczne. Oczy miała uważne, chłodne i lśniące. Miałam wrażenie, że jednym spojrzeniem ogarniała wszystkich, którzy znajdowali się w pomieszczeniu. Nie była bardzo wysoka, ubrana w ciemną suknię z wężowej skóry, której tren ciągnął się po ziemi. Prosty krój stroju podkreślał mlecznobiałe piersi i wydatne biodra.

Za nią szedł Vladimir, trzymając za rękę wysoką blondynkę. W panice mocno ścisnęłam rękę Stefana, oddał uścisk. Królowa, widząc moją reakcję, uśmiechnęła się lekko. Kąciki ust drgnęły tylko nieznacznie, ale zdążyłam to zauważyć. Przeniosłam wzrok na Vladimira. Wydawał się być tak odmieniony, zadowolony i szczęśliwy. Wpatrywał się w towarzyszkę, gładził kciukiem wierzch jej dłoni. Była wyższa prawie o głowę. Jasne, białe włosy okalały piękną, gładką twarz. Miała malutki nos, prosty i zgrabny. Policzki były zaróżowione pudrem, oczy podkreślone ciemnym tuszem, przez co rzęsy wydawały się nienaturalnie długie. Pełne usta błyszczały, pociągnięte jasną szminką. Ciało miała chude, uwydatniał to strój, delikatny różowy sweterek opinał się na pełnych, wielkich piersiach. Talia podkreślona była

dopasowaną, ciemną spódnicą. Długie nogi kończyły się w niebotycznie wysokich szpilkach.

Nagle zawstydziałam się szarego, praktycznego stroju. Włosów ściągniętych w kitkę, twarzy umorusanej i zmęczonej. Kontrast pomiędzy nami uderzył tym boleśniej, że Vladimir nawet na mnie nie zerknął. Kiwnął tylko głową Stefanowi i przyjaciołom. Mnie pominął. Miałam ochotę wrzeszczeć, ale silny uścisk Stefana przywracał spokój. Trzeba to rozegrać mądrze, nie dać się ponieść emocjom. Mogłam wycofać uczucia, ale obiecałam sobie, że tego nie zrobię. Uniosłam wyżej głowę, zacisnęłam usta. Czułam milczącą obecność Yoanny, Caroline i reszty.

– Stefanie – rzekła Królowa. Usiadła na tronie, ręce położyła na oparciach. Dłonie o długich palcach, wydawały się delikatne. – Cóż za miła niespodzianka.

– Królowo – Stefan skłonił głowę, ale nie ukląkł zgodnie z protokołem. Po sali przeszedł szmer zaskoczenia, ale Królowa uniosła dłoń i zapadła cisza. Jakiś człowiek potknął się, niosąc tacę. Owoce poturlały się po posadzce, aż do podwyższenia tronu. Królowa spojrzała ostro w tamtą stronę i biednego sługę rozszarpano, zanim zdążył krzyknąć albo uciec.

– Szybko przybyliście – głos miała cichy, ale mocny. Wypowiadała słowa twardo, jak gdyby nie była przyzwyczajona do mówienia. – Vladimir jest aż tak ważny?

– Jest, Królowo – odpowiedział Stefan. – Wiesz przecież, że jesteśmy razem już tyle lat. To mój towarzysz.

– Masz teraz laleczkę, więc po co ci Vladimir? – wskazała palcem, znów mnie obserwując. Miałam wrażenie, że się kurczę, mimo że zmuszałam się, by trzymać głowę prosto i patrzeć przed siebie.

– To nasza partnerka, Patricia – dokonał prezentacji. Dygnęłam nieporadnie, ale milczałam. Nie czas jeszcze na dyskusję.

– Jak słodko – Królowa klasnęła w dłonie, ale w twarzy nie znalazłam śladów radości. – Vladimir opowiadał co nieco. Chyba nie jest tak mądra i inteligentna, jak chcieliście to wmówić, nie wygląda na taką. A przecież złamaliście przysięgę z jakiegoś powodu i tym powodem była ta dziewczyna.

– Umarłaby, gdybyśmy tego nie zrobili.

– Tak, tak – przerwała machnięciem ręki. – Vladimir tłumaczył. Przyznał, że w grę wchodził pierwiastek uczuciowy, jak widać jednak, nie był zbyt trwały – zaśmiała się głośno, zerkając na Vladimira. Stał wyprostowany, wpatrzony w twarz kobiety, która mu towarzyszyła. – Okazało się, że znalazł tu miłość życia – kontynuowała. – Zabrałam mu żonę, teraz dzięki mnie znalazł partnerkę. Nie pozwalam poddanym na romanse i głupie uczucia, a jednak to mi się podoba. Jestem przychylna i pewnie nawet wyprawię wesele! Skoro to jedyny sposób, by go tu zatrzymać – Królowa obserwowała mnie uważnie. Nie chciałam pokazać, jak bardzo te słowa ranią. Kolana się pode mną ugięły, ale udało się zachować beznamietną twarz. Wymagało to ogromnego wysiłku, czułam się wyczerpana jak jeszcze nigdy, odkąd zostałam przemieniona. – Widzę, że nie komentujecie – Królowa wydeła usta, obrażona. – To pewnie zmęczenie, może pójdziecie do komnat, przygotowałam pokoje. Znajdziecie w nich niewolników, którymi można się żywić, nie zabijajcie jednak żadnego, żyjemy w pełnej symbiozie. To obopólna korzyść. Ci ludzie są tu z własnej woli i nigdy już nie wyjdą na zewnątrz. Albo zostaną przemienieni, do czego dąży większość, albo się zestarzeją i zostaną zabici, kiedy przestaną być użyteczni.

– Dziękujemy Królowo – Stefan skłonił głowę. Jego ręka miażdżyła mi dłoń.

– Królowo – odezwał się Vladimir, spojrzała i skinęła, że może mówić. – Czy mógłbym pójść ze Stefanem i resztą, przywitać się i porozmawiać?

– Jesteś teraz poddanym Vladimirze i możesz robić, na co masz ochotę. Crystal – zwróciła się do pięknej blondynki. – Zostań, mamy kilka spraw do omówienia.

– Tak, pani – miała melodyjny, łagodny głos.

Poszliśmy, każdy za swoim sługą. Bałam się podnosić wzrok, by nie widzieć smutnych, zrezygnowanych spojrzeń przyjaciół. Miałam dzielić pokój ze Stefanem. Sypialnia miała szerokie, małżeńskie łóżce, przykryte grubymi skórą. Całe pomieszczenie utrzymane było w żółtej tonacji, jasne meble i słoneczne dodatki. Usiadłam w jednym z dwóch foteli i westchnęłam. Stefan krążył po pokoju, Vladimir stał przy drzwiach. Żadne nie miało odwagi, by odezwać się jako pierwsze.

Szukałam na twarzy Vladimira oznak jakichkolwiek uczuć, czegokolwiek,

co mogłoby dać nadzieję, że to wszystko jest farsą, że Crystal to zmyłka, która ma oszukać władczynię. Twarz jednak miał obojętną, gdy w końcu na mnie spojrzał. Oczy puste, nie widziałam w nim ani radości, ani nienawiści.

– Vladimir! – wstałam, kierowana impulsem. Podeszłam, zarzuciłam mu rękę na szyję. Objął mnie odruchowo w pasie, więc wpiłam się w jego usta. Czułam znajomy smak, miękkość. Uczucia wezbrały potężną falą, czułam, jak łzy płyną po policzkach. Całowałam chłodne czoło, przymknięte oczy, nos. Nie odpowiedział na żadną pieszczotę i miałam wrażenie, że rozpadam się na kawałki. Odsunęłam się, patrząc z przerażeniem.

– Wybacz, Patricia, tak wiele się zmieniło – powiedział nadspodziewanie miękko. – Tyle czasu zmarnowaliśmy, Stefanie. Gdybym wiedział to wszystko, już dawno bym tu mieszkał.

– Co mówisz? – Stefan przeczesał palcami włosy.

– Jest kilka spraw, które musimy omówić. Siądźmy – Vladimir zajął fotel, usiadłam w drugim, Stefan na łóżku. – Po pierwsze Patricia. Byłem pewien, że to, co czujemy, jest czymś wyjątkowym, jakże się myliłem. To uczucie było, w sumie nie wiem, czym było – zamyślił się na chwilę. – Crystal okazała się być idealna – spojrzał mi w oczy, mówił szczerze. Ogarniała mnie coraz większa pustka, chciałam wypędzić z siebie wszelkie uczucia i myśli. – To jest tak silne, że postanowiłem zostać. Crystal żyje tu od wieków i jest zadowolona.

– Vladimir, jesteś pewien? – zapytał Stefan. – Kiedyś nie byłoby o tym mowy. Całe wieki planowaliśmy zemstę, a teraz postępujesz w zupełnie odwrotny sposób!

– Jestem, Stefanie. Miłość zmienia wszystko, wiesz coś o tym. Teraz Patricia może być tylko twoja. Wchodziłem wam w paradę z powodu głupiej zazdrości. Teraz zmieniły się poglądy, Królowa jest zadowolona z takiego obrotu sprawy, będziecie mogli odejść w spokoju i żyć normalnie. Nie będziemy was nękać.

– Vladimir, nie wierzę – krzyknęłam, ukrywając twarz w dłoniach. – Nie można się tak po prostu odkochać w ciągu chwili i zakochać w kimś nowym. Minęło dopiero kilka dni, odkąd nas rozdzielili.

– Nie można się odkochać, jeśli się nigdy nie kochało – odpowiedział twardo. – Zdałem sobie z tego sprawę, gdy jechaliśmy ze Starszymi do

pałacu. Przemyślałem sobie wiele problemów, wyjeżdżając byliśmy pokłóceni i to już był pierwszy sygnał tego, że sprawa nie jest na tyle poważna, jakby się mogło wydawać. Przykro mi.

– Nie wierzę – krzyczałam. – Nie, nie, nie! Nie godzę się na to.

– Chyba nikogo nie można zmusić do miłości, prawda? – zapytał Vladimir patrząc uważnie, spokojnie, obojętnie.

– To ja powinnam zapytać – prychnęłam. Podeszłam, uklękłam i oparłam ręce na jego kolanach. Pochyliłam się, by widzieć dokładniej twarz. – Powiedz, jaki jest ulubiony kolor Crystal? Jakie miała dzieciństwo? Czy lubi grę na fortepianie? – drgnął. – A może woli skrzypce? Czy miała jakieś rodzeństwo? Jaką krew najbardziej lubi? Kto jest jej ulubionym autorem?

– Za dużo pytań naraz, Patricio – odpowiedział, kręcąc głową. – Jakie to ma znaczenie?

– Gdy się kogoś kocha, wie się o nim bardzo wiele i chce się to wiedzieć. Nie wiesz nic, więc jak możesz ją kochać, jak mogłeś pokochać po kilku dniach, skoro we mnie zakochiwałeś się tak długo? – drażyłam.

– Widocznie istnieje coś takiego, jak miłość od pierwszego wejrzenia – upierał się. Wydawał się być zmęczony i zniechęcony.

– Ja pieprzę, Vladimir – wstałam. – I akurat tobie się zdarzyła? Chyba sam w to nie wierzysz. Kurwa – zakląłam, rzucając przez cały pokój wazonem ze sztucznymi kwiatami.

– Wierzę. Kocham Crystal i zostanie moją żoną, czy ci się to podoba czy nie – podniósł głos. Wyszedł z pokoju, trzaskając drzwiami.

– Spokojnie – Stefan przytulił mnie mocno.

– Jak mogę być spokojna, kiedy wygaduje takie bzdury? Kiedy prosto w oczy mówi o kobiecie, którą kocha i tą kobietą nie jestem ja.

– Mówi to zbyt otwarcie, pomyśl, znasz go. Do uczucia do ciebie nie chciał się przyznać tak długo. Nie zachowuje się naturalnie.

– A może po prostu się zmienił? – wątpiałam. – Może się otwarł i teraz to, co mówi, jest prawdą. Musimy dać mu wolny wybór Stefan.

– Chcesz się poddać? – wciągnął głęboko powietrze, zaskoczony.

– Chcę dać wolność.

- Czy niezbyt łatwo odpuszczasz? Walczyłaś tak zawzięcie. A teraz co?
- Walczyłam o was obu – pogłaskałam go po policzku. Przymknął oczy.
- Widziałem was razem, nie mogę odpuścić.

– Daj spokój na razie – przysunęłam się bliżej. Głaskałam jego twarz, była chłodna i gładka. Czułam znajomy zapach. Wtuliłam się, objęłam mocno ramionami. Miałam wrażenie, że chcemy wtopić się w siebie, by zniknął ból, który czuliśmy.

Wstaliśmy i Stefan przeniósł mnie na łóżko. Chciałam go dotykać, czuć przy sobie. Wydawało się, że jeśli stracę z nim kontakt, rozprysnę się, rozpadnę, rozbiję. Potrzebowałam dotyku, by utrzymać się na powierzchni. Na myślenie przyjdzie czas później. Teraz chciałam zatracić się, zapomnieć choć na chwilę. Trzymałam kurczowo Stefana, nie pozwoliłam ściągnąć koszuli, przyciągnęłam, pełna desperacji i tęsknoty. Stefan wpatrywał się uważnie, wzrok miał zamglony pożądaniem. Całował szyję, wodził językiem po delikatniej skórze obojczyków. Chwyciłam twarz w dłonie i zaczęliśmy się całować. Pociągnęłam go na siebie, ręce niecierpliwie rozpiwały spodnie, zrywały je, podczas gdy cały czas mnie całował mocno.

Błagałam, by wszedł we mnie, wypełnił pustkę, by kochał mocno. Spełnił życzenie, ręce zaciskały się na moich nadgarstkach, przyciskał je do łóżka, oddychał głęboko, z każdym pchnięciem wpatrywał się w moją twarz, w oczy, jakby chciał wyczytać z nich prawdę o tym, co czuję i myślę. To był rozpaczliwy, pełen niemego krzyku seks. Nie umiałam jednak skupić się, by dojść, więc gdy Stefan zatrzymał się po ostatnim, rozkosznym pchnięciu, pociągnęłam go do siebie i przytuliłam. Chciałam czuć ciężar, wiedzieć, że jest. Leżeliśmy bardzo długo, bez ruchu. Różne myśli przebiegały przez głowę, ale na żadnej nie byłam w stanie mocniej się skupić. Vladimir splatający palce z tamtą kobietą. Uprawiający seks, jęczący do ucha, wzdychający, gdy ona bierze go do ust, śmiejący się, gdy łaskocze. Jasne włosy rozsypane na poduszce, już po wszystkim. Noże zazdrości wbijały się w ciało, raniąc boleśnie. Serce mogłoby pęknąć, świat poszarzał i nie miałam celu w życiu.

Z drugiej strony chciałam być blisko Vladimira, nawet gdybym miała obserwować go z inną kobietą. Kochałam tego mężczyznę i chciałam upewnić się, że Crystal da mu szczęście, że jest pewien tego, że to ta

właściwa. Nie umiałam powiedzieć jednak, czy będę w stanie znosić te uczucia. Nie chciałam się wycofywać, to wydawało się zbyt łatwe, poza tym był jeszcze Stefan.

Spojrzałam na smutną, pogrążoną w zadumie twarz. Myślał pewnie o tym samym. Nie chciał opuszczać Vladimira, nie będąc pewnym, że jego szczęście jest prawdziwe. Był mi drogi i kochałam go. Ta miłość była zupełnie inna od tej do Vladimira i aż dziwiłam się, że człowiek może odczuwać dwa tak podobne, ale jednocześnie różne uczucia. Trochę żałowałam, że to nie Stefana wysłałam ze Starszymi, być może to on byłby teraz z Crystal. Być może to Vladimir leżałby koło mnie w tym momencie. Pomyślałam, nielojalnie, że bez Stefana mogłabym żyć. I nagle ta myśl wydała się zupełnie nieprawdopodobna. Stefan był tak samo ważny, w trójkę tworzyliśmy nierozzerwalną całość.

Nie mogłam uwierzyć, że Vladimir tak łatwo odpuścił. Czułam się zdradzona i oszukana. Głupia. Kłębilo się we mnie mnóstwo sprzecznych uczuć. Nie wiedziałam, czy mam go nienawidzić i odjeść, czy kochać i starać się odzyskać. Chciałam zamknąć oczy i obudzić się z gotowym rozwiązaniem, a najlepiej to we własnym łóżku, z moimi Panami u boku.

Rozdział dwudziesty czwarty

Krążyłam po pałacu, zwiedzając. Wolno było wejść do biblioteki, do sali balowej i koncertowej. Kiedyś zastałam w niej Vladimira, grającego na skrzypcach. Przypatrywałam się z ukrycia, twarz wyrażała emocje, które drgały w kącikach ust, rozprzestrzeniały się na policzki i ogarniały czoło. Smyczek płynął po strunach, wydobywając z nich żalosne, chwytające i drapiące duszę dźwięki. Mogło się wydawać, że czas stanął, a Vladimir grał i grał, jakby nie mógł przestać. W końcu otworzył oczy, dostrzegł mnie i opuścił ręce. Muzyka urwała się zbyt szybko, boleśnie. Podeszłam i usiadłam na stołeczku fortepianowym. Ogromny instrument lśnił, wypolerowany i piękny, majestatyczny. Dotknęłam delikatnie białych klawiszy, były zimne i obce.

– Pięknie grasz – powiedziałam. – Tak bardzo kochasz muzykę.

– Tak.

– Miałam wrażenie, że jesteś w innym świecie. O czym myślałeś?

– Właściwie o niczym – unikał mojego wzroku. – O melodii, o tym że opowiada jakąś historię.

– Miłosną historię? – dopytywałam. – Pamiętasz naszą? Przy fortepianie?

– To tylko seks – odparł machinalnie, jak gdyby wcale nie myślał o tym, co mówi.

– Nie tylko. Rozmawialiśmy, czuliśmy, słyszałeś moje serce.

– Teraz twoje serce jest równie martwe jak moje – przerwał.

– Ale i tak cię kocha – szepnęłam.

– Kocham inną – lodowatym tonem. – Nie umiesz tego zrozumieć? Nie odpuszczisz, nawet jak mówię ci prosto w twarz, że cię nie chcę.

– Vladimir, nie wierzę.

– Może więc powinnaś. Głupia kobieta z ciebie, skoro czepiasz się desperacko kogoś, kto ci kiedyś nagadał kłamstw – był bezlitosny.

– Skoro tak mówisz – wstałam. – Jednak znałam Vladimira takiego, jakim był. I wiem, że to nie były kłamstwa.

– Kobięca naiwność nie zna granic, czyż nie? – do pokoju weszła Crystal. Jasna suknia zasłaniała tylko tyle ciała, ile było konieczne. Vladimir rozjaśnił się, dobrze było widzieć uśmiech, nawet jeśli był przeznaczony dla innej. Gdy podeszła, chwycił ją mocno w pasie, przyciągnął i pocałował. Wplotła palce w jego włosy, nie mogłam na to patrzeć i uciekłam.

Mogłam ją zabić, ale to nie zmieniłoby niczego. Mogłam zabić jego, ale to nie wchodziło w grę. Jedyńm wyjściem wydało się zabicie siebie samej. Świat bez Vladimira nie miał sensu, wydawał się pusty. Jeśli miałam wrócić do domu i żyć każdego dnia ze świadomością, że oni pieprzą się i kochają, to wolałam nie istnieć. Postanowiłam więc postawić wszystko na jedną kartę, zaryzykować i albo wygrać, albo spłonąć. Musiałam tylko poczekać na odpowiednią okazję. Chciałam wiedzieć, że chociaż Stefan będzie bezpieczny.

– Słyszałaś? – Caroline wyszła z komnaty, gdy akurat przechodziłam.

– O czym?

– Królowa wydaje bal z okazji zaręczyn Vladimira i Crystal – widząc moją zboląłą minę, przygasła. – Przepraszam, głupia jestem. Przecież to tragedia.

– Nic się nie dzieje. Vladimir jest szczęśliwy i to jest najważniejsze – nie wierzyłam w to, co mówię. – Chyba nie pójde na ten bal.

– Musisz – Caroline zapaliła papierosa i zaciągnęła mocno. Podała jednego, ale odmówiłam. – Obecność jest obowiązkowa. Królowa każdej przysłała prawdziwą kreację. Chcesz zobaczyć? – skinęłam głową i weszłam do pokoju. Nie obchodziła mnie suknia, ale nie chciałam zrobić jej przykrości. Widać było, że cieszy się na ten bal jak dziecko. Królowa naprawdę się postarała, suknia przez nią przesłana była piękna, jasnobłękitna,

z delikatnym srebrnym haftem. – To mój pierwszy bal. Chodź, idziemy do Yoanny zobaczyć, jaką ona dostała! – poszliśmy, Caroline zapukała i czekała aż drzwi się otworzą, stukając nerwową nogą o posadzkę. Yoanna wpuściła nas. Kreacja była w kolorze purpury, szeroka, z podpinanym trenem.

– A twoja? – zapytała Caroline. – Pewnie jest już w pokoju. Idziemy zobaczyć?

– Wybierasz się na ten bal? – zapytała Yoanna delikatnie.

– Muszę – odpowiedziałam, krzywiąc się. – Caroline mówiła, że na zaproszeniu jest wyraźnie zaznaczone, że Królowa nie przyjmuje odmowy.

– Jeszcze go nie widziałam – Yoanna otworzyła kopertę i przebiegła wzrokiem tekst. – Faktycznie.

– Jakoś przeżyję – szepnęłam. Czułam, jak opuszczają mnie wszystkie siły, a obojętność i depresja zataczają coraz szersze koła w głowie. Odkąd poznałam Stefana i Vladimira wahania nastrojów minęły jak ręką odjął. Nawet nie pamiętałam, że kiedyś poważnie chorowałam. Teraz wracała, dając o sobie znać ze wzmożoną siłą. – Chodźcie, zobaczymy. – Stefan czytał, gdy weszliśmy wstał i pocałował w policzek. Zapytałam o ubiór, więc wskazał szafę.

– Boże – szepnęła Caroline. – Ale piękna.

– Niesamowita – dotknęłam delikatnie gładkiego jedwabiu. Suknia była lejąca, idealnie dopasowana, z rozcięciem, czarna.

– Czas się szykować – Caroline popatrzyła na zegar. – Widzimy się na sali balowej za trzy godziny.

– Jak się czujesz? – zapytał Stefan, gdy wyszły. Podszedł i pocałował w czubek głowy.

– Dziwnie. Nierealnie.

– Niedługo się to skończy, obiecuję. Musimy pomówić z Królową o odjeździe.

– Najpierw musimy znaleźć sposób, by odzyskać Vladimira – powiedziałam, zaciskając zęby.

– Wiem. Zobaczymy, co się dzisiaj wydarzy. Musisz tańczyć z nim jak

najwięcej.

– Ta harpia pewnie do tego nie dopuści – mruknęłam.

– Załatwimy to. Jest nas kilku, będziemy tańczyć z tobą i odbijać. Każdy ma prawo tańczyć z narzeczoną, Vladimir nie będzie mógł protestować.

– Dobry plan – uśmiechnęłam się gorzko. – Idę wziąć prysznic.

Sala balowa była rzęsiście oświetlona. Wielkie kryształowe żyrandole lśniły, mieniając się blaskiem świec. Wypastowany parkiet lśnił. Ciężkie, zastawione kwiatami stoły oferowały gościom alkohol wszelkiego rodzaju. We wnękach czekali niewolnicy, gdyby któryś z gości poczuł się głodny. Pachniało bukietami, ciężki zapach mdlił i mieszał z dymem świec. Pod ścianami stali ludzcy słudzy, który mieli za zadanie nalewać alkohol i spełniać wszelkie życzenia gości. Stawił się cały dwór królowej. Eleganccy mężczyźni, we frakach i drogich garniturach, w muszkach i krawatach, ze lśniącymi spinkami do mankietów. Niektórzy z przylizanymi brylantyną włosami, inni stawiający na naturalność. Piękne twarze, doskonałe opanowanie, maniery. Każdy wydawał się być idealnym. Kobiety w pięknych sukniach, wysadzanych kamieniami, z kolorowymi kwiatami wplecionymi we włosy, z naszyjnikami iskrzącymi się, z upięścienionymi dłońmi, pełnymi, czerwonymi wargami i zapachem perfum na ciele.

Weszłam do sali balowej i zaparło mi dech. Tysiące patrzących oczu, oceniających, pożądających, ciekawskich. Czarna suknia, chociaż prosta, robiła niesamowite wrażenie. Na delikatnych, srebrnych ramiączkach, opinała piersi i spływała w dół jedwabną, czarną kaskadą. Włosy upięłam tylko po bokach, by nie wpadały do oczu. Rudobrazowe pukle spływały na ramiona i plecy. Królowa przysłała makijażystkę, ale poprosiłam tylko o muśnięcie różem i tusz do rzęs. Nie chciałam udawać kogoś, kim nie jestem. Nie pasowałam tu, przyjęcie wcale mnie nie cieszyło. Ten delikatny make-up dodał pewności siebie i sprawił, że mogłam wejść do sali z podniesioną głową. Stefan trzymał moją dłoń i ścisnął pocieszająco.

Vladimir stał na podwyższeniu Królowej. Rękę trzymał na idealnej talii narzeczonej. Wpatrywał się we mnie, gdy weszłam, ale nie umiałam odczytać wyrazu twarzy. Crytal miała na sobie różową suknie zwaną syreną. Tkanina ciasno opinała biodra i rozszerzała się ku dołowi od wysokości kolan. Złote włosy upięte były wysoko w misterny kok. Na odsłoniętej szyi pięknie

prezentowały się perły. Trzy sznury idealnych kul. Pomyślałam, że to pewnie prezent od narzeczonego, podobnie jak wielki pierścionek na palcu serdecznym lewej dłoni. Niedługo na tym palcu załśni także złota obrączka.

Czułam, jak kurczę się od środka. Jedyłą myślą było schować się, uciec stąd jak najszybciej. Na szczęście Stefan trzymał mocno, na salę zaczęli wchodzić nasi przyjaciele i mogłam skupić na nich uwagę. Yoanna promieniała, wspierając się na silnej ręce męża, szła, dumnie unosząc głowę. Krwawa suknia falowała, szeleściła i podkreślała niesamowitą urodę. Długie włosy spływały wokół ramion aż na plecy. Pełne, uśmiechnięte usta podkreśliła tylko błyszczącym, oczy zaznaczyła kredką i czarnym tuszem. Aamir siedł obok, dumny jak paw i nie dziwiłam się, wydawała się być najpiękniejszą kobietą na sali. I była jego żoną. On sam prezentował się idealnie, ciemny zarost, idealnie biała koszula, ciemny garnitur.

Caroline oszałamiała równie mocno. Blond włosy stanowiły doskonały kontrast z delikatnym kolorem sukni. Mleczne ramiona zostały podkreślone przez krój kreacji, podobnie jak wąska talia. We włosy wpięła mały toczek w kształcie kapelusza. Na dłoniach koronkowe rękawiczki. Za nią szli panowie: ciemnowłosy Marco w jasnym garniturze, Thomas w smokingu i Arthur w szkockim stroju ludowym. Aż otwierałam usta z wrażenia, widząc spódnicę w zieloną kratę. Uśmiechnął się i puścił oko. Ostatnia na salę weszła Violetta. Suknia miała kolor dojrzałej śliwki. Marszczona na piersiach, była spięta dużą broszą w kształcie kwiatu. Rozszerzała się do domu i miała dwumetrowy tren. Jasne włosy były nastroszone i postawione z tyłu.

– Wyglądasz nieziemsko – szepnęła Caroline, gdy podeszli. – O wiele lepiej niż Crystal.

– Dziękuję – odpowiedziałam słabo. Mdlilo mnie od patrzenia na Vladimira. Mizdrzył się do wybranki, uśmiechał, ciągle dotykał. Patrząc na to coraz bardziej wierzyłam, że naprawdę jest zakochany. W stosunku do mnie nigdy nie był aż tak wylewny.

– Co zamierzasz? – Yoanna dotknęła mojego ramienia. – Nie rób nic głupiego.

– Nie będę was narażać – odpowiedziałam cicho. – Po prostu przeżyję. Rozmówię się z Królową kiedy indziej, bez obaw.

– Naprawdę nie wiem, czy to dobry pomysł – Yoanna była zaniepokojona.

– To nic nie zmieni. Vladimir i tak tutaj zostanie, cokolwiek zrobisz.

– Okaze się – zmusiłam do uśmiechu. – Idzie, bal zaraz się zacznie.

Królowa ubrana była w złoto, w suknię w stylu Kleopatry. Materiał oplatał szyję i spływał aż do piersi, zwężając się w talii, spowijając szerokie biodra i spadając w dół. Na ramiona zarzuconą miała krótką pelerynę z pomalowanych na złoto ptasich piór. Głowę zdobiła wysoka korona, ozdobiana rubinami wielkimi niczym kurze jaja. Bransoletki na rękach brzęczały cicho. Usiadła na tronie, z wyprostowanymi plecami, czujna.

– Jak wiecie mamy specjalny powód, by świętować dzisiejszego wieczora – zaczęła. Mówiła cicho, ale mimo to wszyscy słyszeli wyraźnie. Szmery rozmów ucichły. Wszystkie oczy skierowane były na tron. – Przez wiele lat Stefan i Vladimir byli wrogami. Wiecie o tym, bo prowadziliśmy nieustanne podchody. Zabili więcej szpiegów, niż mogłabym zliczyć – wybuch śmiechu, krótki, gdyż królowa uniosła rękę. – Jednak w wyniku splotu pewnych szczęśliwych wydarzeń Vladimir przybył na dwór i poznał Crystal. Nie kryję się z tym, że wszelkie uczucia ludzkie są mi, nie dość, że obce, to dodatkowo brzydzą się nimi, jednak jeśli w ten sposób mam sposobność zatrzymania Vladimira przy sobie, przymknę na to oko. Tak więc dzisiaj spotykamy się z okazji zaręczyn tej oto pary.

– Dziękuję, Królowo – Vladimir skłonił głowę. – Spotkałem tutaj miłość i chciałem zostać. Crystal zgodziła się być moją żoną na wieczność i jestem z tego powodu naprawdę szczęśliwy – ścisnęło mi się serce, a żołądek zawiązał w węzeł. Miałam wrażenie, że zemdleję, gdy wszyscy zebrani zaczęli klaskać i wiwatować. Królowa dała znak i orkiestra zaczęła grać walca.

Stefan przygarnął mnie i zaczęliśmy wirować. Pierwszy taniec należał do Vladimira i Crystal. Muszę przyznać, że wyglądali razem wspaniale. Jej jasne włosy cudownie się komponowały z jego, uśmiechali się do siebie, nie patrząc na otaczający tłum. Nie mogłam oderwać od oczu, byli tacy idealni. Crystal szeptała mi na ucho, wybuchał śmiechem. Gładziła palcem szyję ponad kołnierzykiem koszuli. Zazdrość zalewała mnie gorzką falą, przygryzałam policzek, by nie krzyczeć.

– Spokojnie – Stefan obrócił mnie, bym nie mogła ich widzieć.

– Łatwo się mówi – burknęłam.

– Na razie nie możemy nic zrobić.

– Ty nie chcesz nic zrobić, Stefan – napadłam na niego. – Nie masz żadnego planu, nic. A oni niedługo wezmą ślub i będzie po wszystkim.

– Ślub to nie koniec świata.

– Dla mnie koniec – warknęłam. – Nie zniosę tego.

– Zaczynają grać drugi taniec. Idziemy w odbijanego.

Stefan poruszał się sprawnie pomiędzy tancerzami. W końcu dotarliśmy do Vladimira i Crystal. Stefan skłonił głowę i Vladimir niechętnie puścił narzeczoną. Wziął w dłoń moją rękę, oplótł delikatnie talię. Wpatrywałam się w jego twarz, chciałam, żeby do mnie także się uśmiechnął, popatrzył w oczy. Niestety odwracał wzrok, a usta były mocno zaciśnięte.

– Vladimir. Cieszę się twoim szczęściem – drgnął i spojrzał niepewnie.

– Dziękuję.

– To bardzo ważne widzieć, jak bardzo jesteś zadowolony. Uśmiech mówi sam za siebie. Widocznie się pomyliłam.

– Czasami tak bywa – nie dawał się wciągnąć w rozmowę. Był zamyślony i małowówny. Wirowaliśmy, czułam mocne ciało. W końcu utwór się skończył i Vladimir wrócił do Crystal. Mnie poprosił Aamir.

– Jak się trzymasz? – zapytał.

– Dobrze. Wydaje się być szczęśliwy.

– Jest dziwny – stwierdził Aamir. – Przy tobie zachowywał się zupełnie inaczej. Znam go i nie wydaje się być sobą. Nie wiem, czy znasz Matthiasa – mój rozmówca wskazał wysokiego, jasnowłosego mężczyznę, prawie chłopca jeszcze, stojącego w cieniu, opartego o jedną z kolumn. – Zauważyłem, że bardzo przypatruje się Vladimirowi. To podejrzane.

– Wiesz o nim coś więcej?

– Niestety nie – Aamir ukłonił się, bo taniec dobiegł końca.

– Zapytam Thomasa – Aamir, rozumiejąc aluzję, podprowadził mnie do przyjaciela. Thomas ucałował moją dłoń i zaczęliśmy krążyć po sali. Powiedziałam o przypuszczeniach Aamira.

– Nie znam go zbyt dobrze. Jest z Norwegii i przybył na dwór niedługo przed moim odejściem. Wiem, że ma moc, ale nie jestem pewien jaką. Wtedy już nie ufano mi za bardzo, ale warto się temu przyjrzeć. Być może ma jakiś

wpływ na Vladimira. Będę go obserwować.

– Dziękuję – kolejny taniec dobiegł końca i przejął mnie Arthur. Znow zastosowaliśmy zasadę odbijania. Kolejnym tańcem było tango, więc Crystal niechętnie puściła Vladimira i oddała w moje ramiona. Przytuliłam go mocno, pamiętając pierwsze tango i gorący seks.

– Zapamiętałaś kroki – szepnął Vladimir ochrypłym głosem. Czułam skórę policzka, gdy opierałam na nim twarz, słyszałam urywany oddech.

– Tak – wymruczałam tylko, nie chcąc burzyć magicznej chwili. Przez sekundę miałam wrażenie, że wrócił, że znow jest sobą. Ale wtedy muzyka ucichła w pół nuty. To Królowa wstała z tronu i patrzyła z nienawiścią. Matthias stał przy niej i szeptał do ucha.

– Czas na przerwę i coś do zjedzenia! – zawołała ze sztucznym uśmiechem, w którym czaiła się wściekłość. – Zapraszam wszystkich po kolei. Przekąsek wystarczy dla wszystkich.

– Dziękuję za taniec – mruknął Vladimir i odszedł w stronę wnęki, by się pożywić. Widziałam, że Crystal weszła tam wcześniej.

Nie byłam głodna, więc usiadłam pod ścianą. Oparłam głowę o chłodną powierzchnię. Z mojego miejsca mogłam obserwować, co się dzieje na sali, sama nie będąc widzianą. Pożywiali się szybko i wracali, skupiając się w grupkach. Widziałam przyjaciół, szukających mnie w tłumie, ale nie miałam siły stać i rozmawiać, uśmiechać i udawać, że wszystko jest w porządku. Chciałam tylko odetchnąć, nabrać sił.

Myślałam o tym, co chcę zrobić. Królowa była dobrze chroniona, ale nie spodziewała się ataku. Wystarczyło jedno słowo, by ciało rozpadło się w pył i, jak podejrzewałam, żaden z uzdolnionych nie był w stanie cofnąć tego procesu. Może przed śmiercią byłabym w stanie zabić także Crystal. Może gdyby Królowa zginęła, Vladimir poczułby, że vendetta została wypełniona i przejrzałby na oczy. Bałam się reakcji tłumu, który uwielbiał władczynię. Nie wiedziałam, czy jest to spowodowane tym, że naprawdę ją kochają, czy strachem. To było mało ważne. Bałam się. Dlatego zwlekałam, obserwując. Widziałam jasną głowę Vladimira, rozmawiał z jakimś mężczyzną. Jego postać odcinała się od reszty, znałam tą pozę, ręce trzymane w kieszeniach ciemnych spodni. Nieodzowna, skórzana kurtka była rozpięta do połowy.

Biała koszula kontrastowała ze lśniącą, czarną skórą. Widziałam, jak gestykuluje, objaśniając coś. Dłonie kreśliły w powietrzu niezrozumiałe kształty. Rozmówca słuchał uważnie, kiwając głową. Stefan stał bliżej drzwi, razem z Aamirem i Thomasem. Caroline i Yoanna wyszły pewnie się pożywić albo poprawić makijaż. Stefan przeszukiwał wzrokiem salę, pewnie zastanawiał się, gdzie jestem. Jego twarz wyrażała troskę i zaniepokojenie. W niego uderzy to najbardziej. Nie dość, że stracił Vladimira, to jeszcze teraz kochanka i podopieczna chce popełnić takie głupstwo. A jednak wydawało się, że nie mam innego wyjścia.

Wstałam powoli. Miałam ogromną świadomość ciała, każdego elementu, napięte mięśnie, zaciśnięta do bólu szczęka, paznokcie wbijane w dłoń. Odetchnęłam głęboko, na chwilę zamknęłam oczy.

– Ależ zazdroszczę! – usłyszałam głos Violet. Wychyliłam się i zobaczyłam, że stoi z Crystal. Widziałam ich plecy, były pochylone nad pierścieniem zaręczynowym, podziwiając kamień. Nie mogły mnie zobaczyć, ale na wszelki wypadek usunęłam się dalej w cień. Szukając odosobnionego miejsca na rozmowę, wybrały właśnie ten kąt sali.

– Vladimir to cudowny człowiek i wspaniały kochanek – zawrzałam ze złości, ale udało się ją okiełznać.

– O tak. Seks z nim to jest coś niesamowitego. I te palce – zachichotały. Furia uderzyła do głowy. Paznokcie przecięły skórę, ale rany szybko się zagoiły.

– Jak to zrobiłaś? – zapytała Violet. Zaciśnęłam ręce jeszcze mocniej. Ból pozwalał trzymać się w ryzach. – Próbowałam go rozkochać w sobie już kilka razy. Wcześniej, gdy przyjeżdżałam do zamku, był chętny seksualnie, ale nie było mowy o żadnym uczuciu. Mimo że nie był wycofany! Teraz też był seks, ale ciągle gadał o Patricii, jakby było w ogóle o czym...

– Królowa pomogła – Crystal ściszyła głos do szeptu, ale i tak wychwyciłam każde słowo. – Zastanawiałyśmy się, czy śmierć będzie dobrym rozwiązaniem dla Stefana, Vladimira i tej suki, którą zmienili. Vladimir kusił Królową z pewnych względów i nie chciała się go tak łatwo pozbyć. Matthias, ten Norweg, powiedział, że można to rozwiązać trochę inaczej.

– Jak? – Violet aż płonęła z ciekawości.

– Matthias siedzi mu w głowie. O żadnym uczuciu nie może być mowy, to tylko zabieg stylistyczny. Wierzą w to, więc plan jest sukcesywnie realizowany.

– Nieźle. Więc z twojej strony też nie ma mowy o uczuciu? – dopytywała Violetta.

– Nie, skądże. Królowa nie znosi tych wszystkich pierdółek, więc wszyscy na dworze są wycofani. To świetna zabawa widzieć zbolałą minę tej całej Patricii.

– Bezcenne – zachichotała Violetta. – Nigdy jej nie lubiłam. Ale co dalej?

– Jak wyjadą, albo jeśli Królowa postanowi ich zabić, Vladimir zostanie uwolniony spod czaru. Osobiście wolałabym, żeby zostali zabici. Gdy Vladimir nie będzie miał do kogo wracać, chętnie zgodzi się zostać. Szczególnie, że seks mamy naprawdę udany, robimy to czasami pięć razy w nocy!

– No coś ty!

– No tak – zachichotała Crystal.

– Tylko co ze mną, mam nadzieję, że wstawisz się u Królowej w moim imieniu?

– Bądź spokojna, na pewno uda się wyzyskać łaskę – Crystal pokiwała głową. – Nie wiem w ogóle, po coś się w to wszystko wpakowała, droga kuzynko.

– Też nie – Violetta westchnęła. – Muszę powiedzieć coś ważnego o Patricii... – to był najwyższy czas, żeby zaatakować.

Płonęłam, miałam wrażenie, że ból rozsadzi głowę. Z drugiej strony czułam ogromną satysfakcję. Vladimir nie był sobą, nie kochał jej i tak naprawdę nic z tego, co wydarzyło się w pałacu, odkąd przyjechaliśmy, nie było prawdziwe. Uczucia walczyły, złość wygrała. Zepchnęła na bok biedne szczęście i ogarnęła mnie. Ciało napięło się do skoku. Musiałam zaatakować, zanim Violetta zdąży powiedzieć Crystal o talencie. Niewiele myśląc rzuciłam się na niespodziewającą się niczego kobietę. Z ust wydobył się krzyk frustracji, gniewu i siły. Chwyciłam za włosy i rzuciłam na ziemię. Usiadłam na niej, drapałam pazurami twarz, nogami ścisnęłam boki brzucha. Próbowaliśmy się bronić, ale moja siła była nie do opanowania. Wokół zebrał się

tłum, widziałam ściągniętą twarz Stefana i przerażone spojrzenie Vladimira. Stefan próbował podejść, powstrzymać, ale warknęłam. Miałam wrażenie, że spojrzenie potrafi ciskać gromy. Przyjaciele stanęli obok. Skinęłam głową Thomasowi, rozumieliśmy się bez słów. Widziałam, jak Vladimir rusza w moją stronę i dałam znać Arthurowi wzrokiem, żeby go powstrzymał. Pomógł Marco, Vladimir wyrywał się, szarpał i krzyczał coś, ale nie umiałam rozróżnić słów. Kilka osób w tłumie, próbowało precyzyjnie się do mnie. Aamir i Yoanna zabijali wszystkich z wielką wprawą. On jednym silnym pociągnięciem odrywał głowy, ona podpałała ciała. W powietrzu unosił się smród palonej skóry, włosów, zapach śmierci. Caroline stała się niewidzialna i trzymała mocno, szarpiąc się i przerażoną Violet. Szeptła do ucha, co się z nią stanie, a biedna wampirzyca wrzeszczała wniebogłosy. Uśmiechnęłam się, szukając wzrokiem Królowej. Stała przy tronie, obserwując. Dobrze.

– Starzejesz się – krzyknęłam na całe gardło. Kilka osób cofnęło się, szmer rozszedł po tłumie. Zataczał koła niczym po wrzuceniu kamienia w wodę. – Włosy wypadają i jest to bolesne, oczy gniją od środka. Ciało marszczy się i kurczy. Paznokcie zostają wyrwane. Wszystkie organy ciała gniją, czuję okropny smród. Umierasz, umierasz powolną i okrutną śmiercią! – ciało Crystal słuchało. Wszyscy wokół wstrzymali oddech, gdy gnijący odór zaczął wydzielać się każdym porowatym ciałem. Kobieta krzyczała słabo. Oczy zrobiły się zielonkawe, białka poszarzały, aż w końcu pękły z okropnym: pyk! Łysa czaszka uderzała głucho o posadzkę. Ręce drapały bezskutecznie gładką powierzchnię. Wstałam i patrzyłam, jak obumiera w męczarniach. Na twarzy miałam uśmiech. Wampiry wokół przyglądały się, zaskoczone i zszokowane. Stefan stanął i chwycił moją rękę. Uśmiechnęłam się. Podeszła Yoanna, słyszałam jeszcze słaby skrzek Crystal, ale mimo to kiwnęłam głową i z palców Yo na umęczone zwłoki spłynął ogień. Różowa suknia zaczęła płonąć, falując w ognistym tańcu. Patrzyłam, jak powoli zmienia się w proch. Yoanna cofnęła ogień, po Crystal została tylko niespalona dłoń z pierścieniem zaręczynowym na serdecznym palcu lewej dłoni.

– Violet – moje spojrzenie napotkało przerażony wzrok wampirzycy, z którą przyjechaliśmy. – Dołącz do kuzynki. Dla ciebie jednak śmierć to trochę za mało. Chciałabym, byś była trędowata, by ciało zaropiało, stało się stare, by odpadało kawałek po kawałku, a potem regenerowało się i tak bez

końca! – Caroline puściła, kobieta upadła na kolana, chwyciła za gardło, ciałem wstrząsały dreszcze. Nikt nie podszedł, by pomóc, nikt nie ruszył się z miejsca. Trąd pokrył ramiona, odsłonięte plecy, szyję, wystąpił na twarz. W desperackiej próbie chciała utrzymać nos na miejscu, ten jednak został jej w dłoniach, gdy tylko dotknęła go palcem. – Thomas – zawołałam.

– Jestem – wysunął się przed szereg. Skinął głową.

– Niech Arthur i Marco przyprowadzą Matthiasa – poprosiłam.

– Jak sobie życzysz – powiedział. Wiedziałam, że Thomasa Królowa nie będzie próbowała powstrzymać. W międzyczasie do żalosnej kupki prochu, jaką stała się Crystal podszedł Vladimir. Ukląkł i ucałował coś, co kiedyś było dłonią.

– Dlaczego to zrobiłaś? – zapytał, w głosie było tyle bólu, że aż ścisnęło się serce.

– Kochanie – podeszłam i pogłaskałam go po policzku. – Niedługo zrozumiesz dlaczego. Tłum zaczął rozstępować się przed Thomasem, który prowadził Matthiasa. Ten ostatni patrzył z nienawiścią. – Poraż go, proszę – zwróciłam się do Thomasa, zanim Matthias był w stanie dostać się do mojej głowy. Thomas dotknął ramienia mężczyzny i ten upadł, z wygiętymi w łuk plecami i rozcapierzonymi palcami. – Tak by mógł mówić – poprosiłam. Thomas skinął głową i ciało Matthiasa trochę się rozluźniło. Oczy strzelały na boki, szukając wsparcia. Ludzie wokół patrzyli z obojętnym wyrazem twarzy. Ci przerażeni dawno uciekli z sali balowej, ratując się ucieczką do komnat. Pozostali tylko ciekawscy, żadni krwi i sensacji. Szemrali, szepcząc sobie do uszu komentarze.

– Co? – wychrypiał. – Dlaczego?

– Crystal powiedziała Violet, że kontrolujesz umysł Vladimira. Czy to prawda? – zapytałam.

– Nie. Jak mógłbym? – kiwnęłam głową Thomasowi i paraliż oraz ból zwiększyły się. Ciało mężczyzny zaczęło drgać w konwulsjach, skinęłam głową i znów się rozluźniło. Nabierał szybko powietrza, jakby naprawdę go potrzebował. Oczy wychodziły z orbit.

– Dość! – Królowa zeszła z podwyższenia i podeszła. Oczy były uważne i rozbiegane. Nie chciała na mnie spojrzeć. – To mój podwładny, nie pozwolę,

byś zrobiła mu krzywdę. Jesteś nikim! Nie masz prawa! Starsi! – Szczelny pierścień wampirów, którzy nas otaczali rozerwał się z jednej strony. Starszyzna wyszła naprzeciw. Thomas przysunął się bliżej, zasłoniliśmy Vladimira. Yoanna i Caroline stanęły przy Thomasie, Stefan i Marco czekali w pogotowiu. Bałam się o nich, gdyż nie mieli żadnych mocy, mogli liczyć tylko na umiejętności w walce wręcz.

– Najgorsi z nich są Franco i Marek, ich musimy zabić najszybciej – szepnął Thomas. – Ich moce są najpotężniejsze i mogą wyrządzić najwięcej szkody – kiwnęliśmy głowami. Wampiry, o których mówił nie podchodziły, tylko stały z tyłu. Ich talenty nie potrzebowały ani patrzenia w oczy, ani dotykania. Caroline zniknęła, palce Yo zapłonęły, ogień ogarnął postać. Przypatrujące się wampiry zaszemrały, zafascynowane. Im większy był gniew Yoanny, tym ciemniejsze płomienie. Ruszyliśmy do ataku. Bałam się o Vladimira, ale nadal zapatrzony był w szczątki leżące na posadzce. Dotykał palcami szarego pyłu, rozmazywał na twarzy. Poczułam obrzydzenie. Nie było jednak czasu za wiele myśleć. Chciałam zaatakować Wergiliusza, ale teleportował się i chwycił mocno za włosy. Rzucił mną o podłogę, szybko zerwałam się i zaatakowałam znowu. Próbowалам odwrócić jego uwagę, by Yoanna mogła objąć i spopielić w ramionach. Widziałam, że Stefan walczy z Juliuszem. Juliusz był dużo starszy niż mój Pan, przez to o wiele silniejszy. Kilka razy ciosy Juliusza ogłuszały Stefana, niestety nie mogłam pomóc. Podeszedł Franco, czułam jak strach ogarnia mnie zimnym płomieniem. Miałam wrażenie, że po plecach pełza wszelkiego rodzaju robactwo. Dżdżownice, chrząszcze, karaluchy, biedronki, pchły, pająki, żuki. Napięłam się w przerażeniu, strach pogłębiał się, czułam rosnącą panikę, ręce zdrętwiały, stały się ciężkie i bezwładne. Na twarzy pojawiły się liszki, tłuste i obrzękłe. Chciałam krzyczeć, ale coś wpełzło do ust i pełznąć do przełyku. Zaczęłam się dusić, upadłam na podłogę i bezładnie rzucałam kończynami. W końcu Thomas zauważył, co się dzieje. Podbiegł do Franco i dotknął jego pleców. Mężczyzna runął na kolana, a potem na twarz. Mogłam odetchnąć i wstać. Podeszłam do skrzyconego w nienaturalnej pozycji ciała i oderwałam głowę. Yoanna tanecznym krokiem podeszła i podpaliła tułów. Rzuciłam głowę do ognia i patrzyłam, jak płonie. Znów się uśmiechałam. Caroline szamotała się ze Starszym, którego nie znałam. Kątem oka zauważyłam, że Juliusz nadal walczy ze Stefanem i posłałam do niego Thomasa. Marco i

Aamir zabili właśnie Augustyna, który był u nas z Juliuszem. Arthur znalazł gdzieś miecz i ciął przez pierś każdego wampira, który próbował podejść i pomóc. Zauważyłam, że Królowa zaciska mocno usta i dłonie. Vladimir nadal klęczał, Matthias wyginał plecy i gładził podłogę niczym kochankę, wijąc się z bólu. I na niego przyjdzie czas, już niedługo.

– Dość! – pisnęła Królowa, gdy Thomas oderwał głowę Juliuszowi i poturlał w jej kierunku. – Przestańcie. Wygraliście! – Podeszliśmy. Odgarnęłam włosy z twarzy i spojrzałam jej w oczy.

– Będzie dość, jak powiem – przerwałam, zanim powiedziała następne zdanie. – Wystarczająco dużo się dziś dowiedziałam, żeby nie panować nad sobą. Twój majestat nie przeraża i możesz spróbować zaatakować osobiście. Ciekawe, czy twoje ciało będzie się starzeć równie szybko, jak ciało Crystal, czy rozpadać jak ciało Violet? – Królowa cofnęła się o krok.

– Co chcecie zrobić z Matthiasem? – zapytała chłodno, wskazując sługę.

– Chcemy dowiedzieć się prawdy, nic więcej – odpowiedziałam.

– Matthias – wyszeptała królowa.

– Tak, mam umysł Vladimira we władzy – odparł przez zaciśnięte zęby.

– Uwolnij go! – rozkazałam. Rozkoszowałam się spojrzeniami wampirów wokół, druzgocącą ciszą, zadziwieniem i przerażeniem, płynącym szczególnie od kobiet. Ciało Starszych paliły się równo, a płomienie zdawały się być radosne. W powietrzu unosił się okropny, słodkawy zapach. Dym wznosił się pod sufit, wirując w powietrzu. Odwróciłam się do Vladimira, nadal klęczał przy szczątkach Crystal. Gdy czar puścił, rozejrzał się niepewnie wokół, z obrzydzeniem odrzucił kości byłej narzeczonej i wstał. Zauważył mnie, podbiegłam. Czułam, jak obejmuje mnie niepewnie. Kołysałam go w ramionach jak małe dziecko, wzięłam twarz w rękę, uśmiechnął się.

– Patricia? – szepnął Thomas.

– Zabij – nawet się nie odwróciłam.

– Myślicie, że ujdzie wam to na sucho? – zapiszczała Królowa. – Straż! – ludzie, uzbrojeni w pistolety załadowane srebrnymi kulami i w kusze z drewnianymi kołkami ruszyli niepewnie.

– Nie radzę – odwróciłam się, biorąc do ręki dłoń Vladimira.

– Grozisz mi? – Królowa podeszła bliżej. Siła i majestat robiły wrażenie, ale w tym momencie nie działały. Wygraliśmy, to było oczywiste. Królowa chciała zachować twarz przed resztą poddanych. Czułam, że Stefan podszedł i stanął lewej stronie. Za nim ustawili się Yoanna, Aamir, Caroline, Arthur i Marco. Ich obecność dodawała odwagi. – Jesteś zbyt młoda, by ze mną zadzierać. Mam najlepszą armię świata, jestem najstarszym z wampirów. Nie ośmielisz się.

– Ośmielę – powiedziałam, pewna zwycięstwa. Nie spodziewałam się srebrnej siatki, która spadła z góry. Delikatne oczka przyklepiały się do ciała niczym pajęczyna, parząc, wżerając się w skórę i paralizując. Uklękliśmy, bezradni. Trzymałam dłoń Vladimira i Stefana, a łzy wściekłości kapały na posadzkę. Straciliśmy czujność, pewni, że mamy przewagę. Królowa była silnym graczem i nie tak łatwo było ją pokonać.

– Zabrać ich do celi, zamknąć każdego osobno – rozkazała. Ludzcy słudzy związali nas, mnie i Thomasa zakneblowali, i założyli na głowy śmierdzące, jutowe worki. Gdy prowadzono nas do celi, słyszałam szyderczy, triumfujący śmiech.

Starłam się wymyślić sposób, w który mogłabym się uwolnić. Jednak srebro skutecznie utrudniało oswobodzenie się, a cela była tak mała, że mogłam jedynie stać. Myśli krążyły ciągle wokół przyjaciół i ukochanych. Miałam nadzieję, że każdy z nich jest bezpieczny, jednocześnie mając świadomość, że nie czeka nas nic innego, jak śmierć. Nie zdawałam sobie sprawy, że istnieją rzeczy gorsze niż to, czego się obawiałam.

Mijały godziny i dni, a pragnienie zaczęło palić nieznośnym płomieniem. Nie umiałam skupić się na niczym innym oprócz tego wszechogarniającego uczucia pustki. Każda komórka ciała wołała o krew. Bolały wszystkie mięśnie, stanie było najgorszą torturą. Myśli nie dawały spokoju, krążąc ciągle wokół tego samego, bez końca analizując sytuację, mając nadzieję i tracąc ją zbyt szybko. Nie mieliśmy nic do zaoferowania Królowej, zabiliśmy dwórkę i kilku najważniejszych Starszych. Robiłam sobie wyrzuty, by za chwilę nabierać pewności, że to nie moja wina. W głowie miałam mętlik.

W końcu ludzcy słudzy przyszli, wyprowadzili każdego z celi i skierowali do jednego pomieszczenia. Sala była owalna, o gładkich ścianach, po których z cichym szumem ściekała woda. Posadzono nas na krzesłach, które tworzyły

krag. Nadal spletane srebrem ręce, przywiązano do oparc. Wpatrywałam się w twarze przyjaciół, ale odbijało się w nich tylko to, co w mojej – pragnienie. Stefan i Vladimir patrzyli z troską. Twarze mieli zmęczone, szare cienie podkrążyły oczy. Pomyślałam, że myśli o poddaniu się były głupie i nie powinnam w ogóle brać tego pod uwagę. Jestem tu dla tych mężczyzn i zrobię wszystko, byśmy wrócili razem do domu.

Do sali weszła Królowa, z uśmiechem na twarzy i dumnie uniesioną głową. Na głowie miała wysoką, złotą i bogato wysadzaną kamieniami koronę. Głowę uniesioną miała wysoko, krok sztywny, majestatyczny, mający wyrażać wyższość. W ręku trzymała puchar z krwią, pachniała jak nektar. Za nią podążał wampir, ubrany na czarno, bardzo szczupły.

– Witam szanownych gości – powiedziała Królowa. – Gośćmi, którzy nie uszanowali gościnności. Którzy zabili bez powodu jedną z dwórek, a drugą oszpecili okropną chorobą. Mam nadzieję, że jednak dojdziemy do porozumienia i Violetta odzyska dawną postać. Biedna dziewczyna oczy wypłacze przez to, co się z nią dzieje. Ale tymczasem chciałabym dać czas na zrozumienie swojego postępowania. Czas i jakiś bodziec, który mógłby zmusić was do odpowiedniego postępowania. To jest Black – mężczyzna uklonił się. Czarna szata, w którą był ubrany zasłaniała mu także twarz, nie mogłam więc zobaczyć oczu. – Black jest jednym z moich najlepszych współpracowników i zajmuje się, hm, powiedzmy, że perswazją. Zresztą zobaczycie sami.

– Królowo – wampir uklonił się ponownie. Władczyni skinęła głową i zajęła miejsce na jednym z pustych krzesel. Black podchodził do każdego i obserwował. Zastanawiałam się, czy widzi coś poprzez ciemną tkaninę, która osłaniała mu twarz. – Poproszę tę kobietę – wskazał Yoannę, gdy już skończył inspekcję. Miał niski, skrzypiący głos.

– Nie! – Aamir szarpnął się, ale srebro trzymało mocno. Był bezsilny. Czułam jak okropny, śliski strach wkrada się do serca. Yoanna uniosła dumnie głowę, ale widziałam, że jest przerażona. Ludzcy słudzy podeszli i przenieśli krzesło, na którym siedziała Yoanna, na środek.

– Zanim Black zacznie, chciałabym powiedzieć coś ważnego – wyszeptała Królowa. Z ust nie schodził pełen zadowolenia uśmiezek. – Strata Crystal jest bolesna. Chciałabym, żeby Yoanna, Caroline i Patricia dołączyły do

dworu. W zamian nie zabiję pozostałych, którzy będą żyć w podziemiach zamku, jako najgorsi ze sług. Jedyne Thomasa, który ma na sumieniu o wiele poważniejsze zbrodnie, zabijemy. W ten sposób uratujecie życie.

Milczeliśmy. Każdy wpatrywał się we władczynię z nienawiścią, ale żadne nie było w stanie podjąć decyzji w imieniu wszystkich. Cisza przedłużała się w nieskończoność, miałam wrażenie, że dzwoni w uszach. W końcu skinęła na Blacka, który podszedł do Yoanny, rozwiązał dłonie i położył je na podłokietnikach. Stanął przed nią. Widziałam, jak ciało Yo drży, mimo że jeszcze nie zaczął. Po prostu patrzył i oceniał, po twarzy Yoanny zaczęły spływać łzy. W końcu mężczyzna opuścił dłonie nad jej, nie dotykając jednak. Z jego rąk zaczęła ściekać czarna materia, niczym smoła, która wniknęła w skórę Yoanny. Kobieta zaczęła krzyczeć przeraźliwie, gdy substancja zaczęła wędrować przez ciało, od dłoni, poprzez ramiona, w dół aż do piersi, później brzucha, aż do stóp i w górę, przez szyję aż do twarzy. Materia skleiła usta, ale nadal mogła krzyczeć. W końcu pokryła białką oczu i Yoanna zastygła w bezruchu. Aamir krzyczał razem z nią i razem z nią zamilkł. Wpatrywał się w oblepione ciało żony, pewien że już jej nie odzyska, że to po prostu droga do tego, by rozprysła się w pył. Miałam takie same myśli i zrobiło mi się niedobrze.

– Cofnij – powiedziała Królowa. – Ale powoli, niech cierpi tak, by przekonać innych do moich żądań.

– Tak, Królowo – szepnął Black. Poruszył dłońmi i substancja zaczęła się cofać. Po chwili przerwy znów usłyszeliśmy okropny, obłąkańczy krzyk. Yoanna szarpała głową i wpatrywała się w nas oczami zranionego zwierzęcia. Nie powiedziała jednak tego, czego oczekiwała Królowa. Nikt nie powiedział. Nie wiedziałam, skąd bierze się w nas ten upór.

Od tamtej chwili byliśmy wzywani do owalnej sali prawie codziennie. Ciężko było czekać na kolejne tortury, stojąc w zimnej, mokrej celi, z pragnieniem odbijającym się boleśnie w przełyku i z ponurymi myślami. Wiele razy chciałam zacząć krzyczeć, chciałam się poddać i skończyć to wszystko. Kilka razy otwierałam usta, ale nie wydobywał się z nich żaden dźwięk. Mimo wszystko nie mogłam się poddać, nie chciałam! Nienawiść powoli kiełkowała, spędzałam długie godziny na rozmyślaniu, co zrobiłabym Królowej, gdybym tylko mogła dostać ją w swoje ręce. Marzyłam też o dłoniach Vladimira, o wspólnych wieczorach w bibliotece ze Stefanem.

Wspominałam wszystkie dobre chwile. Zamykałam oczy i te obrazy pozwoliły przetrwać i nie zwariować.

Jako druga torturowana była Caroline. Katem miał być wampir, ubrany podobnie jak Black – w czerwony strój zakrywający całe ciało. Był wysoki i umięśniony, bicepsy drgały pod cienką tkaniną, gdy stanął przed Caroline, zaciskając i otwierając pięści. Byłam dumna, bo zacisnęła usta i patrzyła na oprawcę z uporem, którego długo nie złamał. Red, bo takie nosił imię, wyjął najpierw z małej walizeczki igły i zaczął od wbijania ich w palce dłoni. Caroline zagryzła wargi, ale nie krzyknęła. Kat pokiwał głową z uznaniem, ale nie przestawał. Igły wchodziły w miękkie ciało, nie potrafiłam wyobrazić sobie, jaki to ból. Wbijał igły w policzki, w język i gałki oczne. Zdarł ubranie i powoli wsuwał w sutki oraz brzuch, nie pomijając pępka. Caroline jęczała, nie mogąc powstrzymać łez, płynących z przekłutych oczu.

Najgorsze jednak miało nadejść. Red przygotował długi, ostro zakończony pręt, który podgrzał w ogniu. Ściągnął Caroline z krzesła i kazał się pochylić. Mierząc precyzyjnie uderzył od dołu prosto w kręgosłup. Kobieta krzyknęła, z ust popłynęła świeża krew. Spojrzałam na Królową, uśmiechała się i biła brawo, zadowolona z tego, co widzi. Red wsuwał pręt w kręgosłup Caroline powoli, niczym kochanek rozkoszujący się pieśczością. A potem wyjął szybko i wprowadził znów. Robił tak, dopóki władczyni nie kazała przestać.

Popatrzyłam na twarze przyjaciół. Każdy był przerażony i śmiertelnie zmęczony. Nie jedliśmy już tak długo, że nasze ciała były wręcz boleśnie świadome ludzkich sług stojących pod ścianami. Srebro jednak uniemożliwiało jakiegokolwiek działania. Porozumiewaliśmy się oczami. Nadal milczeliśmy, więc i tym razem wyprowadzono nas z sali.

Kolejnym torturowanym był Aamir. Yoanna krzyczała i płakała, gdy jego krzesło zostało przeniesione na środek. Obiecywała, że zostanie, że namówi nas, byśmy zgodzili się na warunki, ale Królowa zacisnęła usta w bezlitosnym uśmiechu i powiedziała, że uwierzy w to, gdy powtórzy obietnice po torturach Aamira. Kobieta zamilkła i opuściła głowę, zasłaniając się włosami. Nie chciała patrzeć na ból męża, jednak nie miała wyboru. Królowa kazała jednemu ze sług związać jej włosy i unieść twarz.

– Będzie cierpieł bardziej, jeśli nie będziesz patrzeć – zastrzegła, podchodząc do Yoanny i ściskając w palcach jej brodę. – Rozumiesz? –

skinęła głową posłusznie. Krew na policzkach wyglądała groteskowo.

Green był bardzo niski i nieproporcjonalny. Nie spotkałam jeszcze wampira–karła, ale wydawało się, że on jest przedstawicielem tych dwóch gatunków. Strój miał piękną barwę soczystej, letniej trawy. Po raz pierwszy nie bałam się aż tak bardzo. Aamir wpatrywał się w niego uważnie, wszyscy wstrzymywaliśmy oddech. Z palców Greena wystrzeliły małe pędy, o jasnych, prawie przezroczystych liściach. Owinęły się wokół stóp Aamira, mężczyzna skrzywił się, jakby dotyk parzył. Pnącze wędrowało w górę, zacieśniając uchwyt, wżerając w skórę, wnikając w mięśnie. Aamir krzyczał, gdy kłacz wędrowało po klatce piersiowej, wnikało do wnętrza i wędrowało dalej. Tors stał się żywą istotą, widzieliśmy jak przemieszcza się czerwone, nieruchome serce. Jedna z łodyg nadziała je na siebie i wypełzła poza klatkę piersiową. Yoanna zawyła, widząc organ poza ciałem, Aamir patrzył przerażony. Pnącza owijały się wokół jelit, wnikały w wątrobę, trzustkę i żołądek, miażdżyły kręgosłup. Trwało to godzinami, w końcu z Aamira został tylko dziwny twór, składający się z zielonych łodyg, delikatnych, parzących liści i czerwonych, śliskich organów. I wywleczonemu na zewnątrz, groteskowego mięśnia sercowego. Yoanna od jakiegoś czasu chlipała po cichu.

Królowa skinęła głową i Green cofał powoli witki. Widzieliśmy, jak ciało Aamira regeneruje się, ale zbyt wolno i boleśnie. Wygłodzenie sprawiało, że każdy proces w organizmie przebiegał trudniej. Patrząc na to, cierpiałam i myślałam, jak bardzo byliśmy głupi. Chciałam móc zniszczyć Królową, rozszarpać stare, kruche ciało, patrzeć w oczy, gdy będzie się starzeć. Tymczasem ona robiła to z nami. Jednak władczyni nie była głupia i nigdy się nie zbliżała. Byliśmy skrepowani i bezbronni, ale mimo to nie chciała ryzykować. Moje i Thomasa usta zawsze były zaklejone taśmą. Nie miałam więc żadnej nadziei na to, że cokolwiek się zmieni. Chyba, że podejmiemy decyzję, którą ją zadowoli. Ale to nie wchodziło w rachubę. Przynajmniej na razie.

Yellow, jak kazał nazywać się następny kat, był zupełnie inny niż wcześniejsi. Żółty, jasny strój komponował się idealnie z żywymi ruchami i obfitą gestykulacją. Skakał wokół Marco, przeskakując z jednej nogi na drugą, muskając przyjaciela niby przypadkiem, delikatnie. W miejscach, w których Yellow dotykał Marco, pojawiały się bąble, jak po ukąszeniu

pszczoły. Guzy rosły, robiły się czerwone i w końcu pękały, by wypuścić zielonkawą, okropnie śmierdzącą ropę. Marco zaciskał mocno dłonie, ale i tak jęczał z bólu za każdym razem, gdy pęcherzyki pękały. W końcu na ciele nie było miejsca, które byłoby zdrowe. Smród wydzielin sprawiał, że mnie mdliło, nawet Królowa musiała zasłonić nos perfumowaną chusteczką. W tym wypadku szybko kiwnęła głową, by Yellow zakończył tortury.

Wymienialiśmy spojrzenia, obserwowaliśmy siebie nawzajem. Na twarzach osób, które doświadczyły tortur, oprócz zmęczenia widziałam pewnego rodzaju ulgę. Mogli przez czuć się bezpiecznie, przynajmniej przez jakiś czas. Drżałam za każdym razem, gdy wprowadzano nas do sali. Miałam świadomość, że muszę dbać o dobro grupy i liczyć się z ich zdaniem, jednak wizja cierpienia moich Panów, była nie do zniesienia.

Pewnego dnia zabrakło wśród nas Arthura. Królowa weszła do pomieszczenia, niosąc małą, brązową skrzynkę.

– Mam tutaj waszego przyjaciela – powiedziała, otwierając wieczko. Podeszła do każdego z nas i pokazywała zawartość – małą kupkę popiołu. – Arthur wydawał się mało ważny, więc pozwoliłam sobie go zabić. Może to przekona was, że nie żartuję?

– Królowo – Stefan pochylił głowę. – Ubolewamy nad śmiercią przyjaciela, ale nie możemy przyjąć twoich warunków.

– Możemy bawić się w ten sposób, Stefanie, przez setki lat, dobrze wiesz. Jednak chyba jest to bezcelowe?

– To pytanie retoryczne, Królowo, wiesz, że się nie poddamy – odpowiedział.

– Głupcy! – rzuciła skrzynką przez pokój. Popiół rozsypał się na podłogę. – Do dzieła! – krzyknęła do sług. – Dziś jest wyjątkowy dzień – Królowa uspokoiła się trochę. Nigdzie nie widziałam kolorowego kata, nie chciałam zastanawiać się, co to może oznaczać. – Twoi Panowie, Patricia, na pewno docenią ten gest. Przedstawiam wam Andromedę!

– Kurwa! – westchnął Vladimir. Stefan syknął. Do pomieszczenia weszła wysoka, piękna kobieta. Brązowe włosy, związane były na czubku głowy dwiema złotymi wstążkami. Miała małe piersi, które sterczały pod delikatną tkaniną w kolorze indygo, w którą była ubrana. Oczy patrzyły uważnie, gdy zobaczyła Stefana i Vladimira, uśmiechnęła się i kiwnęła głową.

Każdy z przyjaciół patrzył teraz na moich Panów. Stanęli dumni, wyprostowani, ale z zaciśniętymi ustami. Królowa kiwnęła z zadowoleniem głową. Skinęła na ludzkie sługi, by przenieśli krzesło na środek sali. Zastanawiałam się, kogo tym razem będą torturować i byłam przygotowana na to, że będę to ja. Skoro Panowie znali Andromedę, to byłam pewna, że będę obiektem. Byłam gotowa, strach gdzieś uleciał. Trzy krzesła zostały ustawione na środku. Vladimira przywiązano po lewej, Stefana po prawej. Andromeda podeszła i odgarnęła mi włosy z twarzy. Miała delikatne, małe dłonie, o szczupłych palcach.

– Więc to ty jesteś żoną Vladimira? – zagadnęła.

– Nie jestem – wychrypiałam, gdy ściągnęła knebel. Wargi były spierzchnięte i pękały, gdy mówiłam.

– Czy to wielka różnica, skoro podobno cię kocha? – zaśmiała się. Miała miły głos. Była swobodna i pewna siebie. – Znałam kiedyś kobietę, którą Vladimir nazywał żoną. Była interesującym wampirem – wtedy uświadomiłam sobie, kim jest Andromeda. Włoski na ramionach uniosły się w niemym proteście, a strach zaczął dusić ponownie.

– Zaczynajmy, dość pogaduszek – warknęła Królowa i usiadła. Mogłam widzieć jej twarz, obserwować drgające mięśnie, każde poruszenie kącika ust. Ludzcy słudzy ściągnęli nam buty, zerwali spodnie, a nogi przywiązali do krzeseł. Andromeda chwilę naradzała się z Królową.

– Szkoda, ale rozkaz to rozkaz. Byłam pewna, że jesteście mądrzejsi – wyděła blade usta i popatrzyła uważnie. Ból, który pojawił się w czubkach palców u stóp nie był nie do wytrzymania. Promieniował wzdłuż stopy, poprzez kostkę, aż do kolan. Początkowy dyskomfort zmienił się jednak w paraliżujące, potworne cierpienie, kiedy kończyny zaczęły się topić. Po sali rozszedł się zapach smażonego mięsa, włosów, skóry. Czułam, jak płonę. Widziałam kawałki skóry odpadające z nóg Vladimira i Stefana. Poprzez własny krzyk nie słyszałam ich jęków i wrzasków. Mam z tamtego wieczoru tylko blade wspomnienia. Kilka urwanych wizji, które czasami nachodzą mnie, gdy zamykam oczy. Specyficzny smród, szyderczy, pełen namiętności uśmiech Królowej, rozcapierzone palce Andromedy, ręce Vladimira zaciśnięte na podłokietnikach krzesła, głębokie oddechy Stefana, przerażone oczy przyjaciół, pobladłe twarze ludzkich sług, zapach strachu, otumaniająca

gonitwa krwi w żyłach. Trwało to i trwało. Najpierw stopiła się skóra, później mięśnie i na końcu kości. Zapachy mieszały się w odurzającą woń grilla, plątały w głowie z ludzkimi wspomnieniami. Krzyczałam tak, że gardło zaczęło krwawić. Usta były wielką raną. Oczy wychwytywały jedynie pojedyncze obrazy, gdy tylko próbowałam je zamknąć, ból zwiększał się i znów otwierałam je szeroko. Godzina za godziną, przez bardzo, bardzo długi czas. W pewnym momencie nie posiadaliśmy nóg. Kończyły się w kolanach, na podłodze leżała kupka szczątków. Królowa była zadowolona, pozwoliła więc sługom odprowadzić nas. Tym razem dostaliśmy jedną celę. Każdy otrzymał także po szklance rozcieńczonej wodą krwi.

Przyjaciele ułożyli nas delikatnie pod ścianami, byśmy mogli regenerować się w spokoju. Najważniejsza była rozmowa i mieliśmy tego świadomość, a jednak nie umieliśmy się zmusić, by zacząć. Każdy milczał, jak gdyby jakiegokolwiek słowa mogły odebrać siłę, która jeszcze pozostała. Yoanna w końcu przytuliła Aamira, mąż i żona połączyli się w desperackim uścisku. Całowali się. Dobrze było widzieć ich szczęście. Thomas zaciskał usta. Caroline przytuliła się do Marco.

Vladimir chwycił moją dłoń i lekko ścisnął. Niewiele mieliśmy sił. Ból w regenerujących kończynach nie był aż tak intensywny, jak podczas topienia, ale wykańczający. Czulałam, jak łyzy płyną po policzkach. Stefan nachylił się niezdarnie i starł je delikatnie.

– Byłaś dzielna – szepnął.

– Wcale nie – wyszeptałam z ledwością. Miałam wrażenie, że ciało rozpadnie się na milion kawałków. Każda część domagała się pożywienia. Każda cząstka była wykończona i chętna poddać się tu i teraz, za wszelką cenę.

– Wszyscy byliście – powiedział Thomas. – Mało kto daje radę katom królowej. Znam wiele przypadków osób, które załamywały się po pierwszym dotknięciu.

– Ale czy to coś zmienia? – zapytała gorzko Yoanna. – Dopóki nie podejmiemy decyzji, z której Królowa będzie zadowolona, dopóty będzie nas męczyć. Ile zdołamy znieść, nie żywiąc się?

– Bardzo wiele, ale to nic nie da – odpowiedział Thomas.

– Więc chcecie się poddać? – warknął Vladimir. – Oddać uzdolnionych

Królowej?

– Nie mamy wyjścia, Vladimir – powiedziałam delikatnie.

– Nie chcę znów cię stracić – wychrypiał.

– Nie stracisz... – przerwało nam wejście ludzkich sług, którzy znów nas rozdzielili. Każde powróciło do własnej celi.

Nadchodziła druga runda tortur.

Mimo że byliśmy zdecydowani, Królowa nie chciała słuchać. Tortury miały nie tylko pomóc w podjęciu decyzji, ale przede wszystkim zabić ducha. Każdego dnia byliśmy wyprowadzani do sali, gdzie doświadczaliśmy bólu. Ciała regenerowały się, dzięki małym dawkom rozpuszczonej w wodzie krwi. Codziennie ktoś inny doświadczał innej męczarni, była to swoista loteria, nie wiem, czym kierowali się kaci, gdy wybierali ofiary. Zdarzało się, że jedna osoba była torturowana kilka dni pod rząd. Jednak to nie fizyczny ból był najgorszy. W tego wszystkiego patrzenie w twarze przyjaciół, obserwowanie katowanych bliskich było najstraszliwszym elementem.

Wracaliśmy do celu znużeni, coraz bardziej obojętni. Gdy Królowa zauważyła, że nie patrzymy błagalnie i nie porozumiewamy się wzrokiem, postanowiła dać spokój na jakiś czas. I znów staliśmy w ciemnych, zimnych pomieszczeniach, pozbawieni jakiegokolwiek godności. Obdarci z wszelkich pozytywnych myśli i marzący jedynie o prawdziwej śmierci albo o uwolnieniu. Nie potrafię odtworzyć toku myślenia, ale poddanie się było takie kuszące. Bo cóż mogło być gorszego od tych wpływających na przerażeniu minut? Na wsłuchiwanie się w ciszę, by wyczuć kiedy przyjdą słudzy. Na odliczaniu krzyków i łez aż do końca tortur?

Pewnego dnia, po wielu miesiącach, jeśli nie latach gehenny, ludzcy słudzy zaprowadzili mnie do komnaty. Usadzili przy stole, dali kielich krwi i wyszli. Nie miałam knebla, ciało było wykończone, w głowie brakowało myśli. Nie byłam zdolna do zrobienia kroku samodzielnie, nie mówiąc o całej reszcie. Władczyni mogła być z siebie dumna, nie liczyło się nic. Nawet Stefan i Vladimir wydawali się być jakimś ulotnym wspomnieniem, niby snem, który przydarzył się w innym życiu i był cholerną pomyłką. Królowa nie bała się i miała rację. Nie byłam w stanie przedsięwziąć żadnego kroku, ledwo miałam siłę unieść puchar z napojem do ust.

– Nie doceniałyśmy się nawzajem – zaczęła. – Ale jestem starsza, bardziej

doświadczona i znam o wiele więcej sztuczek. W tym momencie przegraliście, wojna skończona. Nie spodziewałam się, że mogłabym za coś podziękować, ale owszem, jest jedna taka rzecz. W końcu mam w garści Stefana i Vladimira i teraz rachunki zostaną wyrównane. Milczysz? I bardzo dobrze. Cóż może powiedzieć przegrany, w obliczu największego wroga, a jednocześnie zwycięzcy? Tego nie wie nikt i na próżno szukać cytatów w mądrych księgach. Nikt nie przejmuje się zwyciężonymi, bo i po co? Nikt nie pamięta. Ach. Muszę powiedzieć, co postanowili przyjaciele. Wszak jesteś pewnie ciekawa, za jaką cenę sprzedałaś cierpienie? Caroline nie żyje, zabiłam ją, gdy nie chciała się poddać. Stefan zostanie moim kochankiem, postanowiłam rozruszać trochę stare kości, sama rozumiesz. Vladimir zaś, Vladimir – Królowa postukała palcem w policzek, niby się zastanawiając. Wzbudził się we mnie prawdziwy, okropny gniew. Nienawiść, która kumulowała się, odkąd weszliśmy do pałacu, a która wzbierała z każdą nową torturą. Królowa mówiła dalej, mówiła o Vladimirze, którego chciała wykorzystać jako stratega, podbić wszystkie niezależne klany i stworzyć imperium nie do pokonania. Nie słuchałam i niewiele rozumiałam. Mocniej ścisnęłam szklankę i dopiłam ostatnie krople krwi. Opuściłam głowę, by włosy zasłaniały twarz, nie chciałam, by Królowa zobaczyła w moich oczach to, co się działo. Jakaś dziwna siła wzbierała. Wściekłość, nienawiść, gorycz, żal, każde negatywne uczucie, jakie mogłam znaleźć. Język świerzbiał od niewypowiedzianych słów, ręce drżały, ciało się napięło. Musiałam jednak poczekać na odpowiedni moment. Królowa nie była świadoma tego, co się dzieje. Dopuściła się tego samego błędu, który ja popełniłam wcześniej. W swojej pysze nie doceniła przeciwnika.

– Więc, Patricia, zgadzasz się na takie rozwiązanie? – zapytała na koniec.

– Zgadzam się na jedno rozwiązanie, Królowo – powiedziałam, na pozór beznamiętnie. Wstałam, wyprostowałam się i odgarnęłam włosy z twarzy. – Zgadzam się, by twój język skamieniał, a oczy zaszyły bielmem. By twarz stała się stara, pełna blizn i ropiejących ran. By ciało zniedołężniało i stało ciężkie – uśmiech na wargach Królowej zamarł.

– Nie masz tyle sił – wydusiła, zanim usta nie wypełniły się skalnymi odłamkami.

– Owszem, mam – szepnęłam i opadłam na fotel. Byłam wyczerpana do granic możliwości, ale z satysfakcją obserwowałam przemianę silnej

władczyni w staruszkę, która była tak bezbronna, jak chyba nigdy w życiu. Ciało skurczyło się, oczy stały blade i niewidzące, skóra obwisła. Miała półotwarte usta, z których na podłogę kapała ślina, nie była w stanie przełykać. Patrzyłam na nią przez długie, ciągnące się minuty. Byłam tak wycieńczona, że ledwo znalazłam siły, by wstać i wziąć ją pod ramię. Nie opierała się, bezbronna. Słudzy cofali się, gdy szłam ciemnymi korytarzami pałacu. Wystarczyło jedno słowo, by zabić. Nie chcieli ryzykować. Słabym głosem kazałam przyprowadzić przyjaciół do sali tronowej. Byli tak samo zmęczeni, więc nie od razu zorientowali się, kto przy mnie stoi. Na twarzach pojawiała się jednak zrozumienie, które przechodziło w szok i zdumienie, a później niedowierzanie.

– Patricia – szepnął Stefan. – Coś zrobiła?

– Zauroczyłam Królową – odpowiedziałam. – Teraz będziemy mogli odejść w spokoju.

Rozglądali się po sali, pełni nadziei. Vladimir uśmiechnął się i podbiegł do jednego ze sług. Wbił zęby w szyję i ssał, przymykając oczy. Bezwładne, martwe ciało człowieka upadło na podłogę, a Vladimir znalazł nową ofiarę. Pożywiał się, nie panując nad sobą. Za jego przykładem poszliśmy wszyscy. Wyciągnęliśmy z komnat ulubionych żywicieli Królowej i sączyliśmy krew na jej oczach, dopóki nie umarli. Mogła tylko słuchać ich jęków. Władczyni przysiadła na podłodze, cała rozedrgana, przypatrując się niedowidzącymi oczyma, pełnymi jadowitej nienawiści.

Zaalarmowani krzykami do sali weszli Starsi i poddani. Byli zdezorientowani i przerażeni, choć starali się to ukryć. Krew sprawiła, że odzyskiwaliśmy siły. Wściekłość krążyła w żyłach, więc bez namysłu rzuciliśmy się na Starszych, zabijając bez litości. Ciało płonęły, wampiry ginęły jedne po drugim. W głowie dudniła myśl, że chociaż w taki sposób możemy pomścić śmierć Caroline i Arthura. W końcu sala tronowa opustoszała i tylko tłące się kupki popiołów były dowodami na rozegraną masakrę. Popatrzyłam na tron, ale Królowa zniknęła.

– Gdzie jej pieprzona Wysokość? – zapytałam.

– Gdy walczyliśmy, uciekła – powiedział Stefan.

– Nikt jej nie pilnował? – zawrzałam z wściekłości. – Musimy ją znaleźć.

– Nie ma na to szans – stwierdził Thomas. – Za dużo tu schowków i

podziemnych korytarzy. Nigdy nam się nie uda. To jedyna szansa, by uciec, póki jest czas. Niedługo Królowa odzyska dawną postać i zaatakuje.

– Powinniśmy ją zabić – zawylałam, zła.

– Będzie jeszcze okazja. Znacznie osłabiliśmy armię, więc przez jakiś czas będziecie bezpieczni – miałam świadomość, że Thomas ma rację, ale nie chciałam rezygnować. Nie, gdy byliśmy tak blisko. Popatrzyłam na przyjaciół i zrezygnowałam. Wszyscy mieli dość i chcieli odejść. Nie dziwiłam się. – Uciekamy więc.

Pobiegliśmy za Thomasem, który świetnie orientował się w rozkładzie pomieszczeń zamku. Sprawnie prowadził nas korytarzami wprost do wyjścia. Po drodze spotkaliśmy kilku wampirów, wszystkich zabiliśmy bez litości. Odrywanie głów było cholernie satysfakcjonujące. Zabito dwóch naszych przyjaciół, więc nie miałam litości. Z satysfakcją rzucałam Yoannie martwe ciała i głowy. Zostawialiśmy za sobą płonący szlak. Przy drzwiach napotkaliśmy kilkudziesięciu żołnierzy. Mieli kusze z kołkami i srebrne kule w pistoletach. Jedna z nich utkwiała Marcowi w plecach, druga w nodze. Jak przez watę słyszałam krzyki mężczyzny i głośne przekleństwa. Nie bałam się i śmiało weszłam między żołnierzy, rzucając klątwy i urywając głowy, przepełniona nienawiścią.

W końcu dotarliśmy do drzwi.

Rozdział dwudziesty piąty

Noc napęniała płuca lodowatym powietrzem. Zamek został daleko, Królowa w lochach lizała rany i próbowała odwrócić klątwę. Biegliśmy do hotelu, w którym mieliśmy się zatrzymać. Obawiałam się, że Królowa pośle za nami armię, ale Thomas był pewien, że tego nie zrobi. Straciła zbyt wiele, by ryzykować kolejne straty i niepowodzenie. Odkąd zamknęły się za nami ciężkie wrota pałacu, czułam ulgę. Trzymałam Vladimira za rękę, nie mogąc ani na chwilę rozluźnić palców. Chciałam czuć bez przerwy jego obecność. Stefan opowiadał, co działo się, gdy był zauroczony. Vladimir niewiele pamiętał.

– To musiało się stać zaraz po tym, jak wszedłem do pałacu – powiedział Vladimir. – Byłem nastawiony negatywnie i miałem zamiar rzucić się na Królową, zaatakować, rozszarpać. Ale jak zobaczyłem Crystal, coś się zmieniło. Jakby nagle przeskoczyło w głowie.

– Nie zauważyłeś Matthiasa? – zapytał Stefan.

– Nie. Zresztą nawet nie wiedziałbym, jaką ma moc. Thomas o nim nie wspominał i nie byłem przygotowany. Zresztą chyba nie mógłbym nic poradzić – Vladimir wydawał się zagubiony.

– Dobrze, że mamy Iwicę przy boku – Stefan szturchnął mnie lekko, uśmiechając się. To było do niego niepodobne.

– Strach pomyśleć, co by się stało, gdybym nie podsłuchiła rozmowy – zimny dreszcz przebiegł po plecach, ramionach i policzkach. – Miałam zaatakować i zabić Królową, licząc, że zdążę to zrobić, zanim mnie zabiją. Chciałam działać, a to wydawało się rozsądne.

– Bardzo – zakpił Stefan.

Mieliśmy szczęście, że gdy uciekaliśmy, była noc. Dotarliśmy do hotelu, kiedy świt zaczął barwić niebo jasną łuną. Był to mały budynek, z kilkoma zaledwie pokojami. Na szczęście nie było sezonu i pokoje były dostępne.

Właścicielka ucieszyła się z tak licznej grupy. Po drodze zdążyliśmy się pożywić leśnymi zwierzętami, więc nie gnębiło nas pragnienie. Weszliśmy do pokoju, był mały, ale przytulny. Proste, dębowe łóżko małżeńskie, dwie komody, szafa, łazienka z prysznicem. Stefan porozmawiał jeszcze chwilę z Vladimirem, pocałował mnie w policzek i poszedł do pokoju Marco, odpocząć. Byłam wdzięczna za tę chwilę tylko dla nas. Mieliśmy wiele do nadrobienia. Dla każdego ostatnie kilka tygodni było najgorszym okresem w życiu.

– Kąpiel? – mruknął Vladimir, wtulając twarz w moje włosy, gdy w końcu zostaliśmy sami.

– Yhm – odpowiedziałam. Nadal czułam zgniły odór Crystal, własnej krwi, zmęczenia, tortur, chciałam zapomnieć. Pociągnął mnie do łazienki. Szybko ściągnęliśmy ubrania i weszliśmy do kabiny prysznicowej. Było ciasno, ale nie miało to znaczenia. Woda była gorąca, para otoczyła nas przyjemną mgiełką. Ciała się rozluźniły. Gorące krople wpadały do oczu, spływały po włosach, pieściły plecy, brzuchy i uda. Wzięłam żel i zaczęłam szorować jego ciało, robiłam to zawzięcie i mocno. Chciałam usunąć ze skóry każdy najmniejszy ślad Crystal, zetrzeć każdy pocałunek, pieszczotę. Wyczyścić do czysta, byśmy mogli zacząć od nowa. Wyszorować każdy skrawek, by zapomniał o bólu i beznadziei, która nas ogarnęła pod koniec męczarni. Pozwalał na to, ale w końcu wyjął gąbkę z dłoni i przytulił mnie mocno. Przycisnęłam dłoń do jego klatki piersiowej i zapłakałam.

– Cii – szeptał. – Już dobrze.

– Byłam pewna, że umrzemy, że wykończy nas powoli, a potem zabije z przyjemnością.

– Udało się, kochanie – całował. – To teraz najważniejsze.

– Było tak blisko... gdyby okazało się, że nie mam wystarczająco dużo siły. To była jedna, jedyna szansa.

– Królowa jest jednak pyszna i dumna. To ją zgubiło. Ale nie ma sensu rozpamiętywać.

– I jeszcze Crystal – załkałam. – Byłam pewna, że cię straciłam, że się pomyliłam. Podśluchałam i to mnie tak wkurwiło. Mówiły o tobie jak o jakimś obiekcie seksualnym. Nie widziały człowieka.

– To też już przeszłość. Violetta do końca życia będzie oszpecona, a Crystal nie ma. Przeszłość się nie liczy – obrócił mnie tyłem, wymył włosy, wymasował powoli skórę głowy, karku, ramion. Palce ugniatały, zataczały koła, bawiły się włosami. Czułam, jak całe poczucie beznadziejności, które towarzyszyło mi od jakiegoś czasu, spływa razem z wodą do odpływu. – Chodźmy do łóżka.

Nie zwracaliśmy sobie głowy wycieraniem, woda kapała wprost na podłogę, zmoczyła jasną pościel na łóżku. Położyliśmy się, dotykając. Twarz, tak znajoma, była spokojna. Tak bardzo tęskniłam za uśmiechem, uważnymi oczami i ustami. Przysunęłam się bliżej, by go pocałować. Najpierw spotkały się tylko usta, smakowaliśmy siebie, spragnieni, ale nie spieszący się. Pierwszy nie wytrzymał, przyciągnął mnie i wysunął język. Słabo tłące się pożądanie wybuchło u złączenia ud.

Dłonie Vladimira błędziły, swoje zaplotłam wokół jego karku. Palce drażniły sutki, jęczałam w jego usta, podniecona i niecierpliwa. Chciałam poczuć go w sobie, czuć, że jesteśmy jednością. Palec wsunął się do środka, penetrował, badał. Czułam, jak gardło ściska się z oczekiwania na największą przyjemność. Vladimir pociągnął, bym na nim usiadła. Patrzył w oczy, gdy dosiadałam go, oplatałam. Usiadł i mocno mnie przytulił. Czułam głęboko pulsującą męskość, rosnące podniecenie. Poruszaliśmy się powoli, patrząc w oczy i całując. Chciałam, by ta chwila trwała wiecznie, więc gdy zbliżał się orgazm, stawaliśmy, czekając aż się oddali. Przedłużaliśmy torturę w nieskończoność.

Ta scena zapadła w pamięć na zawsze. Dwa złączone ciała, we wzburzonej pościeli koloru kawy z mlekiem. Półmrok, szyby zasłonięte brązowymi żaluzjami. Powolne, precyzyjne ruchy, spojrzenia, gesty. Palce w jasnych włosach. Dłonie na twarzy, badające czy rzeczywiście to on, prawdziwy. Krwawe łzy, spływające po policzkach, które zlizywał z uśmiechem. Silne ręce na plecach, prowadzące i pouczające, jak mam się poruszać. Ciche łkanie i szepty wprost do ucha. Wargi na piersiach, sutki pomiędzy zębami. Jęki, krzyki, szepty.

I wszechogarniający, trwający orgazm. Wybuchłam wokół niego niczym supernova, z imieniem na ustach, wyszeptanym, z palcami wplecionymi we włosy i z wysuniętymi mocno do przodu biodrami, by czuć go jak najgłębiej. Czułam, jak eksploduje, nabierając powietrza w płuca i nie wypuszczając

bardzo długo. Świat zatrzymał się na te kilkanaście sekund, gdy drżeliśmy, wypełnieni miłością i największą przyjemnością. Leżeliśmy, trzymając się za ręce i rozmyślając. Tyle było do powiedzenia, ale żadne nie chciało psuć tego idealnego momentu zbędnymi słowami. Przekręciłam się na brzuch i obserwowałam, jak bawi się włosami. Rudym pukłem łaskotał mnie po plecach i twarzy. Ogarnęło mnie niewypowiedziane szczęście, wzmocnione świadomością, że tak łatwo mogłam go stracić. Te kilka miesięcy pokazało, jak silne jest to uczucie. W głowie się nie mieściło, że będąc człowiekiem, chciałam się tego wyrzec.

– Nie chcę mówić wzniosłych słów, bo to bez sensu – odezwał się pierwszy. – Chyba powinienem po prostu powiedzieć: przepraszam.

– Wszystko to moja wina – obróciłam się na bok. Dziwnie było prowadzić poważną rozmowę nago, więc nakryłam nas prześcieradłem.

– Chyba każdy jest winny. I brzmi to jak przekomarzanie zakochanych z taniego filmu – rzekł, zaśmiałam się.

– Masz rację.

– Chciałbym powiedzieć jednak, że obojętność, udawanie, że mi nie zależy, to były najtrudniejsze chwile w życiu. Kiedy widziałem, jak cierpisz przez talent Thomasa. Zupełnie nie wiem, po co wybrał ciebie, żeby go zademonstrować.

– Rzuciłeś się na niego – prychnęłam, ledwo zachowując powagę.

– A miałem inne wyjście?

– To dało pewność, że nadal coś czujesz.

– Czuję, cały czas. Tylko to wszystko wynikało z tej rozmowy w jeziorze. Miałem nadzieję, na tak gorący seks, że zagotuje wodę, a ty powiedziałaś coś takiego. Nie umiałem spokojnie znieść kłamstwa. Chyba straciłem zaufanie.

– Trudno je będzie odbudować? – zapytałam.

– Może – jego ręka wędrowała pod kołdrę, połaskotał mnie w brzuch. Zaśmiałam się. – Przed nami wiele do zapomnienia, ale, cóż, mamy całą wieczność.

Leżeliśmy, wsłuchani w oddechy. Świat się zmienił. Był zupełnie różny od tego kilka godzin temu. Zamknęłam oczy, rozkoszując się spokojem i

świadomością ciała Vladimira obok. Gniew Królowej nie wisiał nad głowami, przynajmniej na razie. Czułam spokój. Przyszłość pierwszy raz w życiu rysowała się jasną perspektywą.

Przypomniałam sobie małą dziewczynkę, która stała nad grobem rodziców i chciała skoczyć. Żal był prawie namacalny, świat się zawalił. Przez wiele lat budowałam życie na nowo, podnosząc się z każdego upadku silniejsza. Nie poddawałam się wszechogarniającej depresji, starając się spoglądać na wszystko pozytywnie. Życie przelatywało przed oczami, zapamiętane obrazy, zapachy, jacyś ludzie. Nigdy nie pomyślałabym, że skończę, leżąc w ramionach wampira o jasnych jak śnieg włosach, przytulona do cichej piersi, zasłuchana w fałszywy oddech i zakochana w dwóch mężczyznach.

Stefan wszedł i zamknął drzwi.

– Czas ruszać w drogę – powiedział. Usiedliśmy, poprawiając włosy. – Wydaje się, że Królowa nie odpuści, nie ufam jej i chciałbym jak najszybciej znaleźć się w domu.

– Myślisz, że coś może nam grozić? – zapytałam.

– Tak. Widziałem szpiegów, krążyli wokół hotelu. Nie ma co ryzykować.

Spokój prysł jak bańka mydlana. Ubraliśmy się pospiesznie i dołączyliśmy do przyjaciół. Nie znalazłam na ich twarzach spokoju. Yoanna podeszła i uścisnęła moją rękę, pytając, czy jest w porządku? Skinęłam głową. Wsiadliśmy do auta, Marco prowadził. Samolot na lotnisku w Reykjavíku już czekał. Wzbiliśmy się w powietrze, tym razem nie bałam się.

– Mówiłem ci, że będziemy wracać z Vladimirem – Stefan uśmiechnął się, posłałam mu całusa.

– Miałeś rację.

Patrzyłam na świat za oknem. Chmury widziane z góry wyglądały naprawdę wspaniale. Nie mogłam się doczekać, aż znajdziemy się w domu. Droga dłużyła się, ale nie miałam ochoty na rozmowę. Wydawało się, że wszystko zostało powiedziane. Nie jest dobrze mówić zbyt wiele. Wystarczyła ręka Vladimira w mojej.

Pożegnaliśmy przyjaciół na lotnisku w Bacău.

– Musisz koniecznie nas odwiedzić – powiedziała Yoanna, ściskając moje dłonie. – Mam tyle do pokazania. No i musisz wszystko opowiedzieć!

– Na pewno skorzystamy – jakaś zdradziecka łza wymknęła się z oka i popłynęła po policzku. Stałam ją niecierpliwie.

– Mamy telefony, jest internet – Yoanna uśmiechnęła się. – Na pewno nie stracimy kontaktu.

– Wiem, wiem – powiedziałam. – Po prostu fajnie było mieć jakieś inne kobiety obok.

– Chyba nie masz na co narzekać – Yoanna szturchnęła mnie w bok, śmiejąc się. – Pewnie z łóżka z tydzień nie wyjdziecie.

– Może i z rok – puściłam oko.

Uściskałam Marca, który, niby przypadkiem, dotknął moich pośladków i szepnął w ucho, że marzył o tym, odkąd mnie poznał. Podziękowałam Thomasowi, bez niego nie udałooby się się zwyciężyć. Aamir ponowił zaproszenie, które dała Yoanna. Boleśnie odczułam brak Arthura i Caroline.

W końcu mogliśmy ruszyć. Wsiadając z auta, czułam, że jestem w domu. Znajome, leśne ścieżki sprawiały, że przyspieszałam kroku. Czułam dziwny niepokój, chciałam znaleźć się w łóżku, ze Stefanem i Vladimirem.

Zbiegliśmy ścieżką w dół i stanęliśmy jak wryci. Zapach palonego drewna dotarł do świadomości jako pierwszy. Dopiero po chwili zorientowałam się, że to dom stoi w płomieniach. Z głośnym hukiem strzelały szyby, gęsty niczym smoła dym unosił się do ciemnego, piegowatego nieba. Płonął dach, ogień tańczył w oczodołach okien. Dom umierał, nie mogliśmy nic zrobić.

Popatrzyłam z przerażeniem na Stefana i Vladimira, upadłam na kolana. Stado ptaków poderwało się z pobliskiego drzewa, słyszałam trzepot ich skrzydeł.

Spis treści

[Rozdział pierwszy](#)
[Rozdział drugi](#)
[Rozdział trzeci](#)
[Rozdział czwarty](#)
[Rozdział piąty](#)
[Rozdział szósty](#)
[Rozdział siódmy](#)
[Rozdział ósmy](#)
[Rozdział dziewiąty](#)
[Rozdział dziesiąty](#)
[Rozdział jedenasty](#)
[Rozdział dwunasty](#)
[Rozdział trzynasty](#)
[Rozdział czternasty](#)
[Rozdział piętnasty](#)
[Rozdział szesnasty](#)
[Rozdział siedemnasty](#)
[Rozdział osiemnasty](#)
[Rozdział dziewiętnasty](#)
[Rozdział dwudziesty](#)
[Rozdział dwudziesty pierwszy](#)
[Rozdział dwudziesty drugi](#)
[Rozdział dwudziesty trzeci](#)
[Rozdział dwudziesty czwarty](#)
[Rozdział dwudziesty piąty](#)